

Prawa do ekranizacji  
serii sprzedane!

# WIĘKSZOŚĆ BEZWZGŁĘDNA

W KRĘGACH  WŁADZY II

REMIGIUSZ /

# MROŹ

FILIA

REMIGIUSZ /  
**MRÓZ**

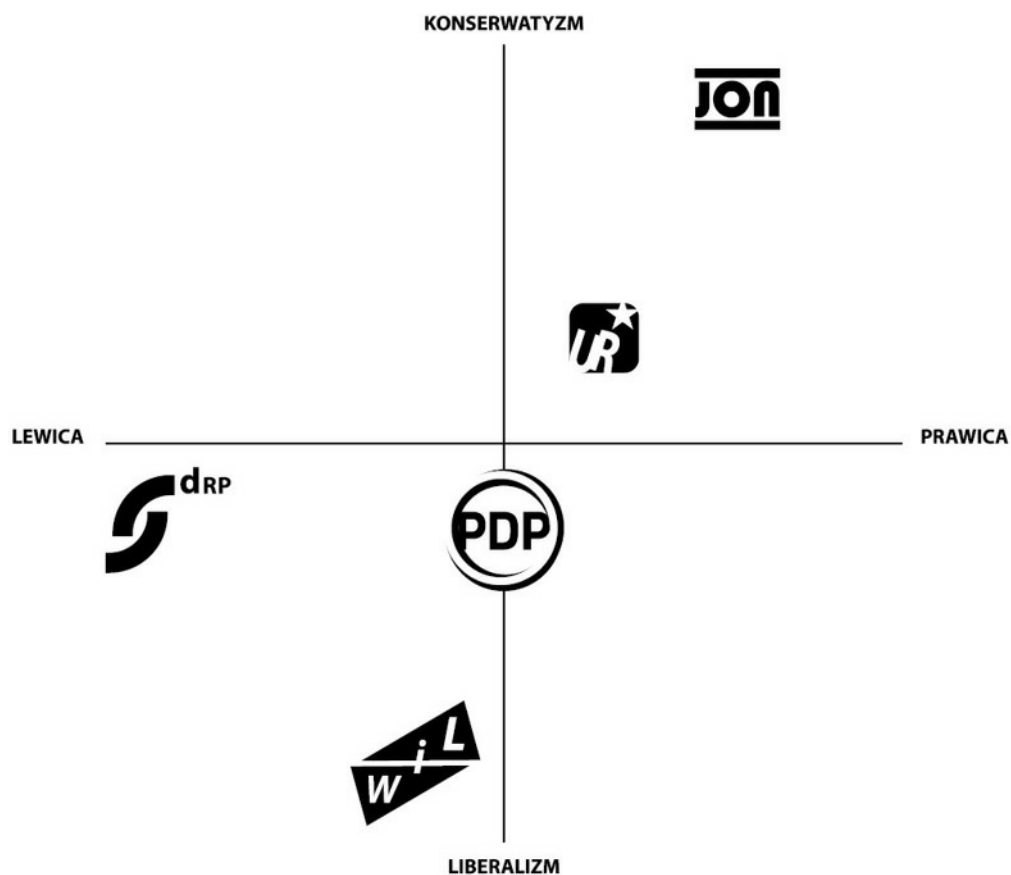
**WIĘKSZOŚĆ  
BEZWZGLĘDNA**

**FILIA**

Dla Kasi Bondy,  
z podziękowaniem za to,  
że wygoniła mnie na urlop

*Na wojnie możesz zginąć tylko raz,  
w polityce – wielokrotnie.*  
Winston Churchill

## MAPA POLITYCZNA „W KRĘGACH WŁADZY”



Legenda:



Partia Dobra Publicznego (pot. Pedep)



Unia Republikańska



Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej



Wolność i Liberalizm



Jedność Obozu Narodowego

# CZEŚĆ 1

## ***Rozdział 1***

Była już na granicy snu, powoli dostrzegła majaczące na horyzoncie wyobraźni koszmary, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Daria Seyda zamrugła, potarła oczy i spojrzała na wyciągnięte na biurku nogi.

Miała na sobie luźną szarą bluzę z logiem Philadelphia Flyers i dresowe spodnie. W gabinecie prezydenckim czuła się jak w pieleszach – nie bez powodu, bo od jakiegoś czasu to właśnie w nim spędzała najwięcej czasu. Początkowo przebywanie tu w domowym stroju wydawało się niewłaściwe, kłóciło się z pałacowym wystrojem i wizerunkiem prezydentów, który знаła z mediów, teraz jednak stało się naturalne.

Pukanie przybrało na sile. Seyda ściągnęła nogi z biurka, starając się odegnać widmowe mary, które już się nad nią zbierały. Nie spała dobrze od przeszło miesiąca, kiedy to dowiedziała się, że cała jej kariera polityczna wisi na włosku. Włosku, który z każdym dniem stawał się coraz cieńszy.

– Wejdz, Hubert – rzuciła, doskonale wiedząc, że tylko jedna osoba może niepokoić ją o tak późnej porze. A może wczesnej? Właściwie nie wiedziała nawet, która jest godzina.

Szef prezydenckiej kancelarii wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i głęboko wciągnął powietrze nosem, jakby w gabinecie unosiła się jakaś podejrzana woń.

– Coś nie tak? – odezwała się Daria.

– Nie. Po prostu uwielbiam zapach problemów o poranku.

Seyda rozejrzała się za zegarkiem. Musiała ściągnąć go i zostawić

w pokoju wypoczynkowym – który z wypoczynkiem właściwie miał tyle wspólnego, ile elektrownie węglowe z czystym powietrzem. Prezydent przebywała tam jedynie, kiedy nie miała żadnych dokumentów do podpisania, telefonów do wykonania ani innych rzeczy do załatwienia – a wówczas całą uwagę poświęcała głośnieniu się nad swoimi problemami.

Czy bardziej dotyczyły jej, czy kraju, nie potrafiła powiedzieć. Na jednym i drugim froncie siły przeciwnika zdawały się mieć przytłaczającą większość.

– Parafrazujesz *Czas apokalipsy*? – spytała.

Korodecki usiadł przed biurkiem i wzruszył ramionami.

– W jakiś sposób wydało mi się to adekwatne.

– Aż tak beznadziejne wieści przynosisz?

– A czy przychodziłbym do pani z innymi?

– Właściwie od pewnego czasu cię o to nie podejrzewam.

– Całkiem słusznie.

Przez moment oboje milczeli.

– Ale na pani miejscu przesadnie bym się nie martwił – dodał w końcu Hubert, lekko się uśmiechając. – Początkujący żeglarz nigdy nie stanie się doświadczonym wilkiem morskim, jeśli będzie pływał po...

– Spokojnych wodach – ucięła Seyda. – Tak, tak.

Rozejrzała się i syknęła pod nosem z dezaprobatą.

– Która jest godzina, do cholery? – spytała.

– Piąta nad ranem.

Zerknęła na niego z niedowierzaniem.

– I już jesteś w pałacu?

– Zapomniałem pójść do domu, pani prezydent. Jakiś miesiąc temu.

– No tak – odparła pod nosem.

Korodecki zawsze był na posterunku, tak teraz, jak i kiedy ona była marszałkiem sejmu, a on szefem kancelarii. Nie wyobrażała sobie, by ktokolwiek inny stanął na czele organu, który miał zapewniać jej obsługę na nowym stanowisku. Hubert był zresztą jedyną osobą w polskiej polityce, której naprawdę ufała.



W dodatku z zasady zdawał się mieć do wszystkiego dystans. Szczególnie do złych wieści, których przekazywanie od pewnego czasu rzeczywiście było na porządku dziennym.

– Więc? – odezwała się. – O co chodzi?

– O szczyt w Malborku.

– Myślałam, że to zamknięta sprawa.

Korodecki poruszył się nerwowo.

– Może okazać się bardziej zamknięta, niż sądziliśmy. Przynajmniej jeśli chodzi o ewentualne zasięki, obwarowanie, liczbę służb zaangażowanych w ochronę i...

– O czym ty mówisz, Hubert?

Przez twarz przemknął mu wyraz niepokoju. Krótki, ledwie widoczny, ale dla Seydy stanowiący odpowiednik czerwonej lampki ostrzegawczej.

– Dostaliśmy niepokojące informacje, pani prezydent.

Niepokojące na dobrą sprawę były wszystkie wieści, jakie wiązały się z międzynarodowym szczytem. Za jego zorganizowanie odpowiadał premier, Adam Chronowski – człowiek, który już dawno powinien gęsto tłumaczyć się przed Trybunałem Stanu i od pewnego czasu siedzieć w więzieniu. Tymczasem wciąż formalnie stał na czele Rady Ministrów.

Miało się to zmienić miesiąc temu. Wszystko było dopięte na ostatni guzik, a większość niezbędna do uchwalenia wotum nieufności została zebrana. Patryk Hauer jechał na Wiejską, by dopełnić formalności.

I wówczas wydarzyła się tragedia.

Daria nie chciała o tym myśleć. Czas, który upłynął od tamtego zdarzenia, był dla niej jak czarny grudzień dwa tysiące szóstego roku w NHL, kiedy Philadelphia Flyers przegrali dziewięć meczów pod rząd. Passa porażek zdawała się nie kończyć.

Jedynym zwycięstwem, niewielkim przebłyskiem nadziei na lepszą przyszłość był fakt, że mimo kryzysu udało się ocalić planowany szczyt. Zorganizowano go pod egidą OBWE, między innymi z udziałem czwórki normandzkiej – Rosji, Francji, Niemiec i Ukrainy. Przedmiotem rozmów miał być konflikt w Donbasie,

a Polska wydawała się odpowiednim miejscem do ich przeprowadzenia. Jako jedyne państwo NATO i UE graniczyła zarówno z Ukrainą, jak i z Rosją.

Chronowski uważał organizację spotkania za jeden ze swoich największych sukcesów. I mimo że szczyt w Malborku nie mógł przynieść żadnego realnego przełomu, Seyda również traktowała go jako polski triumf na arenie międzynarodowej.

Fakt, że szef kancelarii wspomniał o niepokojących informacjach w tym kontekście, był jak nadciągający burzowy front.

– Hubert? – ponagliła go.

– Rosjanie twierdzą, że istnieje ryzyko ataku.

– Co takiego?

– Dziś w nocy dostaliśmy informacje od Narodowego Komitetu Antyterrorystycznego.

Daria zamrugła nerwowo.

– Słyszała pani o wczorajszej akcji Rosgwardii w Czeczenii?

Skinęła głową. W tamtym rejonie tak zwane Państwo Islamskie poczyniło sobie coraz śmieiej, wchodząc w kolejne starcia z Gwardią Narodową. Szczególnie łakomy kąsek dla terrorystów stanowiły magazyny z bronią – byli gotowi zakładać pasy szahida i rezygnować z tradycyjnych ataków w zaludnionych miejscach, bo Rosgwardia gromadziła niemały arsenał. Najczęściej jednak nie odnosili sukcesów, a dodatkowo narażali się na kontrataki ze strony Rosjan. Tak jak w tym wypadku.

– Żołnierze z pułku artyleryjskiego rozbili kilka placówek dżihadystów – ciągnął Korodecki. – W jednej z nich znaleźli fałszywe polskie prawo jazdy.

Seyda czekała na ciąg dalszy, ale Hubert umilkł, jakby ta szczątkowa wiedza miała jej wystarczyć do zrozumienia powagi sytuacji.

– I? – zapytała Daria.

– Wygląda na to, że szykowali się do złożenia wizyty w Polsce.

– Bo mieli w dziupli prawo jazdy?

– Podrobione.

– W każdym supermarkecie dostaniesz parówki, Hubert.

Korodecki wyraźnie nie wiedział, do czego zmierza.

– Podrobione mięso – wyjaśniła. – I nikt nie twierdzi, że producenci chcą nas wymordować.

– Nie?

Skwitowała to milczeniem.

– NAK w każdym razie uznał, że sytuacja jest poważna – dodał Korodecki.

– Bo im to na rękę. Gdyby to od Rosjan zależało, ten szczyt w ogóle by się nie odbył.

Wiedziała, co mówi. Jej odpowiednik z Federacji Rosyjskiej, Michaił Trojanow, robił wszystko, by przekonać pozostałe kraje do rezygnacji ze spotkania. Argumentował, że Polska nie jest po pierwsze partnerem do rozmowy, a po drugie miejscem do organizowania takiego szczytu. Nie, kiedy sama zмага się z chaosem.

– To ustawka – dodała Seyda. – Robili, co mogli, żeby odgryźć się na mnie za niewydanie im Ziarnika. Teraz sięgają po ostatnią deskę ratunku.

Hubert nie wydawał się przekonany.

– Ziarnik nie żyje, przekręt premiera wyszedł na jaw – odezwał się z powagą. – Rosjanie tylko na tym skorzystali.

– Ale Trojanow potraktował to jako prztyczek ode mnie.

– Przesadza pani.

Ceniła go za to, że nie owijał w bawełnę. Był jednym z nielicznych, którzy w ostatnim czasie nie zachowywali się jak słoń w składzie porcelany. Wszyscy inni niezgrabnie i nieudolnie lawirowali gdzieś między szacunkiem wobec niej a obawą przed powiedzeniem czegoś niewłaściwego. Powód był prosty – kiedy doszło do kryzysu w ośrodku premiera, ciężar władzy przesunął się na drugi organ egzekutywy.

Wszyscy patrzyli na prezydent z nadzieją, że zrobi w kraju porządek. Nikt nie miał pojęcia o tym, że Chronowski nadal trzyma ją w garści. I że właśnie przez to od miesiąca niemal nie zmrużyła oka.

Daria wbiła wzrok w Korodeckiego, który wciąż czekał na jej

reakcję.

– Premier wie? – zapytała.

– Jeszcze nie.

– Więc trzeba...

– Od niego nic nie zależy, pani prezydent – wpadł jej w słowo Hubert. – Cały szczyt odbywa się tylko dlatego, że to pani przejęła rolę gospodarza. Inaczej czwórka normandzka nigdy nie zgodziłaby się na jego organizację.

– Tak, ale...

– Wykonała pani świetną robotę i pokazała się nie tylko jako nieustępliwa, ale także odpowiedzialna polityk.

Nie musiał mówić nic więcej. Sam fakt, że zdecydował się jej słodzić, dowodził, że uważa sytuację za poważną.

– Teraz pora potwierdzić tę odpowiedzialność – dodał. – Musimy potraktować to jako realne niebezpieczeństwo.

– Albo realny *fake news*.

– To chyba oksymoron – zaproponował Korodecki.

– W przypadku Rosjan? Raczej norma – odparła, podnosząc się z wygodnego, choć nieco wysłużonego krzesła biurowego. – Swoją drogą, wiedziałeś, że to słowo składa się z wyrazów przeciwstawnych?

– Co proszę?

– Oksymoron jest oksymoronem samym w sobie. *Oksýs* znaczy ostry, a *mōros* tępy.

– Fascynujące – bąknął szef kancelarii. – Choć jakoś przeżyłbym bez tej wiedzy.

– Za *mōros* się nie uważam – ciągnęła Seyda. – Dlatego nie mam zamiaru dać się ograć Trojanowowi. Już raz sobie ze mnie zakpił. O raz za dużo.

– Rozumiem. Ale Rosjanie...

– Rosjanie robią to, w czym są najlepsi. Mącą, przeinaczają, kopią pod innymi dołki, a kiedy tylko otwierają usta, możesz być pewien, że robią to wyłącznie po to, by uprawiać propagandę opartą na najohydniejszych totalitarnych wzorcach.

– Innymi słowy, zajmują się zwykłym PR-em.

Uniosła brwi, Korodecki zabrzmiał bowiem, jakby po raz pierwszy miał zamiar bronić wschodnich sąsiadów.

– Przynajmniej według faceta, który wymyślił to pojęcie – dodał Hubert, lekko unosząc kąciki ust.

– Trzeba było je wymyślać?

– Może i nie, ale tak czy inaczej zrobił to Edward Bernays. Na pomysł terminu i techniki wpadł podczas wojny, analizując reakcje tłumu. Zaczął pracować nad powieleniem podobnych zabiegów propagandowych w czasie pokoju, ale wiedział, że musi określić je tak, by brzmiały przyjaźnie i niegroźne. Stąd *public relations*.

Daria milczała.

– Sądzi pani, że bronie Rosjan?

– Tak.

Skinął głową, jakby na co dzień stawał po ich stronie.

– Robię to tylko po to, żeby...

– Uświadomić mi, że włączyła mi się reakcja obronna – weszła mu w słowo.

Stanąła przy oknie i wyjrzała na zewnątrz. Mając przed sobą przypałacowy ogród, można było na moment zapomnieć, że znajduje się w centrum miasta. Szczególnie kiedy zazieleniły się buki, klony i kasztanowce z rozłożystymi koronami. Daria przez moment toczyła po nich wzrokiem, jakby sielankowy widok mógł sprawić, że zapomni także o powodzie, dla którego od razu przyjęła, że zagrożenie to rezultat rosyjskiej propagandy.

Obejrzała się przez ramię i posłała Hubertowi krótkie spojrzenie.

– Zamilkłeś.

– Bo nie muszę nic dodawać, żeby rozumiała pani powagę sytuacji.

Wstał i podszedł do niej. Podobnie jak Seyda, założył ręce za plecami i przez moment oboje patrzyli na park.

– Od tego, jak potraktuje pani te doniesienia, zależy całkiem sporo.

– Mhm.

– Nie chodzi tylko o względy dyplomatyczne. Ludzkie życie jest na szali.

Czuła się, jakby Korodecki wniknął jej do głowy i werbalizował teraz wszystkie myśli, które gdzieś w niej się kołatały.

– Jeśli to piramidalna bzdura i odwoła pani szczyt, skompromitujemy się i... właściwie namalujemy sobie na czole tarczę, zachęcając terrorystów, by w przyszłości w nią celowali.

Skinęła głową.

– Jeśli okaże się, że to prawda, a pani szczytu nie odwoła, ludzie mogą zginąć. Przywódcy kilku państw w najgorszym wypadku, zwykli obywatele w najlepszym.

– Lub odwrotnie – mruknęła.

Hubert odwrócił się do Seydy i patrzył na nią na tyle długo, by w końcu przestała unikać jego spojrzenia.

– To ogromna odpowiedzialność – dodał. – Więc całkowicie zrozumiałe, że szuka pani ratunku. A takim jest przyjęcie...

– Dobrze, już dobrze – ucięła.

Nie miała zamiaru dłużej w to brnąć. Oczywiście, że musiała traktować te doniesienia jako realne niebezpieczeństwo. W czasach, kiedy zwykła ciężarówka mogła okazać się równie groźna jak niegdyś rakiet balistyczna, żadna głowa państwa nie mogła pozwolić sobie na bagatelizowanie takich informacji.

– O której wstaje szef BBN-u? – spytała, wracając za biurko.

– Przypuszczam, że o tej, o której poleci pani go obudzić.

Pokiwała głową i westchnęła.

– Budź go, Hubert – powiedziała. – Dyrektora Rządowego Centrum Bezpieczeństwa też.

– Rozumiem.

Usiadła za biurkiem, a potem poprawiła bluzę.

– O ósmej chcę mieć raport od ministra koordynatora służb specjalnych. O dziewiątej pełną informację od Agencji Wywiadu, ABW i wywiadu wojskowego. Jeszcze przed dwunastą ma się odbyć posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Jasne?

– Jasne, pani prezydent.

Odprowadziła go wzrokiem, kiedy skierował się do drzwi. Otworzył je bez słowa i już miał zamiar wyjść, ale w ostatniej chwili się zawahał.

– Co z premierem? – zapytał.

– Sama go powiadomię – odparła, sięgając po telefon.

Hubert skinął głową, a potem wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi. Seyda nabrała powietrza i przez moment wstrzymywała oddech. Spojrzała na komórkę, po czym odłożyła ją na biurko. Nie miała zamiaru dzwonić do Chronowskiego.

Zagrożenie dla kraju było realne, być może największe w dotychczasowej historii III RP. Premiera musiała w końcu powiadomić, ale im dłużej wszystko odbywało się bez jego udziału, tym lepiej.

Oprócz tego Seyda wiedziała, że ostatecznie cała odpowiedzialność spoczywa na jej barkach.



## ***Rozdział 2***

Jednoosobowa szpitalna sala była przeszklona, ale żadne z okien nie wychodziło na rzeczywistość. A przynajmniej takie wrażenie miał Patryk Hauer, od kiedy wyprowadzono go ze śpiączki farmakologicznej dwa dni temu.

Od tamtej pory milczał. Odzywał się wyłącznie do siebie, w myślach. Nie reagował na pytania żony, nie otwierał ust do lekarzy ani pielęgniarek. Kiwał tylko głową, by wiedzieli, że jest świadomy.

Spędził miesiąc jako warzywo. Uwierała go ta świadomość, sprawiała, że czuł się jak zwykły, przeciętny człowiek. Dotychczas żył w złudzeniu, że w jakiś sposób wybija się ponad przeciętną. Że nie jest taki jak inni.

Wszystko, co działo się przed wypadkiem, zdawało się to potwierdzać. Podczas prac komisji śledczej doprowadził do upadku rządu. Wypracował pozycję, która pozwalała mu przejąć władzę w kraju. Unia Republikańska złożyła wniosek o uchwalenie konstruktywnego wotum nieufności.

A on miał stanąć na czele rządu. Objąć władzę.

Jeden moment, jedno zderzenie na Wisłostradzie. Dwie ofiary śmiertelne, kierowca Hauera i oficer BOR-u. On sam w stanie ciężkim trafił do szpitala.

Wszystko przepadło.

Premierostwo, perspektywy na przyszłość.

Wszystko, na co od tak dawna pracował. Na co oboje z Mileną pracowali.



Siedziała przy łóżku, zapewne tak jak co dzień, od miesiąca. Jeszcze dziś rano próbowała nawiązać z nim jakąś rozmowę, ale ostatecznie dała za wygraną. Teraz skupiała się na swoim kindle'u, raz po raz stukając w ekran, by przerzucić stronę. Patryk nie wiedział nawet, co czyta.

Odchrząknął cicho, ale ona nie podniosła wzroku. Zrobił to nieco głośniej i dopiero wtedy zorientowała się, że chce ściągnąć jej uwagę. Uniosła głowę i zmrużyła oczy.

– Gotowy, żeby pogadać?

– Tak.

Jego własny głos wydał mu się chrapliwy, głęboki i stanowczo zbyt obcy, by dobywał się z jego gardła. Kaszlnął kilkakrotnie, zasłaniając ręką usta. Każdy ruch wiązał się z bólem. Każda myśl również.

– W takim razie powiem lekarzowi, żeby przyszedł.

– W porządku.

Żadnego współczucia, żadnego rozczulania się ani pocieszającego pustosłowia. Relacja Hauerów nie zmieniała się nawet w obliczu tragedii – i Patryk był za to wdzięczny żonie. Nie bez powodu związali się ze sobą lata temu.

Milena wróciła po chwili w towarzystwie podstarzałego mężczyzny w białym kitlu. Uśmiechnął się dobrotliwie, jak zwykli to robić doktorzy na moment przed przekazaniem pacjentowi złych wieści. Tylko oni potrafili z żalu i otuchy stworzyć tak przekonującą mieszankę empatii.

– Miło, że pan do nas wrócił, panie pośle.

Hauer nie mógł przestać myśleć o tym, jak niewiele dzieliło go od tego, by zwracano się do niego „panie premierze”. Jakieś cztery kilometry. Zakładając, że na Wiejską dojechaliby na sygnale, odległość ta była równoznaczna z kilkuminutową podróżą. A jednak wydłużyła się do nieskończoności.

Popatrzył lekarzowi prosto w oczy. Wiedział, że ten zaraz powtórzy mu wszystko, co starał się przekazać wcześniej, ale nie miał zamiaru oddawać mu inicjatywy. Miał zresztą tylko jedno pytanie.

– Dlaczego wybudziliście mnie tak późno? – odezwał się.

Głos nadal brzmiał, jakby od miesiąca męczyła go chrypa.

– Cóż, było to podyktowane...

– Bez wykrętów, panie doktorze – wpadł mu w słowo. – Przez miesiąc leżałem tutaj, a cały kraj się walił.

Wiedział, że to nieprawda. Chronowski jakimś cudem utrzymał się przy władzy, a Seyda z pewnością pilnowała spraw państwowych. Zawaliło się coś innego. Jego kariera polityczna.

– Nie miałem zamiaru się wykręcać – odparł lekarz, wsuwając dłoń do kieszeni kitla. – I z chęcią będę mówił wprost.

– Proszę.

– Podjęliśmy taką decyzję, bo obrażenia były rozległe. Oprócz kawałka karoserii, która wbiła się panu w tors, doszło do mocnego uderzenia w głowę. Nastąpił niewielki obrzęk w mózgu i biorąc pod uwagę ryzyko zmian, musieliśmy zdecydować się na wprowadzenie pana w śpiączkę farmakologiczną.

Zaczął rozwodzić się nad zmianami metabolicznymi, które miały sprawić, że organizm zyska więcej sił na regenerację. Patryk przysłuchiwał się temu uważnie, starając się wryć każde zdanie w pamięć. Wiedział, że będzie je wspominał przez długi czas, obracając w głowie powody, dla których jego życie właściwie się skończyło.

– Ostatecznie nie to było oczywiście największym problemem – dodał doktor.

Hauer skinął lekko głową.

– W pewnym momencie obawialiśmy się nawet, że doszło do uszkodzenia płatów czołowych, ale na szczęście nie to okazało się przyczyną utraty czucia od pasa w dół.

Powiedział to, jakby oznajmiał mu, jaka przez ostatni miesiąc była pogoda.

Patryk spojrział w dół i się wzdrygnął. Było coś upiornego w myśli, że jego nogi właściwie nie należą już do niego. Stanowią jedynie coś przymocowanego do ciała. Coś obcego.

– Panie pośle?

– Tak, tak, słucham.

– Potwierdziliśmy też, że nie doszło do zmiążdżenia rdzenia – powiedział z wyraźną ulgą lekarz.

W sali zaległa cisza.

– To naprawdę dobra wiadomość.

– Z pewnością.

– W takich okolicznościach najczęściej...

– Bardziej interesuje mnie, do czego doszło, niż nie doszło, panie doktorze.

– Oczywiście – odparł mężczyzna, a potem zbliżył się do niego.

Przez moment Hauer obawiał się, że lekarz przysiadzie na skraju łóżka, położy mu rękę na ramieniu i podejmie temat tonem dobrego wujka. Jego podejście zdawało się dokładnym przeciwieństwem tego, które okazywała Milena.

Patryk także starał się zachować spokój. Robił dobrą minę do złej gry, ale wewnątrz czuł rozedrganie. Wiedział, że dopóki doktor i żona będą w sali, dopóty uda mu się utrzymać pozory. Obawiał się jednak tego, co wydarzy się, kiedy zostanie sam.

– Doszło do cięcia ostrego – kontynuował lekarz. – Rdzeń kręgowy został przecięty w odcinku lędźwiowym, co niezwykle rzadko obserwujemy przy wypadkach komunikacyjnych. Najczęściej dochodzi do tego przy atakach nożem i...

– Chce pan powiedzieć, że miałem szczęście.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, tak.

Hauer wypuścił powietrze nosem, jakby go to rozbawiło.

– Kawałek metalu wbił się we mnie jak w noż w masło, panie doktorze – odparł. – Jestem sparaliżowany od pasa w dół, całe moje życie się posypało, a pan...

– Rozsypane kawałki zawsze można pozbierać.

– I zlepić w co? W namiastkę tego, czym kiedyś było?

– Wszystko jest możliwe – odparł lekarz i nabrał tchu, by kontynuować.

Hauer jednak nie miał zamiaru na to pozwolić.

– Niech pan mi nie popycha komunałów – uciął. – I powie lepiej, czy mam jakieś szanse na powrót do zdrowia?

Cisza nie była pusta, wypełniały ją odpowiedzi. Patryk miał

wrażenie, że dudnią mu w uszach głuchym podźwiękiem. A im dłużej lekarz milczał, tym bardziej ogłuszony stawał się Hauer.

– Jeśli chodzi o zrośnięcie się włókien nerwowych, ich regenerację... cóż, szanse zawsze istnieją – powiedział doktor.

– Jakże ja mam?

– Przy tak rozległych obrażeniach... rozważając to w kontekście powrotu do pełnej sprawności...

– Rozumiem – przerwał mu Patryk.

Pewnych rzeczy lepiej było nie słyszeć. Jakby na potwierdzenie tej myśli lekarz podniósł się, a potem znów schował ręce do kieszeni. Ściągnął ramiona i zgarbił się lekko.

– Jest kilka rzeczy, o których chciałbym z panem porozmawiać. – Popatrzył na Milenę. – Sam na sam, jeśli nie ma pani nic przeciwko.

– To konieczne? – zapytał Hauer.

– Nie, ale może okazać się pomocne.

– Nie chodzi mi o samą rozmowę, ale o to, że ma się odbyć bez mojej żony.

Spojrzał na Milenę, ta nie ruszyła się z miejsca. Nie było dla nich tematów tabu, właściwie nie istniały nawet kwestie, które traktowałiby jako krępujące czy wstydlive. W ich relacjach panowała pełna swoboda i Patryk był przekonany, że jest tak dzięki brakowi napięcia seksualnego między nimi. Oboje byli atrakcyjnymi ludźmi, oboje czuli potrzebę zaspokajania erotycznych potrzeb – tyle że nie ze sobą. Dla siebie byli partnerami, sojusznikami na arenie walki politycznej. Tandemem, który miał zapisać się złotymi zgłoskami w historii współczesnej.

Miał. Czas przeszły.

– Cóż... – bąknął doktor.

– Chce pan rozmawiać o męskich sprawach – zabrała głos Milena.

– To całkowicie zrozumiałe. Ale nie mamy z mężem przed sobą żadnych tajemnic.

– Rozumiem, tylko że...

– I nie ma między nami trudnych tematów – dodał Hauer.

Lekarz popatrzył kontrolnie na niego i na Milenę. Odczekał

chwilę, jakby spodziewał się, że zmienią zdanie, a potem zaczął mówić. Patryk nie usłyszał nic, czego by się nie spodziewał. Zresztą nie było o czym rozmawiać, sprawa była oczywista. Paraliż nastąpił od pasa w dół, czynności fizjologiczne będą teraz następowały właściwie bez jego udziału. O seksualnych nie było nawet co myśleć.

– W takiej sytuacji chcielibyśmy, żeby porozmawiał pan z...

– Nie ma potrzeby – ucięła Milena. – Mój mąż zdaje sobie sprawę ze wszystkiego.

Lekarz wypuścił ze świstem powietrze, sygnalizując, że właśnie usłyszał jedno z największych niedopowiedzeń. Popatrzył na Hauera, szukając w jego oczach zrozumienia. Nie zobaczył go.

– Zapewniam, że nie zdaje pan sobie sprawy nawet z połowy rzeczy.

– Będę miał pomoc.

Mężczyzna w kitlu chrząknął.

– Nie wątpię. Ale chcemy zapewnić ją panu od specjalisty, który...

– Mam swojego specjalistę.

– Mogę zapytać, kogo ma pan na myśli?

– Znajomego. Dobrego znajomego.

Niewiele osób w polityce mógł określić w taki sposób, szczególnie spośród tych, którzy stali po drugiej stronie sceny politycznej. Olaf Gocki, przewodniczący WiL-u, stanowił wyjątek. Wprawdzie nie darzyli się wielką sympatią, ale cieszyli się wzajemnym szacunkiem. A w polityce było to równoznaczne z mocną przyjaźnią.

Gocki jeździł na wózku, dbał o prawa niepełnosprawnych i udowadniał, że mogą oni uczestniczyć w życiu publicznym tak samo jak inni obywatele. Szef Wolności i Liberalizmu był z pewnością wzorem do naśladowania, ale Hauer nie miał złudzeń, że on sam kiedykolwiek mógłby powtórzyć jego sukces.

Olaf zbudował swoją pozycję na byciu niepełnosprawnym. Zaistniał w świadomości społecznej jako działacz na rzecz praw osób takich jak on. Był polityczny Patryka opierał się na zupełnie innych fundamentach. Fundamentach, z których nic nie zostało.

- Damy sobie radę – odezwała się Milena.
- Jak państwo sobie życzą.
- A teraz może zostawić nas pan samych?
- Oczywiście.

Lekarz nie był przesadnie zadowolony i najpewniej planował wrócić do sali, kiedy Hauer będzie sam. Patryk spodziewał się, że z podobną natarczywą pomocniczością będzie musiał zmagać się przez nadchodzące tygodnie.

Na razie jednak mógł odetchnąć. Zostali z Mil sami i znów pograżyli się w ciszy. Tym razem jednak nie trwała ona długo.

Milena wyciągnęła telefon, ustawiła się tyłem do Patryka, a potem zrobiła zdjęcie.

- Co ty odstawiasz? – jęknął.
- Ludzie chcą wiedzieć, co się z tobą dzieje.

Poseł potrząsnął głową.

– Wrzucasz zdjęcie na HauerHuba? – spytał z niedowierzaniem. – Jaja sobie robisz?

Popatrzyła na niego z wyrzutem, jakby takie pytania były ostatnimi, które spodziewała się od niego usłyszeć.

– To nie kampania wyborcza, do kurwy nędzy.

– Nie? – odparła ze spokojem. – A mnie się wydaje, że ona cały czas trwa.

Potrząsnął głową i natychmiast tego pożałował. Obraz lekko mu się zamglił, a mięśnie karku sprawiały wrażenie, jakby nie używał ich nie przez kilka tygodni, ale miesięcy.

– Zwariowałaś?

– Nie masz pojęcia, co się dzieje na HauerHubie.

– Nie, nie mam. Bo byłem w śpiączce, a teraz, kiedy się wybudziłem, masz zamiar wysyłać pieprzone snapy śniadaniowe?

Nie odpowiedziała.

HauerHub w pewnym sensie był dla obydwójga odpowiednikiem dziecka, którego właściwie nigdy nie planowali mieć. Podczas kampanii stał się platformą spotkań z wyborcami – także tymi, którzy stronili od mediów społecznościowych. Wchodząc na stronę, mogli na bieżąco obserwować feed z Facebooka, Instagrama,

Twittera i Snapchata.

Było to niewyczerpane źródło dla wszystkich tych, którzy pragnęli mieć wgląd w życie politycznych celebrytów. Hauer ani Milena nie mieli wątpliwości, że właśnie tak są postrzegani – i robili wszystko, by to wrażenie utrzymać.

– Odzew po wypadku był ogromny – dodała.

Patryk milczał.

– Na samym Facebooku rozbiłeś bank lajków.

– Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz?

Siedziała na łóżku, przesuując palcem po smartfonie. Zdjęcie pojawiło się już w mediach społecznościowych z odpowiednim podpisem, Patryk nie miał co do tego wątpliwości. Podobnie jak do tego, że Milena miała wcześniej gotowy tekst posta.

– Ledwo to, kurwa, przeżyłem – podjął. – A ty...

– Nie.

Uniósł brwi, nie mając pojęcia, co żona ma na myśli.

– Nie jest jeszcze przesądzone, czy przeżyłeś – dodała, w końcu odkładając telefon. – A ja robię wszystko, żeby tak się stało. Żebyś przetrwał. Rozumiesz?

– Politycznie? Naprawdę to ci teraz w głowie?

– A tobie nie?

Prychnął i znów pokręcił głową.

– Muszę nauczyć się poruszać bez użycia nóg, srać, nie mając władzy nad własnym ciałem, rozpoznawać problemy, zanim...

– Nie, Patryk. Musisz nauczyć się wielu istotniejszych rzeczy – przerwała mu stanowczo. – I sam dobrze o tym wiesz, inaczej nie wspomniałbyś o Gockim. Chcesz go wykorzystać, chcesz dzięki niemu wejść do polityki na nowych warunkach. Chcesz wrócić jak Reagan po zamachu na jego życie. Chcesz stać się kimś więcej niż dotychczas.

Nie odpowiadał, starając się nie zastanawiać nad tym, czy żona w istocie nie ma racji. Dlaczego od razu zdecydował, że zwróci się do Olafa, zamiast skorzystać z pomocy osób, które były wyszkolone do jej świadczenia?

Być może Mil się nie myliła. Był zwierzęciem politycznym, nie

miał innych ambicji poza tymi, które wiązały się z jego karierą. A ona sama była właściwie całym jego życiem – i dlatego to właśnie ją chciał ratować, kiedy wszystko wokół się waliło.

– Premierostwo uciekło ci sprzed nosa – odezwała się Milena.

Nie musiała mu o tym przypominać.

– Ale nie zamierzasz tak tego zostawić – dodała. – Przeciwnie. Zrobisz wszystko, żeby odzyskać to, co ci się należy. Wszystko, co będzie trzeba, żeby zdobyć władzę.

Dopiero po chwili uświadomił sobie, że kilkakrotnie kiwnął głową, słuchając żony.

– Rzadko używasz takich pompatycznych słów – zauważył.

Nie odpowiadała.

– A jeszcze rzadziej brzmisz jak narwana, może nawet nawiedzona osoba.

– W prawdziwej polityce nie ma miejsca na inne brzmienie – odpowiedziała bez namysłu. – Bo to tylko wynik determinacji.

Przez moment przytrzymała jego spojrzenie.

– I wiesz, na co dzięki niej możesz liczyć, Patryk?

– Nie.

– Na gotowy plan, dzięki któremu staniesz na czele rządu. Plan, który układałam przez ostatni miesiąc.

Oparła się na łóżku i pochyliła w jego stronę.

– Pójdiesz po trupach, złamiesz polityczny kręgosłup wielu osobom, zostawisz za sobą nie tylko spalone mosty, ale także wypaloną ziemię. I zrobisz to wszystko z uśmiechem na ustach. Uśmiechem, za który pokochają cię tłumy.

Milczał, choć Milena wyraźnie czekała na jakiś odzew.

– Co ty na to? – spytała w końcu.

Uznał, że nie musi odpowiadać.



## ***Rozdział 3***

Wysoki, wysportowany i dobrze ubrany mężczyzna stał przed Autonomią, rozglądając się za człowiekiem, z którym miał się spotkać. Ten wprawdzie polecił mu, by czekał na niego w środku, ale Marek Zwornicki nie zwykł robić niczego, co mu kazano.

Zawsze chodził swoimi ścieżkami – i to dzięki nim dotarł na tyle wysoko, że mógł jedynie spaść. Ostatecznie tak się stało. W latach świetności jego kariera aktorska zdawała się nie do zatrzymania. Podbił polską kinematografię, zagrał w kilku głośnych produkcjach europejskich i miał ruszyć na podbój Hollywood.

Potknął się jednak po drodze. Wbrew doradcom wizerunkowym wziął udział w jednej reklamie, potem w drugiej. Zanim się obejrzał, został ambasadorem pewnej niezbyt prestiżowej marki, a niewiele później zaproponowano mu udział w programie dla celebrytów.

Zachłysnął się. Chciał być wszędzie. Kiedy jego otoczenie mówiło mu, by zwolnił, zaczął brać najlepiej płatne, najgłośniejsze role w komediach, wystąpił nawet w znanym amerykańskim sitcomie. To zmieniło optykę, dzięki której był przez lata rozpoznawalny. I sprawiło, że przestał być kojarzony z aktorstwem, a zaczął – z celebryctwem. Stał się Nicholasem Cage'em polskiego kina, który brał każdą rolę, jaka mu się nawinęła.

Miał jednak większe ambicje. I niebawem planował dać im wyraz.

Początkowo chciał odłożyć polityczny start do kolejnych wyborów, ale biorąc pod uwagę chaos w kraju, uznał, że nie powinien dłużej czekać. Winston Churchill nie bez powodu mawiał: „Nigdy nie

pozwól, by dobry kryzys się zmarnował”.

Zwornicki nie miał zamiaru przepuścić takiej okazji.

Sz szczególnie kiedy dostał tajemniczą, lakoniczną informację, opatrzoną pieczętką Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Nie było to pismo urzędowe. Nie miało nic wspólnego z oficjalnymi kanałami.

Pieczętka była li tylko potwierdzeniem, że informacja pochodzi od wiarygodnego źródła.

Treść była krótka. Nadawca napisał jedynie, że ma wiedzę, która może sprawić, że upadnie nie tylko ośrodek władzy premiera Chronowskiego, ale także prezydent Seydy. Skala zniszczenia miała być politycznym odpowiednikiem zdetonowania dwudziestomegatonowej bomby termojądrowej.

Marek nie był przekonany, na ile to prawda, ale podczas spotkania w Autonomii miał to sprawdzić. Rozmowy tutaj były zawsze *off the record*, nie istniała groźba jakichkolwiek przecieków. Gdyby kiedyś do nich doszło, winny naraziłby się na tak duży ostracyzm, że mógłby pożegnać się z dalszą karierą. W polityce, w dziennikarstwie, na dobrą sprawę gdziekolwiek.

Było już piętnaście minut po umówionej porze, tymczasem Zwornicki nadal nie doczekał się rozmówcy. Nie miał pojęcia, kim on jest. Był jednak przekonany, że gdy tylko ten go zobaczy, podejdzie do niego.

Kret w kancelarii prezydenta.

Nie do pomyślenia, szczególnie biorąc pod uwagę czystkę, jakiej Daria Seyda dokonała po zaprzysiężeniu. Miała do tego święte prawo, a właściwie wymagała tego nawet tradycja. Wszystkie współczesne systemy polityczne opierały się na podziale powyborczych łupów – klucz cywilizowanych zwyczajów polegał jednak na tym, by wymieniać kierownictwo, nie szeregowych pracowników.

Tak zrobiła Seyda. Zaczęła od szefa kancelarii, skończyła na zastępcach dyrektorów poszczególnych biur. Żaden z nich nie wydawał się na tyle nieroztropny, by już po miesiącu urzędowania zechciał zmienić front – a jednak Zwornicki czekał teraz na kogoś,

kto miał zamiar to zrobić.

I zgłosił się z tym akurat do niego.

Faryzeusz, pomyślał Marek. Musiał wiedzieć, że Zwornicki przygotowuje się do ofensywy politycznej i że zamierza zrobić użytek z nieostrożności i głupoty Chronowskiego. Gdyby Marek był na miejscu premiera, dwie rzeczy załatwiłby zupełnie inaczej.

Po pierwsze, wziąłby znacznie większą łapówkę. Po drugie, przynajmniej jedną trzecią spożytkowałby na przekonanie kilku osób, by milczały. Finansowo wyszedłby nie gorzej niż Chronowski, a byłby kryty. Nie tylko dlatego, że pieniądze były najlepszym motywatorem. Trzymałby pozostałych w garści. Gdyby przyjęli choćby złotówkę, byłiby zamieszani w proceder nie mniej od niego.

Zwornicki westchnął, nie chcąc nawet myśleć o tym, jak wiele mógłby osiągnąć, gdyby tylko znalazł się w odpowiednim miejscu. Ale wszystko przed nim. Nie miał zamiaru odpuszczać, nawet gdyby musiał cały swój majątek spożytkować na kupowanie głosów.

Aktorstwo było zabawą, niewinną grą, zaledwie przygotowaniem do właściwej wojny. A nią będzie dla niego polityka.

Marek poczekał jeszcze kilka minut, a potem wszedł do restauracji. Wolnych stolików o tej porze było całkiem sporo. Wybrał ten przy oknie, a potem zamówił „Polędwiczki w sosie z BOR-owików”. Właściciele tej knajpy mieli trochę inwencji, trzeba było im to przyznać. Kultową pozycją stał się już deser o nazwie „NATO na bogato”.

Razem z daniem kelner podał Zwornickiemu plastikową, niebieską teczkę, jaką najczęściej dostrzec można było w rękach studentów przed sesją, kiedy uzupełniali braki w kserówkach.

– Co to jest? – spytał Marek.

– Ktoś zostawił to dla pana.

– Ktoś?

– Jakiś mężczyzna, był tutaj pół godziny temu.

Zwornicki zerknął na teczkę.

– Coś powiedział?

– Tylko tyle, że się pan zjawi i będzie na to czekał. I że zamówi pan polędwiczki.

– Co takiego?

Pracownik Autonomii wzruszył ramionami, a potem oddalił się bez słowa. Nie miał zamiaru ingerować w jakiegokolwiek relacje między klientami, szczególnie jeśli coś niejasnego rysowało się na horyzoncie. Tutejsza obsługa skrupulatnie podchodziła do dochowywania wszelkich, choćby błahych tajemnic.

Marek zerknął na swoje danie. Przed otwarciem karty sam nie wiedział, że akurat je wybierze. Niemożliwe wydawało się, by ktokolwiek to przewidział. W końcu Zwornicki uznał, że to tylko tania zagrywka. Kelner zapewne za kilka stów miał to powiedzieć. I tyle.

Otwierając teczkę, poczuł na sobie spojrzenia paru osób, co specjalnie go nie dziwiło. Nie było wiele miejsc w Warszawie, gdzie mógłby pójść i nie zostać rozpoznany. Nawet w najbiedniejszych rejonach Pragi Południe ludzie znali go z reklam proszku do prania.

Zainteresowała się nim też jedna z kelnerek. I podeszła do niego, mimo że złożył już zamówienie.

– Można autograf? – zapytała, wyciągając plik kartek i długopis.

– Autograf? W erze selfie? – odparł z uśmiechem Marek.

Wzruszyła niewinnie ramionami, a on spojrzał na jej piersi. Był przygotowany, że go na tym przyłapie, zresztą zdarzało się to dość często. Nigdy nie krył się z rzeczami, które jego zdaniem były naturalne – a właśnie tym było okazywanie, że dana kobieta go pociąga. Gdyby kelnerka się zorientowała, rozładowałby sytuację żartem, którego zawsze używał: piersi są jak słońce. Można zerknąć, ale niemądrze jest patrzeć zbyt długo.

– Chyba jestem tradycjonalistką – powiedziała, podając mu kartkę.

– Nie szkodzi – odparł. – Nie potrzeba obiektywu, żeby się przy tobie uśmiechać.

Puścił do niej oko, nagryzmolił niewyraźny podpis, a potem przytrzymał jej spojrzenie dłużej, niż było to konieczne. Dziewczyna zdawała się nieco zakłopotana i Zwornicki uznał, że jeśli wróci tutaj pod wieczór, być może nie będzie wychodził z Autonomii sam.

Teraz miał jednak ważniejsze rzeczy na głowie.

Wyciągnął kilka kartek z teczki, a potem pobieżnie je przejrzał.

Wyglądało na to, że faryzeusz nie przesadzał. Rzeczywiście miał materiały, które pozwolą dobić Chronowskiego. I przy okazji uderzyć także w Seydę.

Marek zagwizdał mimo woli pod nosem. Położył dokumenty na stole, a potem zabrał się do jedzenia, nie odrywając jednak od nich wzroku. Im bardziej zagłębiał się w temat, tym więcej rozumiał.

W pewnym momencie odłożył sztucce.

To było jak manna z nieba. Nie tylko zapewni mu poklask społeczny, ale także sprawi, że wysadzi w powietrze całą scenę polityczną. Cały establishment. Arsenał był potężny, wystarczyło tylko dobrze zaplanować, kiedy użyć jego poszczególnych elementów.

W ostatnim z dokumentów znalazły się także informacje o tym, co działo się w sprawie malborskiego szczytu. Wszystko wskazywało na to, że pojawiło się zagrożenie terrorystyczne, mimo to media milczały.

Wisienka na torcie, pomyślał Zwornicki. Łakomy kąsek, ale jedynie w formie deseru. To, co miało realne znaczenie, wiązało się z polityką krajową.

Był wniebowzięty. Nie mógł wyobrazić sobie lepszego scenariusza.

Zmiecie Chronowskiego, Seydę, być może cały Pedep. UR oberwie się nie mniej, a na placu boju zostanie plankton polityczny. I jeden człowiek, który pozbiera wszystkich ocalałych po eksplozji, jaką sam wywoła.

## ***Rozdział 4***

Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego zjawiło się kilkanaście osób. Ministrowie sprawiali wrażenie nieco skołowanych, najwyraźniej nie wszyscy wiedzieli, czego ma dotyczyć spotkanie. Oprócz nich obecny był premier, przewodniczący wszystkich większych partii politycznych, marszałkowie sejmu i senatu oraz szef BBN-u, który jednocześnie pełnił rolę sekretarza.

W przeszklonym hallu siedziby Biura Bezpieczeństwa Narodowego witał wszystkich Hubert, a potem prowadził ich do niewielkiej, podłużnej salki, w której czekała na nich Seyda.

Zajmowała miejsce gospodarza na końcu prostokątnego stołu. Normalnie zastawiony byłby jedzeniem i termosami z herbatą i kawą, ale o tak wczesnej porze wszyscy oczekiwali jedynie tego ostatniego.

Po lewej stronie Darii siedzieli przedstawiciele partii, po prawej członkowie rządu. Chronowski sprawiał wrażenie męża stanu, być może dlatego, że za plecami miał flagi zarówno Polski, Unii Europejskiej, jak i NATO. Tuż nad jego głową wisiało polskie godło.

Pozory, wszystko pozory, pomyślała Seyda.

Nie było drugiego tak perfidnego, tak zepsutego i bezwzględного gracza w polskiej polityce. W dodatku Adam został pokonany, powinien zniknąć ze sceny na zawsze. Tymczasem wciąż znajdował się na samym szczycie hierarchii, jak drapieżnik, którego nie sposób ujarzmić.

Seyda spojrzała na zegarek. Czekali jeszcze na koordynatora

służb specjalnych, który zbierał najświeższe informacje.

Daria nachyliła się do siedzącej obok przewodniczącej UR. Teresa Swoboda zerknęła na nią z zaciekawieniem, najwyraźniej nie spodziewając się, że przed rozpoczęciem spotkania prezydent zechce rozmawiać z nią o czymkolwiek. Ich kontakty dotychczas ograniczały się do niezbędnego minimum.

– Hauer się wybudził? – zapytała Seyda.

Teresa skinęła głową.

– Nie mógł wybrać sobie lepszego momentu – powiedziała.

– Jak się czuje?

– Jak polityk wybudzony po miesiącu ze śpiączki. Chce od razu wracać na Wiejską.

Daria uśmiechnęła się lekko. Hubertowi nie udało się dowiedzieć wiele na temat stanu Patryka, nie miał zresztą zamiaru drążyć, a Seyda naciskać. Lekarze udzielili jedynie oględnych, raczej wymijających informacji.

– Wróci do pełni zdrowia? – zapytała Daria.

Reakcja Swobody kazała prezydent sądzić, że prognozy nie mogą być dobre. Coś w oczach podstarzałej, dawnej opozycjonistki zgasło.

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli poczekamy na oświadczenie Patryka i Mileny – powiedziała Teresa.

– Widziałam zdjęcie.

Swoboda uniosła brwi. Linia siwych, niemal śnieżnobiałych włosów się cofnęła. Teresa wyglądała jak godnie starzejąca się gwiazda Hollywood – jedna z tych kobiet, które mimo upływu lat i osiągnięcia wszystkiego, co mogły, nadal budziły zazdrość swoim wyglądem i kolejnymi wyróżnieniami.

– Obserwuje pani prezydent HauerHub?

– Nie – odparła bez wahania Seyda. – Ale moi współpracownicy donoszą mi o wszystkim, co odbija się głośnym echem w mediach. A dziś uwaga całego kraju zdaje się skupiać na jednym zdjęciu.

Swoboda zerknęła w kierunku drzwi, jakby miała nadzieję, że Korodecki wprowadzi ostatniego uczestnika spotkania i będą mogły zakończyć tę rozmowę.

– No tak – powiedziała. – To podnoszące na duchu. Społeczeństwo

lubi takie historie.

Zdjęcie oddawało właściwie wszystko, co powinno. Milena lekko się uśmiechała, Hauer także. Wyglądał na niezłomnego, a ona na przykładną żonę, która nie opuszczała męża ani na moment przez ostatnie tygodnie. Lapidarny podpis informował, że Patryk nie tylko nie zamierza się poddawać, ale że pozostaje sobą.

„Jeszcze tu jestem, czyli do tej pory udało mi się przetrwać każdy parszywy dzień w moim życiu. Z kilkoma kolejnymi też sobie poradzę”.

Emotikon na końcu puszczał oko do jego wyborców, ale zdawał się robić to samo także do polityków. Wszystko to bowiem stanowiło fasadę zaprojektowaną przez Milenę, Seyda nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Daria przez moment przypatrywała się szefowej UR. Teresa była zamyślona i wyglądała, jakby prowadziła rozmowę mimochodem, skupiając się na czymś innym. Trudno było się jej dziwić. Hauera traktowała jak syna – mimo że różnili się w podejściu do wykorzystywania nowych technologii w polityce i być może w ogóle mieli inne pojmowanie jej uprawiania, zdawali się połączeni więzami niemal rodzinnymi.

– Słyszałam, że doszło do jakichś komplikacji – podjęła Daria.

– Najlepiej będzie, jeśli pani sama go zapyta – powtórzyła Swoboda.

– Tak zrobię. Zamierzam go odwiedzić.

Teresa zamrugła, a potem popatrzyła na nią niepewnie.

– Skąd to zainteresowanie?

– Skąd?

Seyda miała wrażenie, że tym krótkim pytaniem odpowie w pełni. Swoboda jednak czekała na więcej.

– Walczyła z nim pani na noże podczas kampanii – dodała przewodnicząca. – Ze świecą było szukać dwójki polityków, którzy bardziej skakaliby sobie do gardeł.

– Kampania dawno się skończyła – odparła Daria. – Zresztą nic tak nie zbliża, jak wspólna walka. Nawet jeśli prowadzi się ją przeciwko sobie.



Na twarzy Teresy pojawił się niewyraźny uśmiech. Chciała coś odpowiedzieć, ale Hubert wprowadził do pomieszczenia koordynatora służb i uwaga wszystkich skupiła się na obydwu mężczyznach.

Korodecki zamknął drzwi, po czym zajął miejsce obok prezydent. Seyda skinęła głową ministrowi odpowiedzialnemu za służby.

– Zaczynamy – powiedziała. – Panie ministrze, co wiemy?

Koordinator poprawił starą, zdecydowanie zbyt dużą marynarkę. Już na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że nie przykładą wielkiej wagi do swojego wizerunku. Daria uznawała, że całkiem słusznie. Tacy ludzie powinni znajdować się w cieniu, nie w blasku fleszy.

– Nieco więcej niż jeszcze godzinę temu – odezwał się minister. – Wygląda na to, że oprócz sfalszowanego prawa jazdy na miejscu znaleziono także polską walutę.

– Na ile to potwierdzone informacje? – spytał szef BBN-u, Wojciech Chmal.

– Potwierdzone?

Tarcia na linii Chmal–rząd były właściwie na porządku dziennym. Mimo tego, co twierdziła większość mediów i niemal wszyscy politycy opozycji, Seyda nie wymieniła całej administracji po Wimmerze. Na stanowisku pozostawiła między innymi Chmała. Mimo że nie cieszył się jej sympatią, wiedziała, że zna się na rzeczy i dobrze organizuje prace Biura.

– Wie pan, co mam na myśli – dodał Chmal.

– Nie, nie wiem.

– Czy mamy pewność, że te rzeczy faktycznie znaleziono? Czy może Rosjanie tylko tak twierdzą?

– Nie, sam fakt nie ulega wątpliwości.

– Więc ktoś widział ten dokument i gotówkę?

– Ktoś?

Szef BBN-u rozłożył bezradnie ręce.

– Niech pan skończy z tymi unikami i przedstawi, co wie.

– Nie robię żadnych uników.

Wojciech Chmal spojrzał wymownie na Seydę, jakby to ona była

szeferem rządu i przełożoną ministrów, a nie Chronowski. Może w pewnym sensie od kilku tygodni częściowo tak było.

Ministrowie zwracali się do niej z najważniejszymi sprawami, stopniowo odstawiając premiera na boczny tor. W takiej sytuacji prym z pewnością wiódłby wiceprezes Rady Ministrów, ale ponieważ Krystian Hajkowski z SORP również był zamieszany w aferę, nie wchodziło to w grę.

Seyda zaś była czysta. Nieskażona korupcyjnymi posunięciami Chronowskiego, niewplątana w żadne jego konszachty.

A przynajmniej tak pozwolili wszystkim wierzyć.

Prawda była taka, że Adam miał na nią haka. Wciąż nie miała pojęcia, do czego się sprowadza, ale nie wątpiła, że w okamgnieniu może zniszczyć jej życie. Jej, Krzyśka, ich córki. Każde z nich było zagrożone.

Daria wiedziała jedynie tyle, ile wyjawiał jej sam Chronowski. Podali jej kwas gamma-hydroksymasłowy, GHB, główny składnik pigułek gwałtu. W połączeniu z ketaminą i winem sprawił, że nie pamiętała, co działo się z nią po pamiętnym meczu Detroit Red Wings z Philadelphia Flyers.

Nie mogło to być nic dobrego. Adam i Hajkowski byli zdolni do wszystkiego.

Zerknęła przelotnie na premiera, ale ten wyraźnie był myślami daleko. Zupełnie jakby pogodził się z tym, że nie ma już wiele do gadania. Jego polityczny byt był jedynie iluzją, choć po prawdzie dawno powinien przestać istnieć.

Jako polityk Adam był skończony. Jako obywatel miał jednak gwarancję ochrony. Wymusił na Seydzie deklarację, że ta zastosuje prawo łaski, kiedy przyjdzie co do czego. W przeciwnym wypadku miał ujawnić wszystko, co działo się z nią podczas tamtej nocy w motelu.

Nie mogła przez to spać. Nie mogła racjonalnie myśleć. Wisiało to nad nią jak złe widmo i sprawiało, że czuła się jak morderca, który zakopał ofiarę w przydomowym ogródku i nie ma pewności, czy ktoś przypadkiem jej nie znajdzie.

Jak w takim stanie miała zadbać o kraj? O bezpieczeństwo gości,

którzy pojawią się w Malborku?

Chmal i koordynator służb przez moment odbijali między sobą piłeczkę. Rozmowa do niczego nie prowadziła, żaden z nich nie mógł dotrzeć do żadnych konstruktywnych wniosków. Nie, kiedy w grę wchodził rosyjski spryt i groźba ataku.

– Pieniądze i prawo jazdy to za mało – odezwał się w końcu Olaf Gocki.

Wszyscy skupili na nim wzrok. Od miesiąca WiL w sondażach piął się do góry, choć na całym zamieszaniu korzystała oczywiście najbardziej Unia Republikańska. Nie dość, że to jej poseł ujawnił skandal, to jeszcze stał się męczennikiem. Cała Polska śledziła doniesienia Mileny ze szpitala, czekając, aż stan Hauera się poprawi. A dziś połowa kraju zdawała się zwariować po jednym zdjęciu na Instagramie.

– To żaden dowód – dodał przewodniczący WiL-u.

– Jest coś jeszcze – odparł koordynator.

Seyda zmarszczyła czoło.

– Co konkretnie? – zapytała.

– Link do forum.

Czekała, aż doda coś więcej, ale minister się zawahał. Najwyraźniej nie był przekonany, czy powinien poruszać pewne kwestie w takim gremium. Spojrzał wymownie na Teresę i Gockiego.

– Szczegóły, panie ministrze – odezwała się Seyda. – Interesują nas wszystkich szczegóły.

Daria nie miała zamiaru tłumaczyć mu, że skład Rady Bezpieczeństwa Narodowego jest nieprzypadkowy. Miała tutaj dokładnie tych ludzi, których chciała. Może z wyjątkiem szefa rządu.

– Jest pani pewna, że...

– Jestem pewna, że powinien pan przedstawić wszystko, co wie.

– Rozumiem – odparł tonem, który sugerował raczej, że w istocie nie rozumie. – Problem polega na tym, że prowadzone są czynności operacyjne, które służby uważają za... wrażliwe.

– Z pewnością w niczym im pan nie zagrozi.

– Ja nie, ale być może powinniśmy jednak rozmawiać w mniejszym gronie.

Seyda zgromiła go wzrokiem. Jeszcze miesiąc temu może rozważyłaby jego propozycję. A już z całą pewnością zareagowałaby zupełnie inaczej. Teraz jednak nie miała zamiaru się patyczkować. Ani z nim, ani z kimkolwiek innym.

– Tak pan sądzi? – spytała.

Skinął niepewnie głową, czując już, że zbierają się nad nim ciemne chmury.

– A ja sądzę, że w takim razie powinnam zastanowić się nad powołaniem kogoś innego na pana miejsce.

– Z całym szacunkiem...

– Ilekroć ktoś w ten sposób zaczyna zdanie, zazwyczaj nie ma zamiaru go okazać – ucięła. – I jeśli ma pan wątpliwości, czy uda mi się przekonać premiera, że ktoś inny powinien zająć pana miejsce, rozwieźmy je od razu.

Patrzyła na Chronowskiego tak długo, aż ten ostatecznie skinął głową. Żyli w symbiozie. Stanowiła dla niej odpychający, wstydlivy mutualizm, ale nie mogła z niego zrezygnować. On również nie.

– Bo z tego, co widzę, zamierza pan podważyć moją ocenę – dodała.

– Ależ...

– Uważa pan, że wezwałam tutaj losowo wybrane osoby? – spytała, tocząc wzrokiem po zgromadzonych. – Że ktoś znalazł się tu przez przypadek?

– Niczego takiego nie sugerowałem.

– A więc może starał się pan zainsynuować, że jest tu ktoś, komu nie ufam?

Zamilkł, najwyraźniej dochodząc do wniosku, że będzie to najlepsza strategia. Nie mógł już się cofnąć – i tym bardziej nie mógł przeciw naprzód.

– Zapewniam pana, że w tym pokoju są wyłącznie osoby, które moim zdaniem absolutnie musiały się tu znaleźć – ciągnęła. – A teraz wszyscy usłyszymy, co ma nam pan do powiedzenia. W przeciwnym wypadku Hubert pokieruje pana do wyjścia.

– Wiem, gdzie są drzwi.

– Wątpię – odparowała. – Bo pokazuje pan, że ma wyraźne tendencje do błędzenia.

Swoboda uśmiechnęła się pod nosem, Olaf Gocki trwał z kamienną twarzą, jakby uznał, że nie wypada czerpać satysfakcji z tej połajanki.

– Czekam na decyzję, panie ministrze – dorzuciła Seyda. – Albo pan wychodzi, albo bierze się w garść i przedstawia wszystko, co ma do powiedzenia.

Koordinator odchrząknął i pociągnął za rękawy zbyt dużej marynarki. Nie był przyzwyczajony do takiego traktowania. Był człowiekiem służb, brylował w szeregach UOP-u, a potem uczestniczył w przekształcaniu tej formacji. Od lat to on rozstawiał innych, rzadko kiedy ktoś mówił jemu, gdzie ma stanąć.

Tym razem jednak znał swoje miejsce.

– Cóż... – podjął. – Chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, do czego propagandowo są zdolni Rosjanie w Czeczenii. – Powiódł wzrokiem po zebranych, na dłużej skupiając się na Seydzie, jakby to ona miała okazać się jedyną, która nie wie, o czym mowa.

– Tak, wszyscy jesteśmy tego świadomi – burknął Chmal.

– Więc wiedzą państwo, że w dziewięćdziesiątym dziewiątym FSB przygotowała serię zamachów na ludność cywilną, które stanowiły *cassus belli*. Pozwoliło to na zbrojną pacyfikację regionu, a właściwie na wybuch drugiej wojny czeczeńskiej. Pisał o tym Litwinienko i...

– To niepotwierdzone doniesienia – odezwał się Hajkowski.

Wszyscy skupili na nim spojrzenie, jakby okazał się lisem w kurniku. Uniósł ręce.

– Nie zamierzam być adwokatem diabła – zastrzegł. – Mówię tylko, że nie sposób tego zweryfikować.

– A przyłapanie oficerów FSB w Riazaniu, kiedy podkładali bomby pod budynki mieszkalne? – odezwała się Swoboda. – To dla pana niewystarczający dowód?

– Dla oskarżeń takiego kalibru? Tak, niewystarczający.

– I właśnie dlatego spadacie w sondażach na łeb na szyję –

odparła. – Ludzie nie chcą kretynów w polityce.

– Chyba pani...

– Dosyc – ucięła Seyda, patrząc znacząco na koordynatora. – Mamy powtórkę z rozrywki? Prowokację?

Minister nabrał tchu i pokręcił głową.

– Nie wygląda na to – powiedział. – Za akcją służb nie idzie żadna ofensywa. Jeśli doszło do jakiegokolwiek machinacji, to tylko po to, by zagrozić organizacji szczytu. Przy czym nie jesteśmy przekonani, czy Rosjanie mieliby w tym realny interes.

Daria także nie była. Z ich punktu widzenia spotkanie było wprawdzie niewygodne, ale gdyby się nie odbyło, Trojanow nie odniósłby żadnego wielkiego sukcesu. Tak naprawdę znacznie więcej zyskałby, gdyby podczas szczytu rzeczywiście doszło do próby zamachu.

Miałby porządny argument, by zacisnąć pięść i uderzyć nią tam, gdzie uzna za słuszne. Udowodniłby, że sytuacja w regionie stała się tak niestabilna, że zagrożone są nawet państwa Unii. Wprowadziłby nowe siły do Czeczenii i przyległych regionów, zaczęłyby robić czystki, jak swojego czasu tureckie władze u siebie.

Potrzebował tego. Rosjanie po latach wreszcie zaczęli wychodzić na ulicę, aktywniej wspierać opozycję, dopominać się o swoje prawa. O słowiańskiej wiośni nie było jeszcze mowy, ale o przedwiośniu jak najbardziej. Cała wschodnia Europa była w przededniu zmian.

A Trojanowa z pewnością stać było na wszystko, by temu zapobiec.

Seyda westchnęła, myśląc o tym, że kiedyś jej największym problemem było to, co zrobić na obiad i kto powinien odebrać córkę z przedszkola.

– Wystarczy gdybania, panie ministrze – odezwała się. – Jakie są konkrety?

– Czekamy na potwierdzenie ze strony Amerykanów.

– I kiedy możemy się tego spodziewać?

– Przypuszczam, że za kilka dni, o ile realne zagrożenie istnieje. Muszą uruchomić swoje kanały.

- Szczyt odbędzie się za tydzień.
- Zdaję sobie z tego sprawę.
- A z tego, że nie mogę odwołać go dzień czy dwa wcześniej, też?
- Też, pani prezydent.

Daria podniosła się, obeszła krzesło, a potem położyła dłonie na oparciu. Pochyliła się i przez moment trwała w bezruchu, jakby zbierała siły.

– Co mówią sami Czeczeni?

– Prezydent twierdzi, że...

– Szef republiki – poprawiła ministra Swoboda. – Tak się formalnie tytułuje ta prokremlowska marionetka, która rocznie przyjmuje jakieś osiemset milionów dolarów dotacji z rosyjskiego budżetu.

Koordynator odchrząknął niepewnie i zerknął na premiera, jakby oczekiwał, że ten w końcu zabierze głos i zaprowadzi porządek w dyskusji.

– Szef republiki twierdzi, że zamach jest realną groźbą – powiedział. – Ale jak zasugerowała pani poseł, było to do przewidzenia.

– Pani premier – mruknęła Daria, nie podnosząc głowy.

– Słucham?

Seyda uniosła wzrok.

– Polityków wypada tytułować, używając najwyższej zajmowanej kiedykolwiek funkcji.

– Oczywiście.

Minister miał tego pełną świadomość, pozwolił sobie na *faux pas* z premedytacją. Drobną prztyczkę, ale Daria nie miała zamiaru tolerować nawet tak małych uszczypliwości. Stanowczo zbyt długo w polityce kobiety były traktowane protekcjonalnie. Ale nie za jej kadencji. Nawet jeśli będzie potykała się na sprawach międzynarodowych czy związanych z bezpieczeństwem, przynajmniej pozostawi po sobie taką spuściznę.

Wyprostowała się, a potem założyła ręce za plecami.

– Co mówią Ukraińcy? – spytała.

– Że to rosyjska prowokacja – odezwał się szef dyplomacji.

– Jak zawsze – skwitował Hajkowski.

Zaległa cisza. Kilka osób znów spojrzało na premiera.

Seyda miała tego dosyć.

– W porządku – rzuciła, a potem popatrzyła na koordynatora służb. – Skontaktuje się pan z dyrektorem CIA i przekaże, że nie mamy wiele czasu. – Przeniosła wzrok na szefa dyplomacji. – Pan jak najszybciej zadzwoni do ministra spraw zagranicznych Ukrainy i poprosi go o konkrety.

Mężczyźni skinęli głowami.

– Chcę też wiedzieć, jak zapatrują się na sprawę wszyscy, którzy planują stawić się na szczycie. – Przeniosła wzrok na szefa BBN-u.

– Do wieczora proszę dostarczyć pełny raport Hubertowi. Ze stanowiskiem każdego z państw.

– Rozumiem – odparł Chmal.

Seyda wskazała ministra obrony.

– Pan skontaktuje się ze swoimi odpowiednikami z Gruzji, Armenii i Azerbejdżanu. Chcę wiedzieć, co na ten temat sądzi każdy z nich i czy docierały do nich jakieś informacje o ruchach w tamtym regionie.

– Oczywiście.

Przyszła kolej na jej następcę na stanowisku marszałka sejmu.

– Pan zaś będzie odpowiadał za kontakt z reporterami na Wschodzie – powiedziała.

Marszałek uniósł brwi, nie bardzo wiedząc, co prezydent ma na myśli.

– Uruchomi pan całą maszynę biura prasowego sejmu – wyjaśniła. – Mają obdzwonić wszystkich znajomych reporterów, fotoreporterów, dziennikarzy, kamerzystów, dźwiękowców i innych ludzi, którzy mogą znajdować się w Czeczenii i obecnie zbierać tam materiały. Interesuje nas wszystko, co mogą nam powiedzieć o nalocie rosyjskich służb i o miejscu, w którym się to stało.

– Rozumiem.

W końcu wbiła wzrok w Chronowskiego.

– A pan, panie premierze, porozmawia z przedstawicielami wszystkich organizacji, które w Czeczenii monitorują przypadki



łamania praw człowieka.

Przez moment panowało milczenie.

– Celem? – odezwał się Adam.

– Ustalenia, co wiedzą o miejscu, gdzie rzekomo znaleziono kryjówkę dżihadystów. Interesuje mnie, czy rzeczywiście tam urzędowali, a pracownicy tych organizacji są zazwyczaj najlepiej rozeznani w terenie.

Chronowski podrapał się po szyi i zmrużył oczy.

– Nie wiem, czy jestem odpowiednią osobą, żeby...

– Najodpowiedniejszą – przerwała mu Seyda, znów chwytając za oparcie krzesła. – Bo z jednej strony pańskie stanowisko sprawia, że każdy rozmówca chętnie pana wysłucha. Z drugiej nie nadaje się pan do niczego innego jak prowadzenia takich rozmów.

Ruszyła w kierunku drzwi.

– Na teraz to wszystko – dodała na odchodnym.

Kątem oka widziała, że Hubert rusza za nią. Słyszała, jak odsuwają się krzesła, a politycy wstają, ale nawet się nie obejrzała. Nie musiała, by wiedzieć, że na twarzach Teresy i Gockiego zarysowały się uśmiechy.

Wojciech Chmal został chwilę dłużej, tak jak wcześniej to z nim ustaliła. Liczyła na to, że szef BBN-u wysonduje pozostałych polityków i stwierdzi, na ile sumiennie mają zamiar wykonywać jej polecenia. Chmal był odpowiednią osobą. Jako człowiek Wimmera mógł liczyć na względną szczerłość wszystkich, którzy byli przeciwni Seydzie.

Godzinę po spotkaniu przy Karowej Wojciech zjawił się w Pałacu Prezydenckim. Seyda przyjęła go w swoim gabinecie, teraz jednak nie miała na sobie ani bluzy z logiem Flyersów, ani dresowych spodni.

– Proszę siadać – rzuciła, kiedy wszedł do środka.

Chmal nie wyglądał, jakby miał zamiar spełnić prośbę. Stał przed biurkiem, niemal na baczność.

– Mamy problem, pani prezydent.

– Nie jeden i nie dwa. Niech pan siada.

Zajął miejsce, a poły marynarki zwisły po bokach jak stare kotary

zsuwające się po zakończeniu przedstawienia w podupadającym teatrze.

Wiedziała, że ma nikłe poparcie w szeregach rządowych. Wszyscy ministrowie byli świadomi, że ich kariera zależy głównie od tego, co zrobi Chronowski. Wspierali go, licząc na to, że jeśli jemu uda się przetrwać, to im także. W tym układzie Seyda nie mogła jawić się im jako sprzymierzeniec. Szczególnie kiedy starała się rozstawiać ich po kątach i skorzystać z większej liczby uprawnień, niż jej przysługiwała.

– Ministrowie i premier nie zamierzają spełnić moich poleceń?

Chmał potarł nerwowo skronie.

– Jest z tym pewien kłopot, ale nie o to chodzi.

– A o co?

– Za moment powinien zadzwonić do pani szef Agencji Wywiadu. Może najlepiej będzie, jeśli sam...

– Cokolwiek to jest, chcę to usłyszeć od pana.

Wojciech z trudem przełknął ślinę, machinalnie luzując krawat.

– Znaleziono jednego z naszych.

– Musi pan być bardziej wylewny.

– Mieliśmy na Wschodzie funkcjonariusza wywiadu, pani prezydent. Mężczyznę, dla którego służby przygotowywały wiarygodną przykrywkę. Była z nim związana głośna sprawa w jednym z warszawskich sądów, bronili go adwokaci od Żelaznego & McVaya. Być może pani o tym słyszała.

– Słyszałam.

– Ciało tego człowieka zostało odnalezione przy granicy czeczeńsko-gruzińskiej, niedaleko góry Kazbek.

– Co takiego?

– Miał monitorować działania dżihadystów, przeniknąć do ich struktur i...

– Tak, wiem.

Chmał przez moment milczał. Rozwiązał krawat, a potem złożył go i schował do kieszeni. Znów zaczął nerwowo pocierać skronie. Wyglądało na to, że ma jeszcze coś do dodania. Coś ważniejszego od wiadomości, które dotychczas przekazał.

Seyda próbowała zebrać myśli, ale nie dał jej na to czasu.

– To nie wszystko – powiedział i wypuścił ciężko powietrze. – Przed momentem w sieci pojawiło się nagranie. Jest adresowane do pani.

– Do mnie?

– Zamaskowany mężczyzna twierdzi, że jeśli będzie się pani mieszać w sprawy Kaukazu, Polska poniesie konsekwencje.

Seyda otworzyła usta, ale się nie odezwała.

– Nie muszę chyba dodawać, że powiedział to na tle czarnej flagi z islamskimi napisami.

## ***Rozdział 5***

Mógłoby słuchać Mileny godzinami. Nie dlatego, że jej głos był dla niego jak balsam dla duszy. Nie dlatego, że przedstawiała mu swój plan z pasją i głębokim przekonaniem co do słuszności kolejnych kroków.

Przyjemność ze słuchania jej nie wiązała się z tym, jak mówiła, ale co.

– Chcesz zrobić z tego show? – zapytał, kiedy skończyła.

– Właściwie tak.

Nie miał nic przeciwko, a ona doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

– Chcę, żeby każdy człowiek choćby minimalnie zainteresowany polityką w Polsce śledził twoją rehabilitację krok po kroku.

– Jaką rehabilitację? – odparował Hauer. – Słyszałaś przecież, co mówił lekarz. Mam przerwany rdzeń, Mil.

– To nie ma znaczenia.

Gdyby usłyszał to z ust kogokolwiek innego, poczułby się dotknięty. Ona jednak mówiła z perspektywy, którą dobrze znał. Chodziło jej wyłącznie o wymiar marketingu politycznego.

Nie mógł się nie uśmiechnąć. Nawet w takiej sytuacji trzymała się tego, co było jej najbardziej znane. I dzięki temu on także znalazł się na tym podwórku. Nie pozwalała mu wyjść dalej, nie wypuszczała go na nieznanym, nowe tereny, gdzie mogło go spotkać właściwie wszystko.

Może był to złoty środek? Może tylko dzięki temu nie odchodzili od zmysłów?

Nie wykluczał, że tak jest. W sytuacji kryzysu każdy chwyta się tej brzytwy, którą zna najlepiej. Dla nich była to polityka.

– Będziesz na oczach wszystkich uczył się nowego życia – ciągnęła Milena. – Każdy będzie mógł obserwować, z jakim trudem przychodzi ci pokonywanie kolejnych barier. Będą trzymać za ciebie kciuki, kibicować ci, a ty będziesz radził sobie coraz lepiej.

– Mhm – mruknął bez przekonania.

– Pokażemy, jak oswojasz się z tym psychicznie, jak stawiasz czoła trudnym wyzwaniom, jak się nie poddajesz. Twój *case* będzie lepszy niż J.K. Rowling.

– Rowling?

– Odniosła sukces wbrew wszystkiemu i wszystkim – ciągnęła Mil. – Zanim ktokolwiek o niej usłyszał, została sama z dzieckiem, bez grosza przy duszy, cierpiała na depresję, miała się każdej roboty, a w wolnych chwilach pisała. A wiesz, ile potem zarobiła na *Harrym Potterze*?

– Nie.

– Nikt tego nie wie poza nią samą – odparła Milena, jakby to miało stanowić odpowiedź samą w sobie. – Szacuje się jednak, że w przeliczeniu na złotówki jakieś dziewięć miliardów.

Właściwie trudno było sobie wyobrazić taką fortunę. Biorąc jednak pod uwagę liczbę sprzedanych książek, prawa do ekranizacji i wszystko, co się z tym wiązało, należało przyjąć, że szacunek jest prawdopodobny.

– Tak wyliczyli dziennikarze z „Fortune”. A kto jak kto, ale oni znają się na takich rzeczach.

– Może.

– Tyle że Rowling ma to w gdzieś.

Patryk spojrział na żonę z rezerwą.

– Na takim poziomie to już nie ma znaczenia – dodała Mil. – Liczy się rząd dusz. Dokładnie taki sam, jaki ty zyskasz, kiedy zrealizujemy nasz plan.

Użycie określenia „nasz” po raz pierwszy od jakiegoś czasu wydawało się uzasadnione. Dotychczas to Milena znajdowała miejsce dla każdego elementu ich wspólnej układanki. Jeśli jednak

ta nowa naprawdę miała powstać, musieli podzielić się obowiązkami po równo.

Choć sama być może nie była gotowa tego przyznać.

– Twoja *success story* podziela na wyborców jak lep na muchy.

– O ile jakiś *success* rzeczywiście...

– Niczego innego nie zakładamy – przerwała mu. – Wszystko ogarniesz. Krok po kroku. I to tak, żeby każdy widział, z jakim trudem ci to przychodzi.

Chciał podciągnąć się do wezglowia i tym samym jakby na potwierdzenie jej słów pokazać, że motywacji mu nie brakuje. Ciało jednak wydawało się zwiotczałe i zdołał poruszyć się tylko nieznacznie.

– HauerHub będzie najczęściej odwiedzaną stroną w polskiej sieci – dodała Milena. – A ty wrócisz do polityki nie na białym koniu, ale na wózku.

Przez moment oboje milczeli, patrząc na siebie.

– Za wcześnie na żarty? – spytała Mil.

– Tylko trochę.

– Ważne, żeby nie było za późno.

Skinął lekko głową, zastanawiając się, co żona właściwie ma na myśli. Może to, że niewiele brakowało, by pogrążył się w marazmie. Gdyby nie chorobliwa polityczna ambicja, wola walki o to, co uciekło mu sprzed nosa, byłby w nieciekawym położeniu. Nic nie ustrzegłoby go przed czarnymi myślami, depresją, poczuciem braku sensu w życiu.

Wiadomość o utracie władzy nad połową własnego ciała zupełnie by go zniszczyła.

Ale tak się nie stało. Zbyt dużo miał do osiągnięcia.

Uśmiechnął się blado, a Milena poklepała go lekko po ramieniu. Podniosła się i przez chwilę szukała dobrego ujęcia. Ustawiła telefon pod odpowiednim kątem, po czym uniosła trzy palce. Odliczyła w dół, a potem skinęła głową.

– Dzisiaj nie będzie snapa śniadaniowego – zaczął Hauer, siląc się na bardziej przekonujący uśmiech. – Ani kulek mocy. Są za to myśli mocy. Będziemy walczyć. Do skutku.

Tyle wystarczyło. Nie miało znaczenia, że przekaz był właściwie pusty, a Patryk wyglądał, jakby przeżuto go i wypluto. Może nawet robił wrażenie adekwatne do koncepcji wizerunkowej.

Za jakiś czas dziennikarze będą przygotowywać materiały, na których porównają jego stan tuż po wypadku z tym, który uda mu się ostatecznie osiągnąć. Im większa zmiana, tym lepiej.

Milena schowała telefon do kieszeni i spojrzała na męża z góry.

– Zainspirujesz naród, Patryk.

– Pytanie, czy to będzie realne osiągnięcie, czy tylko PR-owe.

– Co za różnica?

– Żadna – odparł. – W tej sytuacji żadna.

Liczyło się to, by przywrócić poprzednie *status quo*. Skoro nie mógł zrobić tego w kontekście swojego zdrowia, dokona tego w sferze kariery. Był nabuzowany, chciał już działać, zacząć żmudny proces powrotu do zdrowia i pokazać, że potrafi poradzić sobie z przeciwnościami losu.

Pozytywne, podnoszące na duchu myśli towarzyszyły mu jeszcze przez kilka godzin po tym, jak Milena opuściła szpital.

Układał w głowie scenariusz nadchodzących dni, tygodni i miesięcy. Wiedział, że przed nim długa droga, ale był do tego przyzwyczajony. Młyny politycznego progresu miały powoli, ale na gładko.

Wątpliwości zaczęły nachodzić go późnym popołudniem, wraz z pojawieniem się Olafa Gockiego. Przewodniczący WiL-u wjechał na wózku do sali, posłał Patrykowi zdawkowy uśmiech, a potem zbliżył się do łóżka.

Rzucił kilka rutynowych pytań, a Hauer zapewnił go, że czuje się dobrze. Przynajmniej zważając na okoliczności. W jakiś sposób jednak widok Olafa podziałał na niego deprymująco.

– Doceniam, że przyszedłeś – powiedział mimo to. – Macie teraz sporo na głowie.

– Masz na myśli...

Zawiesił głos, jakby było coś, o czym Hauer nie powinien wiedzieć, a mimo to jakimś cudem do tego dotarł. Taki podtekst wyczuwał każdy, kto odpowiednio długo siedział w polityce.

Patryk zmarszczył brwi.

– Mam na myśli organizację szczytu – wyjaśnił. – Został tydzień, prawda?

– Prawda, prawda.

– To bezprecedensowe wydarzenie.

– Na pewno.

– I wielkie osiągnięcie Seydy.

– Raczej Chronowskiego.

– Mówię o wydźwięku, Olaf, nie o realnych zasługach.

Gocki pokiwał głową.

– W takim razie masz rację – rzucił, rozglądając się. – To on zorganizował spotkanie.

– Zorganizował znacznie więcej – odparł Hauer, siląc się na uśmiech.

Przewodniczący WiL-u zdawał się nie dostrzegać wymuszonego grymasu, mimo że patrzył Patrykowi prosto w oczy. Doskonale wiedział, jak kruche są pozory. Znajdował się kiedyś w podobnej sytuacji i z pewnością nie zapomniał o emocjach, jakie mu towarzyszyły.

Jakby na potwierdzenie tej myśli Hauera Olaf głośno westchnął.

– Jeśli masz mi coś do powiedzenia, użyj słów – burknął Patryk.

– Chyba nie muszę niczego mówić.

Przez chwilę obaj zdawali się zastanawiać, czy tak rzeczywiście jest. Obustronne milczenie ostatecznie to potwierdziło. Gocki nie musiał niczego mówić, a Hauer nie musiał przed nim niczego udawać.

– Widziałem zdjęcie, które Milena wrzuciła przed momentem na Insta – odezwał się Olaf.

– I?

– Mocne.

Patryk był tego samego zdania. Po powrocie do domu Mil zrobiła coś, czego właściwie nie dopuszczała się nigdy. Weszła do jego sypialni. Normalnie stanowiłoby to przekroczenie zasad, które oboje ułożyli, ale w tym przypadku było w pełni uzasadnione.

Powiesiła zakrwawioną, poszarpaną koszulę Patryka na drzwiach



szafy, tuż obok przewiesiła jasnoszarą marynarkę i bordowy krawat. Do zdjęcia dodała tylko krótki tekst: „czas na powrót”.

Brzmiało to jak teaser niezbyt wyrafinowanego hollywoodzkiego blockbustera, ale właściwie nie miało to znaczenia.

Liczył się obrazek – i emocje, jakie wywołał. Kilkanaście tysięcy lajków. Niemal dwa tysiące komentarzy, w przeważającej większości pozytywnych. Mało kto chciał uderzać w człowieka, który przeżył osobistą tragedię i zaczynał nowe, trudne życie. Nawet jeśli ten człowiek był politykiem.

Hauer przypuszczał, że okres ochronny szybko się skończy. Skrajni lewicowcy, anarchiści, komuniści i całe spektrum społecznych liberałów prędzej czy później się do niego weźmie.

– Patryk?

Poseł Unii Republikańskiej uświadomił sobie, że odpłynął myślami. Musiał bardziej się pilnować, skupiać na tym, co tu i teraz. Przyjdzie jeszcze czas, żeby obracać ataki ze strony lewicy na swoją korzyść.

– Tak? – odezwał się.

– Lekarz mówił, że nie chciałeś pogadać ani z psychologiem, ani z żadnym terapeutą.

– Bo nie powiedzieliby mi nic nowego.

– Ale mogliby wyjaśnić ci parę spraw.

– Jakich? – odparł cicho Hauer. – Że będę przechodził przez różne okresy, w tym przez epizody zwątpienia, może nawet depresji?

Gocki położył ręce na podłokietnikach wózka i się nie odzywał.

– Albo że wielu ludzi w mojej sytuacji świetnie sobie radzi?

Olaf nadal nie odpowiadał.

– A może powiedzieliby mi, że z czasem wszystkiego się nauczę? I że ostatecznie nie muszę rezygnować z niczego, co naprawdę ważne?

– Nie. Nie to miałem na myśli.

– A co?

– To, jak się wysrać.

Patryk uniósł brwi, na moment przytrzymał powietrze w płucach, a potem prychnął. Właśnie przez wzgląd na bezpośredniość

Gockiego chciał, by to on się tutaj pojawił. Hauer wiedział, że szef WiL-u nie będzie owijał w bawełnę.

– Zdajesz sobie sprawę, że...

– Że nie mam już kontroli nad częścią swojego układu pokarmowego? Tak.

– Wolałem wyrazić to bardziej wprost.

– Zauważyłem.

Olaf skinął głową z zadowoleniem.

– I chciałem wspomnieć też o innej prozaicznej sprawie. Wylaniu się.

– Mhm.

– Nie próbowałeś jeszcze?

– Nie.

– I myślisz, że mądrze w tej sytuacji zrezygnować z pomocy gościa w kitlu, który ci ją proponuje?

– Słuchaj, Olaf...

– Nie, ty posłuchaj – przerwał mu stanowczo, podjeżdżając bliżej łóżka i poważniejąc. – To nie są rzeczy, które wygugłasz sobie w domu. Nie ma infolinii, pod którą możesz zadzwonić. Nie obejrzysz sobie programu w telewizji, w którym prowadzący wyłoży ci kawę na ławę. Albo ktoś, kto jest w podobnej sytuacji, ci to wyjaśni, albo będziesz miał gigantyczny problem.

– Nie myślał o tym.

– Nie, to nie do końca prawda. Starał się o tym nie myśleć. Wszelkie rozważania o czynnościach fizjologicznych, o zaadaptowaniu łazienki do jego nowych potrzeb, o jego czarnym audi A5 sportbacku odsuwał na drugi plan. Ale zarówno te, jak i inne tematy wciąż dobijały się z podświadomości.

– Mógł skupiać się na rozpoczynającej się walce politycznej do woli. Istotniejsza była jednak ta, którą będzie musiał stoczyć ze sobą.

– Widzę, że mam twoją uwagę.

– Masz.

– Więc posłuchaj – odparł Gocki i nabrał tchu. – Bo nikt poza mną nie powie ci nic o, *nomen omen*, złotej trójce.

– Czyli?

– O kaczce, lidokainie i cewniku.

Hauer początkowo nie mógł zebrać myśli, ostatecznie jednak słuchał rozmówcy, jakby uronienie choć jednego słowa mogło wiązać się z rzeczywistą tragedią. Olaf pokrótce opisał mu, jak ma umieścić kaczkę między nogami, posmarować żelem gdzie trzeba, umieścić rurkę jednorazowego cewnika, a potem pozwolić grawitacji, by zrobiła swoje.

Kiedy skończył, Patryk miał wrażenie, jakby znalazł się w innym świecie. I to tylko dlatego, że usłyszał krótki opis prozaicznej, nic nieznaczącej czynności, która jeszcze miesiąc temu nie wiązała się z jakimkolwiek kłopotem.

Dopiero teraz uświadomił sobie, jak wiele innych spraw stanie się problematycznych.

– W porządku? – spytał Gocki.

Hauer skinął głową.

– Sytuacja komplikuje się, kiedy trzeba zrobić coś więcej – kontynuował Olaf. – Podjeżdżasz wtedy wózkiem pod muszlę, zaciągasz hamulec ręczny i przesiadasz się. Początkowo będzie trudno, ale zapewniam cię, że po jakimś czasie nie będzie się to wiązało z jakimkolwiek problemem.

Hauer spojrzał w kierunku otwartych drzwi. Gdyby któraś z pielęgniarek akurat tędy przechodziła i wpadłoby jej do głowy, jak wiele może dostać od magazynów plotkarskich za ciekawy materiał, miałby kłopot. Niejeden szmatławiec poświęciłby mu kilka stron, opisując, jak młody, przystojny, wysportowany, modny polityk na nowo uczy się wypróżniania.

– Patryk?

Hauer zamknął oczy i pokręcił głową.

– Spokojnie – dodał Gocki. – Wiem, jak to wszystko brzmi, ale...

– Po prostu powiedz mi, co i jak.

Olaf przypatrywał mu się przez moment, jakby wątpił, czy poradzi sobie ze wszystkim, co usłyszy.

– Każdy z nas musi to przerobić – odezwał się w końcu. – Nie jesteś pierwszy. Ani ostatni.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– I skoro inni nie mają z tymi rzeczami problemu, ty też nie będziesz mieć. Okej?

– Okej.

Gocki również zerknął w stronę drzwi, dopiero teraz najwyraźniej reflektując się, o czym pomyślał Hauer. Podjechał do nich, zamknął je, a potem zatrzymał się po drugiej stronie łóżka.

– Powiem wprost, Patryk – zastrzegł. – Twoje zwieracze nie działają tak, jak powinny. Będziesz więc potrzebował rękawiczki i trochę wazeliny, rozumiesz? Chodzi o to, by pobudzić to, co nie funkcjonuje samo.

– Rozumiem.

– Okrężnym ruchem, nie musisz w to wkładać wiele siły.

– W porządku.

Olaf uniósł bezradnie wzrok.

– Nie chcesz gadać o tym ze mną, to później nie będzie z kim.

– Tego nie powiedziałem.

– Tylko dałeś do zrozumienia.

– Może – przyznał Hauer. – Ale tylko dlatego, że bądź co bądź jesteś moim konkurentem politycznym.

– Konkurentem? Raczej zaprzysięgłym przeciwnikiem – zauważył Gocki i prychnął. – Więc boisz się, że podczas którejś debaty wyciągnę nagle temat z rękawiczką i wazeliną?

– Przeszło mi to przez myśl.

– To właściwie nie najgorszy pomysł. Mazur albo Abramowicz zrobiliby z tego później kapitalny materiał dla TVN-u.

– Nie wątpię.

– Ale mam jeszcze trochę innych, niewygodnych tematów do poruszenia. Jeśli więc nie masz nic przeciwko, nie traćmy więcej czasu.

Hauer odpowiedział mu lekkim uśmiechem. Tym razem nie był wymuszony.

Olaf przez jakiś czas opisywał mu trudy codziennego życia, a potem przeszedł do tego, że przez pewien czas wszyscy wokół najprawdopodobniej będą obchodzić się z nim jak z jajkiem, którego skorupka już pękła.

– Niektórzy będą robić z siebie idiotów, krzycząc do ciebie, wolno literując czy...

– To akurat nie problem. Robię w polityce, mam z takimi do czynienia na co dzień.

– Mam to traktować jako przytyk?

– Jasne.

– W takim razie nie mam ci nic więcej do powiedzenia – odparł z satysfakcją Gocki, a potem obejrzał się przez ramię. – I na mnie już chyba pora. Nie wyrzucili mnie stąd tylko dlatego, że jeżdżę na wózku. Jak więc widzisz, ma to też swoje plusy.

– Bez dwóch zdań.

Olaf przez moment patrzył na niego niepewnie, jakby chciał ocenić, czy Hauer rzeczywiście poradzi sobie z ciężarem tego, co musiał wziąć na barki.

– Będzie dobrze – rzucił Gocki.

Patryk uznał, że najlepiej skwitować to milczeniem. Był wdzięczny za wszystkie porady, ale nie miał zamiaru nawet zbliżyć się do ckliwości.

– Będzie – potwierdził. – I dla mnie, i dla ciebie. W sondażach UR i WiL rosną słupki. Widziałeś TNS?

– Widziałem. Ale zdecydowanie bardziej ufam GfK.

– Bo dostaliście tam dwa punkty procentowe więcej. W dodatku to niemiecki kapitał, który wyjątkowo sobie cenicie.

Najwyraźniej obaj bezgłośnie postanowili, że najwyższa pora zostawić temat niepełnosprawności i omówić to, co obu interesowało najbardziej.

– Tak? – spytał z powątpiewaniem szef WiL-u. – Nie wiedziałem, że do naszej kabzy płyną bokiem jakieś euro.

– Oczywiście, że płyną. Finansuje was to samo środowisko, które za zachodnią granicą wspiera FDP. Przy odrobinie szczęścia może podzielicie ich los.

– Bez obaw, na obrzeża polityki się nie wybieramy – odparł Olaf, mrużąc oczy. – Przeciwnie, z pomocą UR mamy zamiar wejść do rządu.

Hauer uniósł brwi.

– O czymś nie wiem? – zapytał.

– To zależy, kiedy ostatnim razem rozmawiałeś z przewodniczącą swojej partii.

– Najwyraźniej zbyt dawno.

– Więc proponuję ci rozeznąć się w temacie – rzucił na odchodnym Gocki, a potem obrócił sprawnie wózek i skierował się do drzwi. Przed progiem obejrzał się jeszcze i posłał Patrykowi pełen satysfakcji uśmiech, tym samym wbijając mu na koniec szpilę.

Nic dziwnego, uznał Hauer. Gocki musiał pokazać, że koniec końców nie są sojusznikami. Przynajmniej nie w tym momencie.

Nazajutrz z samego rana zadzwonił do Teresy Swobody. Rozmawiali jakiś czas po tym, jak wybudził się ze śpiączki, ale jego polityczna mentorka nie zająknęła się słowem o żadnych parlamentarnych ustaleniach. Zupełnie jakby mogło to mu zaszkodzić, a nie pomóc.

Prawda była jednak taka, że skupiając się na układankach partyjnych, czuł się znacznie lepiej. Tej nocy sen go nie zmorzył – i to nie tylko dlatego, że rozmyślał o przeszłości. Głowę zaprzętały mu możliwe scenariusze koalicyjne. A emocje, jakie wiązały się z możliwym obaleniem rządu, sprawiały, że oczy miał jak pięcioletówki.

Nie wyspał się, ale uznał, że mu to nie zaszkodzi. Po miesiącu spędzonym w błogiej nieświadomości musiał nieco nadgonić.

Teresa zapewniła go, że zjawi się za godzinę lub dwie, jak tylko upora się z porannymi sprawami.

Nie wiedział, co konkretnie ma na myśli. Szefowie klubów z pewnością trzymali rękę na pulsie w sejmie i senacie. Wiceprzewodniczący rozpytywali wśród posłów, badali grunt przed podłożeniem ładunku wybuchowego pod rząd Chronowskiego, a...

Nie, to wszystko zostało już zrobione. Hauer upomniał się w duchu, że Swoboda z pewnością nie zajmowała się niczym innym przez ostatni miesiąc. Teraz mogła dopinać wszystko na ostatni guzik. Może na placu Trzech Krzyży, w Starbucksie, przy espresso. Tak jak on zwykł zaczynać każdy dzień.

Nie mógł doczekać się, aż do tego wróci. Normalność nie będzie

taka, jaką znał dotychczas, ale przywyknie. Może nawet ostatecznie wyjdzie na tym lepiej.

Czekając na Swobodę, starał się wszczepić w siebie nieco optymizmu. Rezultat nie był wymarzony, ale biorąc wszystko pod uwagę, mogło być znacznie gorzej.

Teresa zjawiała się jeszcze przed południem, nieco spóźniona. Na wejściu posłała mu ciepłe, niemal matczyne spojrzenie, a potem przeprosiła, że musiał na nią czekać. Przysunęła sobie krzesło i podała Patrykowi brązową torebkę z charakterystycznym logo przedstawiającym syrenę.

– Espresso brownie – oznajmiła. – Chciałam kupić ci też gazety, ale wyszłam z założenia, że siedzisz z nosem w iPadzie, więc jesteś ze wszystkim na bieżąco.

Pokiwał głową z uśmiechem. Miał wykupioną subskrypcję na wszystkich stronach, których potrzebował. Dzięki temu przeczytał już od deski do deski dzisiejsze wydania „Rzeczpospolitej”, „Gazety Polskiej Codziennie” i „Głosu Obywatelskiego”, swojej ulubionej prawniczej gazety, której właścicielem był koncern posiadający także większość akcji NSI.

– Chyba za dobrze mnie pani zna.

– Tak, czasem odnoszę takie wrażenie.

Otworzył pakunek ze Starbucksa, dostrzegając, że w środku znajduje się też ciastko czekoladowe. Podał je Swobodzie, a potem sam zabrał się do brownie.

– Ale działa to w obie strony – zauważył Hauer.

– Doprawdy?

– Dzięki czemu wiem, że miała pani wyjątkowo dobry powód, dla którego się spóźniła.

– Owszem.

Zazwyczaj nie była tak powściągliwa. Patryk zdawał sobie sprawę, że była premier postrzega go nie tylko jako swojego politycznego faworyta, ale także jako jedną z najbardziej zaufanych osób. Mówiła mu o wszystkim – i nigdy nie musiał ciągnąć jej za język. W tym wypadku jednak wszystko wskazywało na to, że z jakiegoś powodu będzie do tego zmuszony.

Odłożył brownie do torebki.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Byłam na posiedzeniu RBN-u.

– W jakiej sprawie?

– Wiesz, że nie mogę o tym rozmawiać.

– Chodzi o szczyt? Coś nie tak?

Teresa wyraźnie nie miała zamiaru odpowiadać. Trwała z kamiennym wyrazem twarzy, sprawiając wrażenie jednocześnie dystygowanej i stanowczej osoby. Nie demonstrowała współczucia, właściwie zachowywała się tak, jakby był to jeden ze zwyczajnych poranków, kiedy spotkali się przy kawie na placu Trzech Krzyży.

– Zwykle ustalenia – odparła wymijająco.

Patryk uznał, że musi podejść do sprawy umiejętnie. Owszem, Teresa znała każdy ruch, który mógł wykonać, żeby wyciągnąć od niej informacje, ale on także wiedział, jak ją podejść.

– Seyda sobie ze wszystkim radzi? – zapytał.

– Lepiej, niż przypuszczałam.

Hauer uniósł brwi.

– Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek będzie ją pani chwalić.

– Nie?

– To prawie jak zaprzeczenie prawom fizyki, jak połączenie ognia z wodą – kontynuował. – Ona to podkreślająca swoją kobiecość idealistka, pani to twarda pragmatyczka. Znajdujecie się nie tylko po przeciwnych stronach sceny, ale też pojmowania tego, jak uprawiać politykę.

– Nie przesadzaj. Mamy trochę wspólnego.

– Oby nie za dużo.

Swoboda pozwoliła sobie na lekki uśmiech.

– Obydwie chcemy, żeby Chronowski trafił tam, gdzie powinien już dawno być. Za kratki.

Fakt, że premier nadal sprawował swoje stanowisko, był dla Hauera najbardziej dotkliwą porażką. Przygotował wszystko, by lekki podmuch wiatru zmiótł Chronowskiego z życia publicznego. Nie rozumiał, jakim cudem Adam nadal piastował swoje stanowisko.



- Co stoi temu na przeszkodzie? – zapytał.
- Nie mamy większości, Patryk.
- Mieliśmy wystarczającą do przegłosowania wotum nieufności.
- Mieliśmy.
- WiL był z nami, duża część Pedepu i SORP też. Co się stało?
- Twój wypadek się stał.
- I? – odbąknął Hauer, przyglądając prześcieradło na skraju łóżka. – Wina Chronowskiego nie ulega wątpliwości, całe społeczeństwo jest tego świadome. Adam ciągnie PDP w sondażach w dół, muszą chcieć się go pozbyć.
- Chcą, ale nie za wszelką cenę.
- To znaczy?

Teresa westchnęła.

- Zanim doszło do wypadku, byłeś naturalnym kandydatem na premiera. Ujawniłeś korupcyjny proceder, brylowałeś na komisji, stałeś się liderem. Nie brano nikogo innego pod uwagę we wniosku o konstruktywne wotum nieufności.

Skinął głową. Słuchałby tego z przyjemnością i satysfakcją, gdyby nie fakt, że szczególny nacisk Swoboda położyła na czas przeszły.

- Wszyscy byliśmy zgodni, że Chronowskiego trzeba odwołać, a potem postawić przed Trybunałem Stanu. W konsekwencji uchylić mu immunitet i pozwolić, by osądził go sąd powszechny.

– Mhm.

- Ale kluczem było wotum. Kiedy stało się bezzasadne...

- Raczej bezpodmiotowe – wpadł jej w słowo Hauer. – Straciliście kandydata, ale nie powód, dla którego mieliście podjąć tę uchwałę.

– To nie takie proste.

Było coś budującego w myśli, że wszystko posypało się tylko dlatego, że Patryk nagle znikł z tego równania. Zaraz jednak zdał sobie sprawę, że nie wynikało to z jego wyjątkowości. Jego kandydatura rzeczywiście była naturalna, bo stanowił uosobienie kruchego, naprędce skonstruowanego konsensu. Nie musiano nawet negocjować, bo czterem tak bardzo różniącym się od siebie partiom trudno byłoby wyłonić innego kandydata.

- Pedep chciał załatwić to od ręki – podjęła Teresa. –

Zminimalizować szkody, a potem doprowadzić do przedterminowych wyborów.

– I co się zmieniło?

– Chronowski dostał czas, żeby przekonać partyjnych kolegów z PDP i SORP, że jeśli trochę poczekają, odbiją się od dna. I że w wyborach uzyskają znacznie lepszy wynik.

– Chce pani powiedzieć, że ten skurwiol nie stanie przed Trybunałem?

– Stanie. Z pewnością – odparła bez wahania Swoboda. – Ale jeszcze nie teraz.

Nie teraz, ale niedługo, dodał w duchu Hauer. Był o tym przekonany, bo doskonale znał ton głosu, którego używała Teresa. Udało jej się coś ugrać. Nie tydzień, nie miesiąc temu. Dziś rano.

– W tej sprawie odbyło się posiedzenie RBN-u? – spytał.

– Nie.

– A jednak sprawia pani wrażenie, jakby była tylko o krok od zniszczenia Chronowskiego.

Uśmiechnęła się lekko, a zmarszczki w kącikach jej oczu się uwydatniły.

– Może tak jest.

Patryk poczuł się niepewnie. Zrozumiał, co zaraz usłyszy.

– Chyba nie... – zaczął.

Miał nadzieję, że podejmie jego urwaną myśl, przewidując, co chciał powiedzieć. Swoboda jednak milczała. Nieczęsto się zdarzało, by nie wiedziała, jak wyartykułować swoje myśli. Ilekroć jednak do tego dochodziło, miała do przekazania rozmówcy nie dobrą wiadomość.

Tak było też w tym przypadku.

– Dogadała się pani z WiL-em – odezwał się Hauer. – Z JON-em i z częścią Pedepu też...

Teresa wciąż nie odpowiadała.

– Zebrała pani bezwzględną większość.

– Być może. Dopinamy jeszcze ostatnie szczegóły.

– To znaczy, że...

– Tak – przerwała mu. – Mamy kandydata na premiera.

Hauer poczuł, że cała krew odpływa mu z twarzy.

– Ale...

– Przykro mi, Patryk. W tej sytuacji nie mieliśmy żadnego wyboru. Nie stać nas na dalszą zwłokę, a Chronowskiego trzeba odwołać natychmiast.

Poruszył się nerwowo, starając się odepchnąć myśli o tym, co to oznacza. Nie, to niemożliwe. Nie teraz, kiedy się wybudził. Nie, kiedy był gotowy do działania.

– Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Rozumiał. Ale nie w tym sensie, który miała na myśli Swoboda. Hauer rozumiał, że czeka go walka nie tylko z przeciwnikami, ale także sojusznikami politycznymi. Z własną partią.

– Zanim przywykniesz do... nowych okoliczności, zanim wrócisz do życia publicznego... minie zbyt wiele czasu. A nas nie stać już na to, by tracić kolejny dzień.

Milczał, obawiając się, że powie za dużo.

– Wrócimy do tego tematu po wyborach, masz moje słowo.

Do tematu premierostwa? Nie było takiej możliwości. Patryk doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że ktokolwiek otrzyma teraz tekę Prezesa Rady Ministrów, nie pozbędzie się jej przez lata. W świadomości społecznej szybko zapisze się jako osoba stanowiąca polityczne antidotum na choroby, którymi Chronowski zaraził kraj. Nie będzie mowy o tym, by po wyborach zmienić szefa rządu.

Hauer musiał działać. Będzie to wymagało niemałego wysiłku, być może nawet podejmowania kroków, na które dotychczas nie był gotowy. Ale Milena miała rację, mówiąc, że zrobi wszystko, by zdobyć władzę. Pójdzie po trupach, niejednemu przetrąci kręgosłup polityczny, zostawi za sobą spaloną ziemię – i zrobi to z uśmiechem, którym porwie tłumy.

– Możemy na ciebie liczyć? – spytała Swoboda.

– Oczywiście – zapewnił ją Patryk.

## ***Rozdział 6***

Kolumna czarnych samochodów zatrzymała się przed szpitalem, tamując cały ruch wokół budynku. Wjechać na teren mogły jedynie karetki, a i one znalazły się pod czujnym okiem funkcjonariuszy BOR-u.

Choraży Kitlińska otworzyła drzwi najbardziej reprezentacyjnej limuzyny, bmw serii 7 ze specjalnej linii high security, a potem skinęła głową do prezydent.

Seyda wyszła na zewnątrz.

– Ten cały cyrk naprawdę jest konieczny?

– Tak – odparła ruda funkcjonariuszka Biura Ochrony Rządu. – I za każdym razem, kiedy mnie pani o to zapyta, odpowiedź będzie taka sama.

– Przynajmniej nie zaprzeczasz, że to w istocie cyrk.

– Jak zwał, tak zwał. Ważne, żeby była pani bezpieczna.

Daria potoczyła wzrokiem po gmachu, przed którym stały.

– Przyjechałam do szpitala – burknęła. – Jedyne, co może mi tu grozić, to kilka zarazków.

Kitlińska podniosła dłoń i powiedziała coś do rękawa. Potem obydwie ruszyły w kierunku głównego wyjścia, obstawionego już przez innych funkcjonariuszy. Seyda czuła się, jakby znalazła się w punkcie pomocy humanitarnej MCK na przedmieściach jakiegoś syryjskiego miasta, a nie w jednej z największych europejskich stolic.

– W tych okolicznościach ostrożności nigdy za wiele, pani prezydent.

– Jakie to okoliczności?

Ruszyły w kierunku wejścia.

– Ktoś podłożył gdzieś tutaj laseczki węglika?

Kitlińska zamilkła, całą uwagę skupiając na baczным rozglądaniu się. To samo robili pozostali funkcjonariusze. Seyda miała wrażenie, że odgrywa rolę w jakimś tragikomicznym przedstawieniu.

– A może spodziewamy się innych patogenów? – ciągnęła Daria. – Jadu kiełbasianego?

Kitlińska wciąż nie odpowiadała.

– Milczysz, a ja jestem sobie w stanie wyobrazić wyskakującego zza rogu pielęgniarza, który podstępnie chce uraczyć mnie surową krakowską.

– Pani prezydent...

– Ewentualnie przeterminowaną konserwą.

Chorąży musiała odebrać jakiś sygnał od jednego z BOR-owców, bo zatrzymała Seydę, a potem zerknęła za siebie. Odczekały moment, nim ruszyły korytarzem w kierunku windy.

– Zagrożenie jest realne – zastrzegła Kitlińska. – Na nagraniu wspomniano bezpośrednio o pani.

– Co samo w sobie stanowi dowód na to, jak naciągane jest to ostrzeżenie.

– Słucham?

– Terroryci nie celują w pojedyncze osoby, nie interesuje ich atak na tego czy innego polityka. Nie podchodzą do tego personalnie.

– To pani zdanie.

– Nie moje, ale ludzi orientujących się w temacie.

Być może inna osoba poczułaby się urażona, ale Kitlińska zdawała się słuchać słów prezydent jedynie mimochodem. Wiedziała, że Seyda ceni ją bardziej niż kogokolwiek w Biurze Ochrony Rządu. Od kiedy chorąży zaczęła ją ochraniać, Daria nie wyobrażała sobie, by ktokolwiek inny odpowiadał za jej bezpieczeństwo.

– Gdyby ISIS chciało uderzyć w konkretnego polityka, zapewnię cię, że wysłałoby samotnego wilka na jeden z wieców

wyborczych. Niewiele trzeba, żeby...

– Wszystko zależy od tego, kto stoi obok tego polityka – odparła obojętnym, służbowym tonem Kitlińska. – Jeśli osoba, która jest gotowa chronić go własnym ciałem, sprawa się komplikuje.

– Nieznacznie – zaproponowała Seyda. – Przy dobrze zaplanowanym ataku nie zareagujesz w porę.

Choraży mruknęła coś niezrozumiałego.

– A jednak do nich nie dochodzi, bo nie w tym rzecz.

Weszły do windy w milczeniu.

– Nie zapytasz: w takim razie w czym? – odezwała się Seyda.

– Za pozwoleniem pani prezydent, nie.

– A mimo to powiem ci – odparła Daria, kiedy winda ruszyła w górę. – Dżihadystom nie zależy na samych atakach. Nie liczy się dla nich, kto zginął. Choćby podpadł im któryś polityk, nie targną się na jego życie. Właściwie wbrew temu, co się mówi, nie ma dla nich znaczenia, ile osób zginie w danym zamachu. Samo w sobie stanowi to sprawę drugorzędną.

– Mhm.

– Pierwszorzędną jest to, co dzieje się później – dodała Seyda. – Zależy im na strachu. Na tym, by ludzie bali się wyjść na ulicę. By nie poszli na targ bożonarodzeniowy w Berlinie, by omijali z daleka nicejskie deptaki, by nie decydowali się na zakupy w sklepach przy Drottninggatan w Sztokholmie i nie przechadzali się barcelońską Ramblą. To jest ich sukces. Sam zamach to jedynie przyczynek.

– Jeśliby panią zaatakowali...

– To nie osiągnęliby pożądanego celu – przerwała jej Daria. – Nikt przez to nie poczułby strachu przed przyjazdem do Warszawy, spacerowaniem po Krakowskim Przedmieściu i tak dalej. Efekt mógłby być wprost przeciwny. Gdybym zginęła w odpowiednio spektakularny sposób, ludzie mogliby wyjść na ulice.

Drzwi się otworzyły, Kitlińska wyszła pierwsza, a potem skinęła na prezydent.

– Naprawdę musimy o tym rozmawiać? – spytała funkcjonariuszka.

– Tylko jeśli będziesz upierać się, że coś mi grozi.

Przeszły kawalek, a potem znów się zatrzymały.

– W tej chwili pani grozi – odezwała się Kitlińska. – Spotkanie z samym diabłem.

Seyda się rozejrzała.

– Milena Hauer właśnie wyszła z sali – oznajmiła chorąży. – Chce pani, żebyśmy ją zatrzymali?

– Nie. Chętnie się z nią przywitam.

Nie była to do końca prawda, ale Seyda nie miała zamiaru unikać żony Patryka. Tym bardziej że gdyby tylko BOR-owcy zainterweniowali, ta zapewne wyjęłaby telefon i nakręciła chodliwy materiał na Instagram Stories.

– Jak pani sobie życzy.

– I daj nam chwilę – odezwała się Seyda, widząc nadchodzącą Milenę.

– Pani prezydent...

– Siedzisz mi na głowie bez przerwy, od kiedy pojawił się ten filmik.

– I będę to robić przez kilka najbliższych dni.

– Tym bardziej pozwól mi porozmawiać z kimś w cztery oczy.

– Akurat z nią?

Daria uniosła kąciki ust. Jeśli rzeczywiście mogłaby wybrać jedną osobę, z którą będzie mogła zamienić parę słów bez BOR-owskiego nadzoru, z pewnością nie zdecydowałaby się na żonę Hauera.

– Jedyńy terroryzm, z którym ta kobieta ma coś wspólnego, ma wymiar moralny – rzuciła Seyda. – Ale ciebie chyba przesadnie nie martwi podkładanie ładunków pod ogólnie przyjęte normy i dobre zwyczaje.

Kitlińska niechętnie się wycofała, a po chwili Milena i Daria stanęły naprzeciwko siebie, jakby to żona Hauera, a nie on sam, uczestniczyła w politycznych bataliach. W pewnym sensie tak było – to Milena odpowiadała za jego rosnącą popularność w mediach społecznościowych, systematyczne wizyty w najważniejszych miejscach na hipsterskiej mapie stolicy, zdobywanie młodego elektoratu i pisanie przynajmniej części przemówień.

To także ona była odpowiedzialna za wyciągnięcie z ukrycia Urszuli Garnickiej w końcówce prezydenckiej kampanii. Kochanka Krzyśka miała okazać się dla Seydy gwoździem do trumny, ale wieka nie udało się przybić.

– Doceniamy pani obecność – odezwała się Milena.

– Patryk wie, że przyjechałam?

– Trudno byłoby to przegapić. Chyba każdy w szpitalu słyszał podjeżdżającą kawalkadę.

– To niestety niezależne ode mnie.

– Nie?

Seyda zmarszczyła czoło.

– Cóż... – mruknęła Milena. – Skoro nie ma pani kontroli nad własną ochroną, trudno spodziewać się, że...

– Odłóżmy to na później.

– Co takiego? Rozmowę o rzeczach, które naprawdę mają znaczenie?

Daria rozejrzała się, jakby gdzieś obok miał znajdować się dziennikarz rejestrujący każde ich słowo. Nie spodziewała po Milenie, by interesowało ją cokolwiek, co wiązałoby się z dobrem publicznym. A takie uwagi rzucała wyłącznie, kiedy w pobliżu były kamery.

– Czy może o tym, że od miesiąca nie zrobiła pani nic, żeby zakończyć kryzys w kraju?

– Trzymamy rękę na pulsie.

– Ale chyba go już nie wyczuwacie.

– Zapewniam cię, że...

– A tego trupa, którym jest rząd Chronowskiego, nawet już nie próbujecie reanimować – dodała Milena. – Zamiast tego zabalsamowaliście go, posadziliście przed obywatelami i zdecydowaliście się pociągać za sznurki zza kulis.

– My?

– Pedep i SORP. Dwójka grabarzy tego kraju.

Seyda znów powiodła wzrokiem na boki.

– Nagrywasz to, Milena?

Żona Hauera prychnęła protekcyjnie, a potem pokręciła głową,



jakby zawiodła się na swojej rozmówczyni.

– Naprawdę nie ma pani zamiaru choćby...

– Nie mam zamiaru się z tobą sprzeczać – ucięła Daria. – Nie tutaj i nie teraz.

– Szkoda.

Seyda zbliżyła się do niej.

– Rzeczywiście, może i szkoda – przyznała. – Ponieważ innej okazji nie będzie. Wiesz dlaczego?

Nie miała zamiaru dawać jej czasu na odpowiedź.

– Bo jesteś szkodliwa. Szkodliwa nie tylko dla wszystkich wokół, ale także dla kobiet. Dla obrazu naszego udziału w polityce, dla budowania naszej pozycji. Utrwalasz stare, konserwatywne schematy, działając na niekorzyść nas wszystkich.

Żona Hauera otworzyła usta, ale się nie odezwała.

– Nie ma cię na pierwszym planie, pozostajesz w cieniu – ciągnęła Daria, zbliżając się jeszcze trochę. Kątem oka dostrzegła, że Kitlińska poruszyła się niepewnie. – Pociągasz za sznurki z tylnego siedzenia. I wydaje ci się, że to powód do chwały? Że masz się czym szycić? Że powiedzenie, iż „za każdym odnoszącym sukcesy mężczyzną w polityce stoi jakaś kobieta”, jest dla nas powodem do dumy? Nie jest.

– W takim razie jesteśmy innego zdania.

– To afront wobec nas wszystkich – dodała Seyda. – Bo sugeruje, że musimy działać zakulisowo, że tam jest nasze miejsce. A to zupełnie nie tak. Powinniśmy być na pierwszym planie.

Prezydent odniosła wrażenie, że to jeden z niewielu momentów, kiedy Milena nie wiedziała, co powiedzieć. Być może rzeczywiście czerpała satysfakcję z tego, że udawało jej się w taki czy inny sposób pokierować mężem. Ale dla Seydy takie układy stanowiły jedynie smutne potwierdzenie, że polska polityka nie jest gotowa na kobiety.

A może nie – może należałoby użyć czasu przeszłego. Teraz wszystko stopniowo się zmieniało. Także za jej sprawą.

– Mam nadzieję, że kiedyś wyjdiesz z cienia – rzuciła jeszcze na odchodnym, a potem skierowała się ku sali Patryka.

Przypuszczała, że Milena zrobi wszystko, by to do niej należało ostatecznie zdanie, ale ta się nie odezwała.

Kitlińska szybko ruszyła za Darią. Nie skomentowała wymiany zdań – może dlatego, że dostarczyła jej nieco satysfakcji, a może wręcz przeciwnie i chorąży uznała, że głowa państwa musi być wyjątkowo zestresowana.

Chyba rzeczywiście tak było. Przez wszystko, co się działo, Seyda miała skołatane nerwy. W przeciwnym wypadku być może nie naskoczyłaby tak na Milenę.

Ale tylko może.

Weszła do sali i stanęła jak rażona piorunem, widząc Hauera w łóżku. Wyglądał jak nie on. Był wychudzony, nie miał tradycyjnie ułożonej fryzury, a brak marynarki, koszuli i krawata wiązał się z wręcz upiornym wrażeniem. Patrzyła na widmowy obraz człowieka, którego znała.

– Dzień dobry, pani prezydent.

Daria skinęła do niego głową.

– Trochę pani blada.

– Chyba nie widziałeś siebie.

Potrzebowała trochę czasu, by przyzwyczaić się, że ludzie, z którymi dotychczas była na ty, zwracali się do niej tak formalnie. Ostatecznie jednak przestała przykładać do tego wagę.

Miała też świadomość, że za jej plecami z pewnością określano ją ze znacznie większą swawolą. I być może kreatywnością. W kuluarach sejmowych Patryk Hauer częstokroć funkcjonował jako „Rutger”, co doprowadzało go do szewskiej pasji. Nie dawał tego po sobie poznać, by nie lać wody na młyn, ale stanowiło to jedną z wielu sejmowych tajemnic poliszynela.

– Chcąc nie chcąc, miałem okazję na siebie zerknąć – odparł. – Zanim Mil nałożyła filtry na instagramowe zdjęcie, rozważałem zakończenie kariery. Nie tyle politycznej, ile życiowej.

– To zrozumiałe.

– Dziękuję – mruknął. – I doceniam wsparcie ze strony głowy państwa, szczególnie biorąc pod uwagę, jak długie włosy na swojej wyhodowałem przez ostatni miesiąc.

- Za czasów dynastii Merowingów mógłbyś być z siebie dumny.
- Tak pani sądzi?
- Królewska władza była wtedy oceniana na podstawie długości włosów. Dziedziczył ten, kto mógł pochwalić się najdłuższymi.
- Brzmi jak proszenie się o nieustanną walkę o tron.
- Żebyś wiedział – odparła Seyda, przesuwając dłonią po włosach.
- Nierzadko dochodziło do tego, że nieprzyjaciele golili władcom głowy, tym samym pozbawiając ich władzy.
- Szkoda, że dziś nie jest to takie proste.

Daria skwitowała to uśmiechem, po czym poleciła Kitlińskiej poczekać na korytarzu. Stała przy łóżku i spojrzała na Patryka z góry. Nie była z nim w na tyle zażyłych relacjach, by przysiąc obok. Nie na miejscu wydawało jej się też przysunięcie sobie krzesła. Ostatecznie więc skrzyżowała ręce za plecami i pochyliła się lekko.

- Jak się czujesz?
- Parszywie.
- Mówisz tak tylko po to, żeby sprawić mi przyjemność?
- Tak – odparł automatycznie. – Muszę jakoś okazać wdzięczność za to, że się pani tu pofatygowała.

Dotychczas oboje odzywali się z wyraźnym luzem, jakby byli spotykającymi się po latach dobrymi znajomymi. Teraz jednak Seyda wyczuła nutę powagi.

- Ale nie mogę nie zapytać... – dodał Hauer. – Po co tak naprawdę ta wizyta?
- Uznałam, że powinnam się zjawić.
- Bo?
- Prawie zostałeś szefem rządu, Patryk. Wypada sprawdzić, jak się czujesz.

Przypuszczała, że jeszcze tylko przez moment pozwoli jej stwarzać pozory, a potem zrobi wszystko, żeby przeszli do rzeczy. Hauer patrzył jednak na nią bez słowa.

- Spotkałam po drodze Milenę.
- Mam nadzieję, że nie było okazji do rozmowy.
- Była.

– I obie strony przeżyły? Winszuję. O ile dobrze się orientuję, kobiety niełatwo zapominają osobom ujawniającym, że ich faceci mają romans.

A jednak przechodzili do rzeczy.

– Sarkazm to objaw bankructwa umysłu, Patryk.

– Nie sędzę – odparł pewnie. – I właściwie zgadzają się ze mną naukowcy z Harvardu. Dowiedli, że to przejaw rozwiniętego intelektu, prowadzący do znacznego wzrostu kreatywności.

– Z pewnością.

– Mówię poważnie. Według nich sarkastyczne podejście aktywuje te partie mózgu, które odpowiadają za myślenie abstrakcyjne.

– Świetnie, ale...

– Swoją drogą, co u pierwszego dżentelmena? Nadal utrzymuje kontakty z Urszulą?

Rozmowa zaczęła schodzić na tor, na który Seyda bynajmniej nie miała ochoty. Spodziewała się, że konserwatywne wychowanie sprawi, iż Hauer będzie stronił od osobistych przytyków, ale najwyraźniej szacunek do prezydentury kończył się tam, gdzie zaczynała się linia podziału politycznego.

– Milczenie jest w tym wypadku dobrą odpowiedzią – ocenił.

– Nie przyszłam tutaj, żeby milczeć, Patryk. Ani żeby rozmawiać o bzdurach.

– Tak czy inaczej, powinna się pani rozejrzeć za nowym kandydatem na męża.

Najwyraźniej nie miała wyboru. Musiała podjąć rękawicę, przynajmniej na moment.

– To jakaś propozycja? – spytała.

– Zależy, jaki typ mężczyzn pani lubi.

– Trudno powiedzieć. Z pewnością zwróciłabym uwagę na kogoś wysokiego, silnego, cichego. Może trochę mrocznego.

Zmrużył oczy.

– Rzucającego nieco cienia?

– Mhm.

– W takim razie czas wybrać się do lasu. Najlepiej zarośniętego topolami, sekwojami albo dębami, bo właśnie je pani opisała.

Seyda westchnęła.

– Skończymy to?

– Tylko jeśli dowiem się, po co pani przyszła.

Rozejrzała się za krzesłem. Teraz, kiedy oboje zrezygnowali z pozorów, zajęcie miejsca obok łóżka wydawało się rozsądnym posunięciem. Przyciągnęła krzesło, obróciła je oparciem w kierunku Hauera, a potem usiadła i skrzyżowała ręce.

– Chcę wiedzieć, co planujesz – oznajmiła.

– Na początek? Opanować technikę wizyt w toalecie.

– Posłuchaj, Patryk. Znajdujemy się teraz w...

– W przededniu ważnego szczytu, a pani obawia się, że wyskoczę jak filip z konopi, zdestabilizuję całą scenę polityczną, a potem wjadę z impetem na zamek w Malborku i skradnę cały show? – przerwał jej i nabrał głęboko tchu. – Niech pani nie żartuje.

Daria pochyliła lekko głowę. Nie obawiała się, że on sam narobi jej problemów, ale przez lata, które spędzili w parlamencie, dobrze go poznała. Przypuszczała, że jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobi po wybudzeniu, będzie wywarcie nacisku na Teresę Swobodę. Nacisku, by dokończyła to, co on zaczął.

Seyda zaś nie mogła pozwolić sobie na to, by teraz UR dobrała się do Chronowskiego. Musiał pozostać na stanowisku jeszcze przez jakiś czas, przynajmniej dopóty, dopóki nie uporają się z zagrożeniem ataku.

Gdyby teraz uderzono w premiera, Daria musiałaby otworzyć nowy front. Chronowski zmusiłby ją do tego, oczekując ochrony przed atakami Unii Republikańskiej.

– A więc? – upomniał się o uwagę Patryk. – Co pani tu robi?

– Chciałam sprawdzić, jak się trzymasz. Naprawdę.

– Okej – odparł bez przekonania. – Więc chodziło o to, by stwierdzić, czy pogrążam się w depresji i mam wszystko gdzieś, czy może zamierzam kontynuować tam, gdzie przerwałem?

– Mniej więcej.

– Liczyła pani zapewne na pierwszą opcję.

Nie odpowiedziała, uznając, że nawet gdyby było to pytanie, nie zasługiwałoby na odpowiedź. Tak czy inaczej, sprawdziła, co miała

do sprawdzenia. Hauer nie miał zamiaru odpuszczać – przeciwnie, wszystko wskazywało na to, że odczuwa chorobliwą ambicję, by działać dalej.

Martwiło ją to, ale właściwie alternatywa byłaby bardziej niepokojąca. Spojrzała w oczy Hauerowi. Owszem, ścierali się w ostrych starciach, być może czasem nawet skakali sobie do gardeł. Ale ostatecznie nie życzyła mu źle.

– Liczyłam na coś pośrodku – powiedziała.

Zaśmiał się pod nosem.

– Coś nie tak?

– Nie, nie. Właściwie to do pani pasuje. Oddaje światopogląd całego Pedepu.

Puściła tę uwagę mimo uszu. Dowiedziała się wszystkiego, czego chciała, czas się stąd wynosić.

– Choć „cały Pedep” to obecnie chyba oksymoron.

– Być może.

Podniosła się i obróciła krzesło z powrotem w stronę łóżka.

– Pozycja Chronowskiego wisi na włosku – dodał Patryk. – A ja wciąż nie rozumiem, dlaczego pani stoi po jego stronie.

– Nie stoję po niczyjej.

– Ach, tak. Jest pani przecież prezydentem wszystkich Polaków. Także tych, którzy okazują się skorumpowanymi szefami rządu.

– Zmierzasz do czegoś?

– Do tego, że niedługo nawet pani przychylność mu nie pomoże.

Nabrała tchu i wyprostowała się. Dlaczego sądziła, że ta rozmowa mogłaby przebiegać w jakikolwiek inny sposób? Musiało skończyć się na politycznych groźbach, mniej lub bardziej zawoalowanych.

– Zbierają się nad nim chmury, pani prezydent.

– Nie od dziś.

– Nie, ale dziś może z nich lunąć.

W jego głosie było coś dziwnego. Brakowało zwyczajowej satysfakcji, która powinna towarzyszyć takim zaczepkom. Seyda postanowiła, że zanim opuści szpital, dowie się chociaż ogłędnie, co planują Hauer i UR.

Ale jak to osiągnąć? Uznała, że najlepiej będzie odwołać się do

jego próżności. Pozwolić mu sądzić, że z jej punktu widzenia wszystko zależy wyłącznie od niego.

– Patryk, daj nam czas do końca szczytu – odezwała się. – Po tym usiadziemy wszyscy do stołu i...

– Źle mnie pani zrozumiała.

– Tak? Polityczne groźby mają raczej jasny wydźwięk.

– To nie groźby, tylko ostrzeżenie.

– To synonimy.

– Nie w tym wypadku, bo ostrzegam panią nie przed sobą, ale przed tym, co planuje premier Swoboda.

Seyda ściągnęła brwi i wzięła się pod boki. Ostatnim, czego się spodziewała, były przecieki na temat planów kierownictwa UR.

– Mamy wspólny problem – oznajmił Patryk. – Jeśli ma pani trochę czasu...

– Właściwie spieszę się.

– W takim razie ujmę to tak: jeśli nic nie zrobimy, w najbliższych dniach ja bezpowrotnie stracę szansę na fotel premiera, a pani pożegna się z całym swoim zapleczem w parlamencie.

Daria przez moment się namyślała.

– Ale możemy coś z tym zrobić.

– My? – spytała. – Proponujesz koalicję UR z Pedepem?

– Nie – odparł, a potem na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Proponuję, żebyśmy działali razem. Ja i pani. Przynajmniej przez jakiś czas.

Seyda zawahała się. W pierwszej chwili zabrzmiało to jak żart.

Już moment później zdawało się jednak całkiem poważną propozycją. A w dodatku kuszącą.

– Ty i ja? – odezwała się Daria.

– Razem możemy osiągnąć całkiem sporo.

Seyda podciągnęła rękaw zakietu i zerknęła na zegarek. Była umówiona z Chmalem, miał zdać jej raport. Przy tak postawionej sprawie mogła pozwolić sobie jednak na małe spóźnienie.

## ***Rozdział 7***

W domu wszystko było gotowe. Milena zadbała o to, by po wyjściu ze szpitala Patryk Hauer trafił do mieszkania przystosowanego do jego ograniczeń. Łazienka przy jego sypialni przeszła gruntowny remont, niemal jej nie poznał. Łóżko było sterowane elektrycznie, a uniwersalny pilot leżący na szafce obok kontrolował właściwie wszystkie urządzenia, które znajdowały się w pobliżu.

W domu roznosił się zapach farinaty. Milena przyrządzała liguryjski przysmak z mąki z ciecierzycy tylko wtedy, gdy mieli powód do świętowania. W tym wypadku wydawało się to nieco na wyrost.

Hauer wjechał do kuchni sam, nie chciał pomocy. Ani teraz, ani po drodze do domu. Uznał, że na dobrą sprawę mógłby poprosić o zdemontowanie uchwytów na oparciu wózka.

Chwilę później żona wyjęła placek z piekarnika i postawiła go na stole.

– I jak wrażenia? – zapytała.

– Pachnie dobrze.

– Mam na myśli mieszkanie.

Skierował wzrok w stronę przedpokoju.

– A... – odparł. – Ambiwalentne.

– Coś ci nie odpowiada?

– Nie, wszystko jest tak, jak być powinno. Dziwi mnie po prostu, że to się stało tak szybko.

– Miałam miesiąc.

– No tak – odparł smętnie.



Początkowo sam nie rozumiał, skąd jego rezerwa. Dopiero po chwili wszystko pojął. Do tej pory zakładał, że przez cały ten czas, który spędził w śpiączce, Milena miała nadzieję, że z tego wyjdzie. Wróci do pełni zdrowia. Tymczasem musiała zdawać sobie sprawę, że tak się nie stanie.

Najwyraźniej była tego nawet absolutnie pewna, skoro zdecydowała się na tak zasadniczy remont. Nie wierzyła w swojego męża. Nie dopuszczała możliwości, że uda mu się pokonać przeciwności losu.

Była to dojmująca myśl, ale Patryk szybko odsunął ją na bok. Mil nie drażyła tematu, doskonale wiedząc, do czego może doprowadzić dalsza rozmowa. Zamiast tego obróciła stojącego na stole macbooka w kierunku męża.

– Coś się kroi – zauważyła.

Hauer zmrużył oczy i wbił wzrok w ekran. Naszły go obawy, że Seyda koniec końców okazała się typowym politykiem i kiedy tylko opuściła szpital, ujawniła mediom każdy szczegół rozmowy, którą odbyli.

Patryk długo zastanawiał się nad tym, czy dobrze zrobił. Wydawało się jednak, że nie ma innej możliwości. Daria Seyda była jego wrogiem, to nie ulegało żadnej wątpliwości. Ale Sun Zi pisał, że największe zwycięstwo osiąga się, pokonując go bez podejmowania walki.

I właśnie to Hauer miał zamiar zrobić. Owszem, w myśl zasady, że wróg mojego wroga jest moim przyjacielem, wspólnie wystąpią przeciwko Chronowskiemu. Zniszczą go, ale to, co stanie się później z Seydą, nie będzie miało nic wspólnego z triumfem.

Patryk uśmiechnął się w duchu. Wprawdzie słów Napoleona nie przywoływał równie często jak mistrza z Dalekiego Wschodu, nie miał też cytatów Francuza wydrukowanych i oprawionych w antyramy, ale Bonapartemu udało się sformułować kilka zgrabnych myśli. Takich jak ta, by nie przeszkadzać wrogowi, kiedy popełnia błąd.

Seyda właśnie to robiła. Nie mając o tym bladego pojęcia.

– Widzisz? – odezwała się Milena.

Hauer uświadomił sobie, że przebiega wzrokiem po tekście na portalu NSI, ale właściwie robi to zupełnie bezmyślnie.

– Co? – spytał.

– Jest zapowiedziana jakaś konferencja prasowa.

– I?

Skupił się na tekście. Nie było w nim właściwie żadnych konkretów i aż dziw, że artykuł znalazł się na głównej stronie. W dodatku link do niego przewijał się na czerwonym pasku na górze ekranu.

– Nie podają żadnych szczegółów – dodała Mil. – Oprócz tego, że zwołano ją na placu Defilad i czekają już reporterzy wszystkich większych stacji.

– Nie bardzo rozumiem.

– Nie wiadomo nawet, kto wystąpi.

Patryk doczytał artykuł, nie wyławiając z niego żadnych konkretów.

– Co to za bzdura? – spytał.

– Nie wiem. Ale nie wygląda dobrze.

– W ogóle nie wygląda – odparł Hauer, nakładając sobie kawałek farinaty. – To jakiś żart. Nie wiadomo, kto zorganizował konferencję ani dlaczego, a wszyscy zdają się tym interesować?

– Może chodzi o jakiś happening.

Hauer przez moment się zastanawiał.

– Albo o względy bezpieczeństwa – podsunął.

Milena uniosła pytająco brwi.

– Tylko rzucam pomysł – dodał Patryk i wzruszył ramionami. – Wiem, że było posiedzenie RBN-u, rzekomo rutynowe, ale... one właściwie nigdy nie odbywają się rutynowo. Może któremuś z polskich polityków grożono.

– Nie byłby to pierwszy ani ostatni raz – zauważyła Milena. – Ale organizowanie konferencji *incognito* to już coś nowego.

Miała rację. Dziennikarze jednak najwyraźniej wiedzieli, kto jest inicjatorem, skoro postanowili pokazać się pod Pałacem Kultury i spożytkować czas antenowy na relację.

Nie mógł wykluczyć, że chodzi o Seydę. Nie była w ciemną bita,

mogła przejrzeć jego prawdziwe zamiary i postanowić, że lepiej wyprowadzić uderzenie wyprzedzające, niż czekać, aż to Hauer zorganizuje swoją konferencję.

– Włącz NSI – odezwał się.

Żona spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Coś nie w porządku? – zapytał.

W milczeniu podniosła się z krzesła. Nie musiała odpowiadać, by wiedział, co spowodowało jej konsternację. Sięgnął po ton, którego wobec niej nigdy nie używał. Władczy, nieznoszący sprzeciwu, wywyższający się.

Jeśli pobrzmiwał kiedykolwiek w ich relacjach, to tylko kiedy odzywała się ona.

Milena włączyła telewizor w salonie, a Patryk wziął talerz, obrócił wózek i zbliżył się do ekranu. Zdążył odgryźć jedynie niewielki kawałek, zanim pojawiła się informacja, kto zorganizował konferencję przed Pałacem.

Niewielka scena ustawiona przed głównym wejściem była jeszcze pusta, ale na pasku informacyjnym znalazło się wszystko, co było istotne.

Patryk obejrzał się przez ramię. Milena wstała od stołu i podeszła do niego.

– Marek Zwornicki? – jęknęła.

Większą część sceny przesłaniała czarna kotara, w tle słychać było cichą muzykę. Przywodziła na myśl najbardziej klimatyczne utwory Hansa Zimmera, które poprzez stopniowo narastające napięcie sprawiały, że widzom *Interstellar* czy *Gladiatora* serce zaczynało mocniej bić.

Przechodnie zatrzymywali się na Marszałkowskiej i placu Defilad. Powoli zaczęli schodzić się pod PKiN, zaciekawieni tym, co się dzieje.

– Ten aktor? – dodała Mil.

– Najwyraźniej.

Prychnęła cicho, jakby nie mogła uwierzyć, że poważne stacje telewizyjne zdecydowały się zrobić tyle szumu tylko dlatego, że Zwornicki zorganizował jakiś event pod Pałacem Kultury.

Spojrzeni na siebie, oboje naraz rozumiejąc, że musi być w tym coś jeszcze. Dziennikarze musieli mieć znacznie więcej informacji.

Niemal nierealne wydawało się jednak to, by wstrzymali się z ujawnianiem ich aż do samej konferencji. Hauer zastanawiał się przez moment. Ostatecznie doszedł do wniosku, że przeważało to, co zwykle – znajomości.

W trakcie swojej kariery Zwornicki zawsze utrzymywał dobre kontakty z mediami. Był lubianym celebrytą, chętnie fotografowali się z nim nie tylko reporterzy brukowców, ale także poważniejsi dziennikarze.

Musiał wykorzystać kilka przysług.

– Przecież to jakiś żart – odezwała się Mil. – To przecież ten facet, który rzucił publicznie, że każdy mężczyzna choć raz w życiu próbował zawiesić sobie ręcznik na fiucie.

– Ten sam – mruknął Hauer.

– I ten, który twierdził, że zasypianie w przypadku mężczyzn to tylko kwestia odpowiedniego ułożenia jaj.

– Mhm.

– A teraz organizuje konferencję przed PKiN-em, na której stawiają się wszystkie stacje informacyjne? Kompletny absurd.

Niepokój w jej głosie był nader wyraźny. A co gorsze, zdawał się uzasadniony. Do tej pory to Hauer uchodził za najbardziej medialnego polityka w kraju. Jeśli Marek Zwornicki zdecydował się wejść na jego podwórko, mógł zagrozić tej pozycji.

Chyba nikt nie wiedział, jakie ma poglądy polityczne, ale w tym wypadku nie miało to żadnego znaczenia. Podobnie jak fakt, że brakowało mu jakiegokolwiek doświadczenia w sferze publicznej. Liczyło się tylko to, że był rozpoznawalny.

Jeśli zdecydował się wejść do polityki, z pewnością narazi się na kpiny. Ale było to zupełnie normalną reakcją obronną tych, którzy już się w niej znajdowali. Podobnie wyśmiewano drugorzędowego aktora z Hollywood, kiedy ten niegdyś ogłosił, że wystartuje na prezydenta USA.

Teraz Ronald Reagan był jednym z najbardziej poważanych prezydentów w historii.

Milena i Hauer obserwowali, jak rozwija się sytuacja. Przed sceną tłum powoli gęstniał i dla wprawionego oka nie ulegało wątpliwości, że to wszystko to zawczasu przygotowane przedstawienie.

– Lewy górny róg – rzuciła Mil.

Patryk skupił wzrok w miejscu, które wskazała. Niczego podejrzanego nie dostrzegł.

– Wolontariusz – dodała. – Coś rozdaje przechodzącym ludziom. Ale połowa z tych, którzy stoją pod sceną, nie ma żadnych ulotek. Zapewne wcześniej wiedzieli, co i jak.

– Może.

– Nie będzie z tego nic dobrego, Patryk.

Miała rację. Utwierdzili się w tym przekonaniu chwilę później, gdy muzyka sugerująca monumentalny charakter wydarzenia w końcu ucichła. Na scenę wkroczył Zwornicki, unosząc wysoko ręce.

Owacja również musiała być wcześniej zaplanowana. Podobnie jak kolejność, w jakiej znane twarze pojawiały się na scenie.

– O kurwa... – jęknęła Milena.

Znana blogerka modowa. Odsunięty na bok lata temu bohater antykomunistycznej opozycji. Przystojny aktor młodego pokolenia, grający obecnie rolę świeżo upieczonego prawnika w popularnym serialu. Aktorka ikona dla wszystkich, którzy wychowali się na polskiej kinematografii lat siedemdziesiątych.

– Istny panteon popkulturowych bóstw – dodała Mil. – Mają cały pieprzony przekrój społeczny.

Zwornicki rzeczywiście zdawał się mieć w zanadrzu coś dobrego dla każdego. Kiedy drużyna w końcu została skompletowana, wyszedł przed szereg i znów uniósł ręce.

– Nie ma Budzicha – odezwał się Hauer.

– Co?

– Mediafuna. Nie mają jego, nie mają mojego głosu.

– To nie czas, kurwa, na żarty... – Milena stęknęła, jakby poczuła fizyczny ból. – Widzisz, co się dzieje?

Zerknął na żonę, ale ta skupiała całą uwagę na tym, co mówił

Zwornicki. Dla Patryka nie miało to żadnego znaczenia. Właściwie nie tylko dla niego. Podobnie do sprawy musieli podchodzić wszyscy zebrani.

Marek mógł sięgać po wyświechtane frazy zarówno lewicy, centrum, jak i prawicy. Jego poglądy, przemowy i merytoryczne przygotowanie nie miały żadnego znaczenia. Liczyły się wyłącznie świeżość, magnetyzm, charyzma... medialna ponętność.

I antyestablishmentowa narracja, która szybko wysunęła się na pierwszy plan.

Zwornicki zaczął atakować klasę polityczną, uderzając przede wszystkim w Chronowskiego, ale także we wszystkich innych, którzy cementowali obecny układ. I pozwolili, by przez miesiąc nie zrobiono niczego w celu usunięcia skorumpowanego polityka.

Marek rzucił kilka krótkich, zgrabnych zdań, nie rozgadywał się. Wspomniał o tym, że w takiej sytuacji ludzie w Brazylii wyszli na ulicę i obalili prezydenta. To samo zrobiono w Korei Południowej, kiedy okazało się, że tamtejsza głowa państwa uczestniczyła w procesie korupcyjnym.

Wenezuela, Ukraina, Białoruś, Rosja. Rzucił przykładami protestów jak z rękawa, najwyraźniej niespecjalnie przejmując się tym, że część z tych przypadków zakończyła się głośnym fiaskiem demonstrantów.

Nikt nie skupiał się na jego słowach. Zebrani chcieli przede wszystkim okazać swoje niezadowolenie wobec klasy politycznej. Kamerzyści celowali w stojących za Zwornickim celebrytów. Reporterzy analizowali ich reakcje. Serwisy plotkarskie już były rozgrzane do czerwoności.

W pewnym momencie wszyscy na scenie odwrócili się do wyborców tyłem. Przy tradycyjnej kampanii było to właściwie nie do pomyślenia, ta jednak miała rządzić się zupełnie innymi prawami. Osoby na scenie jak jeden mąż wyciągnęły telefony komórkowe, a potem zrobiły sobie selfie na tle tłumu. Ten zareagował wybuchem entuzjazmu.

Media społecznościowe potrzebowały raptem kilkudziesięciu

sekund, by eksplodować.

Hauer z Mileną obserwowali to wszystko z niedowierzaniem. W przeciągu pięciu minut nie pisało się na Facebooku już o niczym innym niż o nowej inicjatywie. W ciągu piętnastu słowo „Zjednoczeni” przybrało zupełnie nowe znaczenie.

Nowo powstała partia właśnie przywłaszczyła je sobie jako nazwę.

– Powinniśmy się tego spodziewać – odezwał się Hauer nieobecny głosem.

– Powinniśmy.

– Sytuacja z Chronowskim od początku była żyznym gruntem dla takich inicjatyw.

Milena przez moment nie odpowiadała, wlepiając wzrok w telewizor.

– Jak pole pełne gnoju dla końskich much – mruknęła w końcu. – Te i tak czekały długo, żeby zebrać się nad tym smrodem.

Patryk skinął lekko głową. Rzeczywiście dziwne wydawało się, że ktoś, kto planował wejście do polityki, nie zrobił tego zaraz po przypadnięciu wniosku o wotum nieufności. Teraz jednak stało się jasne, dlaczego tak było.

Zwornicki gromadził siły. I trzeba było mu oddać, że zebrał ich wystarczająco, by wystartować z niezwykle korzystnej pozycji.

– Zmienia nam się cała narracja, Patryk.

– Wiem.

– Teraz wszyscy będą mieć głęboko w dupie twoją drogę do normalności. Nikogo nie obejdzie nawet, jeśli weźmiesz udział w pieprzonej paraolimpiadzie.

Posłał jej spojrzenie tak wrogie, że zaskoczyło to nawet jego. Żona szczęśliwie tego nie odnotowała, wciąż nie mogąc oderwać wzroku od telewizora. Hauer również przeniósł spojrzenie na ekran.

Będzie musiał zmienić cały swój obecny paradygmat. Spojrzeć na plany polityczne zupełnie inaczej, dokonać przewartościowania pewnych rzeczy. Milena miała rację, sugerując, że jego *success story* w starciu z medialnością Zwornickiego okaże się bronią zbyt

małego kalibru.

Ale Patryk miał na podreździu znacznie większy arsenał. Jego przeciwnik wchodził do tej gry z przekonaniem, że obowiązują w niej jakieś zasady. Hauer zamierzał pokazać mu, jak bardzo się myli.



## ***Rozdział 8***

Podpisywanie nominacji było jednym z obowiązków, które Seyda wykonywała najmniej chętnie. Nijak miało się to jednak do awersji, jaką czuła przed spotkaniem z prezesem Rady Ministrów.

Mimo to w końcu musiało do niego dojść.

Daria czekała na Chronowskiego w przypałacowym ogrodzie, nie chcąc, by ktoś w budynku przez przypadek usłyszał choćby pół słowa rozmowy, którą zamierzała zakończyć wyjątkowo szybko.

Na samą myśl o niej dostawała alergii. Od pewnego czasu głosu Chronowskiego słuchała z obrzydzeniem, podczas gdy w głowie układał jej się niepokojący, pesymistyczny scenariusz nocy, której nie pamiętała.

Obudziła się w motelu w Jankach. Przy Godebskiego, niedaleko krajowej siódemki. Nie wiedziała, co się z nią działo, ale na ciele nie odkryła żadnych śladów, które mogłyby świadczyć o wykorzystaniu seksualnym.

Chronowski zdradził jej tylko, w jaki sposób pozbawili ją przytomności. Słowem nie zająknął się o tym, co tak naprawdę się wydarzyło. Wiedziała jednak, że cokolwiek to było, wiązało się z nieprzeciętnym ohydztwem i plugastwem.

Premier spóźnił się na spotkanie ponad dwadzieścia minut. Wyszedł z budynku, polecił swojemu ochroniarzowi, by poczekał na tarasie, a potem zamachał wesoło do Seydy. Prezydent to zignorowała, czekając na niego pod jednym z rozłożystych drzew.

– Wybacz spóźnienie – odezwał się Adam.

Seyda nie odpowiedziała.

- Nie było celowe.
- Z pewnością.
- Podejrzewasz mnie o zagrywki w stylu rosyjskiego prezydenta?
- Podejrzewam cię o znacznie gorsze rzeczy.

Wlepiał w nią wzrok, ale nie zwracała na to uwagi. Przywodził jej na myśl menela, który właśnie zatoczył się pod przystanek autobusowy i patrzył na jedną z pasażerek z niewypowiedzianą prośbą o dwa złote w oczach.

- Daruj sobie, Seyda.
- Dla ciebie pani prezydent.
- Chyba, kurwa, żartujesz.

Odwróciła się do niego i spojrzała mu prosto w oczy, krzyżując ręce na piersi. Nie miała zamiaru pozwolić, by to starcie odbywało się na jego warunkach.

– Zachowajmy minimum pozorów, panie premierze – zaproponowała.

– Bo?

Ściągnęła gniewnie brwi.

– Słucham?

– Bo w przeciwnym wypadku co zrobisz? – rozwinął Chronowski.  
– Nagrasz rozmowę, pošlesz ją do mediów? Pokażesz, jak prostacko wyraża się szef rządu, jak traktuje głowę państwa? Co?

Odpowiedziała milczeniem.

– A może ujawnisz, że ucieka się nawet do gróźb wobec niej? – dodał z satysfakcją. – Że stawia jej ultimatum: albo zrobisz, co mówię, albo ujawnię to, co na ciebie mam?

Zbliżyła się o krok, wyraźnie wyczuwając woń alkoholu. W jakiś sposób pasowała do mocnych, ostrych perfum, których używał. Adam też się zbliżył, jakby nie był gotów oddać jej inicjatywy nawet w tak błahej kwestii jak zmniejszenie dystansu między nimi.

– Zrób tak – poradził. – Będzie ciekawie. Dla wszystkich oprócz ciebie, Zuli i Krzyśka.

Pokręciła głową, jakby miała do czynienia z niesfornym dzieckiem. W rzeczywistości jednak mierzyła się nie z infantylnymi przechwałkami, ale realną groźbą.

– Zachowaj chociaż odrobinę klasy – powiedziała.

– Mam jej nadto. Ale nie muszę tego udowadniać akurat tobie.

Przeszło jej przez myśl, że mogłaby odpuścić. To, jak się do niej zwracał, nie miało żadnego praktycznego znaczenia. Zresztą w historii wielu było prezydentów, których współpracownicy tytułowali per Lechu, Kwachu *et cetera*. Jej relacja z premierem pod tym względem nie odbiegała od normy.

Tyle że nie miała zamiaru dawać mu satysfakcji. Choćby w tak prozaicznej kwestii.

– Albo okażesz minimum kultury, albo wynoś się stąd – powiedziała, wskazując mu gmach.

– Kultury? To nie czas na kulturę, Seyda.

Nie miała zamiaru tego słuchać. Skinęła lekko głową, a potem powoli ruszyła w kierunku pałacu. Spodziewała się, że Chronowski chwyci ją za rękę, tym samym alarmując stojącą kawalek dalej Kitlińską, ale premier ani drgnął.

– Mamy przesrane – odezwał się. – Oboje.

Nie zwolniła nawet.

– Jedziemy na tym samym wózku, Seyda.

Usłyszała, że ruszył za nią. Właściwie żałowała, że nie zdecydował się zatrzymać jej siłą. Z chęcią pozwoliłaby Kitlińskiej zrobić z nim porządek. Spojrzała przed siebie, szukając wzrokiem Huberta, i dostrzegła go w oknie gabinetu szefa kancelarii na pierwszym piętrze. Pomyślała, że powinna była włączyć go do rozmowy. Mógłby wystąpić w charakterze rozjemcy, bo mimo że znajdował się w jej obozie, Chronowski zdawał się z jakiegoś powodu go cenić.

– Posłuchaj mnie, do cholery...

Seyda wciąż nie odpowiadała. Minęła Kitlińską, a ta kontrolnie zerknęła na premiera, po czym ruszyła za głową państwa.

– Pani prezydent – syknął w końcu Adam.

Seyda się zatrzymała i pozwoliła sobie na uśmiech. Odwróciła się już jednak z kamiennym wyrazem twarzy, po czym zbliżyła się do Chronowskiego. Odeszli kawalek, nie zamieniając słowa. Dopiero kiedy znaleźli się w bezpiecznej odległości od funkcjonariuszki

BOR-u, Chronowski znacząco odchrząknął.

– Nie rozumiem, co te pozory zmieniają, ale jak chcesz.

Spojrzała na niego wymownie.

– Ale jak pani chce, pani prezydent – poprawił się wyraźnie prześmiewczym tonem, a potem westchnął. – W zamian za to posłucha pani przez chwilę, co mam do powiedzenia.

Wymuszenie użycia odpowiedniej tytułatury nie było zbyt znaczące, ale wiązało się z przyjemnym poczuciem niewielkiego zwycięstwa.

– Mamy cholernie duży problem – kontynuował Adam. – Swoboda zebrała w sejmie większość do konstruktywnego wotum nieufności wobec mnie.

Daria zmarszczyła czoło.

– Nie wygląda pani na zaskoczoną.

– Bo może nie jestem.

– W takim razie...

– Wiem o wotum – przerwała mu. – I nie mam zamiaru robić niczego w tej kwestii.

– Jest pani tego pewna?

– Absolutnie.

– W takim razie to zamknięty temat.

Gdyby nawet nie usłyszała szyderstwa w jego głosie, doskonale zdawałaby sobie sprawę z tego, że to bzdura. Jeszcze przed końcem tego spotkania Chronowski z pewnością wróci do tego wątku.

A to oznaczało, że miał coś, czym zamierzał ją przekonać do współpracy. Coś więcej niż dotychczas.

– Do rzeczy, panie premierze – odezwała się. – Nie mam całego dnia, czekają na mnie naglące sprawy.

Popatrzył w stronę pałacu.

– Są nowe informacje w sprawie zagrożenia?

– Może – przyznała Seyda. – Ale nic panu do tego.

– Nic? Jestem szefem rządu, odpowiadam zarówno za politykę wewnętrzną, jak i...

– Odpowiada pan za wszystko, co najgorsze w tym kraju – przerwała. – Tylko tyle i aż tyle. I nic ponadto.

Zacisnął usta, przez moment zmagając się z tym, co w całej karierze stanowiło jego najgroźniejszego przeciwnika – własnym ego. Nie miałyby nic przeciwko, gdyby po raz kolejny dał temu wyraz. Obróciłaby się na pięcie, rozmowę uznając za zakończoną.

– Niech pani nie będzie tego taka pewna – odparł jednak dość spokojnie. – Wciąż wiele ode mnie zależy.

– Nie sądzę.

– W takim razie przegapiła pani wszystkie te znaczące spojrzenia, które podczas posiedzenia Rady posyłał mi członkowie rządu.

Trudno było ich nie zauważyć, ale Daria zachowała tę uwagę dla siebie.

– Cóż... może miała pani myśli zajęte czymś innym.

– Czymś innym?

Niedbałym ruchem ręki Adam wskazał gmach przy Krakowskim Przedmieściu.

– W domu wszystko w porządku? – spytał. – Z Krzyśkiem układa się trochę lepiej?

Daria potoczyła wzrokiem po drzewach. Uśmiechnęła się, przypominając sobie uwagę Hauera na temat tego, jak opisała potencjalnego kandydata na partnera.

– Zaaklimatyzował się już? – ciągnął Chronowski. – Nie brakuje mu Kielc? Ani nikogo, kto...

– Wystarczy.

– Wystarczy czego?

– Tej werbalnej sraczki, na którą pan cierpi, panie premierze.

Adam uniósł brwi, nie spodziewając się najwyraźniej takiej bezpośredniości.

– Czego pan chce? – dodała Seyda.

– Najnowszych doniesień.

– W takim razie proszę przejrzeć sobie tvn24.pl albo wiadomości na „Gazecie”.

– Nie piszą tam o rzeczach, które mnie interesują.

– To niech pan skorzysta z TVP Info lub wPolityce.pl.

– Stamtąd dowiem się jeszcze mniej.

– Ale wciąż więcej niż ode mnie – odparła. – Bo nie mam zamiaru dzielić się z panem czymkolwiek, co dotyczy szczytu.

Przez moment widziała w jego oczach przebiegły błysk. Znała go zbyt dobrze – i nigdy nie wieszczęł niczego dobrego. Kiedy szef rządu uśmiechnął się z wyższością, wiedziała już, że nie fatygował się tutaj bez powodu.

– Mam pewne informacje – oświadczył.

– Więc proszę je przekazać Agencji...

– Przekażę je tobie, Seyda – wpadł jej w słowo i w końcu złapał ją za rękę. Natychmiast ją odtrąciła. – Dosyć tej, kurwa, zabawy – dodał. – Są rzeczy, do których nie dotrze ani żaden minister, ani Chmal, ani cały wywiad cywilny i wojskowy razem wzięte.

Kitlińska stała niedaleko, najpewniej słyszała każde zdanie. I była gotowa interweniować, dostrzegając, że obu stronom konfliktu trudno utrzymać nerwy na wodzy.

– Ale ty do nich dotarłeś? – spytała Seyda z powątpiewaniem.

– Wymagało to tylko szczerzej rozmowy z pewnym człowiekiem w Moskwie.

– Jakim?

– To już moja sprawa. Liczy się tylko to, co udało mi się ustalić.

– Czyli?

– Dowiesz się, kiedy zrelacjonujesz mi wszystko, co przekazał ci Chmal – odparł Chronowski, ścisząc głos do szeptu. – Chcę wiedzieć, jak wygląda sytuacja ze szczytem.

– Twierdzisz, że już sam to ustaliłeś.

– Do kurwy nędzy, Seyda...

Rozłożył lekko ręce i popatrzył na nią błagalnie. Daria zastanawiała się, jak długo uda jej się utrzymać determinację. Fakt, że w okamgnieniu zrezygnowała z upierania się przy tytułaturze, nie rokował dobrze. Przeszło jej przez myśl, że równie szybko może zmienić się całe jej dotychczasowe podejście do Chronowskiego.

Do tej pory udawało się jej trzymać go na dystans. Nie miał nic do gadania w sprawach kraju, a ona postanowiła, że zrobi wszystko, by taki stan rzeczy trwał jak najdłużej.

Ale dotarł do czegoś konkretnego, nie miała co do tego wątpliwości. W tej sytuacji nie mógł pozwolić sobie na blef, bo weryfikacja jakiegokolwiek wiadomości zajmie tylko chwilę.

– Mów, co masz do powiedzenia – odparła. – A potem zastanowię się nad...

– Nie – uciał. – Najpierw chcę wiedzieć, do czego wy dotarliście.

Nabrała głęboko tchu. Z jednego prostego powodu nie było sensu ukrywać czegokolwiek przed Chronowskim – służby na dobrą sprawę nic nie ustaliły. Adam jednak o tym nie wiedział, a Seyda postanowiła, że przynajmniej w tej kwestii to ona będzie dyktowała warunki.

– Najpierw powiesz mi, z kim w Rosji się kontaktowałeś – zastrzegła.

– Nie podam ci nazwiska.

– Nie pytam o nie.

Pokiwał głową i zmrużył oczy, zawieszając wzrok gdzieś w oddali. Seyda poczuła się, jakby uczestniczyła nie w spotkaniu z premierem, ale z agentem żywcem wyjętym z czasów, kiedy żelazna kurtyna oddzielała dwa odrębne światy.

– Znam kogoś w Rosgwardii.

– Gówno prawda – odparła Daria bez wahania. – To zaufana formacja Trojanowa, nie ma tam żadnych informatorów.

– Nie mówię, że znajomy jest informatorem – szepnął Adam. – Ale wie, co się dzieje. Brał udział w formowaniu tych struktur.

– Ale nie w samej akcji w Czeczenii?

– Nie.

Cisza, która zaległa, potwierdzała, że ciężar informacji Chronowskiego był znaczący. Seyda przypatrywała mu się przez chwilę. Nie był mężem stanu, przekazanie jej jakichkolwiek wieści nie miało nic wspólnego z troską o dobro kraju. Chciał wrócić, odbić się od dna, ocalić swoją karierę. I najwyraźniej znalazł na to jakiś sposób.

– Więc? – spytał. – Usłyszę teraz, co wiadomo?

– Nic – odparła bez namysłu Daria.

Chronowski zaśmiał się chrapliwie, a potem kaszlnął. Prezydent

odniosła wrażenie, że przypomniało mu to, iż pora na papierosa. Wyjął paczkę, zapalił i wypuścił dym w jej kierunku.

– Coś więcej? – spytał.

– Żaden z naszych sojuszników nie potwierdził, że jakikolwiek zamach jest organizowany. Amerykanie utrzymują, że w monitorowanych przez nich kanałach nie ma żadnego ruchu, przynajmniej jeśli chodzi o Europę Środkowo-Wschodnią. Żadna ze służb nie wydała dla nas ostrzeżenia, a nie muszę chyba dodawać, że w świetle organizowanego szczytu podchodzą do tego nawet poważniej niż zazwyczaj.

Adam zaciągnął się głęboko.

– Opozycja czeczeńska? Gruzja? Nikt nic nie wie?

– Nikt. Organizacje międzynarodowe i humanitarne też nie.

– Intrygujące.

Seyda niechętnie skinęła głową.

– Choć jeśli się nad tym zastanowić... – zaczął Chronowski i podrapał się po karku. – Może to zrozumiałe.

– Bo?

– Bo w dziupli tych terrorystów nie znaleziono żadnego podrobionego prawa jazdy ani polskiej waluty. To bzdura.

Strzepnął popiół, jakby pstrykał palcami. Czerpał przyjemność z każdej sekundy tej rozmowy.

– Rosjanie spreparowali wszystko, żeby wymusić na tobie odwołanie szczytu.

Seyda przyglądała mu się, starając się stwierdzić, czy w tak ważnej kwestii może mu ufać. Co, jeśli celowo wprowadzał ją w błąd? Zamach podczas spotkania w Malborku sprawiłby, że sytuacja w kraju stałaby się jeszcze bardziej niepewna. Chronowski mógł się utrzymać przy władzy, twierdząc, że należy zrobić wszystko, by uniknąć kryzysu rządowego.

Ale czy był gotowy posunąć się tak daleko? Nie, raczej nie. Nawet on nie pozwoliłby, by doszło do takiej tragedii.

Odmienną kwestią było to, czy Rosjan stać było na taką manipulację. Znalezienie odpowiedzi na to pytanie zajęło Seydzie tylko chwilę. Oczywiście, że byli do tego zdolni. Ryzykowali



niewiele, a osiągnąć mogli całkiem sporo.

Jeśli zorganizowali prowokację, Daria nie miała się czym przejmować. Ale jeżeli zagrożenie istniało? Skutki byłyby nie do wyobrażenia.

– A jednak znaleziono ciało naszego człowieka na Kaukazie – zauważyła Seyda. – Że nie wspomnę już o pogroźkach, które wobec mnie wystosowano.

– To może nie mieć żadnego związku ze szczytem.

– W nagraniu były dość konkretne groźby.

– Pod twoim adresem.

– Nie tylko. Także pod adresem kraju.

– Ale nie było słowa o spotkaniu głów państw w Malborku – uparł się Adam. – Zresztą sam fakt, że pojawiło się nagranie, dowodzi, że ta grupa nie planuje żadnego ataku. Gdyby było inaczej, siedzieliby jak trusie.

Trudno było temu zaprzeczyć.

– Tak czy owak, moje rosyjskie kontakty nie mają żadnych wątpliwości, że to zwykła zagrywka polityczna. Duży, ale jednak *fake news*. Element wojny informacyjnej, dzięki której Rosjanie potrafią teraz załatwiać znacznie więcej, niż kiedyś za pomocą czołgów i mięsa armatniego.

Daria nie odpowiadała, starając się ocenić, czy doniesienia z takich źródeł należy traktować jako wiarygodne. Zaczęła nieświadomie skubać dolną wargę, układając w głowie stanowczo zbyt wiele możliwych scenariuszy.

– Mój człowiek z Rosgwardii jest godny zaufania.

– To twoje zdanie.

– A ty je podzielisz, jak tylko z nim porozmawiasz i przekaże ci to samo, co powiedział mnie.

Takiej deklaracji się nie spodziewała.

– W zamian za to będę czegoś od ciebie oczekiwać.

– Nie poprę cię w staraniach o...

– Nie zamierzam siedzieć już na tym stołku, Seyda – odparł, a potem ciężko wypuścił dym, jakby jego płuca toczyły nie opary nikotyny, lecz smog. – Ale chcę, żebyśmy wysunęli własnego

kandydata – dodał. – Konkurenta dla tego, kogo wytypuje Swoboda.

– Chcesz...

– Część Pedepu się za nami opowie – ciągnął. – Przy odrobinie szczęścia uda nam się przynajmniej uwalić wnioski UR i WiL-u. A potem dogadamy się z całą resztą i przepchniemy swojego człowieka.

Seyda milczała. Sytuacja zrobiła się znacznie bardziej skomplikowana niż jeszcze przed momentem.

Z jednej strony Hauer, który właściwie nie miał szans na objęcie fotela.

Z drugiej kandydat Teresy Swobody, który w tej chwili mógł liczyć na największe poparcie.

A do tego wszystkiego jeszcze ktoś namaszczony przez Chronowskiego?

– Kogo masz na myśli? – zapytała.

– Człowieka na tyle odważnego, że nie bał się powiedzieć publicznie o pewnym nietypowym miejscu, w którym można powiesić ręcznik.

## ***Rozdział 9***

Pajęczyna politycznych zawiłości, personalnych zależności i wzajemnych układów zdawała się coraz bardziej skomplikowana. By trzymać rękę na pulsie, Milena oznajmiła, że muszą mieć to wszystko rozrysowane.

Jeszcze kilka lat temu zapewne kupiłaby białą tablicę na kółkach, ustawiła ją w salonie, a potem czarnym markerem zaznaczyła to, co istotne. Teraz jednak nie było takiej potrzeby, w zupełności wystarczał standard AirPlay.

Przez kilka godzin pracowała z iPadem w ręku, a kiedy skończyła, przerzuciła obraz na wielocalowy telewizor w salonie. Patryk podjechał do ekranu i powiódł wzrokiem po tabelkach.

Wykaz czterystu sześćdziesięciu posłów, podzielonych wedle kilku istotnych kluczy, robił wrażenie, ale Hauer nie miał zamiaru chwalić żony. Nie zwykli serwować sobie komplementów. Dobre słowo Milena prędzej potraktowałaby jako przytyk.

– Nie wygląda to najlepiej – odezwała się.

– Póki co.

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

– Zacząłeś używać rusycyzmów?

– W domu mogę.

– Możesz, ale nie powinieneś, bo jeszcze wejdzie ci to w krew. Rzucisz potem „póki co” podczas jakiegoś wiecu i kilku wyczulonych językowo wyborców podniesie raban.

Wydawało mu się, że po tych wszystkich lapsusach językowych, których na przestrzeni lat dopuszczali się politycy, nikt nie

zwróciłby na to uwagi. Ale nie miał zamiaru o tym wspominać.

Milena stanęła obok i położyła rękę na oparciu wózka.

– Tak czy inaczej, masz rację – powiedziała. – To stan przejściowy. Stopniowo zaczniemy przeciągać nazwiska do twojej kolumny.

Ta znajdowała się po prawej stronie pierwszego z wykresów. Przy nazwisku Hauera na razie był tylko jeden poseł – on sam. Na nim zaczynała się i kończyła lista tych, którzy bez cienia wątpliwości poprą go jako kandydata na premiera.

Pośrodku znajdował się jeszcze nieznan z nazwiska człowiek Swobody, a po lewej Marek Zwornicki. O tym, że ten ostatni jest w grze, Patryk dowiedział się od Seydy.

Doraźna kooperacja między nimi już przynosiła pierwsze rezultaty, co utwierdzało Hauera w przekonaniu, że decyzja o jej podjęciu była słuszna.

W tabelce po lewej Mil umieściła nazwisko Chronowskiego i członków rządu, którzy po skandalu nie złożyli dymisji.

– Mogłabyś dopisać jeszcze kilku posłów, którzy trzymają z Adamem.

– Nie – odparła.

Czekał na wyjaśnienie, ale żona najwyraźniej zamierzała zachować je dla siebie.

– To niemal pewni sojusznicy Chronowskiego.

– Właśnie. Niemal – odparła, wciąż wpatrując się w swoje dzieło.

– Ale w tych trzech tabelach będziemy umieszczać jedynie nazwiska tych, co do których jesteśmy absolutnie pewni.

Większość posłów znajdowała się poza kolumnami, co wyglądało nie najgorzej, ale w rzeczywistości nic nie znaczyło.

To, że UR i WiL uzbierały większość do poparcia swojego kandydata, nie ulegało wątpliwości.

– W tej chwili mamy jeden głos na ciebie, kilka na Zwornickiego i...

– I jakieś dwieście trzydzieści jeden na kandydata Teresy.

– Niekoniecznie.

– To, że nie wpisałaś tyłu w tabeli, nie znaczy, że nie zagłosują

tak, jak życzy sobie tego Swoboda.

– Nie wpisałam ich, bo nie ma stuprocentowej pewności, że tak się stanie.

W końcu oderwała wzrok od telewizora i popatrzyła na Patryka. Przez moment czekała, aż on też na nią zerknie.

– Dopóki tego nie zrobię, wszystko jest możliwe – dodała. – Wszystko. Rozumiesz?

– Jeśli wszystko jest możliwe, to także to, że coś jest niemożliwe.

Przewróciła oczami.

– To nie czas na filozofowanie.

– Nie? A mnie się wydaje, że moment jest odpowiedni na teoretyczne dyskusje. Bo w praktyce niewiele możemy.

– W tej chwili.

– I sądzisz, że w następnej się to zmieni?

– W tej lub kolejnej – odparła z przekonaniem. – A ty jesteś podobnego zdania. Wiesz, że to tylko kwestia czasu, nim zaczniesz zbierać poparcie.

Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu.

– Tym bardziej nie rozumiem, po co mnie o to pytasz – dodała. – Chcesz, żebym utwierdziła cię w przekonaniu, że dasz radę?

– Może.

– Nie potrzebujesz tego.

Miała rację, nie potrzebował. Pytania jednak same wydobywały się z jego ust. Może wynikało to z faktu, że kiedy patrzył na tabele, widział wyraźnie, na jak niewielkie poparcie może liczyć. Właściwie było ono marginalne. W tej chwili szanse objęcia fotela premiera były mniej więcej takie jak wygrana w Lotto.

Tyle że w loterii decyduje jedynie szczęście, nie sposób zmieniać zasad, naginać ich do własnych celów ani stosować manipulacji.

Uśmiechnął się w duchu na tę myśl.

– Od czego zaczynamy? – zapytał zupełnie innym tonem.

– Od mikrotargetingu.

– Czyli?

– Nie słyszałeś o badaniach Kosińskiego ze Stanforda?

W którymś kościele dzwoniło, ale Hauer nie mógł stwierdzić

w którym. Słyszał nazwisko, kojarzył tego naukowca z jednym z najbardziej prestiżowych ośrodków uniwersyteckich na świecie, ale nie mógł wyłowić z pamięci żadnych szczegółów.

– Przeprowadził ciekawe badania – dodała Mil. – Sprowadzały się do rzeczy na pozór prozaicznej, czyli przeanalizowania lajków, jakie zostawiasz w mediach społecznościowych.

Patryk uniósł brwi. Już brzmiało to dobrze.

– Wiesz, ile dziennie wychodzi ich w twoim wypadku?

– Nie – odparł Hauer.

– Mniej więcej.

– Nie wiem. Przypuszczam, że kilkadziesiąt.

– Dajmy na to, że dziennie zostawiasz ich dwadzieścia – powiedziała. – Od poniedziałku do piątku wychodzi więc okrągła stówka.

– W porządku.

– Badania Kosińskiego dowodzą, że przy dziesięciu polubieniach odpowiedni algorytm pozna cię lepiej niż znajomi z pracy. Przy siedemdziesięciu lepiej niż przyjaciele. Przy stu lepiej niż twoi rodzice – powiedziała z zadowoleniem. – A jest dopiero piątek.

– Okej.

– Przy dwustu czterdziestu algorytm poznaje cię już lepiej od życiowego partnera.

– I co nam do tego?

– To, że to najpotężniejsza broń polityczna współczesnego świata – ciągnęła z entuzjazmem Milena. – Pewna firma wykorzystwała te badania w ostatniej kampanii prezydenckiej w Stanach. Ta sama odpowiadała za Brexit.

Patryk zmarszczył czoło, a potem obrócił wózek w kierunku żony. Mogła liczyć na całą jego niepodzielną uwagę.

– Teraz reklamują się jako firma, która odpowiada za większość wygranych wyborów na świecie.

– Przesadzają.

– Trochę – przyznała Mil. – Ale tylko trochę.

– Chcesz ich wynająć?

– Nie, koszt byłby za duży. Bez wsparcia finansowego UR nie stać

nas na to. Tyle że nie musimy sięgać po ich metody, Kosiński opisał całość na łamach szeregu magazynów naukowych.

Hauer nie miał wątpliwości, że jego żona przeczytała wszystko, co było publicznie dostępne. Brzmiało to dość niebezpiecznie, jak instrukcja budowy brudnej bomby, którą ktoś zawiesił na osiedlowej tablicy ogłoszeń.

– Nie patrz tak na mnie – odezwała się.

– Jak?

– Jakbym znalazła współczesnego Oppenheimera – odparła pod nosem. – Ten człowiek to wizjoner, nie konstruktor. Daje wiedzę, ale to, co z nią zrobisz, to twoja sprawa.

– Wygodne – odparł Patryk. – Prawie tak jak mówienie, że Kałasznikow nie ma nic wspólnego z AK-47. Oprócz tego, że wynalazł ten karabin.

– Einsteina też winisz za jego równanie? Bo to od niego się zaczęło. Przez nie Eddington pomyślał o fuzji w jądrze gwiazd i...

– Mniejsza z tym – uciał Hauer. – Co nam daje mikrotargeting? Konkretnie?

Milena pochyliła się lekko i uśmiechnęła.

– Wszystko, czego potrzebujemy do stworzenia odpowiedniej strategii – zadeklarowała z przekonaniem. – Dzięki cyfrowym śladom dowiesz się, czego słucha potencjalny wyborca, na jakie treści i w jaki sposób reaguje, co sobie ceni, czego nie, jakie marki lubi, które newsy wywołują w nim emocje, a które są dla niego obojętne. W rezultacie...

– Chcesz stworzyć spersonalizowany przekaz – wpadł jej w słowo. – Tysiące... nie, setki tysięcy indywidualnie skrojonych kampanii wyborczych.

– Zgadza się.

Hauer przez moment się nad tym zastanawiał. Jeśli firma, która wykorzystywała mikrotargeting, chwaliła się doprowadzeniem do Brexitu i sukcesem wyborczym amerykańskiego prezydenta, należało podejść do sprawy poważnie.

– Zastanów się nad tym – dodała Mil. – Twoje zapytania z Google'a, twoja historia odwiedzanych stron, lista przeczytanych

i ocenionych książek, historia zamówień, lista hoteli, w których się zatrzymywałaś, krajów, które odwiedzałaś... to wszystko można stworzyć dzięki przeanalizowaniu danych z kilku portali. I odpowiedniej liczby lajków. Bez włamywania się gdziekolwiek, bez podsłuchów, bez nielegalnych posunięć. Wszystko jest na wyciągnięcie ręki. A konkretnie uniesionego kciuka.

Hauer pamiętał o skandalu, który wybuchł jakiś czas temu w związku z polityką Facebooka. Firma sprzedawała kontrahentom dane na temat nastrojów użytkowników, a ci wykorzystywali je do oferowania odpowiednich produktów – na depresję reklama przecen w znanej marce odzieżowej; na smutek uśmiechnięte figurki z ulubionego serialu w promocyjnej cenie; tu coś motywacyjnego, tam coś mającego wykorzystać fakt, że użytkownik jest szczęśliwy i gotowy do podejmowania wyzwań. Możliwości można było mnożyć, a najlepsze w tym wszystkim było to, że ofiary same akceptowały regulamin, który pozwalał na takie targetowanie – a potem dobrowolnie klikały emotikony informujące portal o swoim obecnym nastroju.

– Może masz rację.

– Mam – odparła. – A żebyś ty nie miał co do tego wątpliwości, przypomnij sobie kampanię w Stanach. Pamiętasz, jak jeden z kandydatów wysyłał sprzeczne sygnały, sam sobie zaprzeczał, a mimo to uchodziło mu to na sucho?

– Aż za dobrze.

– Wszystko za sprawą mikrotargetingu – rzuciła. – Przekaz był dopasowany do oczekiwań określonych wyborców, przez co konkretne treści mogły stać ze sobą w sprzeczności.

– Mhm.

– W telewizji było widać tylko wierzchołek góry lodowej, kiedy nasz ulubiony kandydat co innego mówił w CNN, a co innego w Fox News. Ale wiesz, co działo się w internecie?

– Mniej więcej.

– Dziennikarze ze szwajcarskiego „Das Magazin” ustalili, że w czasie samej debaty prezydenckiej z kontrkandydatką sztab rozesał prawie dwieście tysięcy różniących się, sprzecznych ze sobą



komunikatów. Wszystko dopasowane pod konkretnego wyborcę.

Patryk widział w oczach żony prawdziwy ogień. I nie potrzebował żadnych algorytmów, by wiedzieć, że nie sposób go ugasić. Milena wykorzystała tę koncepcję do maksimum. Wycisnie z niej ostatnie soki, a potem będzie ze spokojną, niemal dystyngowaną satysfakcją przyglądać się efektom.

– W porządku – powiedział. – Nie musisz mnie przekonywać.

– Ani ciebie, ani nikogo innego – odparła. – Bo znając tak szerokie spektrum preferencji danego wyborcy, wystarczy jedno czy dwa słowa i będziemy mieli go w garści.

– Wyborcy wyborcami...

– W tej chwili mówię o posłach, Patryk.

Dotarli do sedna sprawy.

– Parlamentarzyści to dopiero żyła złota – dodała. – Są tak aktywni w mediach społecznościowych, że te pierwsze sto lajków algorytm zbierze w ciągu kilku godzin.

Brzmiało to wszystko dość dobrze, ale jedna rzecz nie dawała mu spokoju.

– To legalne? – spytał. – Tworzenie profili psychologicznych do celów wyborczych?

– Wszystko, co niezabronione prawem, jest legalne.

Nie miał zamiaru z nią polemizować. Przez moment przyglądał się wykazowi na ekranie. Czterystu pięćdziesięciu dziewięciu wyborców. Tyle samo profili psychologicznych, o których stworzenie nikt nie będzie podejrzewał Mileny ani Hauera.

– Na Boga, to będzie prawdziwa skarbnica... – powiedział cicho.

Milena skinęła głową z uśmiechem.

– Nawet nie będą wiedzieć, co w nich uderzyło – skwitowała.

– Nie wszyscy. Ktoś może przejrzeć, co robimy.

– Nie szkodzi.

– Tak sądzisz?

– Tych zniszczymy – zapowiedziała. – I każdego innego, kto stanie nam na drodze.

Poczuł, że serce zabiło mu nieco szybciej. To było to, co oboje uwielbiali i bez czego nie mogli żyć. To był ich odpowiednik seksu,

realizacji dzikich, nieokiełznanych żądź. Spojrzeli na siebie z nowym wigorem i wyraźnym animuszem.

– Jutro z samego rana zaczynamy – powiedziała Milena. –  
Wchodzimy na twoją nową drogę na szczyt.

## ***Rozdział 10***

Nie sposób było zapanować nad kryzysami, jeśli te wybuchały jeden po drugim. Ledwo Seyda dowiedziała się o możliwej prowokacji Rosjan, kandydacie Zjednoczonych na premiera, a kolejny front otworzył się na jej prywatnym polu walki.

Widziała, że jest jakiś problem, już kiedy z Chronowskim podeszli pod drzwi jej gabinetu. Mina czekającego na nią Huberta nie pozostawiała żadnych złudzeń.

– Możemy porozmawiać w cztery oczy? – spytał szef kancelarii.

– Nie teraz, Hubert, muszę...

– To zajmie tylko chwilę.

– Koniecznie teraz?

– Koniecznie – uparł się, zupełnie ignorując Chronowskiego.

Seyda poleciała premierowi, by poczekał w pokoju obok, ale ten zapewnił, że korytarz jest równie dobrym miejscem. Daria weszła z Korodeckim do gabinetu, a potem zajęła miejsce za biurkiem.

– Mam sporo na głowie – powiedziała. – Jeśli przychodzisz do mnie z dokładką problemów, muszę cię ostrzec, że jestem pełna.

Nie odpowiadał.

– Nie żartuj... – jęknęła.

– Obawiam się, że mi nie do śmiechu, pani prezydent.

– Co się dzieje?

– Urszula Garnicka jest w Warszawie.

Seyda poruszyła się nerwowo.

– I? – spytała. – To wolny człowiek, może być, gdzie jej się żywnie podoba. W Warszawie, Krakowie, Poznaniu... Męcikale, Jęczydole

czy nawet Starych Niemyjach.

Korodecki popatrzył na nią niepewnie, ale kąciki ust nawet mu nie drgnęły.

– Naprawdę są takie miejscowości? – spytał.

– Są. Ale to tylko krople w morzu ciekawych nazw. Jeśli chcesz, jest taka strona, na której...

– Wolałbym skupić się na Garnickiej.

Seyda zakłęła bezgłośnie. Wiedziała doskonale, że jest tylko jeden powód, dla którego Hubert mógłby wspomnieć o byłej kochance jej męża.

Byłej? Nie, nie było sensu się łudzić. Kto jak kto, ale szef kancelarii nie traciłby czasu na rozmowę o tej kobiecie, gdyby do czegoś nie doszło. Daria westchnęła głęboko i spuściła wzrok.

– Gdzie ich widziano? – zapytała.

– Na Krakowskim Przedmieściu.

– Co takiego? Miał czelność...

Ugryzła się w język, zanim powiedziała za dużo. Jeśli jakikolwiek moment był dobry, by dać upust swoim emocjom, to ten z pewnością do nich nie należał. Miała na głowie znacznie ważniejsze, państwowe sprawy. Jej małżeństwo zresztą już jakiś czas temu zeszło na dalszy plan.

Przynajmniej częściowo. Na moment zamknęła oczy, starając się przekonać do tego samą siebie. Prawda była jednak taka, że od miesiąca sytuacja powoli się poprawiała. Na powrót zaczęli się do siebie zbliżać, spędzali razem coraz więcej czasu. Zula była szczęśliwa, a oni znaleźli się na jak najlepszej drodze, by móc powiedzieć to samo o sobie.

Wiele dzieliło ich jeszcze od odbudowy zaufania, ale Seyda coraz częściej myślała o tym, że to możliwe. Jak większość zdrad, ta również nie wynikała z braku miłości, ale szacunku. Krzyśkowi zabrakło go wcześniej, teraz ona straciła go wobec męża. Z każdym dniem wydawało się jednak, że obydwójce mają go względem siebie coraz więcej.

Aż do teraz.

– Kto ich widział? – spytała.

– Jeden z funkcjonariuszy BOR-u.

Co za upokorzenie, pomyślała Daria.

– Ale... – zaczęła, a potem pokręciła głową i ze świstem wypuściła powietrze. – Czy ten idiota nie zdawał sobie sprawy, że ochrona cały czas ma na niego oko?

– Zdawał.

– Więc?

– Wszedł do jednej z kawiarni – odparł beznamiętnie Korodecki, jakby relacjonował mało istotny fakt. – Ochrona oczywiście poszła za nim, ale pani mąż w pewnym momencie wyszedł do toalety. Kiedy zbyt długo nie wracał, jeden z oficerów postanowił sprawdzić, co się dzieje. Zastał go w... dwuznacznej sytuacji.

– Jak bardzo dwuznacznej?

Hubert nie odpowiedział.

Seyda podniosła się z za biurka, okrążyła je, a potem zatrzymała się przy oknie. Wyjrzała na zewnątrz, bębniąc palcami o parapet.

– Nie sądziłam, że jest takim durniem.

– Nie?

Obejrzała się przez ramię.

– Nie aż takim – sprecyzowała. – Ale najwyraźniej miłość, namiętność, czy co ich tam łączy, naprawdę przesłania zdrowy rozsądek.

– Pani prezydent...

Machnęła ręką, a on szybko urwał.

– Nie mam teraz czasu na jego ekscesy – powiedziała, a potem z powrotem zajęła miejsce przy biurku.

– Co mam z nim zrobić?

– Usunąć. Byle po cichu.

Korodecki pozwolił sobie na lekki grymas, który miał chyba uchodzić za uśmiech.

– Trzymaj go po prostu z daleka ode mnie – powiedziała, po czym zrobiła głęboki wdech. – Przynajmniej przez kilka godzin. Bo muszę przerzucić trochę dyplomatycznego gnoju.

Hubert obrócił się w kierunku drzwi, a potem spojrział pytająco na Darię. Nie miała zamiaru relacjonować mu dokładnie wszystkiego,

czego dowiedziała się od Chronowskiego, ale pewne rzeczy powinna mu przekazać.

– Rosjanie podłożyli gotówkę i prawo jazdy – oznajmiła.

Korodecki nie wydawał się zdziwiony, ale właściwie była to jego naturalna reakcja na wszystko, co działo się wokół. Na palcach jednej ręki Daria mogła policzyć sytuacje, w których widziała wyraz konsternacji na jego twarzy.

– To pewna informacja?

– Rzekomo prosto z Rosgwardii.

– Trzeba będzie to potwierdzić.

– Właśnie miałam zamiar to zrobić, kiedy przyszedłeś do mnie z wesołą nowiną.

Hubert przestąpił z nogi na nogę, niepewny, co konkretnie prezydent ma na myśli.

– Chodziło mi bardziej o to, by służby zweryfikowały, czy...

– Nie mam czasu na okreśną drogę, Hubert.

– To znaczy?

Skinęła głową w stronę drzwi.

– Zaproś tę polityczną hienę do środka – poleciła.

Po chwili szef kancelarii i premier siedzieli przed biurkiem, a znajdująca się po drugiej stronie Seyda patrzyła na nich badawczo. Obracała w ręce telefon, czekając, aż któryś z nich się odezwie.

Przedstawiła Adamowi, co miała zamiar zrobić, ale tylko po to, by upewnić się, że to dobry ruch.

– Oszalałaś – odezwał się w końcu Chronowski. – Tak nie załatwia się tego typu spraw.

Uzyskała to, na co liczyła. Uśmiechnęła się, a potem wybrała numer.

– Za mojej prezydentury właśnie tak się będzie je załatwiało.

– Poczekaj...

– Nie mam na co. Szczyt jest niedługo, muszę mieć pewność.

Przyłożyła komórkę do ucha. Na połączenie z prezydentem Trojanowem musiała czekać tylko chwilę. Mogła użyć właściwych kanałów dyplomatycznych, ale nie chciała ryzykować, że ktoś z jego

administracji zdąży go przygotować do rozmowy.

Mogła też polecić któremuś z pracowników dyplomatycznych, by skontaktował się ze swoim rosyjskim odpowiednikiem i omówił całą sytuację. Nie wspominając już o pozostawieniu tej kwestii do rozstrzygnięcia MSZ-etowi lub w ostateczności dowódcom służb.

Rezultat w każdym przypadku byłby jednak identyczny. Rosjanie wszystkiego by się wyparli, a w ocenie ich reakcji musiałyby zdać się na przekazy z drugiej ręki.

Wolała sama rozmówić się z gospodarzem Kremla.

Położyła telefon na biurku, włączyła głośnik, a potem się wyprostowała.

– Daria – rozległ się teatralnie uprzejmy, ale w rzeczywistości szorstki głos. – Nie spodziewałem się, że będziemy mieli okazję porozmawiać przed szczytem.

– *Zdrastwujtie*, Michaił – odparła. – Ja też nie.

– W takim razie to miła niespodzianka dla nas obojga.

– Tak sądzisz?

Przez chwilę nie odpowiadał, a ona słyszała w tle ciche, niewyraźne rozmowy po rosyjsku. Trojanow i jego współpracownicy nie mogli wiedzieć, że doszło do przecieku z Rosgwardii – przypuszczali zapewne, że Seyda dzwoni, by skonsultować się w sprawie szczytu.

A nawet jeśli nie, to że właśnie taki powód telefonu zaraz im przedstawi. Wymagał tego niepisany protokół dyplomatyczny. Żadna głowa państwa nie mogła pozwolić sobie na rzucanie bezpośrednich, niepopartych dowodami oskarżeń wobec innej.

Ale Seyda tego dnia nie była w nastroju do przestrzegania zasad.

– Dla mnie niespodzianka była raczej mało przyjemna – oznajmiła. – Powiedziałabym nawet, że przybijająca, bo myślałam, że czasy prowokacji w naszych stosunkach minęły razem ze zniknięciem Politbiura.

– Słucham?

Pytanie z pewnością nie było li tylko mimowolną reakcją. Przypuszczała, że przez moment Trojanow rzeczywiście dopuszczał możliwość, że się przesłyszał.

– Ale może biorąc pod uwagę to, co robiliście na Ukrainie, powinnam była spodziewać się, że nam też taki numer wytniecie.

Rozmówca milczał.

Daria popatrzyła najpierw na Huberta, potem na Chronowskiego. Obaj mieli podobnie zaniepokojony wyraz twarzy.

– Pytanie, czy ta rozmowa przebiegnie tak, jak inne tego typu w naszej historii – ciągnęła Seyda. – Jak wtedy, gdy Sikorski zapytał Stalina o wszystkich tych polskich oficerów, po których słuch zaginął, a którzy później odnaleźli się w masowych grobach w Katyniu.

– Chyba pani...

– Iosif Wissarionowicz zapewniał wtedy, że nie ma pojęcia, co się z nimi stało. I że dawno zostali wypuszczeni. Bo jaki cel ZSRR miałyby w ich przetrzymywaniu? Przecież to niedorzeczne!

– Chyba pani się zapędziła.

– Chyba nie – odparła. – Ale w zależności od tego, jak pan na to odpowie, może jeszcze nabiorę rozpędu.

– Przyznam, że jestem trochę...

– Odkryliśmy, że nie było żadnego prawda jazdy – rzuciła. – Ani polskiej waluty.

Znów usłyszała niewyraźne, ciche rozmowy.

– Mam na myśli wasze rzekome odkrycia, jeśli miałyby pan wątpliwości. Te, które miały przekonać mnie, że planowany jest zamach.

Mrukliwie komentarze po drugiej stronie nagle ucichły. Seyda mogła wyobrazić sobie, jak nagle stężała twarz Michaiła. Jak uniósł otwartą dłoń, sprawiając, że wszyscy zamilkli.

Przez moment na linii panowała pełna napięcia cisza. Trojanow właściwie miał pełne prawo zakończyć tę rozmowę. Obowiązująca etykieta doznała uszczerbku, konwersacja nie odbywała się już zgodnie z dyplomatycznym konwenansem.

Seyda przełknęła ślinę. Może zaczęła zbyt ostro? Prowadzenie rozmów z Rosjanami właściwie było sztuką, a ona miała wrażenie, że jeszcze do końca jej nie opanowała. Może powinna zacząć od tworzenia fasady przyjaznej wymiany zdań? Ten naród cenił sobie



zachowywanie pozorów jak mało który.

Tyle że ona nie miała już na nie czasu. Wszystko, co związane ze szczytem, należało dopiąć na ostatni guzik już wiele tygodni temu. Kilka dni przed spotkaniem w Malborku wszystko musiało być absolutnie jasne.

– Skąd te absurdalne pomysły? – odezwał się w końcu Trojanow.

– Z pewnego źródła.

– Obawiam się, że jest pani w błędzie.

– Doprawdy?

– Źródło, które podsuwa pani te sfabrykowane informacje, nie jest godne zaufania. Zapewniam.

– Nie wie pan nawet, o kim mowa.

– Mogę się domyślać.

– Tak?

– Nie jestem ślepy, pani prezydent. I wbrew temu, co twierdzą opozycjoniści, także nie głupi.

Przyjazny ton był zupełnie niepodobny do Michaiła. Nie miała wprawdzie z nim wiele do czynienia w prywatnych kontaktach, ale kilka rozmów wystarczyło, by oceniła jego charakter. Rosyjski prezydent z pewnością nie należał do ludzi, którzy zwykli odpowiadać lekkim tonem na jakikolwiek zarzut.

– Widzę protesty na ulicach – dodał. – Mam świadomość, że są w Rosji ludzie, którzy zrobią wszystko, by mnie zdyskredytować. I do tego właśnie doszło.

– A mnie wydaje się, że powód jest inny.

Westchnął. Dobrotliwie, jak poczciwy wujek, któremu zależy na losie siostrzenicy.

– Niech pani nie bagatelizuje ryzyka – powiedział. – Jest jak najbardziej realne.

– O, ryzyko z pewnością jest realne – przyznała. – Ale wiąże się wyłącznie z ufaniem wam.

– Pani prezydent...

– Mówi pan, że nie jest idiotą, ale próbuje zrobić ze mnie kretynkę – ciągnęła. – Podobnie było z Donbasem i Krymem, że już nie będę cofać się dalej w przeszłość i wspominać o Abchazji, Osetii,

Czczeniu czy innych prowokacjach granicznych, które...

– Przekracza pani pewną linię.

– Nie. Przekroczyłam ją już dawno, kiedy tylko dowiedziałam się o waszej mistyfikacji. Dość marnej, muszę przyznać.

– Nie doszło do...

– Ach, oczywiście, że nie – wpadła mu w słowo. – A może to nawet sami terroryści przekazali mi wiadomość o tym, że sfabrykowaliście dowody? Może chcą, żeby szczyt się odbył, bo naprawdę planują zamach?

– Pani prezydent...

– Niech mi pan nie serwuje takich bzdur.

Zrobiła głęboki wdech, odsuwając nieco telefon, by Michaił tego nie słyszał. Uznała, że przetestowała go odpowiednio. Nie obruszył się, nie rzucił słuchawką. Przeciwnie, wydawało się, że zamierza przekonywać ją do skutku.

Nietypowa reakcja. Przynajmniej jak na Rosjanina, któremu ktoś właśnie zarzucił machinacje.

Co to mogło oznaczać?

– Naprawdę powinna się pani dłużej zastanawiać, zanim coś powie.

– Nie stać mnie na to. Nie teraz.

– Najwyraźniej.

Seyda odniosła wrażenie, że gdyby Chronowski potrafił zabijać wzrokiem, śledczy już dokonywaliby oględzin jej zwłok. Wiedziała doskonale, co premier stara się jej przekazać – i to sprawiało, że jeszcze bardziej odczuła powagę sytuacji. Człowiek, który był bez dwóch zdań cholerykiem, nerwusem, a może nawet zwykłym furiatem, najchętniej zaapelowałby o spokój i wyważenie. A potem dodałby, że w ten sposób nie uprawia się polityki.

Być może miałyby rację. Kłótnie na szczytach władzy, szczególnie gdy chodziło o wymiar międzynarodowy, nigdy nie prowadziły do niczego dobrego.

– Najwyraźniej błędem była organizacja tego szczytu w Polsce – dodał Trojanow. – Ewidentnie nie jest pani w stanie tego udźwignąć. Presja okazała się...

– O mnie niech pan się nie martwi.

– Martwię się – odparł ze spokojem w głosie. – Bo to od pani w dużej mierze zależy nasze bezpieczeństwo podczas spotkania. A kiedy słyszę takie bzdury...

– Bzdury opowiadaliście wy, panie prezydencie – weszła mu w słowo. – I uważam, że było to ohydne, niegodne nawet was i...

– Wystarczy.

– Bynajmniej – odparowała przez niemal zaciśnięte usta. – Najwyższa pora, żeby ktoś wam powiedział, gdzie przebiega nieprzekraczalna linia.

– Będzie mi pani mówić o nieprzekraczalnych liniach? Po tym, jak się do mnie odnosi? Do mnie i mojego kraju?

– Mam zamiar powiedzieć panu o wiele więcej, bo wykorzystywanie groźby zamachu do...

– W takim razie to koniec rozmowy. Nie mam zamiaru tego słuchać.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Trojanow się rozłączył. Seyda spojrzała niepewnie na telefon, a potem na Chronowskiego. Premierowi odpłynęła z twarzy cała krew. Gdyby Hubert był bardziej ekspresyjny, z pewnością wyglądałby podobnie.

Cisza dzwoniła w uszach Seydy ogłuszająco.

W końcu przerwał ją Korodecki, odchrząkając znacząco.

– Cóż... – odezwał się. – Mogło być gorzej.

– Gorzej? – jęknął Adam. – To była tragedia, jakiej polsko-rosyjskie relacje dawno nie widziały.

– Przesadza pan.

– Nie. W ten sposób nie załatwia się...

Chronowski urwał, kiedy Seyda poderwała się gwałtownie i podeszła do okna. Wyrzała na zewnątrz, jak gospodarz czuwający nad swoimi włościąmi. Jakiś czas temu ktoś powiedział jej, by nie czuła się tutaj jak właściciel, ale jedynie lokator. W dodatku wynajmujący ten teren na określony czas.

Dziś jednak miała wrażenie, jakby była w domu.

– Nie zamierzam uprawiać pandowej dyplomacji – powiedziała, nie odwracając się.

– Czego? – spytał Adam.

– Tego, co Chiny robią od końca lat pięćdziesiątych. Co jakiś czas ofiarują pandy krajom, które chcą ugłaskać lub im się przypodobać.  
– Obejrzała się przez ramię i wbiła wzrok w Chronowskiego. – Za mojej kadencji nie będziemy wysyłać żadnych pand. Ani dosłownie, ani w przenośni.

Adam popatrzył na Korodeckiego, jakby ten mógł wesprzeć go w niełatwym zadaniu przekonania Seydy, że konfrontacyjne podejście nie doprowadzi do niczego dobrego.

Hubert jednak zignorował niewypowiedzianą prośbę, skupiając się na prezydent.

Daria trwała w bezruchu.

– Może dobrze byłoby oddzwonić? – podsunął w końcu Korodecki.

– W normalnej sytuacji z pewnością – odparł premier. – Ta do takich nie należała.

– Masz rację – odezwała się Seyda.

– Świetnie, więc przynajmniej jedno z nas odniosło dziś jakieś zwycięstwo.

Obróciła się i przysiadła na parapecie. Skrzyżowała ręce na piersi.

– W normalnej sytuacji Trojanow rozłączyłyby się od razu – podjęła. – Nie pozwoliłyby jakimkolwiek politykowi na takie szarżowanie. A mimo to konsekwentnie słuchał, co miałam do powiedzenia. I jak na niego, przyjął to dość spokojnie.

– Stałaś się znawcą zachowań Trojanowa?

– Nie. Ale wiem, jakie ma ego. I zdaję sobie sprawę, że nie pozwoliłoby mu na znoszenie takiego traktowania.

Hubert podrapał się pod brodą, mrużąc oczy.

– Co pani sugeruje? – odezwał się.

– Że ta reakcja była w najlepszym wypadku podejrzana.

– A więc...

Oboje przenieśli wzrok na premiera.

– Więc chcecie powiedzieć, że mam złe informacje? – zachnął się.

– Lepiej dla nas wszystkich, jeśli tak nie jest.

Seyda przypatrywała mu się przez chwilę. Zarówno teraz, jak

i wcześniej sprawiał wrażenie, jakby naprawdę ufał osobie, od której otrzymał donos.

Nie mogła jednak tak po prostu zignorować tego, jak zachował się Trojanow. Powinien się oburzyć, rzucić słuchawką, a zaraz potem wprowadzić embargo na polskie jabłka, pomidory czy mięso. Ewentualnie zadzwonić do szefa Gazpromu i polecić mu w trybie natychmiastowym podnieść stawki za gaz.

Tymczasem słuchał jej tyrady. Pozwolił jej na znacznie więcej, niż zniósłby w przypadku kłótni z amerykańskim prezydentem lub jakimkolwiek przywódcą innego światowego mocarstwa.

Coś było nie tak.

Współ z Hubertem i Chronowskim starali się rozwiać nieco wątpliwości, ale po kilku godzinach stało się jasne, że nie ma sensu prowadzić dalszych płonnych dyskusji. Od Chmala nie usłyszeli niczego nowego, żaden inny minister również nie potwierdził, że istnieje realna groźba zamachu.

Daria musiała w końcu uznać, że w istocie była to prowokacja. Jej intuicja i dziwne zachowanie rosyjskiego prezydenta były niewystarczającymi powodami, by odwoływać szczyt. Postanowiła, że zachowa najwyższą ostrożność, ale nie wycofa się z inicjatywy.

Kładła się spać z poczuciem, jakby rzeczywistość ją przygniatała. Udało jej się odsunąć myśli o malborskim spotkaniu, a nawet o tym, co wiązało się z jej mężem. Niewiele brakowało, by zasnęła – ale wówczas nadeszły myśli o kandydacie na premiera.

Kto miał szansę zebrać większość bezwzględną? Jeszcze wczoraj mógł liczyć na to jedynie kandydat Teresy. Dziś Swoboda nie byłaby w stanie uzbierać wystarczającej liczby parlamentarzystów, bo część zapewne opowiedziałaby się za Hauerem, a inni za pomazańcem obecnego szefa rządu.

Daria otworzyła oczy i wbiła wzrok w sufit. Nie mogła znaleźć dla siebie miejsca w tej układance. Z Patrykiem już się dogadała, wyglądało na to, że przynajmniej na jakiś czas to najlepszy sojusz, jaki mogła zawrzeć.

Ultimatum Chronowskiego zmieniało jednak postać rzeczy. Być może nie będzie miała innego wyjścia, jak poprzeć jego kandydata.

Myśli były tak męczące, że w końcu zmorzył ją sen. Nie spała jednak długo. Tuż przed trzecią rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Seyda otworzyła oczy, zupełnie zdezorientowana.

Dźwięk przeszedł w łomot. Miała wrażenie, jakby ktoś próbował wyważyć drzwi.

– Co się dzieje? – spytała zachrypniętym głosem.

Nie zdążyła odkaszlnąć, nim do środka wpadła Kitlińska.

– Ma pani telefon, pani prezydent.

– Co? – wyrwało się Seydzie. – Która jest godzina?

– Druga czterdzieści siedem.

Zwlokła się z łóżka, nie mając pojęcia, kto mógłby kontaktować się z nią o tej porze. Ani dlaczego okazało się to na tyle ważne, że Kitlińska ją obudziła.

Daria zamarła. Nie chodziło o nic dobrego, tyle było jasne.

– Telefon od kogo? – spytała, wstając.

– Nie wiem.

– Ale uznałaś, że musisz mnie obudzić w środku nocy?

– Tak polecił szef kancelarii.

Brzmiało to coraz gorzej.

Seyda narzuciła bluzę z logo Philadelphia Flyers, a potem ruszyła korytarzem w kierunku gabinetu. Hubert czekał na nią przed drzwiami. Miał na sobie wymiętą koszulę, niezapiętą pod szyję. Podwinięte rękawy sugerowały, że oboje czeka robota.

– Co się dzieje, Hubert?

– Mamy wieści. W sprawie zamachu.

– To znaczy?

Korodecki otworzył drzwi i przepuścił Darię w progu.

– Na linii czeka rozmówca – powiedział, wskazując telefon stacjonarny.

Po namaszczeniu, z jakim to powiedział, mogła przypuszczać, że to ktoś, kto znajduje się w innej strefie czasowej. Od razu zaczęła zastanawiać się, która godzina jest w Waszyngtonie. Z pewnością wieczór, może nawet późny.

Spojrzała na telefon.

– Kto dzwoni, Hubert?

– Kanclerz Niemiec.

Uniosła pytająco brwi.

– I podobno sprawa jest niecierpiąca zwłoki – dodał Korodecki, a potem wyszedł na korytarz i cicho zamknął za sobą drzwi.

## ***Rozdział 11***

Nie mogło być lepiej. Dziewczyna z Autonomii, z którą spotkał się Zwornicki, nie miała mu za złe, że był to jednorazowy wyskok. Najwyraźniej potraktowała to tak samo jak on. W dodatku informacje, które otrzymał od swojego źródła, kazały mu sądzić, że pierwsze uderzenie w Seydę będzie nokautem.

Kelnerka przyjęła od niego zamówienie, posłała mu uśmiech jakby nigdy nic, a potem się oddaliła. Po chwili zjadał deser, który smakował znacznie lepiej niż ostatni, na jaki się tutaj zdecydował. Nazwa „ONZetka” właściwie gwarantowała coś ciekawego.

Czekał na premiera. Nie musieli dłużej ukrywać faktu, że snują wspólne plany. W sejmowych kuluarach wieści z pewnością już się rozniosły. Marek zdążył zjeść połowę wuzetki, nim rządowe auta zaparkowały przed Autonomią.

Chronowski usiadł przy stoliku i zamówił piwo. Zwornicki zerknął na zegarek.

– To w ogóle legalne, pić o tej porze? – spytał.

Adam zignorował pytanie. Może i słusznie, biorąc pod uwagę, że ten szef rządu zapisze się w historii jako jeden z niewielu, którzy mieli w naprawdę głębokim poważaniu to, co prawem zakazane.

– Dostałem ciekawy cynk – dodał Marek.

– Jaki?

– Prosto z kancelarii Seydy.

– Jaki? – powtórzył beznamiętnie Chronowski.

– Podobno BOR-owcy przydybali jej męża z kochanką.

Wyraźne zdziwienie odmalowało się na twarzy premiera.



– Wątpię – rzucił. – To nieaktualna sprawa. UR wykorzystwała to w kampanii, chcieli nawet pociągnąć temat, ale dziewczyna znikła. Romans był krótkotrwały.

– Mój informator twierdzi inaczej.

– Najpewniej się myli. I wątpię, żeby pracował w kancelarii, Seyda trzyma tam lojalnych ludzi.

– Podaje sporo szczegółów – zaproponował Marek. – Włącznie z datą, godziną i miejscem spotkania.

Adam przyglądał się rozmówcy uważnie, jakby dzięki temu mógł stwierdzić, na ile wiarygodne są to doniesienia. Zwornicki początkowo sądził, że mogą pochodzić od samego premiera, ale ten wyraźnie nie miał o tym pojęcia. Ktoś inny był kretem.

– Jeśli to prawda...

– To trafiłem na żyłę złota – dokończył Zwornicki.

– Trafiliśmy.

Marek potwierdził skinieniem głowy, ponieważ upominając się, że w kontaktach z tym człowiekiem powinien szczególnie uważać na słowa.

– Zamierzam skorzystać z tej okazji – dodał. – I wyprowadzić uderzenie, po którym Seyda łatwo się nie podniesie.

Premier mruknął z dezaprobatą, rozglądając się za kelnerką i swoim piwem.

– Coś nie tak?

– Tylko to, że media zrobią z ciebie damskiego boksera.

– To polityka – zaprotestował Marek. – Przy obrzucaniu się głównym panuje w niej całkowite równouprawnienie.

– A jednak Seyda może wyjść na poszkodowaną. Może wzbudzać współczucie.

– No właśnie – potwierdził z uśmiechem Zwornicki. – Mąż po raz kolejny ją zdradził, oszukał, wykorzystał, omamił i skrzywdził.

W oczach Adama dopiero teraz pojawił się błysk zrozumienia.

– Chcesz zbudować narrację skrzywdzonej, delikatnej kobiety?

– Słabej – powiedział wprost Zwornicki. – Niezdolnej do zapanowania nad swoim małżeństwem, a co dopiero nad krajem.

Chronowski w zamyśleniu pokiwał głową.

– Niech pan się nad tym zastanowi – dodał Marek. – Trwa sztorm, a ta łajba zwana Polską kołysze się na boki i stopniowo nabiera wody. Jak pan sądzi, kogo pasażerowie wolą mieć przy sterze? Kapitana mocno trzymającego kurs czy pieprzoną gołębicę, która nie potrafi ustać na pokładzie?

Adam nie musiał odpowiadać.

– Stworzymy wrażenie kruchej istotki, która tylko dzięki przypadkowi znalazła się tam, gdzie jest.

W końcu kelnerka postawiła przed Chronowskim kufel. Posłała jego towarzyszowi krótkie spojrzenie, ale pozbawione jakiegokolwiek podtekstu. Było typowym niewerbalnym zapytaniem, czy podać coś jeszcze.

Mimo to Zwornicki puścił do niej oko.

– Na razie mam wszystko, czego chcę – powiedział.

Oddaliła się, a on odprowadził ją wzrokiem. Mężczyźni przez moment milczeli.

– Więc? – odezwał się Zwornicki. – Mam z tym wyjechać czy nie? Załatwił pan to, co miał załatwić?

– To się okaże.

– Tu nie ma się co okazywać. Albo ta gołębica nas popiera, albo odlatuje i zebździ się prosto nad naszymi głowami.

– Dam ci odpowiedź do końca dnia.

Zwornicki się skrzywił.

– Nie może pan ustalić nawet tak prostej rzeczy jak to, czy mamy poparcie Seydy, czy nie?

– Ona jest... skomplikowana.

– Jak konstrukcja cepa – odparł pod nosem Marek, odsuwając „ONZetkę”.

Chronowski wyraźnie chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Zachowywał się ostrożnie, bo wiedział doskonale, jak wiele ma do stracenia. Zjednoczeni mogli okazać się jego kołem ratunkowym, o ile uda im się rozbić obecny establishment. Zwornicki był dla niego nie tylko sternikiem, ale także ratownikiem mogącym wyciągnąć go ze wzburzonych wód na bezpieczny brzeg.

– Jeśli nas nie poprze, ruszam z narracją o wątlej damulce – powiedział Marek.

– Oczywiście. To sensowne.

– Podminuję trochę wierne jej szeregi Pedepu, a pańscy posłowie mi w tym pomogą.

– Zgodnie z ustaleniami – potwierdził Chronowski i napił się piwa. Niewielki wąż z piany pojawił się nad górną wargą. – Ale to wciąż nie zapewni nam większości bezwzględnej.

– Nie – przyznał Zwornicki. – Wpłyynie jednak znacząco na sondaże.

– Ty tak twierdzisz.

– Ja? Ja się na tym nie znam. Mam od tego ludzi.

– Zaufanych?

– Pracowali z najlepszymi na Zachodzie – odparł obojętnie Zwornicki, jakby było to absolutnie oczywiste.

Dla niego właściwie było. Nie łądowałby się do polityki, gdyby nie miał zaplecza, na którym mógł polegać. Szczęśliwie funduszy zgromadził aż nadto. Po udziale w kampanii reklamowej jednej z największych sieci telefonii komórkowych mógł sobie pozwolić na stworzenie solidnej ekipy. I zrobił to.

– Przed ostatnimi wyborami społeczeństwo się całkowicie spolaryzowało – powiedział Zwornicki, powtarzając to, co usłyszał od swoich specjalistów. – A wszystko dzięki temu, że Wimmer zachorował.

– Doprawdy? – spytał bez przekonania Adam.

– Dzięki temu walka o stołek w Pałacu Prezydenckim przyciągnęła więcej zainteresowania niż zwykle. Kulminacja była w drugiej turze. Stąd ta polaryzacja. Zderzyły się ze sobą dwie siły, które... dziś są uosabiane przez Seydę i Hauera.

Chyba tak to ujęli jego doradcy, choć nie pamiętał dokładnie.

– Linia podziału już nie przebiega między prawicą a lewicą. Ale pomiędzy globalizmem a patriotyzmem.

– Mhm.

Zwornicki machnął ręką. Więcej z tych analiz nie pamiętał.

– Zresztą chuj z tym – oznajmił. – Liczy się charyzma,

magnetyzm i dobre hasła. Niech pan do tego doda trochę kasy, haków na przeciwników i znanych twarzy, a ma pan receptę na wygrane wybory.

– Do wyborów jeszcze trochę czasu.

– Ale do konstruktywnego wotum nie – odparł z satysfakcją Marek. – Dlatego niech pan ustali, po czyjej stronie opowie się Seyda. W razie czego muszę mieć czas, żeby zabrać się do niej, a potem do Hauera.

Miał ochotę dodać na końcu: „jasne?”, ale miał wrażenie, że przekroczy pewną granicę.

Chronowski dopił piwo jednym haustem, odstawił kufel, a potem się podniósł. Skinął głową do rozmówcy i nie zostawiając zapłaty, ruszył w stronę czekających na niego funkcjonariuszy BOR-u.

Marek dojadł „ONZetkę” i zamówił kolejną. Krojąc ją, myślał o tym, kto jest jego informatorem w kancelarii prezydent. I dlaczego osoba ta nie chce się ujawnić. Mogłaby zyskać znacznie więcej, gdyby Zwornicki wiedział, z kim ma do czynienia.

Z pewnością chodziło o kogoś wysoko postawionego, z najbliższego otoczenia Seydy. Inaczej nigdy nie dowiedziałby się o romansie.

Uśmiechnął się pod nosem. Właściwie miał nadzieję, że Daria nie poprze go jako kandydata na premiera. Chętnie zniszczy jej wizerunek w mediach, zrobi z niej nieudacznicę i kurę domową, która drugi raz dała się oszukać mężowi. I to w przeciągu niewiele ponad miesiąca. Kilka tygodni po tym, jak publicznie się ukorzył, obiecał poprawę i wierność swojej żonie.

Zwornicki zaśmiał się pod nosem, przypominając sobie sesję zdjęciową w „Gali”. W krótkim wywiadzie para prezydencka opowiadała dziennikarce, jak wiele wysiłku kosztuje ich postawienie pierwszego kroku ku odbudowaniu zaufania.

Artykuł był w porządku. Pokazywał, że Seyda umie wybaczać, a jednocześnie jest mocną, niezależną osobą, bo to ona rozdaje w związku wszystkie karty. To od niej wszystko zależy.

Polska potrzebowała silnego lidera, a Darii jakimś cudem udało się wmówić obywatelom, że ona nim jest. Zwornicki miał jednak zamiar pokazać, że to wszystko jedynie fasada. Idealnie byłoby,

gdyby udało się ustrzelić jakieś ujęcie z wilgotnymi oczami. Może poleci swojemu zespołowi popracować nad tym w Photoshopie.

Potem zacznie spotykać się z posłami Pedepu, którzy dotychczas ją popierali. Nie z tymi najbardziej oddanymi, ale z tą częścią klubu parlamentarnego, która miała pewne obiekcje. Głównym atutem współpracy z Chronowskim było to, że nikt nie orientował się w tym temacie lepiej od niego.

Zwornicki przez moment się zastanawiał.

W końcu uznał, że uderzy w Seydę, nawet jeśli ta go poprze. Okazja była zbyt dobra, by tak po prostu ją przepuścić.

Na Hauerze też nie pozostawi suchej nitki. Wystarczyło zresztą, że poczeka do dziesiątej, kiedy to polityk UR pojawi się w określonym miejscu. I wystawi się na atak, zupełnie nieświadomy zagrożenia.

## ***Rozdział 12***

Program Bogdana Rymanowskiego na antenie TVN24 ustawiał dyskusję polityczną na cały dzień. *Jeden na jeden* zaczynał się o siódmej trzydzieści, trwał tylko piętnaście minut, ale to właśnie od tego kwadransa zależało, o czym będzie się rozmawiało przez cały dzień. Mocny poranny wywiad potrafił wprowadzić dyskurs publiczny na odpowiednie tory.

Tego dnia jednak Milena i Hauer mieli zamiar skraść show kilka godzin później, tuż po dziesiątej. Podjechali pod budynek NSI wynajmowanym busem dla niepełnosprawnych. Koszt nie był wielki – za pierwszy kilometr kasowano wprawdzie niecałe dwadzieścia złotych, ale każdy kolejny wiązał się z wydatkiem rzędu dwóch złotych.

Patryk musiałby używać tego środka transportu dzień w dzień, by przekroczyć koszt zaadaptowania audi do swoich potrzeb. Planował ostatecznie to zrobić, ale nie spieszyło mu się. Milena twierdziła, że im dalej będzie się trzymał od swojego sportbacka, tym wyraźniejszy wyśle sygnał, że jego życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni.

Dotarcie do studia na pierwszym piętrze gmachu zajęło mu znacznie więcej czasu, niż przypuszczał. Siedziba NSI była wprawdzie przystosowana do potrzeb osób poruszających się na wózku, ale korzystanie z podnośników, podjazdów i czekanie na windy okazało się nie tylko niewygodne, ale także czasochłonne. Nie wspominając już o przejeżdżaniu wąskimi korytarzami i mijaniu się z ludźmi, którzy nagle wyskakiwali zza winkła.

W końcu Hauer zajął miejsce przy niewielkim stoliku. Naprzeciwko siedziała podstarzała dziennikarka o cienkich, przerzedzonych, kruczoczarnych włosach i urodzie zbliżonej do upiornego ptaszyska.

Wydawało się, że Halina Skoraszewska najlepsze lata ma już dawno za sobą, a mimo to jej poranny program cieszył się rosnącą popularnością. Przeżywała drugą młodość, choć trudno było powiedzieć dlaczego. Na przestrzeni lat nie zmieniała formuły programu, zawsze była równie oschła i małomówna. Może była to kwestia przyzwyczajenia widzów, a może faktu, że świat wokół Haliny się zmieniał, a ona sama zdawała się stać w oku cyklonu i tego nie dostrzegać. Może właśnie to stanowiło jej atut.

Hauer powitał ją zdawkowym uśmiechem, Skoraszewska odpowiedziała zaledwie podniesieniem wzroku.

Oboje z Mileną uznali, że pojawienie się właśnie w tym programie będzie najlepszym rozwiązaniem. Potrzebowali kogoś, kto nie będzie traktował Patryka ulgowo. A jednocześnie kogoś, kto prowadził segment jeszcze przed południem. Materiał z pewnością pojawi się później w popołudniowych i wieczornych pasmach informacyjnych.

Powrót Hauera był chodliwym tematem, choć wiele zależało od tego, jak go rozegrają. Mil uparła się, że powinien wystąpić bez swojej charakterystycznej szarej marynarki, białej koszuli i bordowego krawata. Zgodził się niechętnie i teraz miał wrażenie, jakby zjawił się w studiu niemal w negliżu.

Załóżył sportową niebieską koszulę, a na to czarny sweter. Miał sprawiać wrażenie zadbanego, a zarazem wysłać sygnał, że nie występuje jako polityk, ale zwykły facet, na którego można napatoczyć się w Żabce przy Domaniewskiej, bo właśnie ma przerwę w robocie i wyskoczył po gotowe sushi.

Halina przez chwilę słuchała przekazu z reżyserki, kiwała głową, a potem kaszlnęła chrapliwie. Była chyba jedynym dziennikarzem, który pomijał etap *small talk* ze swoim gościem. Odzywała się dopiero, gdy była już na wizji.

Dla Hauera nie zrobiła wyjątku. Skoraszewska powitała widzów

z właściwą sobie obojętnością, a potem wbiła wzrok w posła UR.

– Zdążył pan zrobić zdjęcie poranne? – spytała.

– Ma pani na myśli snapa śniadaniowego?

– Tak. Chyba tak.

– Zdążyłem – odparł Hauer z uśmiechem.

– Niektórzy to wyśmiewają.

– Niektórzy tak.

– Uważa pan, że tak zachowuje się poważny polityk?

– A dlaczego miałby zachowywać się inaczej? – odparł, uważając, żeby nie zbliżyć się nawet do konfrontacyjnego tonu. – W czasach renesansu właściwie każdy malarz robił to samo co dziś my na Instagramie. Uwieczniał jedzenie.

Halina nie doceniła żartu.

– Więc wszystko u pana po staremu.

– Na pierwszy rzut oka tak.

– A na drugi?

– Parę rzeczy się zmieniło – odparł i poklepał się po udach. – Od prozaicznych przez średnio istotne aż po te, do których przyzwyczajanie się zajmie mi pewnie lata.

– To znaczy?

– Ot, jak choćby nieustannie utyłane ręce – odparł Patryk, kładąc je na kółkach wózka. – Wcześniej się o takich rzeczach nie myśli. Trzeba zacząć jeździć taką maszyną, żeby uświadomić sobie, że w tej sytuacji mycie dłoni właściwie mija się z celem.

Kąciki ust Skoraszewskiej nadal ani drgnęły. Niektórzy politycy stawiali sobie za cel honoru, by ją rozbawić. Przy Wiejskiej zawierano nawet zakłady, ale o ile pamięć Hauera nie myliła, nigdy nikomu nie udało się żadnego wygrać.

– To chyba niewielka zmiana, biorąc pod uwagę inne.

– No tak – przyznał. – Kilku innych rzeczy też się nie spodziewałem.

– Na przykład?

– Tego, że nie będę mógł przejrzeć się w lustrze przed wejściem do studia – odparł i bezradnie wzruszył ramionami. – W toalecie zawiesiliście je dość tradycyjnie, nad umywalką – dodał, wskazując



w kierunku korytarza.

Nie wjeżdżał tam nawet po drodze, ale nie miało to najmniejszego znaczenia.

– Że nie wspomnę o ekwilibryście, jaką trzeba wykonać w niewielkich łazienkach. Zdarza się pani parkować równolegle tyłem, kiedy miejsca jest na styk? Centymetr do przodu, obrót, do tyłu, obrót, do przodu... i tak dalej.

Halina lekko, niemal niezauważalnie skinęła głową. Patryk zerknął na Milenę, by upewnić się, że wszystko idzie tak, jak powinno. Kluczowe były dwie sprawy – po pierwsze, musiał wzbudzić w widzach sympatię, po drugie, zrobić to tak, by nie wyjść na narzekacza. Nikt nie lubił wysłuchiwać utyskiwań, nawet jeśli ktoś miał powody, by je formułować.

Hauer uznał, że udało mu się odnaleźć właściwy balans. Podkreślił, jak dalece zmieniło się jego życie, poprzez wspomnienie o prozaicznych, codziennych zmianach. A jednocześnie nie użalał się nad sobą, używał lekkiego tonu.

– Wygląda na to, że pan sobie radzi – oceniła Halina.

Skinął pewnie głową.

Ciekawiło go, dla ilu osób jest jasne, że to tylko pozory. Każdy, kto przeszedł to co on, zapewne zdawał sobie sprawę z tego, że Patryk robi dobrą minę do wyjątkowo złej gry.

Pierwsze godziny po powrocie ze szpitala nie były tak fatalne, jak sądził. Przeważał chyba fakt, że spodziewał się najgorszego, tymczasem odpowiednio przygotowane przez Milenę mieszkanie ułatwiło mu odnalezienie się w nowej rzeczywistości. Przynajmniej jeśli chodziło o kwestie logistyczne.

Z każdą upływającą chwilą było jednak coraz trudniej. Każda czynność przypominała mu o życiu, które zostawił za sobą gdzieś na Wisłostradzie, w szczątkach rozbitego auta.

– Panie pośle?

Dopiero teraz uświadomił sobie, że się zamyślił. Skarcił się za to w duchu, mając nadzieję, że nie pozwolił sobie na zbyt długie milczenie. Nawet kilka sekund w wywiadzie, który trwał niecałe dziesięć minut, to stanowczo zbyt dużo czasu.

– Pytałam, czy zamierza pan wrócić do polityki – dodała Skoraszewska.

Patryk odetchnął. Owszem, na chwilę opuścił gardę i pozwolił sobie na odpłynięcie myślami, ale szczęśliwie zrobił to w najbardziej odpowiednim momencie.

– Na razie nie – powiedział.

– Naprawdę?

Pokiwał głową, patrząc dziennikarce prosto w oczy.

– Muszę przyzwyczać się do nowych okoliczności, zanim...

– Marek Zwornicki twierdzi inaczej.

– Słucham?

– Nie czytał pan jego dzisiejszego wywiadu w „Głosie Obywatelskim”?

– Jeszcze nie miałem okazji.

Skupili się z Mil na tym, co działo się tego dnia od rana w stacjach informacyjnych, zaniedbując nieco prasę. Najwyraźniej jednak szef Zjednoczonych zaczynał gromadzić siły.

Skoraszewska spojrzała prosto w kamerę. Robiła to od czasu do czasu, sprawiając wrażenie przedszkolanki zwracającej się do swoich podopiecznych, a nie dziennikarki mówiącej do widzów.

– W wywiadzie mogliśmy przeczytać, że ma pan określone, skonkretyzowane plany polityczne – powiedziała. – Że zaplanował już pan każdy krok, jaki podejmie.

Kiedy operator skupił się na Hauerze, ten wymownie spojrzał na swoje nogi. Miał nadzieję, że ten sygnał uwydatni zły dobór słów przez Halinę, a w konsekwencji przez Zwornickiego.

Patryk nie miał zamiaru poruszać jego tematu. Każda wzmianka na temat byłego aktora, jakkolwiek negatywna, działała na jego korzyść. Utrwalała jego pozycję w sferze publicznej i sprawiała, że wyborcy oswajali się z nowym graczem.

– Pan Zwornicki może twierdzić, co chce – odparł Hauer. – Jak każdy obywatel, ma do tego pełne prawo.

– Twierdzi nieco więcej.

– Tak?

Halina dotknęła niewielkiej słuchawki w uchu. Nie mogło to

oznaczać niczego dobrego. Patryk zerknął kontrolnie na Milenę i tym samym potwierdził, że sytuacja nie jest dobra. Żona nerwowo rozmawiała z kimś przez telefon.

W studiu zaległa cisza.

– Według przewodniczącego Zwornickiego ma pan wyjątkowo skonkretyzowane plany. I ułożyła je pana żona.

Hauer wzruszył ramionami.

– Milena rządzi i dzieli u nas w domu – powiedział z uśmiechem, który kazał sądzić, że to jedynie kokieteria. – Jest autorką nie tylko przepisu na kulki mocy, ale także...

– Stoi za całą pana karierą polityczną.

– Rzecz jasna.

– Bawi to pana?

– Nie. Nie od dziś wiadomo, że za każdym mężczyzną piastującym ważne stanowisko stoi jakaś kobieta. I zazwyczaj to ona pociąga za sznurki.

Patryk niechętnie powtarzał to, co usłyszał od żony, kiedy relacjonowała mu rozmowę z Seydą. Musiał jednak szybko wybrnąć z sytuacji, zbagatelizować wszystko, co mógł powiedzieć Zwornicki.

– No dobrze... – powiedziała Skoraszewska, w końcu kładąc dłonie na stole. – Więc nie planuje pan powrotu do ław sejmowych?

– Nie.

– I nie pozwala pan żonie na...

Urwała, kiedy Patryk zaśmiał się przyjaźnie.

– Jeśli ktoś komuś na cokolwiek pozwala, to jedynie ona mi. Na to, by od czasu do czasu ją podenerwować.

Puścił oko w stronę Mileny, choć wiedział, że ta nadal nie zwraca na niego uwagi, gorączkowo rozmawiając przez komórkę. Zapewne dowiedziała się już, co pojawiło się w „Głosie Obywatelskim”.

Hauer był tego ciekaw, liczył, że Skoraszewska rozwinie temat, a może nawet wspomni o źródle tych informacji. Pytać jednak nie miał zamiaru.

– To ciekawe – odezwała się. – Bo pan Zwornicki twierdzi, że stworzyli państwo nawet tabele z wykazami posłów, w których starają się obliczyć, czy głosów wystarczy do konstruktywnego

wotum nieufności.

– Słucham?

Jak? Jak, do cholery...

– Mamy dla państwa tę grafikę – poinformowała Halina.

Hauer był wdzięczny jedynie za to, że miał porządny makijaż. Gdyby nie to, widzowie z pewnością dostrzegliby, jak z twarzy odpływa mu cała krew. Na monitorze przy podłodze znikł obraz jednej z kamer i zamiast tego pokazała się plansza. Patryk od razu rozpoznał wykresy zrobione przez żonę.

Skrupulatne wyliczenia, nakreślone zależności.

Wszystko, co miało dać im zwycięstwo. Cała baza pozwalająca na zastosowanie mikrotargetingu.

Dziś mieli zacząć. Udział w programie miał stanowić początek długiej drogi, której finał mógł wiązać się wyłącznie z ich ostatecznym triumfem.

Tymczasem wyglądało na to, że wszystko się zawaliło.

Hauer patrzył pustym wzrokiem na ekran, nie wiedząc, jak zareagować. Zaprzeczyć? Potwierdzić?

Poczuł krople potu na szyi. I natychmiast pożałował, że nie wziął afobamu przed wejściem na antenę. Sądził, że środki, które przepisali mu lekarze, okażą się wystarczające. Że jego zwyczajowe problemy związane ze stresem nie wystąpią.

Z trudem przełknął ślinę i w poszukiwaniu ratunku popatrzył na Milenę. Ta powoli opuściła telefon. W końcu na niego spojrzała, ale zobaczył, że jest jeszcze bardziej zdezorientowana od niego.

Nie spodziewał się takiego widoku. Właściwie nie przypuszczał, że kiedykolwiek go ujrzy.

– Panie pośle?

– Tak?

– Jak pan to skomentuje? – spytała Skoraszewska.

Hauer otworzył usta, ale się nie odezwał. Został przyłapany na perfidnym kłamstwie. Mijały cenne sekundy, a on nadal nie wiedział, w jaki sposób się uratować.

## ***Rozdział 13***

Poczucie błogości naszło Seydę znieńacka. Mimo że przeglądanie kolejnych wniosków o ułaskawienie nie należało do porywających zajęć, nie spodziewała się, że przyśnie w swoim gabinecie. Najwyraźniej jednak pobudka w środku nocy i ciężar wszystkiego, co się działo, zrobiły swoje.

Powieki już jej się zamykały, kiedy do gabinetu wbiegł bez pukania Hubert Korodecki. Daria wzdrygnęła się, patrząc na niego z niedowierzaniem. Był to bodaj pierwszy raz, kiedy szef kancelarii pozwolił sobie na takie wtargnięcie.

Potrząsnęła głową. Hubert wyglądał, jakby miał zaraz oznajmić, że w Polsce doszło do tragedii na miarę jedenastego września.

– Obudziłem panią – rzucił.

– Nie... tak... właściwie...

– Przepraszam – zbył szybko temat, zamykając za sobą drzwi. – Ale powinna pani zobaczyć, co dzieje się w telewizji.

Rozejrzała się, jeszcze niedobudzona, jakby gdzieś w biurze mogła znaleźć telewizor. Nie wiedziała, czy którykolwiek z prezydentów go tutaj miał. Ostatni z pewnością nie, a ona nie zamierzała tego zmieniać. Było to miejsce pracy, a gdyby w pobliżu znajdował się telewizor, Seyda z pewnością nieustannie śledziłaby sytuację na antenie NSI lub TVN24.

Otworzyła laptopa, kiedy Hubert zajmował miejsce przy niewielkim stoliku kilka metrów dalej. Potarł nerwowo łysą głowę i skrzywił się, jakby był czymś zażenowany. Jakby zawinił.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Mamy niewielki skandal.

Użycie przez niego tak mocnego słowa kłóciło się z określeniem „niewielki”. Na dobrą sprawę żaden skandal taki nie był.

– A konkretnie?

– Proszę spojrzeć na... właściwie na jakikolwiek portal.

Weszła na tvn24.pl. Cały górny segment był poświęcony tylko jednej sprawie. Właściwie wyglądało to, jakby portal na jakiś czas przekształcił się w serwis plotkarski. Trudno było się dziwić. Kąsek był wyjątkowo apetyczny.

– Kurwa mać... – jęknęła z niedowierzaniem. – Jak do tego doszło?

– Nie wiem, pani prezydent.

– Nie dość, że wyciekła informacja, to jeszcze jest zdjęcie?

Korodecki milczał, nadal pocierając nerwowo głowę.

– Kto je zrobił?

– Ustalę to.

– Przecież to... – Urwała i pokręciła głową. – To musiał być ktoś od nas. Któryś z BOR-owców.

Trudno było się spodziewać, że moment, kiedy Krzysiek i Garnicka przyłgnęli do siebie w korytarzu którejś restauracji lub kawiarni, zarejestrował przypadkowy przechodzień. Ujęcie było zbyt dobre, zdjęcie z pewnością nie zostało zrobione w biegu. Oprócz niego było też kilka innych, które Seyda zobaczyła, gdy kliknęła w wyboldowany tytuł artykułu.

Przez chwilę przeglądała kolejne fotografie. Potem przeczytała relację.

– Cóż...

Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Sądziła, że to Korodecki podejmie temat, ale najwyraźniej zmagał się z tym samym problemem. Oboje przez moment siedzieli w ciszy. W końcu przerwał ją dzwonek telefonu Darii.

Nie musiała patrzeć na wyświetlacz, by wiedzieć, że dzwoni Krzysiek.

– Nie odbierze pani?

– Nie teraz.

Hubert pochylił się i oparł ręce na kolanach. Zwiesił głowę i trwał przez moment w bezruchu. Przypominał wojskowego stratega, który tuż przed bitwą nie wiedział, jaki manewr zastosować, by wyjść z batalii obronną ręką.

Daria jeszcze raz przejrzała publikację. Było w niej wszystko, co musiało się znaleźć w takim tekście. Przypomniano o wcześniejszej niewierności Krzyśka, o jego obietnicach poprawy i o tym, że Seyda dała mu drugą szansę. Na końcu przedstawiono sylwetkę Urszuli Garnickiej. Zrobiono z niej niebudzącą sympatii sikse, ale nie ulegało wątpliwości, że cały artykuł w najgorszym świetle stawia Seydę. Mimo że to nie na niej skupiał się autor.

– Przynajmniej nie używają terminu „pierwszy dżentelmen” – zauważyła. – Byłoby to co najmniej nie na miejscu.

Hubert uśmiechnął się z uprzejmości.

– Co z tym zrobimy? – spytała.

– Już pracujemy nad odpowiedzią.

– Która będzie brzmiała... jak, Hubert?

– Jeszcze się namyślamy nad konkretnym kształtem.

Innymi słowy, obudzili się z ręką w nocniku, a gdy ją wyjęli, okazało się, że nie mają jej gdzie umyć.

– Jedno jest pewne – dodał Korodecki. – Pani nie powinna w ogóle tego komentować.

– A mnie się wydaje, że jeśli ktokolwiek powinien, to właśnie ja.

– Nie. Jest pani głową państwa, ma ważniejsze rzeczy na tapecie. Właśnie taki sygnał musimy wysłać.

– Rzeczy ważniejsze od własnego małżeństwa? Jaki to niby sygnał wysyła? Że mam zachwiany system wartości?

– Lepsze to niż wizerunek...

– Kogo? – wpadła mu w słowo. – Łatwowiej, oszukanej kobiety? To chcesz powiedzieć?

– Tak – przyznał otwarcie.

W pierwszej chwili miała ochotę zaprotestować, ale potem zrozumiała, że szef kancelarii ma rację. Cokolwiek by powiedziała, jej słowa zostaną odebrane w taki sposób. Nawet jeśli pokaże się jako wyjątkowo twarda, niewzruszona, ludzie i tak będą mówić, że

stwarza świetne pozory, ale w rzeczywistości dała się drugi raz skrzywdzić. W ciągu miesiąca nieraz słyszała, że była zbyt wyrozumiała, tak szybko wybacząc mężowi – podkreślano, że widocznie darzy go wyjątkowym uczuciem. Tak dużym, że nie potrafi racjonalnie spojrzeć na sprawę.

– Tak czy inaczej, pani na tym straci.

Seyda milczała.

– Przykro mi – ciągnął Korodecki. – Tak jest świat skonstruowany.

– Jesteś pewien?

Podniósł na moment głowę, a potem znów ją opuścił. Nie mógł pokusić się o bardziej wymowną odpowiedź.

– To samo słyszałam, kiedy zaczynaliśmy kampanię. Kobieta prezydent nie wchodziła w grę.

– To co innego.

– Mało było takich, którzy twierdzili, że moja kandydatura to żart? – dodała.

– Pani prezydent...

– Nie, niemało – odpowiedziała sobie. – Choć niewspółmiernie więcej zapewne wyśmiewało Susannę Salter.

Korodecki zrobił głęboki wdech.

– Słyszałeś o niej, Hubert?

– Nie.

– Grupa mężczyzn zgłosiła ją pod koniec dziewiętnastego wieku w wyborach na burmistrza w mieście Argonia w Kansas. Wiesz, dlaczego to zrobili?

Pokręcił głową.

– Dla żartu. Uznali, że będzie śmiesznie.

– Przypuszczam, że nie było.

– Nie dla nich – odparła Seyda, podnosząc się z krzesła. – Susanna Salter zdobyła ponad sześćdziesiąt procent głosów i została pierwszą kobietą burmistrzem w Stanach Zjednoczonych.

Szef kancelarii wyprostował się i przylgnął plecami do oparcia krzesła. Zaplótł ręce z tyłu i spojrzał na Darię pytająco.

– Co to ma do rzeczy?



– To, że Salter była przykładną chrześcijańską żoną, pochodziła z rodziny kwakrów, promowała abstynencję i wydała na świat dziewięcioro dzieci. I ten *image* nie przeszkodził jej w zostaniu jedną z pierwszych kobiet demokratycznie wybranych na polityczne stanowisko w Stanach.

– A więc...

– A więc tym bardziej mi nie zaszkodzi, jeśli kilka osób powie, że byłam naiwna.

– Nikt tego nie powie – odparł Korodecki, odginając się jeszcze bardziej do tyłu. – Ale zdecydowana większość tak pomyśli.

– Na prawicy.

– Nie, na lewicy też, pani prezydent. Może nawet tam szczególnie.

Znów zakłęła, wyglądając za okno. W pewnym sensie miał rację. Lewica oczekiwała, że Seyda okaże się mocną, zdecydowaną i twardą przywódczynią. I że pogoni niewiernego męża. Fakt, że pozwoliła mu okpić się w tak prosty sposób, zachwieje jej wizerunkiem.

– Niech będzie, że na razie nie skomentuję – powiedziała. – Co to da?

– Nic.

– Świetnie, w takim razie...

– Ale pozwoli mediom skupić się na pani mężu. Musimy stworzyć powszechne poczucie, że to jego wina, a nie pani.

– Nie musimy niczego tworzyć. Tak po prostu jest.

Hubert podniósł się powoli, westchnął, a potem podszedł do okna. Stał obok niej i także wyjrzał na zewnątrz. Ilekroć tak stali, Daria odnosiła wrażenie, że oboje szukają ucieczki. Od prezydenckich biur, od spraw państwowych, od wszystkich kłopotów.

– Taka jest prawda – przyznał. – Ale konia z rządem temu, kto potrafi znajdować dla niej miejsce w polityce.

– Słuszna uwaga.

– Dziękuję.

Znów na moment zamilkli. Daria zastanawiała się, ile czasu minie, nim wieści dotrą do jej córki. Z pewnością niewiele. A może

Zula wiedziała, jeszcze zanim Korodecki wpadł do gabinetu jak burza. W końcu siedziała w internecie praktycznie non stop.

– Zrobimy, co się da – zapewnił Hubert.

– Wiem.

Seyda wróciła do biurka i powiodła wzrokiem po rozłożonych dokumentach. Problemy małżeńskie, wizerunkowe i urzędnicze były niczym w porównaniu z widmem tego, co naprawdę nad nią wisiało.

Nocna rozmowa z kanclerz Niemiec nie przebiegła tak, jakby sobie tego życzyła. Na dobrą sprawę najchętniej udawałaby, że w ogóle nie miała miejsca. Zakłamałaby rzeczywistość.

Innego ratunku nie widziała.

Informacja od szefowej niemieckiego rządu była krótka i niepozostawiająca wątpliwości, że kanclerz jest pewna swoich słów. A te sprowadzały się do potwierdzenia rosyjskich doniesień.

Federalna Służba Wywiadowcza ustaliła, że Rosgwardia rzeczywiście trafiła na dziuplę terrorystów. I że większość z tego, o czym mówił Trojanow, było prawdą. Szczyt w Malborku naprawdę był zagrożony.

– Proszę się tym nie przejmować – odezwał się Hubert, nie odwracając się od okna.

– Czym?

Obejrzał się.

– A o czym pani myślała?

– O tym, że Nordstream to niejedyna rzecz, przy której Niemcy i Rosja współpracują.

Korodecki pytająco uniósł brwi. Nie mówiła mu, co było treścią nocnej rozmowy. Informacja została przekazana poufnie, nieoficjalnie, na najwyższym szczeblu, na którym obowiązywała mocna dżentelmeńska umowa.

Kanclerz zapewniła, że BND będzie działać w tej sprawie dalej. Że prędzej czy później dotrze do kolejnych informacji i niezwłocznie je przekaże. Tymczasem prosiła jednak o zachowanie tego dla siebie.

Seydy to nie dziwiło. Prezydent Polski publicznie wspominająca

o współpracy niemieckich i rosyjskich służb mogłaby narobić sporo szkody w relacjach RFN z innymi krajami. Fakt, że szefowa rządu w ogóle przekazała jej tę informację, dowodził, jak poważna jest to sprawa.

Daria westchnęła. Nie, nie powinna tego zatrzymywać wyłącznie dla siebie. I wprawdzie miałyby opory przed przekazaniem wieści jakimukolwiek ministrowi, ale w przypadku Huberta żadne ryzyko nie istniało.

– Nie rozumiem – powiedział. – Co mają do tego...

– Wczoraj w nocy dostałam telefon – zaczęła Seyda.

– Wiem, przecież...

– Nie, nie, Hubert. Ty nic o tym nie wiesz.

Obrócił się do niej i przysiadł na parapecie.

– Nie masz też pojęcia, czego dotyczył, bo nigdy ci nie powiedziałam. Jasne?

– Jak słońce.

Seyda szybko skinęła głową. Tyle wystarczyło, by ustalili wszystko, co istotne.

– Kanclerz przekazała mi kilka informacji – podjęła. – Po pierwsze, że Chronowski miał rację.

Hubert zmarszczył czoło, wyraźnie zbity z tropu.

– W jakim sensie?

– Jego źródło w Rosgwardii najwyraźniej jest rzetelne. W kryjówce bojowników nie znaleziono żadnych polskich dokumentów ani waluty.

– To chyba dobrze?

Seyda westchnęła.

– Niezbyt, bo niemieckie służby mimo tego są przekonane, że w istocie jest planowany zamach.

– Nie rozumiem.

– Ja też nie – przyznała Daria. – Ale kanclerz była wyjątkowo pewna. I podkreśliła, że nie składałaby takich zapewnień, gdyby istniała możliwość, że Rosjanie się mylą.

– Ale...

Hubert nie dokończył – i właściwie nie musiał. Nie miało to

żadnego sensu i im dłużej Seyda się nad tym zastanawiała, tym bardziej zagmatwane jej się to wydawało. Ułożyła kilka scenariuszy, dla których kanclerz mogłaby składać takie deklaracje, ale tylko jeden wydawał się wiarygodny.

Ten, że naprawdę jest planowany zamach.

– Nie próbowała pani jej przycisnąć? – spytał Korodecki.

– Próbowałam.

– Może...

– Niewystarczająco? – przerwała mu w porę. – Zapewniam cię, że wykazałam się taką stanowczością, na jaką było mnie stać w środku nocy. Nie zbliżyłam się może do skandalu politycznego, jak w przypadku Michaiła, ale długo nie dawałam za wygraną.

– I nic?

– Nic. Są najwyraźniej pewne rzeczy, o których nie mówi się nawet partnerom na arenie międzynarodowej.

Te związane ze służbami z pewnością do nich należały. Seyda i tak doceniała to, że kanclerz na dobrą sprawę potwierdziła współpracę na wysokich szczeblach między jej administracją a służbami podległymi Trojanowowi.

Hubert przez jakiś czas milczał, zbierając myśli.

– Może jest w tym jakieś drugie dno? – odezwał się w końcu.

– Tego się obawiam.

– Rosjanie i Niemcy... – dodał w zamyśleniu Korodecki.

– Potrafią współpracować – rzuciła Daria. – Udowodnili to we wrześniu trzydziestego dziewiątego.

Kąciki ust szefa kancelarii nawet nie drgnęły. Myślami był daleko.

– Hubert?

– Prawo Godwina.

– Co proszę?

– Mówi o tym, że im dłużej trwa jakakolwiek dyskusja, tym bardziej prawdopodobieństwo nawiązania do Hitlera zbliża się do jednego.

Mówił nieobecny głosem, nadal wpatrując się pustym wzrokiem w jakiś punkt. Seyda słyszała o prawie Marka Godwina, zwanym

też *reductio ad Hitlerum*, ale o ile jej pamięć nie myliła, odnosiło się do dyskusji internetowych. Tak czy inaczej, tkwiło w nim ziarno prawdy, przynajmniej jeśli chodziło o rozmowy, w których przewijała się polityka.

Przywódca Trzeciej Rzeszy dopuścił się tak szerokiego spektrum okrucieństw, że właściwie analizując przypadek każdego współczesnego polityka, można było znaleźć jakiś punkt styczny.

Trojanow z pewnością miał ich więcej niż jakikolwiek europejski przywódca. A mimo to w tej chwili mógł okazać się nie wrogiem, lecz sojusznikiem. Szczególnie że poświadczyła za niego sama kanclerz Niemiec.

– Obie strony potwierdzają, że nie znaleziono żadnych dowodów – podsumował Hubert, drapiąc się po brodzie. – A jednocześnie obie są przekonane, że zamach to realna groźba.

– Nie tyle realna, ile pewna.

Korodecki zaklął pod nosem, a potem wsunął ręce do kieszeni. Oparł głowę o okno i wbił wzrok w sufit.

– Trojanow ma interes w odwołaniu szczytu – dodał. – Kanclerz Niemiec bynajmniej. Przeciwnie, zależy jej na tym, żeby rozwiązać pokojowo sytuację w Donbasie.

– Jak nam wszystkim.

– A jednak...

– A jednak na politykę międzynarodową składają się także niejasne, ukryte i pokrętne interesy. Sfera wzajemnych zależności jest tak poplątana, że głowa boli mnie na samą myśl.

Korodecki potaknął. Był to truizm, ale Daria czuła, że musiał zostać zwerbalizowany, by postawili kropkę nad i. Nie było już nad czym się zastanawiać. Jeśli BND twierdziła, że muszą przygotować się na najgorsze, należało zrobić wszystko, by zapewnić uczestnikom szczytu bezpieczeństwo.

– Kanclerz zaproponowała odwołanie spotkania? – zapytał po chwili Hubert.

– Nie. Twierdzi, że to byłoby zwycięstwo zamachowców. W dodatku takie, które odnieśliby minimalnym nakładem sił.

– Trudno się z tym nie zgodzić – przyznał Korodecki. – Ale może

w takim razie zmiana miejsca?

– Efekt byłby taki sam.

Seyda potrafiła sobie wyobrazić, jak z pełną mocą rusza machina propagandowa zamachowców. Media głównego nurtu z pewnością nie ujawniłyby nawet ułamka dymu, jaki by się z niej wydobywał, ale wieść i tak obiegałaby świat.

Polska pokazałaby się jako kraj słaby i podatny na groźby, ale ucierpiałaby nie tylko jej reputacja. Oberwałaby cała Europa, a oznaka słabości byłaby w istocie zachętą do tego, by planować kolejne zamachy.

– Więc co zrobimy?

– Nie wiem, Hubert.

– Nie jesteśmy w stanie zapewnić stuprocentowego bezpieczeństwa każdemu uczestnikowi szczytu. Nawet najlepsze służby na świecie nie dałyby takiej gwarancji.

Daria przycisnęła dolną wargę i zaczęła przygryzać skórki, nie zdając sobie z tego sprawy.

– Agenci Secret Service traktują swoją robotę wyjątkowo poważnie, a mimo to co jakiś czas ktoś nie tylko jest w stanie sforsować zabezpieczenia wokół Białego Domu, ale i dostać się do środka. Jak Omar Gonzalez w...

– Trzy lata temu. Tak, pamiętam. Przeskoczył płot i wdarł się do budynku.

– Nie wspominając już o pewnym dwudziestolatku, szeregowym żołnierzu bez patentu pilota, który porwał jeden z wojskowych helikopterów i wylądował nim na trawniku Białego Domu.

Daria milczała.

– Ani o czterech prezydentach, którzy zostali zastrzeleni – dodał szef kancelarii.

– Mhm.

– I dwóch, których kule tylko raniły.

– Znam te statystyki, Hubert – mruknęła Daria. – Wiem też, że każdy prezydent po Kennedym, z wyjątkiem Johnsona, otrzymywał pogróżki. Statystyka więc wcale nie świadczy na niekorzyść Secret Service.

– Może i nie, ale nie zmienia to faktu, że nawet jeśli obwarujemy malborską twierdzę jak Krzyżacy w tysiąc czterysta dziesiątym, nie zapewnimy wszystkim bezpieczeństwa.

– Trudno.

– Trudno? – jęknął Korodecki.

Seyda mocniej przycisnęła wargę do zębów.

– A co chciałbyś usłyszeć, Hubert?

Nie odpowiedział, co było wystarczająco znamienne. Znaleźli się w potrzasku – i zapewne właśnie o to chodziło zamachowcom. Bez względu na to, jak planowali przeprowadzić swoją akcję, wiedzieli już, że jakieś informacje musiały dotrzeć do Polski po szturmie Rosgwardii. Zdawali sobie sprawę, jak gorączkowo rozważane są wszystkie możliwości. Jak duży jest strach.

Seyda opuściła rękę i przysunęła się do biurka. Oparła na nim łokcie i na moment schowała twarz w dłoniach.

– Pani prezydent?

Nie zareagowała. Trudno było przypomnieć sobie, który raz w ciągu ostatnich miesięcy czuła, jakby rzeczywistość zaciskała dłoń na jej gardle. Kolejne problemy dusiły ją coraz bardziej.

– Poradzimy sobie z tym – odezwał się Korodecki. – Zaangażujemy wszystkie możliwe służby, skorzystamy z doświadczenia antyterrorystów, członków GROM-u, najlepszych specjalistów z zakresu...

Opuściła dłonie.

– Wiem – powiedziała. – Ale jak sam mówisz, to może nic nie dać.

Nie odzywał się, a ona potrzebowała chwili, by zdać sobie sprawę, że naprawdę rozważają scenariusz ataku. Tutaj, na polskiej ziemi. Nie była to już kwestia „jeżeli” ani „kiedy”. Teraz powstawało jedynie pytanie: „jak?”.

## CZEŚĆ 2



## ***Rozdział 1***

Wystarczyłaby jedna, półmiligramowa tabletką. Jasnożółta, z rowkiem pośrodku, literą „E” i liczbą „312”. Czując krople potu spływające po plecach, Hauer postanowił, że już nigdy więcej przez myśl nie przejdzie mu zrezygnowanie z afobamu. Co on sobie wyobrażał, do cholery? Że dzięki wózkowi wzrośnie jego pewność siebie? Że przewyciężając przeciwności losu, być może nawet wymykając się szponom śmierci, nagle stanie się innym człowiekiem?

– Panie pośle? – ponagliła go Halina Skoraszewska.

Milena nadal patrzyła na niego z konsternacją. Nie mógł na nią liczyć. Był zdany wyłącznie na siebie. Mimo woli przesunął ręką po klatce piersiowej, zapominając o tym, że nie ma swojego bordowego krawata.

Czy widać było pot na jego czole? Pewnie tak, nie było sensu się okłamywać. Prowadzący w takiej sytuacji mógł się ratować, bo miał w odwodzie całą ekipę ludzi gotowych mu pomóc.

Hauer nieraz uczestniczył w programach, podczas których gospodarz dawał operatorom znak, by ci skupili się na gościu, podczas gdy dziennikarz zniknął z wizji i szybko osuszał twarz chusteczką. Patryk jednak nie mógł na to liczyć.

Powtórzył w duchu, że jest zdany wyłącznie na siebie. Ta myśl o dziwo nieco go uspokoiła. Co się stało, już się nie odstanie, ale mógł jeszcze zminimalizować rozmiar tej katastrofy. W zarządzaniu ryzykiem radził sobie wcale nie najgorzej.

Dowodził tego sam fakt, że na krótko po wybudzeniu się ze

śpiączki był tutaj, w siedzibie NSI. W studiu telewizyjnym, realizując swój plan.

Plan, który był jeszcze do odratowania. Nie wszystko się zawaliło. Wystarczy, że Hauer zachowa spokój, zbierze myśli.

Zacisnął dłonie na kołach wózka i pozwolił sobie na cierpki uśmiech. Nie mógł się przyznać do tego, że został złapany. Najgorszym, co mógł zrobić polityk, była otwarta deklaracja, że dopuścił się kłamstwa.

Wyborcy wybacжали wszystko, ale nie to. Byli gotowi przełknąć nawet gorzki smak robienia z nich zupełnych idiotów i wypierania się najbardziej oczywistej prawdy, byleby nie słyszeć, że doszło do zwykłego kłamstwa.

Z czego to wynikało? Patryk przypuszczał, że z prostych zasad psychologii społecznej. Powszechne było przekonanie, że politycy kłamią. Zdawał sobie z tego sprawę każdy obywatel. Nie istniał żaden wyjątek, nie sposób było znaleźć kogokolwiek, kto nie byłby tego świadomy.

A mimo to ludzie głosowali na swoich kandydatów. Panowało milczące, być może nie do końca uświadomione przyzwolenie społeczne na to, by polityk łgał. Większość może nawet oczekiwała, że będzie to robił.

*Spin it*, powiedział bezgłośnie, przypominając sobie porady głoszone przez bodaj każdego profesjonalnego doradcę politycznego. Obróć to. Odpowiedz na pytanie, a potem zmień temat. To od ciebie zależy, w którym kierunku pójdzie wywiad.

Uczucie gorąca opuściło Patryka. Spojrzał na ekran, na którym wyświetlano zrzut z tabletu Mileny, a potem uniósł brwi.

– Oczywiście rozważaliśmy różne scenariusze – odezwał się w końcu.

– Przed momentem twierdził pan, że nie zamierza wracać do polityki.

– Otóż to.

– Te materiały pokazują co innego.

– Wręcz przeciwnie.

– Słucham?

– Proszę na nie spojrzeć – powiedział. – Udowadniają ponad wszelką wątpliwość, że nie mam najmniejszych szans na objęcie teki premiera.

Halina również zmarszczyła czoło. Hauer nadal się uśmiechał, choć uważał, by nie przesadzić.

– Mimo że niewiele brakowało, a objąłbym ją przed wypadkiem – dodał. – To chyba naturalne, że jedną z pierwszych rzeczy, o jakich pomyślałem po wybudzeniu się, była chęć kontynuowania tego, co zacząłem. Nie chodziło tylko o mnie, moje aspiracje i zamiary, ale także o to, że osoby odpowiedzialne za aferę Chronowskiego wciąż nie zostały ukarane.

Zaczerpnął tchu, robiąc krótką pauzę. Czuł, że wraca do gry.

– Gdyby nie wypadek, sejm przegłosowałby wotum nieufności – ciągnął. – Stałbym na czele rządu, a były premier trafiłby przed Trybunał Stanu. Jego immunitet zostałby uchylony, podobnie jak wiceprezesa Rady Ministrów. Obaj odpowiedzialiby karnie przed sądem, a Polacy mogliby liczyć na rychłą sprawiedliwość.

Skoraszewska znów przyłożyła palec wskazujący do słuchawki w uchu.

– Tymczasem premierowi Chronowskiemu nie tylko nie postawiono zarzutów, ale pozwolono mu dalej pełnić funkcję. To normalne w demokratycznym kraju? Przecież ten człowiek dopuścił się najohydniejszego urzędniczego przestępstwa. Skala przekrętów, wysokość łapówki, poświęcenie szeregu ludzi dla realizacji partykularnych interesów... – Patryk urwał i pokręcił głową. – To przekracza wszelkie normy. Prezydent Korei została złożona z urzędu za nieporównywalnie łagodniejsze przewinienia. A my pozwoliliśmy temu człowiekowi rządzić krajem.

„My” było niewłaściwym słowem, ale Hauer mógł spokojnie go używać. Każdy z widzów zdawał sobie sprawę, że ostatni miesiąc spędził w śpiączce i nie miał z tym nic wspólnego.

– Pedep zapewniał, że sprawiedliwości stanie się zadość, SORP miała być równie nieustraszona w rugowaniu patologii ze swojego środowiska – kontynuował Hauer. – UR obiecała bronić obywateli przed takimi praktykami. WiL miał być w tym wysiłku lojalnym

partnerem. Wszyscy byli zdeterminowani. Co się stało?

Patryk uznał, że spin się powiódł. Odbiegł od głównego tematu tak dalece, że był bezpieczny. Pełen uznania wzrok Mileny to potwierdzał, a milczenie Skoraszewskiej kazało mu sądzić, że dziennikarka niespecjalnie wiedziała, jak wrócić do tematu, który był dla niej najciekawszy.

– Wypadek jednego posła pokrzyżował wszystkim plany? Na miesiąc zawiesił sprawiedliwość?

Halina poruszyła się nerwowo. W końcu zrobiła najgorsze, co mogła.

– Odbiega pan od tematu – powiedziała.

– Odbiegam? Nie, pani redaktor. Właśnie się do niego zbliżam. Do tego, co najważniejsze.

– Czyli?

– Do układu, który sprawia, że Chronowski pozostaje bezkarny.

– Więc twierdzi pan...

– Nieistotne, co twierdę. Wszyscy widzimy, co się dzieje. W toku prac komisji śledczej ujawniliśmy skalę przestępstw. Wskazaliśmy winnych, mieliśmy ich osądzić. W ostatniej chwili coś się jednak zmieniło, ktoś zaczął chronić premiera.

Nie miał zamiaru mówić kto. Nieskonkretyzowany, enigmatyczny wróg był znacznie lepszym wyborem niż jakikolwiek polityk lub partia. Dzięki temu każdy wyborca mógł wyobrazić sobie najgorsze.

Hauer uznał, że czas postawić kropkę nad i.

– I w takiej sytuacji spodziewałaby się pani, że kiedy się wybudzę, ot tak dam spokój? Opuścę, jak większość posłów, którzy wcześniej deklarowali wsparcie?

– Cóż...

– Oczywiście, że chciałem wrócić. Najlepiej do miejsca, w którym się zatrzymałem. Ale jak sama pani widzi... – Rozłożył ręce i popatrzył na wózek.

Na kilka sekund znów zapadło milczenie. Patryk żałował, że czas programu dobiega końca. Rozkręcał się, a wszystko to zaczynało przybierać znacznie lepszy obrót, niż mógłby się spodziewać.

– Razem z żoną dokonaliśmy realnej oceny poparcia w sejmie –

dodał. – Stąd te wykresy. Kiedy ustaliliśmy, że nie mam szans na zostanie kandydatem, podjąłem decyzję, by wycofać się z polityki. Nie ma w niej dla mnie miejsca, jeśli nie mam siły sprawczej.

Zamilkł, uznając, że będzie to dobry moment, by zakończyć. Mówił stanowczym, ale zaniepokojonym głosem.

Chciał sprawiać wrażenie, jakby martwił się nie o swoją karierę, nie o siebie, ale o kraj.

Miał nadzieję, że mu się udało.

Chwilę później z Mileną zjeżdżali windą na parter. Odprowadzał ich jeden z pracowników NSI, który miał swoją przepustką otworzyć bramki przy wyjściu. Milczeli, nie chcąc komentować programu w obecności innych osób.

Pracownik poprowadził ich korytarzem, ale przed bramkami się zawahał. Spojrzał na Patryka.

– Mam nadzieję, że nie mówił pan do końca poważnie – odezwał się.

Hauer uniósł brwi.

– Jeśli chodzi o to wycofanie się.

– Obawiam się, że poważnie.

– Szkoda – odparł mężczyzna, przykładając kartę magnetyczną do czytnika. – Ktoś mógłby wreszcie zrobić porządek.

Wyszli na zewnątrz i wymienili się z Mileną znaczącymi spojrzeniami. Właściwie nie musieli podsumowywać wystąpienia Patryka.

Pracownik NSI zrobił to za nich.

Kiedy wrócili do domu, wykresy sporządzone przez Mil można było uznać za nieaktualne. Potwierdzały to wszystkie przekazy medialne. W nadchodzących godzinach cytowano Hauera w każdej stacji, a artykuły zawierające jego wypowiedzi znalazły się w każdym portalu informacyjnym.

Ale nie tylko. Prawdziwym zwycięstwem było to, że o płomiennym wystąpieniu pisały także serwisy zazwyczaj publikujące treści typowo rozrywkowe. Przedstawały Patryka, niemal jakby odrodził się z popiołów.

Milena szybko podjęła decyzję co do obiadu – sytuacja

uzasadniała przygotowanie farinaty.

– Manna z nieba – skwitowała, kiedy placek był gotowy.

Zajęli miejsca przy stole w kuchni. Laptop był obrócony tak, by oboje widzieli ekran. Post na Facebooku, w którym udostępnili nagranie, docierał do coraz większej liczby odbiorców.

– Zaraz będą memy – oceniła.

Były na wagę złota, a Hauer również miał pewność, że nie trzeba będzie długo na nie czekać. Rozejdą się jak wirusowe zapalenie, w większości zapewne będą podkreślały, że gość na wózku wrócił z zaświatów i w kilka minut powiedział więcej niż inni politycy przez miesiąc.

A przynajmniej na taki odzew liczył Patryk. Nie pomylił się wiele. Pojawiło się trochę negatywnych opinii, ale po lewicowych wyborcach nie spodziewał się niczego innego. Byłby nawet zawiedziony, gdyby okazali mu daleko idące wsparcie.

– To jest po prostu genialne – odezwała się Mil, kiedy skończyli jeść. – Wyszliśmy na tym lepiej, niż przypuszczaliśmy.

– Nie zgub drogi w całym tym entuzjazmie.

Oderwała wzrok od ekranu i spojrzała na niego z rezerwą.

– Co takiego?

– Zaraz pobłędzisz.

– O czym ty...

– Mieliśmy szczęście, Mil – przerwał jej. – Ale zanim to się stało, ktoś się do nas dobrał. – Wskazał na tablet leżący obok telewizora.

– Nie możemy sobie na to pozwolić.

– To dziadostwo wyląduje w koszu.

Nie miał co do tego wątpliwości. Przypuszczał nawet, że Milena rozprawi się ze sprzętem, jak tylko wejdą do domu. A jednak mgła entuzjazmu przesłoniła jej to, co było równie istotne jak ich nieoczekiwane zwycięstwo.

– Jesteśmy podatni na ataki – odezwał się. – Ktoś albo włamał się na twoje konto w chmurze, albo zyskał dostęp do tabletu. Tak czy inaczej, musimy coś z tym zrobić.

Milena spochmurniała, jakby dopiero teraz dotarło do niej, że to ona w jakiś sposób okazała się słabym ogniwem. Trudno było

podejrzewać Zwornickiego, by najął hakerów do wykradzenia danych z chmury, realna była raczej druga możliwość.

Musiała gdzieś popełnić błąd. Przyłączyć się do niezabezpieczonej sieci, przesłać pod zły adres któryś z plików, być może w jakiś inny, jeszcze bardziej lekkomyślny sposób umożliwiła przeciwnikom atak.

– To się nie powtórzy – powiedziała.

– Wiem.

– Zmienię konto – dodała, jakby nie słyszała odpowiedzi Hauera.

– I zapewniam cię, że tym razem zabezpieczymy wszystko, jakby od tego zależało nasze życie.

– Być może zależy.

Przez moment patrzyli na siebie w obcy im sposób. Sposób, na który często pozwalały sobie osoby w tradycyjnym, zwykłym związku. W ich spojrzeniach pojawiła się intymność, bliskość. Uczucie.

– Masz rację – odezwała się w końcu Mil.

– Cieszę się, że jesteśmy zgodni.

– Nie tylko co do tego.

– Nie, nie tylko.

Odsunęła talerz, jakby zaraz miała zakasać rękawy i zabierać się do walki o odzyskanie pozycji politycznej męża.

– Musimy dobrać się do Zwornickiego – powiedziała.

– Mhm – potwierdził Hauer.

– Pozwolił sobie na stanowczo za dużo.

– Nie tylko względem mnie.

Spojrzeni na ekran. Na portalu NSI tuż pod analizą dotyczącą powrotu Patryka znajdował się artykuł poświęcony drugiemu najbardziej chodliwemu tematowi ostatnich godzin. Zdjęcie męża Seydy potwierdzało, że Daria ma znacznie więcej problemów niż Hauer podczas najbardziej kłopotliwych momentów wywiadu.

– Musisz z tego skorzystać – odezwała się Milena. – Jest teraz osłabiona, a ty wzmacniasz swoją pozycję. Jeśli w tak korzystnej dla siebie sytuacji okażesz jej wsparcie i zdobędziesz choć trochę zaufania...

– Będziemy mogli wspólnie działać cuda.

Mil się uśmiechnęła.

– Właśnie to jej powiedz – zasugerowała z zadowoleniem.



## ***Rozdział 2***

Wyglądało na to, że zwoływanie posiedzeń dotychczas nieco zaniedbanej Rady Bezpieczeństwa Narodowego stanie się nowym świeckim zwyczajem polskiej demokracji. Seyda nie musiała tego robić, ale czuła, że w tej sytuacji to właściwe podejście.

Czekały ją trudne czasy, a porażkę mogła ponieść na wielu frontach. Ale nawet jeśli tak się stanie, przynajmniej zapisze się w historii jako prezydent, która chętnie konsultowała sprawy związane z bezpieczeństwem w szerokim, ponadpartyjnym gronie.

Pozwoliła, by Wojciech Chmal przedstawił sytuację. Nie miał oczywiście pojęcia o tym, że weryfikacja doniesień pochodzi bezpośrednio od kanclerz. Jediną osobą, która posiadała tę wiedzę, był Hubert.

A mimo to Daria przypuszczała, że niektórzy politycy doskonale zdają sobie sprawę z tego, kto ostatecznie przekonał polską prezydent. Mogło być to złudne wrażenie, z drugiej strony Chronowski wciąż formalnie pełnił nadzór nad służbami – mógł wykorzystać kanały wywiadu, by rozeznać się w sytuacji, a potem przekazać wieść kilku ministrom.

Seyda przypatrywała mu się uważnie, kiedy Chmal kończył relacjonować wszystko, co udało się ustalić. Potem szef BBN-u odpowiadał na wciąż te same pytania, uparcie powtarzając, że nie mogą ujawnić źródeł, dzięki którym udało się potwierdzić zagrożenie.

Premier zdawał się odległy myślami. Może Daria nie powinna się dziwić, w końcu Hauer uderzył w niego na antenie NSI ze zdwojoną

mocą. Wywiad z Skoraszewską wyglądał na dobrze zaplanowane przedstawienie, ale Seyda знаła Patryka na tyle dobrze, by w pewnym momencie dostrzec, że był na granicy paniki. Może nawet na chwilę ją przekroczył.

Zadzwoił do niej niedługo potem. Nie otrząsnęła się jeszcze po publikacjach medialnych związanych z Krzyśkiem, ale telefon Hauera w pewien sposób ją otrzeźwił. Może nawet podniósł na duchu.

Hauer chciał się spotkać, by omówić działania, które razem mogli podjąć. Umówili się na następny dzień, równo o czternastej w Pałacu Prezydenckim.

Seyda zerknęła na zegarek. Miała jeszcze kilka godzin – wystarczająco dużo czasu, by ustalić wszystkie istotne kwestie podczas posiedzenia Rady. Powiodła wzrokiem po zebranych, cierpliwie czekając, aż wszyscy się wypowiedzą i Chmal w końcu przestanie powtarzać te same formułki.

Trwało to nieco ponad kwadrans. Szef BBN-u sprawiał przez ten czas wrażenie, jakby doskonale znał źródło, u którego potwierdzono groźbę zamachu. Seyda nie mogła stwierdzić, czy rzeczywiście jakoś udało mu się to ustalić, czy tylko stwarzał pozory.

Kiedy usiadł, nabrała tchu. Obawiała się, że rozmowa, którą w gabinecie odbyła z Korodeckim, powtórzy się na tym forum. Szczęśliwie jednak wszyscy zdawali sobie sprawę, że przekładanie lub odwoływanie szczytu będzie równie tragiczne w skutkach jak sam zamach.

Dyskusja trwała tylko chwilę. Jedynym, który w ogóle zająknął się o ewentualnej kapitulacji, był Hajkowski. Szybko jednak spasował.

Daria położyła dłonie na stole i lekko je rozsunęła, chcąc zademonstrować, kto tutaj rządzi. Kiedy wszyscy skupili na niej wzrok, poczuła, że sygnał został odebrany.

– Tak naprawdę nie wiemy, czym kierują się zamachowcy – powiedziała. – Może okazać się, że to członkowie ISIS, Al-Kaidy, Asz-Szabab, An-Nusry...

– Właściwie ta ostatnia organizacja to teraz Dżabhat Fath asz-

Szam – zauważył Chmal.

Seyda zbyła tę uwagę skinieniem głowy.

– Możliwości jest jeszcze sporo – dodała.

– A jednak najbardziej prawdopodobnym kandydatem wydają się bojownicy z Iczkerii – włączyła się Teresa Swoboda. – Wszak to na ich terenie miała miejsce akcja Rosgwardii.

Zebrani skupili na niej wzrok.

– Terenie, do którego wciąż roszczą sobie prawa niedobitki Emiratu Kaukaskiego – dodała. – To oni są najaktywniejsi w północnym Kaukazie.

– Ale nie na tyle aktywni, by myśleć o ataku w jakimkolwiek europejskim państwie – odparła Seyda.

– Jest pani pewna?

– W dzisiejszym świecie żadna głowa państwa podczas takiego spotkania nie powinna być niczego pewna.

Teresa powoli i spokojnie pokiwała głową.

– Trudno temu zaprzeczyć – powiedziała. – Tak czy inaczej, przydałoby się więcej szczegółów. Nie jest tak istotne kto, ale jak zamierza uderzyć.

– Niestety tego nie wiemy.

– Nie wiedzą państwo czy nie mogą przekazać?

– Proszę mi wierzyć, pani premier, chciałabym, żeby ta druga ewentualność była prawdziwa.

Kilku polityków z Pedepu zaczęło wymieniać się cichymi uwagami, zasłaniając usta. Zupełnie jak dzieci w trakcie szkolnej lekcji, kiedy nauczyciel wdał się w na tyle żywiołową dyskusję z jednym z uczniów, że reszta mogła sobie pofolgować.

Seyda zignorowała ministrów Chronowskiego. Przy odrobinie szczęścia nie minie wiele czasu, a każdy z nich straci stołek. W rządzie właściwie nie było nikogo, kto mógłby go zachować.

Pierwszy powinien pożegnać się ze swoim sam Chronowski, a zaraz po nim wicepremier. Krystian Hajkowski ciągnął w dół nie tylko siebie, ale także całą partię. O ile notowania Pedepu zdawały się wisieć na cienkim włosku, który trzymała Seyda, o tyle SORP zaliczyła spadek na łeb na szyję.

Nie był to dobry czas dla lewicy, ale dzięki temu centrum miało warunki, by się rozrosnąć. PDP korzystała z coraz większych możliwości zdobycia nowego elektoratu, wykonując lekki, ale dostrzegalny skręt w lewo.

Seyda odsunęła od siebie te myśli. Kiedy spotka się z Hauerem, będzie miała aż nadto okazji do układania politycznych scenariuszy i dzielenia sceny politycznej między siebie. Teraz należało skupić się na tym, by ludzie w tym pomieszczeniu wspólnie ustalili plan gry.

– Co w ogóle bierzemy pod uwagę? – odezwał się marszałek senatu. – Ładunek wybuchowy?

Daria skinęła ręką na Chmała.

– Wydaje nam się to mało prawdopodobne – odparł. – Ochrona będzie zbyt duża, zamachowcy nie ryzykowaliby w taki sposób.

– Więc w jaki?

– Przykro to mówić, ale możliwości są nieograniczone.

– Ameryki pan nie odkrywa, panie ministrze.

– A powinienem?

– Jeśli mamy się czuć bezpieczni, może i tak.

– Panowie... – zaapelowała Seyda. – Do niczego w ten sposób nie dojdziemy. Atak może przybrać właściwie każdą formę. Zakładamy, że ciężarówkę zdołamy zatrzymać w porę, gdyby powtórzył się scenariusz z Nicei czy Berlina. Cały teren będzie szczelnie ogrodzony.

Marszałek senatu poluzował nieco krawat. Rozumiała ten gest aż za dobrze. Jej samej też robiło się gorąco na samą myśl, że do czegoś podobnego może dojść na terytorium Polski.

– Atak chemiczny? – podsunęła Teresa. – Biologiczny?

– Nie można tego wykluczyć.

– Szczególnie jeśli mamy do czynienia z jakąś komórką działającą na Bliskim Wschodzie – przytaknęła Swoboda. – Stąd moje wcześniejsze pytanie. Wiedząc, kogo mamy przeciwko sobie, będziemy mogli spekulować, na co ich stać.

– Ale niestety tego nie wiemy.

– Rosjanie zrobili przecież nalot, tak?

Daria pokiwała głową.

– Chce pani powiedzieć, że wyróżnili wszystkich na miejscu? – dodała Swoboda.

– Obawiam się, że tak.

– Typowo rosyjskie podejście.

W duchu Seyda niechętnie się z nią zgodziła. Każda europejska czy amerykańska formacja zrobiłaby wszystko, żeby zabezpieczyć ślady i przesłuchać choćby jednego z bojowników. Rosgwardia jednak składała się przede wszystkim z ludzi, których dobierano według kryterium zaufania płynącego od samego prezydenta. Niektórzy twierdzili, że to jego prywatna, mała armia. I pewnie tkwiło w tym ziarno prawdy.

Nie poznali żadnych szczegółów. W konsekwencji spreparowali nawet dowody, by przekonać partnerów międzynarodowych, że zagrożenie jest realne. Tym samym mogli podpisać wyrok nie tylko na szczyt w Malborku, ale także na życie swojego przywódcy. Byłaby to dziejowa sprawiedliwość, przeszło Seydzie przez myśl, ale szybko skarciła się za ten wniosek.

– Musimy wziąć pod uwagę największy kaliber – zabrał głos Chronowski. – Być może atak z powietrza. Porwanie samolotu, użycie drona. Okazja jest dla bojowników wyjątkowa, więc zaangażowane środki również mogą się takie okazać.

Cisza, która zaległa w sali konferencyjnej, była jak zła wróżba.

– Przestrzeń powietrzna nad całą północną Polską będzie zamknięta – odezwał się Chmal.

– A nad obwodem kaliningradzkim? – włączyła się Swoboda. – Z Malborka do granicy jest raptem osiemdziesiąt kilometrów w linii prostej. Atak może nadejść stamtąd, a przeciętny samolot pasażerski pokona tę odległość w jakieś siedem, osiem minut. To za mało czasu, byśmy zareagowali.

Seyda spojrzała na Korodeckiego, sugerując, by zabrał głos.

– Myśliwce z Dwudziestej Drugiej Bazy Lotnictwa będą w gotowości – powiedział.

– I zdążą? – bąknęła Teresa.

– Stacjonują w Malborku, pani premier.

– Nie mam na myśli startu, ale ewentualne zestrzelenie maszyny. Seyda poczuła nieprzyjemne ciarki na plecach. Myśl, że ktoś z obecnych tutaj ludzi miałby podjąć decyzję o użyciu siły wobec porwanego samolotu, była wręcz absurdalna. Na dobrą sprawę Daria nie wiedziała nawet, na czyich barkach miałby spoczywać taki ciężar.

– Nie ustalimy niczego, wciąż gdybając – zauważył marszałek senatu.

– Otóż to – poparł go Hajkowski. – I to każe mi zapytać: jaki jest w ogóle cel tego spotkania?

Seyda nieustannie czuła na sobie spojrzenie milczącego Olafa Gockiego. On jako jedyny zdawał się wiedzieć, po co ich wszystkich zebrała. Owszem, chciała, by przewodniczący wszystkich partii byli na bieżąco, ale to nie wszystko.

Wszyscy po kolei zwracali na nią wzrok. Daria zrobiła głęboki wdech, dochodząc do wniosku, że czas najwyższy przejść do rzeczy. Zadania nie miała łatwego, ale przy odrobinie szczęścia może uda jej się wykonać je bez wzniesienia politycznej jatki.

– Pani prezydent? – odezwał się w końcu przewodniczący WiL-u. – Powie nam pani, o co chodzi?

– Pana ton sugeruje, że już pan wie.

– Chętnie jednak to usłyszę z pani ust.

Pokiwała głową, a potem skrzyżowała dłonie. Popatrzyła na zgromadzonych, odnosząc wrażenie, że coraz więcej z nich zaczynało rozumieć powód tego spotkania. Znow poczuła ciarki na plecach, gdy uświadomiła sobie, jak wiele od niej zależy.

– Na mocy artykułu dwieście trzydziestego punktu pierwszego Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej podjęłam decyzję o wprowadzeniu stanu wyjątkowego na terytorium całego kraju – powiedziała.

W sali zaległa cisza. Kilka osób wymieniło się zdezorientowanymi spojrzeniami.

– Zaraz... – odezwał się Hajkowski. – Nie może pani tak prostu...

– Nie mogę? W sytuacji, w której grozi nam atak?

Przewodniczący SORP posłał długie spojrzenie premierowi, ale

ten je zignorował.

– Przepis mówi jasno – ciągnął Krystian. – Rozporządzenie może pani wydać jedynie na wniosek Rady Ministrów.

– Owszem.

– Więc o czym mowa? Nie przypominam sobie, żebyśmy...

– Nie wydałam jeszcze żadnego rozporządzenia – przerwała mu. – Na razie podjęłam jedynie decyzję, że tak zrobię.

– To tak nie działa.

– W tej chwili będzie działać tak, jak powiem.

Hajkowski pokręcił głową.

– Konstytucja mówi jasno – zaproponował. – Wniosek musi wyjść od nas.

– I wyjdzie – zapewniła go.

Ponagliła Chronowskiego wzrokiem, ale najwyraźniej niespieszno było mu do wyrażenia poparcia. Wiedział o wszystkim, zawnazasu poinformowała go, co zamierza zrobić. Zgodził się bez wahania, co specjalnie jej nie dziwiło – stan wyjątkowy był mu na rękę, stanowił dla niego dodatkowe zabezpieczenie.

Mógł trwać dziewięćdziesiąt dni i być przedłużony o kolejne sześćdziesiąt. W tym czasie nie można było skrócić kadencji sejmowi ani przeprowadzać żadnych wyborów. Co więcej, zakaz ten rozciągał się na dziewięćdziesięciodniowy okres po zakończeniu stanu wyjątkowego.

Koniec końców Chronowski mógł zapewnić sobie ochronę na dwieście czterdzieści dni. Prawie osiem miesięcy.

Seyda oczywiście nie miała zamiaru dawać mu tak wiele czasu. Rozporządzenie wyda jeszcze dzisiaj i od razu dostarczy je sejmowi. Ten wprowadzie nie był związany żadnym konkretnym terminem na rozpatrzenie go, ale miał to zrobić niezwłocznie. Przypuszczała, że już jutro uda jej się domknąć wszystkie formalności. Sam okres trwania oznaczy na dwa tygodnie. Tyle powinno w zupełności wystarczyć.

Premier w końcu wydał usta i pokiwał głową, jakby wprowadzenie stanu wyjątkowego było przykrą koniecznością.

– Nie widzę innego wyjścia – powiedział.

Hajkowski potrzebował chwili, by zrozumieć, że on także na tym skorzysta. Daria mogłaby przysiąc, że zauważyła cień uśmiechu, który przemknął przez twarz szefa SORP. Ministrowie też wydawali się przychylni. Wszyscy jechali na jednym wózku, nie mieli powodu, by oponować.

Sytuacja wyglądała jednak inaczej z punktu widzenia Swobody i Gockiego. Dla nich ogłoszenie stanu wyjątkowego wiązało się z wieloma komplikacjami. Nie tyle prawnymi, ile wizerunkowo-politycznymi.

Trudno było spodziewać się, że obywatele popatrzą przychylnie na próby obalenia rządu, kiedy kraj znajduje się w niebezpieczeństwie. W dodatku na tyle poważnym, że potwierdzało go rozporządzenie samej prezydent.

Seyda niechętnie zdecydowała się na obranie tej drogi. Jej również zależało na tym, by Chronowskiego usunąć jak najszybciej. Były jednak rzeczy ważniejsze. I ostatecznie doszła do wniosku, że skoro Polska przetrwała ostatni miesiąc z Adamem za sterami, przetrwa jeszcze kilka tygodni.

– Muszę przyznać, że mam pewne wątpliwości – odezwała się Teresa.

Gocki się nie odzywał, ale i bez tego wszyscy zdawali sobie sprawę, że mógłby się pod tym podpisać.

– Ostatecznie to sejm decyduje – odezwał się Hajkowski. – Pozostawmy więc decyzję posłom.

– Posłom Pedepu i SORP?

– Cóż, koalicyjna większość w tym wypadku ma pełne prawo podjąć...

– Macie jedynie polityczne prawo – przerwała mu Teresa. – Z pewnością nie moralne.

– Nie stosujemy odpowiedzialności zbiorowej.

– W porządku – odparła Swoboda, z przekonaniem kiwając głową.

– Zastosujemy indywidualną. W tej sali mogę wskazać dwóch konkretnych polityków, którzy powinni ją ponieść.

Chronowski nerwowo się poruszył.

– Odbiegamy od tematu – zauważył.



– Nie jestem tego taka pewna – odparła Teresa.

Dopiero teraz Seyda uświadomiła sobie, że doskonale zna ten ton głosu dawnej premier. Był stanowczy, pełen przekonania i niedopuszczający jakiegokolwiek dyskusji. Słyszała go podczas najbardziej płomiennych przemówień Swobody. I mimo że często się z nią nie zgadzała, jeszcze kilka lat temu ówczesna szefowa rządu działała na nią inspirująco.

Uświadomiła sobie, że Teresa nie odpuści. Była starą wyjadaczką, bez trudu dostrzegła wszystkie implikacje i nie miała zamiaru ich zignorować.

Daria przeklęła się w duchu za to, że nie przewidziała takiego scenariusza.

– Odnoszę wrażenie, że to wszystko jest ze sobą bardzo blisko związane – dodała Swoboda. – Pan nie?

– Nie – odparł niechętnie premier.

On także wiedział już, co się święci.

– Oczywiście – mruknęła Teresa. – Pan przecież sam zakłada sobie klapki na oczy. Z nimi lepiej patrzy się panu na rzeczywistość, prawda? Widzi pan tylko cel i drogę bezpośrednio przed sobą, całe otoczenie nie ma znaczenia. I prze pan do przodu, nawet jeśli musi iść po trupach.

– Pani premier...

Teresa podniosła się i spojrzała pytająco na Gockiego. Ten skinął głową. Nie potrzebowali słów, by się porozumieć.

– Wystarczy tego – oznajmiła. – To wszystko jedna wielka kpina z demokracji.

– Proszę siadać, przecież...

– Zadrwiliście sobie z nas wszystkich – nie dała sobie przerwać. – I właściwie powinnam się tego po was spodziewać. Braлиście milionowe łapówki, ustawialiście przetargi... czym dla was jest stworzenie fikcyjnego zagrożenia terrorystycznego?

Zebrani milczeli. Seyda chciała zabrać głos, ale obawiała się, że cokolwiek powie, tylko pogorszy sytuację. W tej chwili z punktu widzenia Swobody znajdowała się po niewłaściwej stronie barykady.

– Pamiętajcie tylko o tym, że bicie na alarm pożarowy, kiedy nic się nie pali, kończy się tym, że gdy wybucha prawdziwy pożar, nikt nie spieszy się, by go gasić.

Chronowski również się podniósł. Spojrzał byleż szefowej rządu prosto w oczy.

– Zagrożenie nie jest fikcyjne – zapewnił.

– Nie? W takim razie gdzie są dowody?

Swoboda powiodła wzrokiem po zebranych, ignorując zupełnie Darię, jakby wyraźnie się na niej zawiodła.

– Najpierw Rosjanie donoszą o planach ataku, a potem okazuje się, że opierają się na nieistniejących dowodach. Z jakiegoś źródła otrzymują państwo potwierdzenie, ale nie potrafią powiedzieć z jakiego. Czy tylko dla mnie brzmi to jak bzdura?

Pokręciła głową, obrzuciła wzrokiem kilka osób, a potem odwróciła się i ruszyła w kierunku wyjścia. Olaf Gocki nie kazał jej czekać na siebie długo. Zaraz po nich wyszedł marszałek senatu.

Rozpętała się żywiołowa dyskusja. Daria jednak się jej nie przysłuchiwała. Myślała o tym, co powiedziała Swoboda.

## ***Rozdział 3***

Nie bez powodu dwa lata temu Pałac Prezydencki otrzymał certyfikat „Obiekt bez barier”. Zanim do tego doszło, przeprowadzono szerokie konsultacje, a po nich wdrożono zalecenia, które uczyniły z niego miejsce przyjazne dla niepełnosprawnych. Hauer wjechał po pochylni przy wejściu, a potem wewnętrzną windą dostał się na pierwsze piętro.

Drzwi w całym obiekcie były odpowiednio przystosowane. Tam gdzie niegdyś Patryk mógłby mieć problemy, teraz znajdowały się dodatkowe skrzydła, które pracownicy kancelarii dla niego otworzyli.

Długo toczył wzrokiem po korytarzach. Myślał o tym, jak niewiele brakowało, by to on tutaj zamieszkał. Gdyby tylko miał nieco więcej szczęścia w wyborach, nigdy nie ubiegałby się o fotel premiera. Nie jechałby do sejmu Wisłostradą tamtego pechowego dnia i nie...

– Dzień dobry, panie pośle – odezwał się Korodecki, wychodząc zza winkla.

W porę, uznał w duchu Hauer. Wszyscy powtarzali mu, by nie tworzył alternatywnych scenariuszy historii, ale czasem było to silniejsze od niego. Przywitał się z Hubertem, a potem uniósł pytająco brwi.

– Prezydent jeszcze niegotowa?

– Gotowa, gotowa. Czeka na pana w Ogrodzie Zimowym.

Patryk znał to miejsce. Przyjmowano w nim gości, kiedy chciano uraczyć ich poczęstunkiem i zapewnić nieco mniej formalny charakter spotkania.

– Czyli mam spodziewać się obiadu.

– Jak najbardziej – odparł Hubert, a potem poprowadził go do pomieszczenia, które jeszcze niedawno było zwyczajnym tarasem.

Teraz stanowiło jedno z najciekawszych pomieszczeń pałacowych, głównie za sprawą przeszklonej kopuły w suficie, która uzasadniała taką, a nie inną nazwę tego miejsca.

Hauer chętnie pojechałby piętro wyżej, do części mieszkalnej. Nigdy tam nie był, właściwie wpuszczano do niej chyba wyłącznie parę prezydencką, pracowników kancelarii i zaproszone osoby.

Znajdowało się tam kilka sypialni, pokój dzienny Seydy, kuchnia i pokoje dla gości, którzy nocowali w pałacu. Na dobrą sprawę przeznaczenie danych pomieszczeń zmieniało się w zależności od tego, kto był gospodarzem. Bardziej zabawowe pierwsze damy miały pokoje przeznaczone do tańców, te o spokojniejszej naturze organizowały sobie tam czytelnie.

Jak zagospodarowałyby to miejsce Milena? Prawdopodobnie zdecydowałyby się na pokój do ćwiczeń, by Patryk w trakcie kadencji przesadnie nie utył. W kuchni nadzorowałyby szefów z większą skrupulatnością niż kierownicy budowy ukraińskich robotników.

Hauer wjechał do Ogrodu Zimowego i skinął głową do siedzącej przy stole Seydy. Przywitani się ciepło, stanowczo zbyt ciepło. Zdarzało im się to wcześniej przed kamerami, ale nigdy, kiedy nie było ich w pobliżu. Patryk poczuł się nieswojo.

– Poprosiłam o duszony drób – odezwała się Daria. – Może być?

– Właściwie wystarczyłoby espresso.

Uśmiechnęła się i kiwnęła porozumiewawczo do Huberta. Po chwili jeden z pracowników administracyjnych postawił przed Hauerem kilkudziesięciomililitrową filiżankę i niewielką szklanę wody.

– Najpierw się płucze usta? – spytała Daria.

– Tak, dla oczyszczenia kubków smakowych.

Patryk spojrział na filiżaneczkę. Miała nadruk Lavazzy, co dawało nadzieję na dobrą kawę. Równie dobrze w środku mógł się jednak znajdować wywar z żołądźci.

- Podwójne, jak dobrze pamiętam? – zapytała Seyda.  
Hauer uniósł brwi.
- Byliśmy kiedyś na kawie, pani prezydent?
- Nie, ale ABW ma cię nieustannie na oku.
- No tak.
- Kawa, kurczak lub indyk na parze, żarciki.  
Hauer już żałował, że się tutaj pojawił.
- Coś nie tak? – odezwała się Daria.
- Cała ta sytuacja.
- To znaczy?
- Jest co najmniej osobliwa – odparł, a potem przepłukał usta wodą. – A pani jest... wyjątkowo kordialna.
- Taka moja natura.
- Nie wydaje mi się.
- W takim razie nieprzesadnie dobrze mnie znasz, Patryk.
- Znam wystarczająco – odparł, unosząc kąciki ust. – I albo traktuje mnie pani tak ze względu na niepełnosprawność, albo dlatego że desperacko potrzebuje sojusznika.
- Pociągnął łyk espresso i popatrzył na filiżankę. Z pewnością nie Lavazza, ale też nie żadna tania marka. Smak był nieco mniej wyrazisty, bardziej delikatny. Hauer stawiał na Illy. Zapewne medium roast.
- Spojrzał na Seydę i przekonał się, że prezydent uważnie mu się przypatruje.
- Sojusznika już w tobie mam, zgodnie z naszymi ustaleniami – powiedziała w końcu. – Potrzeba mi jednak kogoś więcej.
- Uniósł brwi i uśmiechnął się szelmowsko.
- Co to ma znaczyć? – spytała.
- Że jest całkowicie zrozumiałe, iż szuka pani nowego partnera.
- Sięgnęła po swoją filiżankę, zapewne po to, by mieć chwilę na odpowiedź.
- Pijesz do plotkarskich doniesień na temat mojego męża, jak mniemam.
- Plotkarskich? Raczej reporterskich, bo wygląda na to, że to wszystko fakty.

– Tak czy inaczej, nie licz na nic – odparowała. – Jeśli rozpocznę poszukiwania, ciebie ominę szerokim łukiem.

Dopił espresso i uśmiechnął się wyłącznie z uprzejmości.

– Poza tym rzekomo miałam szukać w lesie, prawda?

– Prawda.

– Świetnie. Skoro to ustaliliśmy, może przejdziemy do rzeczy?

Nagle napięcie w jej głosie było wyraźnie słyszalne.

– Jak najbardziej – odparł Patryk.

Wciąż bacznie mu się przyglądała, jakby starała się ustalić coś, o co nie chciała pytać go wprost. Nie musiał długo zastanawiać się, co to takiego. Chodziło o wydarzenia z dzisiejszego poranka.

– Więc? – spytał. – Ma pani dla mnie konkretną propozycję?

– Najpierw chciałabym się upewnić, ile wiesz.

– W sprawie posiedzenia RBN-u?

– Raczej w sprawie, której dotyczyło.

Zastanawiał się, ile może jej zdradzić. Na dobrą sprawę niewiele, bo wszystko, co powiedziała mu Teresa Swoboda, stanowiło z jej strony nadużycie zaufania Seydy. Rzeczy, o których rozmawiano w budynku przy Karowej, nie powinny wychodzić poza mury siedziby BBN-u.

– Wiem wystarczająco dużo.

– Tak? To ciekawe, bo wydawało mi się, że jeśli ktoś poważnie traktuje dochowanie tajemnicy, to właśnie była premier.

– Nie wiedziałem, że ciąży na niej jakiś ustawowy obowiązek.

– Ustawowy nie.

Hauer się nie odezwał, a Daria zdawała się zastanawiać nad tym, czy powinna dodać coś więcej. Nie musiała, zawód był wyraźnie widoczny w jej oczach. Mimo że PDP i UR znajdowały się w ciągłej opozycji względem siebie, Seyda i Swoboda miały wiele wspólnego. I zdawały się wzajemnie szanować bardziej niż większość polityków w Polsce.

– Okej – rzuciła Daria. – Co ci powiedziała?

Wreszcie na dobre zrezygnowała z przesadnie przyjaznego tonu. Patryk odetchnął w duchu.

– Wszystko, co potrzebne, żebym uznał, że Chronowski

zaaranżował całą sytuację.

– Co proszę?

– Niech pani nie będzie naiwna – rzucił. – Nie pasuje to do pani.

Seyda otworzyła usta, ale się nie odezwała. Powiodła wzrokiem w kierunku wejścia do Ogrodu Zimowego, jakby spodziewała się, że akurat teraz pojawi się któryś z pracowników, niosąc nie tylko obiad, ale także ratunek dla niej.

– Naprawdę pani tego nie widzi? – spytał Hauer. – Przecież wszystko, co Chronowski zrobił do tej pory, miało skończyć się właśnie wprowadzeniem stanu wyjątkowego.

– Moment...

– Może pani zaprzeczać do woli, ale przypuszczam, że na tym etapie będzie się pani starała przekonać już tylko samą siebie.

Daria wypuściła ciężko powietrze.

– Bo w głębi ducha zdaje sobie pani sprawę z tego, co się stało.

– Mylisz się.

Hauer uniósł bezradnie wzrok.

– Z zasady staram się tego nie robić – odparł. – Bo ten, kto unika błędów, staje do walki z przeciwnikiem, który jest już pokonany.

– Dobrze. Ale nieprawdziwie.

– A jednak pozwoliło niejednemu przywódcy na poprowadzenie wojsk przeciw...

– Dajmy spokój *Sztuce wojny* i twojemu mistrzowi, Patryk.

– W porządku. Ale mogłaby pani skorzystać na jego radach. Może to sprawiłoby, że otworzyłaby pani oczy.

Irytowało go, że musiał odnosić się do niej tak oficjalnie. Ale nawet gdyby zaproponowała, żeby zwracał się do niej po imieniu, zapewne nie potrafiłby tego zrobić. Od dziecka uczono go szacunku do głowy państwa. I z jakiegoś powodu zasada ta zakorzeniła się głęboko w jego psychice.

Może dlatego, że kiedy rodzice wszczepiali mu te zwyczaje, Polską nie rządził prezydent. Zamiast niego funkcjonowała kolegialna głowa państwa, w rzeczywistości będąca jedynie marionetką w rękach pierwszego sekretarza. Wspomnienia o dawnych przywódcach wiązały się z rozrzewnieniem, może nawet z pewnym

romantyzmem.

Odsunął te myśli, skupiając się na obecnej prezydent. Dziwiło go, że nie przejrzała wcześniej tej sytuacji. A jeszcze bardziej podejrzane wydawało się to, że wciąż szła w zaparte. Nawet jeśli wcześniej Chronowskiemu udało się ją omamić, teraz powinna zobaczyć wszystko wyraźnie.

– Oczy mam szeroko otwarte – zapewniła.

– Chciałbym, żeby tak było, ale...

– Nie śledzisz tej sprawy od początku. Nie wiesz, co się działo.

– Wiem, że Rosjanie przekazali nam informację o zamachu, a potem...

– A potem Chronowski dzięki swojemu źródłu w Rosgwardii ustalił, że coś jest nie tak. Że nie odnaleziono dokumentów ani pieniędzy, które miały stanowić dowód na organizowanie zamachu.

Hauer zaśmiał się cicho.

– To bardzo wygodne – powiedział.

– Nie robiłby tego, gdyby...

– Niech pani da spokój – wpadł jej w słowo. – Przecież słyszy pani, że to brzmi jak jedna wielka manipulacja.

Rozmowa zaczynała coraz bardziej opierać się na emocjach. Chciał tego uniknąć, ale być może ich przeszłość i obecne relacje na to nie pozwalały. Uznał, że powinien skupić się na wspólnym przeciwniku, nie na wytykaniu Seydzie, że dała się oszukać.

– Adam Chronowski to nie tylko wyjątkowa gnida, ale także wprawny gracz – dodał. – Pozwolił pani sądzić, że nie ma z tym nic wspólnego, a potem wykorzystał jakąś starą przysługę, znajomość lub zależność, by ktoś za niego potwierdził wiarygodność zagrożenia.

Hauer spojrział na Darię wyczekująco.

– Kto to zrobił? – zapytał.

– Wiesz, że nie mogę tego zdradzić.

– Powinna pani.

– Może i powinnam, ale nie tobie – odparła stanowczo. – Bo prosto z pałacu pójdziesz do któregoś ze studiów telewizyjnych, a ja będę musiała radzić sobie z kolejnym kryzysem. Tym razem



dyplomatycznym.

A jednak między wierszami coś była gotowa mu zdradzić.

Uśmiechnęli się do siebie niemal niezauważalnie. Atmosfera natychmiast się rozluźniła, a porozumiewawcze spojrzenia sprawiły, że oboje poczuli się lepiej. Zanim którekolwiek się odezwało, do pomieszczenia wszedł kucharz. Kiedy podawano do stołu, rozwodził się nad tym, jak przygotowywał indyka. Nie wydawał się zadowolony, jakby liczył na większe wyzwania kulinarne.

Podziękowali, a potem w milczeniu czekali, aż zostaną sami. Hauer dostał kolejną porcję podwójnego espresso.

– Więc potwierdzenie przyszło z zagranicy – odezwał się.

Seyda ani nie potwierdziła, ani nie zaprzeczyła.

– Przypuszczam, że z najwyższego szczebla.

Prezydent odkroiła kawałek mięsa i zanurzyła go w sosie, który przywodził na myśl aioli. Patryk zastanawiał się nad tym, który z europejskich polityków miałby tak duży dług wdzięczności wobec Chronowskiego, by mu pomóc.

A może premier w jakiś sposób oszukał także tę osobę, która potwierdziła groźbę?

– W porządku... – mruknął. – Najlepsze kontakty miał z kanclerz Niemiec, ale wątpię, żeby poszła mu na rękę. To zbyt sensowna osoba. Zdolna do machinacji politycznych na ogromną skalę, ale niegotowa do robienia tego w kwestii terroryzmu. Zakładam więc, że Chronowski musiał dogadać się z... cóż, możliwość jest tylko jedna. Z prezydentem Rosji.

Daria na moment przestała przeżuwać.

– Jeśli ci dwaj razem to zaplanowali, Trojanow mógł przekonać kanclerz Niemiec lub innego istotnego gracza, że zamach naprawdę jest planowany.

Hauer analizował reakcję Seydy, ale nie potrafił wyczytać niczego z wyrazu jej twarzy.

– Korzyść dla Chronowskiego jest oczywista – ciągnął. – Przy odpowiednim poparciu w sejmie uda mu się wydłużyć stan wyjątkowy do ośmiu miesięcy.

– Nie mam zamiaru pozwolić, by tak się stało.

– W tej chwili – dopowiedział Patryk.

Daria odłożyła sztućce, najwyraźniej tracąc apetyt. Na tym etapie musiała już zdać sobie sprawę chociażby z tego, że przedstawiona przez niego wersja jest prawdopodobna.

– Ale jeśli się nie mylę, to jeszcze nie wszystko, co przygotował Chronowski – dodał Hauer. – Jego plan jest dalekosiężny. I zapewne znajdzie się w nim miejsce dla kolejnego zagrożenia, przez które sama pani zdecyduje o przedłużeniu stanu wyjątkowego.

Zabrał się do swojego dania. Inaczej niż w przypadku Seydy, jego apetyt właśnie wzrósł. Czuł, że trafił na odpowiedni trop i przejrzał premiera. Adam był gotów zrobić wszystko, by utrzymać się przy władzy i zapewnić sobie bezpieczną przyszłość. Należało uznać, że sfingowanie doniesień o zamachu nie przekracza jego możliwości.

– Proszę mi powiedzieć – ciągnął z pełnymi ustami. – Kto zdecydował o wprowadzeniu stanu wyjątkowego?

Daria nie odpowiadała, wpatrując się w jakiś punkt za oknem.

– Formalnie wniosek przedkłada Rada Ministrów – dodał Patryk.  
– Tak było w tym wypadku?

– Nie. To moja inicjatywa.

– Trochę to niekonstytucyjne.

Słyszając to, Seyda poruszyła się nerwowo. Patryk doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że coś nie może być wyłącznie „trochę” niezgodne z konstytucją. Albo było, albo nie było, sytuacja zero-jedynkowa. Daria też miała tego pełną świadomość.

– Tak czy inaczej, Chronowski pozwolił pani sądzić, że to wyłącznie pani decyzja – kontynuował. – I tak samo będzie, kiedy dojdzie do przedłużenia stanu wyjątkowego. Rozegra panią, jak mu się będzie żywnie podobało.

Widział, że wszedł jej na ambicję. Nie, było w tym coś więcej. I Hauer po chwili zrozumiał co.

Seyda nadal nie uporała się z tym, co Chronowski na nią miał. Wprawdzie Patryk nie wiedział, jakim hakiem dysponuje premier, ale nie ulegało wątpliwości, że jest wyjątkowo ostro zakończony.

Na tyle, by groźba zranienia zmusiła Darię do chronienia człowieka, z którym od miesiąca powinna walczyć wszelkimi środkami.

To musiało odcisnąć piętno na jej psychice. A fakt, że Chronowskiemu najwyraźniej po raz kolejny udało się ją zmanipulować, musiał przepełnić czarę goryczy.

Hauer zastanawiał się, czy powinien coś jeszcze dodawać. Widząc pusty wzrok Seydy i jej pobladłą twarz, uznał, że nie ma takiej potrzeby. Powiedział wszystko, co powinien. A całą resztę mogła dopowiedzieć sobie sama.

Milczenie przeciągało się jednak stanowczo za długo. Patryk zdążył zjeść połowę swojego dania, obiad Seydy dawno wystygł. W końcu podniosła sztucce i zaczęła wolno kroić indyka.

Przez chwilę przeżuwała spokojnie, jakby w transie.

Potem nagle rzuciła nóż i widelec na talerz. Rozległ się głośny, nieprzyjemny odgłos, a sztucce spadły na podłogę. Patryk odchrząknął.

– Co proponujesz? – zapytała Seyda. – Konkretnie.

Uśmiechnął się, ale wyłącznie w duchu.

Wszystko szło dokładnie tak, jak z Mileną zaplanowali. Chronowski okazał się bardziej pożyteczny, niż mogliby sobie to wymarzyć. Wystawił im Seydę na pożarcie. Teraz wystarczyło tylko umiejętnie z tego skorzystać.

## ***Rozdział 4***

Sala wykładowa była pełna, jak zawsze, kiedy zajęcia prowadził Cezary Benke. Studenci schodzili się masowo nie dlatego, że sprawdzał listę obecności, ale ze względu na to, że niewielkim kosztem podczas jego zajęć faktycznie można było coś zapamiętać.

Przynajmniej tak chciał sądzić Benke. W rzeczywistości zapewne przeważało to, że od czasu do czasu w trakcie wykładu podkreślał pewne kwestie, które mogły pojawić się na egzaminie z prowadzonego przez niego prawa konstytucyjnego.

Zdawalność przedmiotu była dzięki temu całkiem niezła. Cezary był wymagający, ale w trakcie roku zwracał uwagę na wystarczająco dużo zagadnień, by nawet oporni studenci mogli wyuczyć się akurat na tróję.

Fakt, że ułatwiał im nieco sprawę, przekładał się na ich wyraźną sympatię. Dobrze oceniali go w cosemestralnych anonimowych ankietach i nie patrzyli na niego jak na dziwaka, którym właściwie był.

Manifestował to samym wyglądem, nie mając zamiaru ukrywać swojej osobliwości. Przeciwnie, zależało mu na tym, by nowo poznani ludzie wiedzieli, z kim mają do czynienia. Zaoszczędzało to wielu nieporozumień.

Nosił staromodny, prążkowany brązowy garnitur i brunatną muszkę w kraciasty wzór. Do tego poszetkę w takim samym kolorze. Ułożenie jej w brustaszy zajmowało mu mniej więcej tyle czasu, ile niejednemu studentowi staranne wiązanie krawata przed wejściem na egzamin.

U Benkego te zawsze odbywały się ustnie. Nie ufał modelom nauczania, które miały cokolwiek wspólnego ze słowem pisanym. Liczyło się tylko mówione. Stąd jego wykłady często przypominały konwersatoria, a on dzięki temu już po kilku zajęciach mógł zorientować się, kto zda końcowy egzamin, a kto będzie miał kłopoty.

Przy biurku siadywał rzadko. Zazwyczaj przechadzał się po sali wykładowej, z jedną ręką w kieszeni. Drugą gestykułował, starając się podkreślić to, co najważniejsze. Czasem miał wrażenie, że studenci słuchają go tylko wtedy, kiedy padnie formułka „to jedno z zagadnień, które mogą pojawić się na egzaminie”, ale nie miał im tego za złe. Sam kiedyś zachowywał się podobnie.

Tego dnia miał zamiar opowiedzieć o prerogatywach prezydenta. Nie było to zbyt porywające, chętniej poświęciłby czas na porównanie kompetencji głowy państwa we francuskim systemie semiprezydentckim i w koncepcji polskiej. Szczególnie na gruncie artykułu piątego ichniejszej konstytucji i sto dwudziestego szóstego ustępu trzeciego polskiej, ale...

Przerwał rozważania, kiedy uświadomił sobie, że powinien skupić się na tym, co wymagał od niego sylabus. Nabrał głęboko tchu i przeszedł po sali, mówiąc o rzeczach, które niespecjalnie interesowały jego i studentów.

Potem stanął przed biurkiem i powiódł wzrokiem po zebranych.

– Zacnie... – mruknął. – Widzę, że wszyscy państwo chłoną wiedzę niczym armia poriferów szczątki organiczne.

Jak zawsze, kiedy używał niekoniecznie popularnych porównań, w sali zaległa cisza. Mógł zacząć tłumaczyć, że chodzi o organizmy zwane gąbkami, które w wodzie stanowią właściwie biofiltry, ale obawiał się, że przeładuje wiedzą studenckie umysły.

– Przejdźmy więc do pytań.

Włożył drugą dłoń do kieszeni, odgarniając wcześniej połę marynarki.

– I zaczniemy od najprostszego. Właściwie tak rudymmentarnego, że poczują się państwo urażeni samym faktem, iż je zadaję.

Takie niebezpieczeństwo nie istniało, ale nikt nie zaprotestował.

– Czym jest prerogatywa prezydenta? – rzucił.

Jeszcze kilka sekund temu wszystkie głowy były podniesione. Teraz jednak po sali przeszedł uniwersytecki odpowiednik meksykańskiej fali. Wszyscy spuścili wzrok, jakby dzięki temu mogli się ukryć. Udawali, że coś notują, chyba po raz pierwszy, od kiedy Cezary Benke rozpoczął zajęcia.

Wykładowca toczył wzrokiem po zebranych, szukając ofiary. Pierwszy rząd zwyczajowo pomijał, siedziały w nim osoby stanowczo zbyt dobrze zorientowane. Tych z ostatniego też nie było sensu pytać, nie wiedzieli nawet, na jakich zajęciach się zjawili.

– Mam świadomość, że to zbyt banalne – powiedział profesor. – Ale od czegoś musimy zacząć.

Wiódł spojrzeniem jeszcze przez moment, po czym w końcu wyłowił z tłumu właściwą kandydatkę. Dziewczyna miała blond włosy, podobała mu się. Otwarcie nie przyznawał tego nawet przed sobą, ale wydawało mu się, że ona sama doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

I właśnie dlatego wybrał właśnie ją. Nie miał zamiaru dawać jej choćby namiastki poczucia, że jest w jakikolwiek sposób faworyzowana tylko dlatego, że wykładowca zawiesza na niej wzrok nieco częściej niż w przypadku innych studentów.

Skinął na nią dłonią. Dziewczyna podniosła się, bo tego wymagała etykieta, którą wyłożył na pierwszym wykładzie.

– Cóż... – zaczęła.

To nie będzie dobra odpowiedź. Tyle było już jasne.

– To uprawnienia prezydenta – dodała.

Oczywiście powtarzała to, co pletli politycy w telewizji. Benke spędzał codziennie kilka godzin z włączonym NSI lub TVN24. Obliczył kiedyś, że krzywi się średnio siedemnaście razy dziennie, słysząc takie lub inne bzdury.

Używanie zamiennie słów „prerogatywa” i „uprawnienie” było jedną z nich.

Ale dziewczyna mogła jeszcze wybrnąć. Wystarczyło, że doprecyzuje.

– Jakie uprawnienia ma pani na myśli?

– Wyłączne.

Wykonał zachęcający ruch ręką, jakby nawijał makaron na dłoń.

– Coś więcej?

– No... takie jak na przykład wyłanianie sędziów.

– Wyłanianie?

– Tak.

– Prezydent przegląda jakąś listę, wybiera spośród nich kandydatów, a potem przedstawia sobie nominacje do podpisu?

– No... nie.

– Słusznie – odparł Cezary i pokiwał głową z uznaniem. – Bardzo słusznie. Prezydent sędziów powołuje. Nie wybiera, to różnica. Wprawdzie ten czy inny jegomość pełniący funkcję organu, o którym mówimy, mniej lub bardziej mgliście dostrzegają tę subtelną różnicę, ale nie będziemy zagłębiać się w dysputy natury politycznej. Interesuje nas wyłącznie sfera prawna.

Dziewczyna ochoczo pokiwała głową, jakby pojawiła się w jej sercu iskierka nadziei, że Benke zatraci się w swojej gadaninie i zapomni o dalszym odpytywaniu. Cezary musiał przyznać, że od czasu do czasu mu się to zdarzało. Ale nie tym razem.

– A zatem jak wygląda sprawa z prerogatywami? Mam na myśli ogólną definicję, nie konkretne kompetencje.

Dziewczyna miała wyraźne problemy z przełknięciem śliny. Nie lubił obserwować takiej reakcji, nie sprawiało mu przyjemności wprowadzanie kogokolwiek w zakłopotanie. Chciał wymiany zdań podczas wykładów, wychodząc z założenia, że dzięki temu uczestnicy rzeczywiście coś zapamiętają.

Poza tym denerwować mieli się na egzaminie, nie teraz.

– Prerogatywy są pewnym wyjątkiem, jeśli chodzi o kompetencje prezydenta – powiedział.

Nijak jej nie pomógł. Nie miała pojęcia, do czego zmierza.

– Zasada jest bowiem to, że akty urzędowe prezydenta dla swej ważności wymagają podpisu...

Zawiesił głos, dając jej szansę.

– Premiera.

Benke się skrzywił.

- Jest taki organ w konstytucji?
- T-tak...
- Nie pytam, by panią podpuszczać.
- Więc nie. Nie ma.
- Słusznie. Bardzo słusznie. Jest Prezes Rady Ministrów, który co do zasady musi złożyć podpis pod wszystkimi aktami wydawanymi przez Prezydenta RP, by te miały moc prawną – odparł na jednym oddechu Cezary. – Te, które tego podpisu, czyli kontrasygnaty, nie wymagają, nazywane są prerogatywami. Tak?
- Oczywiście.
- Świetnie. Proszę siadać. I zapamiętać kilka z tych tajemniczych kompetencji na egzamin. Choćby dziesięć.

W sumie było ich trzydzieści, ale Benke nie miał zamiaru katować studentów. Znow zaczął przechadzać się po sali i perorować na temat poszczególnych uprawnień oraz tego, czemu w ogóle służy kontrasygnata. Nikogo nie interesowało jednak, że dzięki temu to premier ponosił odpowiedzialność polityczną przed sejmem, a nie prezydent.

Wychodząc z sali po zakończeniu wykładu, Cezary nie wiedział, czy zanudził bardziej siebie, powtarzając to samo po raz setny w ciągu wszystkich tych lat spędzonych na uczelni, czy swoich słuchaczy.

Ożywił się jednak, widząc na korytarzu znajomą twarz. Znajomą jedynie z telewizji, nigdy nie spotkał tego człowieka na żywo. Zmarszczył brwi, nie mając pojęcia, co na uczelni robi szef prezydenckiej kancelarii. Nie był absolwentem i o ile Benke wiedział, nie planowano w najbliższym czasie żadnego spotkania z Hubertem Korodeckim.

Cezary szybko przekonał się, że szef kancelarii czeka właśnie na niego.

– Panie profesorze – rzucił, jakby był studentem, który gorączkowo szuka okazji, by w ostatniej chwili uzyskać wpis do indeksu.

Benke wzdrygnął się na myśl o czasach, kiedy nie mógł opędzić się od takich próśb. Bogu niech będą dzięki za wirtualne systemy



ocen.

– Hubert Korodecki – przedstawił się łysy mężczyzna, wyciągając rękę.

Cezary potrząsnął jego dłonią, mrużąc oczy.

– Wiem, kim pan jest. Ciekawi mnie natomiast, co pan tutaj robi.

– Mamy do pana pewną prośbę.

– My?

– Konkretnie mam na myśli prezydent Seydę.

Profesor Benke od czasu do czasu otrzymywał prośby o wydanie opinii, które później były używane jako semantyczne maczety w dyskursie politycznym, ale zazwyczaj pochodziły one od opozycji.

– Zakrawa to na pomyłkę – zauważył.

– Słucham?

– Nie jestem związany ani z centrystami, ani z lewicowcami. Do Pedepu w najlepszym wypadku mam stosunek ambiwalentny.

– Zdajemy sobie z tego sprawę.

– A zatem obawiam się, że czegokolwiek państwo oczekują, nie pomogę.

Hubert uśmiechnął się z wyraźną pobłażliwością.

– Zapewniam, że jeśli pan ze mną pójdzie, szybko zmieni pan zdanie.

– Pójdę dokąd?

Odpowiedź na to pytanie uzyskał dopiero po tym, jak opuścili gmach uniwersytecki przy Lipowej. Idąc przez park Kazimierzowski, dotarli na Krakowskie Przedmieście w niecałe dziesięć minut, a specjalnie im się nie spieszyło. Czasu było aż nadto, by Korodecki zająknął się o powódzie, dla którego prezydent chciała spotkać się z profesorem. Upierał się jednak, że sama przedstawi mu szczegóły.

Seyda czekała na niego w prezydenckiej bibliotece. Siedziała przy niewielkim stoliku pod oknem, a Patryk Hauer znajdował się tuż obok. Oboje patrzyli na Benkego z zadowoleniem, jakby po latach spotkali starego znajomego.

Widząc posła UR, Cezary zrozumiał już, dlaczego został wezwany. Pomagał Milenie i Patrykowi podczas kampanii. Żona Hauera

twierdziła nawet, że wspólnie dokonają czegoś, co określiła jako „resuscytacja porządku konstytucyjnego w Polsce”.

Chodziło z grubsza o to, by po wygranych wyborach, w ramach istniejącej konstrukcji władzy wykonawczej, wzmocnić pozycję Patryka jako prezydenta. Obywatele jednak postawili na Seydę, Hauer obszedł się smakiem, a Benke z żalem myślał o straconej okazji.

Mógł zrobić naprawdę sporo – miał pomysły, miałby narzędzia. Wprawdzie o zmianie konstytucji nie było mowy nawet przy najkorzystniejszym układzie politycznym w parlamencie, ale Cezary był przekonany, że w ramach obowiązujących przepisów potrafiłby stworzyć coś ciekawego.

Przywitał się z politykami, a potem usiadł przy stoliku. Kiedy Hauer dopijał espresso, on poprosił jednego z pracowników kancelarii o herbatę.

– Gustowna poszetka – zauważył Patryk.

– Dziękuję.

– Len?

Benke westchnął i pokręcił głową.

– Zna się pan na krawatach, przyznam to panu, ale na poszetkach ni w ząb – odparł. – Z lnu wykonuje się te pozbawione wzorów. Moja jest jedwabna. Twill o gramaturze czternaście milimetrów.

– Imponujące.

– Drwi pan?

– Tylko trochę – przyznał Patryk.

– Nie ma z czego. Konformacja lnu sprawia, że złożenie poszetki w *mountain fold* jest wprawdzie wykonalne, ale wiąże się z...

– Panie profesorze – wtrąciła Seyda. – To wszystko wyjątkowo interesujące, ale chcieliśmy porozmawiać z panem o innych kwestiach.

– Natury konstytucyjnej, jak mniemam.

Oboje skinęli głowami w tym samym czasie, a Benke przypatrzył się najpierw jednemu, potem drugiemu.

– Czyżby zawiązała się jakaś egzotyczna koalicja, o której media

jeszcze nie wiedzą? – zapytał.

Seyda i Hauer nie spojrzeli na siebie, jakby dla obojga kooperacja między nimi stanowiła coś wstydliwego. Cezary przez moment miał wrażenie, że ma do czynienia z dwójką młokosów smalących do siebie cholewki, ale niegotowych przyznać się do tego nawet przed sobą.

– To raczej doraźna współpraca – oznajmiła Daria.

– Zorientowana na cel w krótkiej perspektywie – dodał Patryk.

– I niewykraczająca poza to, co konieczne do jego osiągnięcia.

– Otóż to.

Wciąż nawet na siebie nie zerknęli. Skupiali wzrok na profesorze.

– I ja mam w tym pomóc?

– Więcej niż pomóc – odezwała się Seyda. – Będzie pan kluczowym elementem całej konstrukcji.

– Fundamentem.

– Doprawdy? – zapytał Cezary, starając się ukryć zainteresowanie. – O czym konkretnie mowa?

Hauer złapał za kółka wózka, a potem zbliżył się nieco do stolika. Nachylił się konfidencjonalnie.

– O tym, że wraz z prezydent zamierzamy rozmontować cały system polityczny – rzucił. – A pan pomoże nam w znalezieniu legalnego sposobu, by to osiągnąć.

## ***Rozdział 5***

Nie sposób było stwierdzić, na ile Hauer realizuje swoje własne, ustalone wcześniej z Mileną cele, a na ile rzeczywiście współpracuje. Seyda starała się tym nadto nie przejmować. Nie teraz. W tej chwili należało skupić się na uruchomieniu procesu, który zakończy się... cóż, właściwie przewrotem, choć zgodnym z literą prawa.

A jeśli nie z jego literą, to chociaż z duchem. Było to wystarczające usprawiedliwienie, by wejść we współpracę z politycznym odpowiednikiem samego diabła. Przynajmniej tak starała się sobie wmówić.

Niełatwo było odepchnąć od siebie myśli o tym, że Hauer jest nie mniejszym manipulatorem niż Chronowski. Być może nawet przewyższał w tym względzie obecnego premiera.

Równie trudno było poradzić sobie z uporczywą świadomością tego, jak media w tej chwili przedstawiały Seydę. Zdjęcia Krzyśka nadal obiegały portale, wciąż kręcono nowe materiały telewizyjne na temat romansu i próbowano dotrzeć do Urszuli.

Prędzej czy później komuś się to powiedzie, Garnicka udzieli wywiadu i rozpęta się kolejna burza. Seyda wiedziała, że czekają ją trudne przejścia w sferze *public relations*.

Ale nie tylko. Jeśli chodziło o *private relations*, będzie jeszcze gorzej. Na razie unikała męża, właściwie udawała, że przestał istnieć. W końcu będzie musiała jednak uporządkować tę sprawę.

Sytuację komplikował fakt, że ich małżeństwo było czymś więcej niż zwykłym związkiem. Odgrywało rolę państwową. Krzysiek

formalnie nie sprawował żadnej funkcji, ale pojawiał się przecież podczas uroczystości, spotykał się z przedstawicielami innych krajów u jej boku *et cetera*. Usunięcie go mogło okazać się problematyczne.

Pozostawała też kwestia Zuli. Nawet bez małżeńskich perturbacji rodziców jej życie wywróciło się do góry nogami. Zostawiła w Kielcach nie tylko przyjaciół, ale wszystko, co знаła. Warszawa była dla niej zupełnie obcym, przytłaczającym miejscem. Nigdy by tego nie przyznała, ale Seyda wiedziała, że tak jest.

– Pani prezydent? – odezwał się Hauer, wyrywając ją z zamyślenia. – Coś nie tak?

– Nie.

– Przez moment wyglądała pani, jakby miała zamiar się z nami pożegnać.

Zmarszczyła czoło.

– Strzałem w głowę – dodał. – Lub inną formą ostatecznego opuszczenia kurtyny.

– Rozważam to.

Cezary Benke znacząco odchrząknął.

– Sytuacja w kraju jest aż tak opłakana? – spytał.

– Nie – odparła Daria. – Chodzi raczej o to, że połączenie ról głowy państwa, matki i żony wydaje się bardziej skomplikowane niż ułożenie wzoru na obliczanie parametrów przekroju koryt o dnie ruchomym.

Obaj mężczyźni milczeli. Seyda głęboko nabrała tchu, patrząc niepewnie na pustą filiżankę Hauera. Ile kofeiny mógł dziennie w siebie wlać?

Benke poruszył się nerwowo.

– Aż się pan wzdrygnął.

– Słucham?

– Na myśl o jakichkolwiek równaniach. Typowa reakcja humanisty.

– Nie przeczę – przyznał Cezary. – Jedyne równanie, z którym jest mi po drodze, znajduje się w nepalskiej konstytucji.

Daria starała się wyłowić coś z pamięci, ale bezskutecznie.

Słyszała o tym chyba po raz pierwszy.

– Znajduje się tam matematyczny opis tego, jak należy narysować flagę – dodał Benke. – I być może w naszej ustawie zasadniczej też przydałoby się zawrzeć podobne przepisy, biorąc pod uwagę, jakie kontrowersje wzbudza polska flaga.

– Wzbudza jakiegokolwiek? – spytała.

– Oczywiście. Przede wszystkim to, co widzi pani w sejmie, senacie czy wielu innych miejscach, nie jest ani flagą, ani godłem Rzeczypospolitej. Przynajmniej nie w świetle przepisów prawa.

Daria już wiedziała, do czego zmierza Benke.

– Mają niewłaściwe barwy, są biało-czerwone, podczas gdy obowiązujący akt normatywny precyzuje, iż w przestrzeni barw CIELUV mają to być raczej jasnoszary i... cóż, buraczkowy, z braku lepszego określenia.

Seyda pokiwała głową z nadzieją, że profesor sam zrezygnuje z ciągnięcia tematu. Swego czasu, kiedy była marszałkiem sejmu, dostawała listy od pewnego zaniepokojonego obywatela, który notorycznie zwracał na to uwagę i podkreślał konieczność nowelizacji przepisów.

– Ale mniejsza z barwami – powiedział Cezary.

Daria odetchnęła w duchu.

– Czego państwo ode mnie oczekują?

– Przede wszystkim konfidencji – odparł Hauer.

– Co do tego nie powinien mieć pan żadnych wątpliwości.

Nie miał, przynajmniej jeśli wierzyć temu, co Seyda usłyszała od niego chwilę wcześniej. Ręczył za profesora Benkego i jego umiejętność dochowania tajemnicy. Twierdził, że już raz jej dowiódł, pracując dla niego i Mileny.

– Ostrzegam jednak, że wszelkie zapewnienia z mojej strony padną tylko w formie ustnej – dodał Cezary. – Nie zamierzam podpisywać jakichkolwiek dokumentów. Nie leży to w mojej naturze.

– Nie zamierzamy zrobić z pana tajnego współpracownika, panie profesorze – zastrzegła Daria. – Przeciwnie.

– To znaczy?

– Chcemy, by wszedł pan do rządu.

Benke uniósł brwi tak wysoko, że czerwone żyłki zarysowały mu się na nieco podkrążonych oczach.

– Do rządu? Ale...

– Zamierzamy odsunąć premiera Chronowskiego od władzy – wyjaśniła. – A na jego miejsce powołać Patryka.

Spodziewała się, że będzie to wymagało nakreślenia szczegółów, ale po chwilowej konsternacji Cezary zdawał się szybko przejść nad tą informacją do porządku. Pozwolił sobie nawet na niewyraźny uśmiech.

– Najwyższa pora – dodał po chwili. – Aczkolwiek nie jestem pewien, czy jestem odpowiednią osobą na... jakiegokolwiek stanowisko rządowe.

– Jest pan.

– Co konkretnie mają państwo na myśli?

– Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

– To dość odważne z państwa strony.

– Odważne?

– Jestem postacią dość wyrazistą, dla niektórych być może kontrowersyjną.

Seyda odwróciła głowę w kierunku Hauera, sądząc, że pošłą sobie porozumiewawcze spojrzenie. Ten jednak wbijał wzrok przed siebie, jakby udawał, że jej nie dostrzega.

– Jest pan także osobą bezpartyjną – odezwał się Hauer. – A nam zależy na tym, by stworzyć zespół ludzi niekojarzonych z konkretną partią.

Benke wyglądał, jakby nie dowierzał. Przez moment milczał, być może czekając, aż któreś z nich powie, że to wszystko żart.

– Ambitnie – ocenił w końcu. – Chcą państwo bezpartyjnego rządu?

Oboje skinęli głowami.

– Z poparciem parlamentu, w którym zasiadają same osoby z partyjnego nadania?

– Brzmi świetnie, prawda? – odparła Daria.

– Brzmi niewykonalnie.

Prezydent spodziewała się większego entuzjazmu, ale może miała po prostu do czynienia z człowiekiem z natury powściągliwym. Uznała, że da mu chwilę na oswojenie się z myślą, że właśnie otrzymał propozycję wejścia do świata polityki.

Świata polityki i rządu, który w istocie stanowił wielką niewiadomą. Owszem, wraz z Hauerem byli zgodni – należy zrobić wszystko, by odsunąć Chronowskiego i zastąpić go Patrykiem. Żadne z nich nie wiedziało jednak, na ile to realna możliwość.

Z punktu widzenia Seydy sytuację komplikował fakt, że Chronowski wciąż miał narzędzia, by ją zniszczyć. Zamierzała jednak znaleźć sposób, by raz na zawsze go ich pozbawić.

– Pisze się pan na to? – zapytał po chwili Hauer.

Cezary Benke spojrział kontrolnie na poszetkę i poprawił ją nieco, jakby przygotowywał się do pamiątkowego zdjęcia w wiekopomnej chwili.

– Oczywiście – powiedział. – Plan jest niewykonalny, ale z tego względu także pociągający. Dla mnie to nic nowego, jestem oswojony z beznadziejnymi inicjatywami. Podejmują je studenci pod koniec każdego roku akademickiego, gdy przychodzą do mnie zdawać egzamin.

Seyda i Hauer zareagowali uprzejmymi uśmiechami. Daria obawiała się, że uzyskanie wsparcia profesora będzie trudniejsze. Wprawdzie politycznie hołubił Patryka, ale fakt, że wspierała go prezydent z Pedepu, mógł okazać się komplikacją nie do przełknięcia.

Najwyraźniej jednak dla Benkego były rzeczy ważniejsze od pryncypialności czy różnic światopoglądowych. A może skusiła go potencjalna teka ministra? Wyzwanie? Właściwie nie miało to dla Darii większego znaczenia.

– Od czego zaczniemy? – zapytał Cezary.

– Od stanu wyjątkowego – odparła.

– Zamierza pani dokonać zamachu stanu?

– Nie tym razem. Rada Ministrów za to zawnioskuje do mnie niebawem, żebym zrobiła użytek z artykułu dwieście trzydziestego konstytucji.



Benke pochylił nieco głowę, przypatrując się Seydzie, zupełnie jakby w oczach miał rentgen.

– Ze względu na szczyt? – zapytał.

– Na niebezpieczeństwo zamachu podczas szczytu.

– Na Boga...

– Spokojnie, panie profesorze – rzuciła szybko. – Zagrożenie jest sfabrykowane.

– Jest pani pewna?

– Patryk jest – odparła i spojrzała na Hauera.

Ten skinął głową – i najwyraźniej tyle wystarczyło Cezaremu, który dalej nie dopytywał. Nakreślili mu ogólnie sytuację, nie chcąc tracić czasu na szczegóły z punktu widzenia Benkego nieistotne.

– Jeśli mają państwo rację, to wyjątkowo nietuzinkowe posunięcie ze strony premiera – skwitował wykładowca.

Seyda tak by tego nie określiła, ale najwidoczniej musiała powoli zacząć przyzwyczajać się do nieco ekstrawaganckiego sposobu, w jaki Benke formułował myśli.

– Dzięki temu uzyska nie tylko ochronę przed rozwiązaniem sejmu, ale w istocie będzie mógł ograniczać prawa i wolności obywatelskie, zwiększając tym samym kompetencje służb.

– O tym nie było mowy.

– Przypuszczam, że prędzej czy później byłaby – odparł mrukliwie Cezary.

Daria wcześniej o tym nie pomyślała, ale Chronowski rzeczywiście mógłby do tego dążyć. Wprawdzie formalnie to do niej należało określenie w rozporządzeniu, które prawa zostaną ograniczone, ale premier miał przecież swoje sposoby, by wyegzekwować na niej pewne rzeczy.

– Kiedy zostanie złożony wniosek? – spytał Benke.

– Jeszcze dziś.

– Odrzuci go pani?

– Rozumiem, że pod względem konstytucyjnym nic nie stoi temu na przeszkodzie?

– Nie, oczywiście, że nie.

- A jednak znam kilka osób, które by się z tą oceną nie zgodziły.
- Nie szkodzi. Norma zawarta w artykule dwieście trzydziestym mówi wyraźnie, że Prezydent RP na wniosek Rady Ministrów może wprowadzić stan wyjątkowy. Może, ale nie musi.
- Świetnie. Proszę mi w takim razie dać podkładkę, dzięki której będę mogła sprytnie uwalić ten wniosek w ostatniej chwili.
- Co proszę?
- Hauer uniósł głowę, skupiając na sobie uwagę profesora.
- Premier nie może podejrzewać, że zbierają się nad nim chmury. Chcemy, by był przekonany, że wszystko idzie po jego myśli.
- Rozumiem...
- Stąd potrzebujemy wybiegu, który pozwoli na wycofanie się ze stanu wyjątkowego, ale bez zaalarmowania Chronowskiego. – Patryk zrobił pauzę i pochylił głowę. – Znajdzie pan coś, panie profesorze?
- Postaram się.
- Seyda przypuszczała, że będzie musiał zamknąć się na kilka godzin w BUW-ie, przeszperać meandry orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego i przepastnych zbiorów bibliotecznych, ale najwyraźniej nie było to konieczne. Benke namyślał się tylko przez moment.
- Potem przedstawił jej wszystko, co powinna wiedzieć przed konfrontacją z Chronowskim. Wydawało jej się, że to właściwe określenie. „Rozmowa” wydawała się niedomówieniem – i to nie tylko dlatego, że Daria działała teraz ramię w ramię z człowiekiem, który właściwie każdy ruch w polityce traktował jako jedną z wielu bitew.
- Gdy Cezary skończył, czuła, że jest odpowiednio przygotowana. To rzeczywiście mogło się udać.
- Na tym etapie była już przekonana, że nie może pozwolić na wprowadzenie stanu wyjątkowego. Byłaby to katastrofa i zapewnienie premierowi zbyt daleko idącej ochrony. Jednocześnie nie mogli się zdradzić. Nie, jeśli chcieli w odpowiednim momencie uderzyć w Chronowskiego.
- W porządku... – skwitowała. – Tę kwestię mamy

rozstrzygniętą.

– O ile się pani powiedzie przekonanie prezesa Rady Ministrów. Będzie to wymagało pewnych zdolności aktorskich.

– Odmawia mi ich pan?

– Nie odmawiam ich żadnemu politykowi.

– I prawidłowo – przyznała. – Ale przejdźmy teraz do tego, co naprawdę istotne.

– Czyli?

– Do większości bezwzględnej.

W pomieszczeniu zaległa cisza. Cezary Benke założył nogę na nogę, a potem skrzyżował dłonie na kolanie. Spojrzał na prezydent, jakby była jedną z jego studentek.

– A konkretnie do tego, jak ominąć wymóg jej uzyskania – dodała.

– Nie rozumiem.

– Chcemy zgłosić konstruktywne wotum nieufności.

– Oczywiście, że państwo chcą. Jakkolwiek ono nie wymaga większości bezwzględnej, ale kwalifikowanej – oznajmił. – Wynoszącej połowę ustawowej liczby posłów.

– To tożsame – wtrącił Hauer.

Profesor sprawiał wrażenie rozczarowanego taką odpowiedzią.

– Tylko jeśli na sali znajdują się wszyscy posłowie – odparł. – Ale to i tak nie usprawiedliwia używania niewłaściwego określenia.

– Tak czy inaczej, nie zbieramy większości pięćdziesiąt procent plus jeden – rzuciła Seyda.

– A zatem mamy problem, bo to jedyny sposób, w jaki można obalić rząd. Nie istnieje w naszym systemie instytucja niekonstruktywnego wotum. Ktoś zawsze musi być wskazany na Prezesa Rady Ministrów i sprawować tę funkcję, nie może powstać wakat.

Seyda i Hauer milczeli. Wszystko, co powiedział profesor, było dla nich oczywiste. Mimo to zdecydowali, że rozegrają to właśnie w taki sposób. Musieli pozwolić Benkemu, by ten sam zaczął układać hipotetyczne rozwiązania, sam zainicjował swoje rozważania.

Czy coś mogło z nich wyniknąć? O ile Seyda wiedziała, nie. Każdego studenta, który miał do czynienia z prawem

konstytucyjnym, uczono, że wotum nieufności można uchwalić zwykłą większością głosów tylko wobec konkretnego ministra.

By odwołać całą Radę Ministrów, należało przedstawić kandydata na premiera i zyskać poparcie dwustu trzydziestu jeden posłów. Tylu głosów z pewnością nie uda im się zbierać. Innej drogi nie było. A przynajmniej ona jej nie dostrzegała.

Cezary mógł jednak coś wymyślić.

Benke czekał, aż ktoś się odezwie. Po chwili zaczął drapać się po głowie i krzywić. Sprawiał wrażenie, jakby walczył sam ze sobą.

– Cóż... – powiedział w końcu. – Może istnieje pewien sposób...

– By? – spytał Hauer.

– By został pan premierem.

## ***Rozdział 6***

Opanowanie sprawnego przenoszenia się z wózka do łóżka wymagało trochę czasu i energii, ale ostatecznie stanowiło jedną z najmniej uciążliwych rzeczy, z którymi musiał zmagać się Hauer.

Mógł poprosić Milenę o pomoc, ale żona całkiem słusznie wróciła do starych zwyczajów i trzymała się od jego sypialni z daleka. Nie wyobrażał sobie, by było inaczej. Od zawsze spali osobno i nic, co się stało, nie powinno tego zmienić.

Patryk ułożył się wygodnie, a potem sięgnął po pilota i ustawił elektrycznie sterowane oparcie tak, by znaleźć się w pozycji siedzącej. Westchnął głęboko, dopiero teraz odczuwając, jak ciężki dzień za nim.

Zamierzał zakończyć go dobrą lekturą. Tym razem padło na powieść Roberta Harrisa, w której ten opisywał walkę o władzę w Watykanie. Wydawało się, że kardynałowie byli bardziej bezwzględni niż ich świeccy odpowiednicy. A Harris i tak przedstawił ich środowisko w sposób, który miał nie rozsierdzić katolickich czytelników.

Ledwo Hauer otworzył książkę, rozległo się pukanie do drzwi. Spojrzał na nie niepewnie.

– Moge? – rozległ się głos Mil.

– Wejść?

Odpowiedzenie takim pytaniem właściwie było równoznaczne z odmową. Milena doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

– Tak – powiedziała mimo to.

– Oczywiście.

Powoli uchyliła drzwi, a potem powiodła wzrokiem wokół, jakby spodziewała się zastać tutaj cały harem żon, nałożnic i Bóg jeden wie kogo jeszcze. Stała w progu, a potem posłała Patrykowi długie spojrzenie.

Wiedział doskonale, co oznacza. Była zawiedziona, że tego dnia niewiele poszło po ich myśli. Zaczęło się dobrze, od wizyty w Pałacu Prezydenckim i odpowiedniego rozegrania Seydy. Potem przez jakiś czas wszystko zdawało się zmierzać we właściwym kierunku. Cezary Benke zgodził się na współpracę, stworzyli podwaliny wspólnego planu.

W swojej politycznej księdze rachunkowej mieli zapisać ten dzień w rubryce „ma”, a nie „winien”. Ostatecznie jednak musieli spisać go na straty. I teraz Milena oczekiwała, że mąż wytłumaczy jej, jak i dlaczego do tego doszło.

W samym progu się zawahała, jakby nie była pewna, czy może wkroczyć do jego świata. Potem jednak przysiadła na łóżku.

– Jak to się stało? – zapytała.

Drzwi zostawiła otwarte, z kuchni dobiegał zapach gotującej się kaszy jęczmiennej. Mil planowała zrobić pęczotto z jarmuzem i batatami. Brzmiało to całkiem niezłe, ale stanowiło eksperyment – podobnie jak wszystko, co tego dnia zrobił Hauer.

– Noga nam się powinęła. Nic wielkiego.

– Nie tak miało być, Patryk.

– Wiem.

– Więc powiedz mi, jak do tego doszło?

– Seyda się spóźniła – powiedział i ciężko wypuścił powietrze.

Żona skrzyżowała ręce na piersi.

– Rada Ministrów zdążyła podjąć uchwałę o wystąpieniu z wnioskiem, zanim Daria spotkała się z Chronowskim. Nie miała czasu przekonać go, że musi się z tego wycofać.

Milena milczała, wyraźnie niepokieszona. W takich chwilach Patrykowi często wydawało się, że jest o krok od oznajmienia mu, że najwyższa pora, by sama zabrała się aktywnie do polityki, bo na jego miejscu poradziłaby sobie lepiej.

W pewnych sprawach może tak by w istocie było. Ale nie

w dłuższej perspektywie. Musieli zbudować poparcie w parlamencie, a w tej kwestii to on był zawodowcem.

Poza tym jednak nie wszystko od niego zależało. Winę za to, że dziś ponieśli fiasko, można było złożyć wyłącznie na barki Seydy.

Miała spotkać się z premierem zaraz po tym, jak Hauer i Benke opuścili budynek przy Krakowskim Przedmieściu. Miała przekonać go, że muszą się wycofać z wprowadzenia stanu wyjątkowego, bo opozycja wywęszyła sprawę i zamierza udowodnić, że nie zaszły konieczne przesłanki.

A konkretnie, że nie spełniono wymogu dotyczącego zagrożenia obywateli i porządku publicznego, których nie da się usunąć dzięki „zwykłym środkom konstytucyjnym”.

Seyda miała powołać się na ekspertyzę, którą *ad hoc* zleciła zespołowi konstytucjonalistów z UW. Cezary Benke miał potwierdzić w rozmowie telefonicznej, że sprawa może okazać się problematyczna.

Taki był plan – i tyle miało wystarczyć na początek. Potem pozostawało tylko przekonać Chronowskiego, że przez to nie uzyska odpowiedniego poparcia w sejmie.

Coś się jednak wydarzyło i Daria nie zareagowała w porę. Hauer przypuszczał, że komplikacje pojawiły się w sferze prywatnej. Widmo kłótni z mężem i wszelkich związanych z tym problemów wisiało nad nią od dawna. W końcu musiało nastąpić oberwanie gromadzących się ciemnych chmur.

– Przecież Benke dał wam argumenty – jęknęła Mil. – Mielicie wszystko, czego było potrzeba, żeby przekonać Chronowskiego.

– Nie wszystko, ale...

– Wystarczająco.

– Może tak, może nie. Nie ma sensu teraz spekulować.

– Jak to mogło się tak spierdolić?

Był wdzięczny za to, że użyła trybu bezosobowego. Ostatnim, czego teraz potrzebował, był oskarżycielsko wymierzony w niego palec. Być może powinien dopilnować, żeby wszystko zostało dopięte na ostatni guzik, ale pewne rzeczy były niezależne od niego.

– Mamy jeszcze szansę – powiedział.

- Jaką?
- Chronowski potrzebuje większości bezwzględnej w sejmie.
- Może na nią liczyć.
- W tej chwili tak, ale jak tylko zabierzemy się do roboty, jego poparcie szybko stopnieje.

Popatrzył w kierunku salonu. Milena pozbyła się wprawdzie felernego tabletu, ale wyposażyła się już w nowy model. Tym razem zadbała o wszelkie zabezpieczenia, przynajmniej tak twierdziła – Hauer wątpił, by istniały takie, które zapewnią stuprocentowe bezpieczeństwo. Tak czy owak, na telewizorze w pokoju obok wciąż widniała lista posłów. I nadal stanowiła bolesne przypomnienie tego, na jak niewielkie ich poparcie może liczyć Patryk.

– Zdajesz sobie sprawę, co się stanie, jeśli uda mu się wprowadzić stan wyjątkowy?

Hauer nie odpowiedział, nie chciał nawet o tym myśleć. Nakładało to ustawowy obowiązek na premiera, by ten przywrócił normalny ład w kraju. To on stawał się odpowiedzialny za podejmowanie wszelkich działań, nie prezydent.

I dzięki temu Chronowski uzyska znacznie korzystniejszą, jeszcze bardziej niebezpieczną pozycję.

Hauer musiał mu oddać, że rozegrał to wprost idealnie. Uśpił czujność wszystkich, na miesiąc usuwając się w cień. Oberwał mocno, słał się na nogach, właściwie był już na linach. A mimo to nie padł na deski, nie doszło do nokautu. Przeczekał atak, przechytrzył przeciwników.

A teraz przechodził do kontry.

– Będzie mógł zawiesić prawo do zgromadzeń – odezwała się Milena. – Co oznacza, że żadne protesty nie będą wchodzić w grę.

– Mhm.

– Imprezy masowe, strajki, akcje protestacyjne... może zakazać tego wszystkiego.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Ale co ważniejsze, służby będą mogły zatrzymać praktycznie każdego – dodała. – Wystarczy uprawdopodobnienie, że dana osoba zagraża bezpieczeństwu obywateli lub porządkowi publicznemu.



– Wiem, Mil.

Nie wspomniała o tym, że istniał jeszcze inny powód, dla którego można było bez większego trudu odosobnić jakiegokolwiek obywatela. Wystarczyło, by służby uznały, że ten zamierza dopuścić się czynu karalnego. Ustawa mówiła jasno – by temu zapobiec, lub uniemożliwić ucieczkę, można zastosować odosobnienie.

Chronowski naprawdę wiedział, co robi.

– Nie muszę chyba dodawać nic o cenzurze środków masowego przekazu czy o szeregu nakazów lub zakazów, które...

– Nie, nie musisz.

– Oddaliście mu kontrolę nad krajem. Rozumiesz? Będzie mógł robić, co mu się żywnie spodoba. Tylko dlatego, że dogadał się z Rosjanami i razem z nimi stworzył fikcyjny zamach terrorystyczny.

W jej głosie zabrzmiała nuta uznania. Hauer nie dziwił się żonie, sam musiał przyznać, że plan był genialny w swojej prostocie.

Oczywiste było, że Chronowski obiecał coś Michaiłowi Trojanowowi. Zapewne całkiem sporo, biorąc pod uwagę, że w tej sytuacji premier był gotów zaprzedać duszę diabłu, byleby wyjść obronną ręką.

Nie był pierwszy ani ostatni. Janukowycz swego czasu prosił o bezpośrednie, wojskowe wsparcie. Usłyszał za to zarzut zdrady i zamachu na suwerenność państwa. W przypadku Chronowskiego jednak wszystko wskazywało na to, że pozostanie bezkarny. Działał znacznie sprytniej od byłego ukraińskiego prezydenta.

Patryk potrzebował kilku chwil, by odsunąć od siebie fatalistyczne myśli.

– Nie wszystko stracone – powiedział.

– Nie? – spytała z powątpiewaniem Milena. – Oddaliście mu inicjatywę. Teraz możecie jedynie reagować.

Hauer zaklął pod nosem, zastanawiając się, czy w którejś z szuflad nie ma afobamu. Powinno zostać mu jeszcze trochę tabletek. W połączeniu z piwem nawet jedna zrobiłaby swoje.

Odrzucił tę myśl. Był jeszcze na szpitalnych lekach, nie powinien ryzykować. Przynajmniej przez jakiś czas.

- Mamy całą masę roboty, Patryk.
- Nie musisz mi o tym przypominać.
- Zyskałeś poparcie kilku posłów, kiedy obróciłeś sytuację u Skoraszewskiej, ale to za mało.

Miał tego pełną świadomość, choć musiał przyznać, że niespodziewane poparcie było dobrym znakiem. Jego wystąpienie nie przeszło bez echa, kazało paru posłom zastanowić się nad tym, że jeszcze miesiąc temu gotowi byli wskazać go jako nowego Prezesa Rady Ministrów.

Czy jednak gotowi byliby zrobić to teraz, kiedy jeździł na wózku? Czy społeczeństwo w ogóle było gotowe, by krajem rządziła osoba niepełnosprawna? Na te pytania odpowiedzi wydawały się oczywiste.

Ale Hauer miał zamiar to zmienić.

– Nie wspominam już nawet o kandydacie Swobody i o Zwornickim – kontynuowała Milena. – Ani o tym, ile pracy musimy włożyć w mikrotargeting naszych posłów, co dopiero mówić o pedepowcach i...

– Damy radę, Mil – uciał Patryk, czując, że na samą myśl o zbliżających się potyczkach wstępują w niego nowe siły. – Seyda podpisze wniosek, a potem w ciągu czterdziestu ośmiu godzin skieruje go do sejmu. Chronowski nie zorientuje się, że działamy z nią ramię w ramię, a my będziemy mieć dwa dni na to, żeby przekonać odpowiednią liczbę posłów.

Milena uniosła wzrok, jakby chciała zasugerować, że tylko boska interwencja może sprawić, że zbiorą wymaganą większość. Plus był taki, że i do obalenia rozporządzenia o stanie wyjątkowym, i do uchwalenia wotum nieufności *de facto* potrzeba było tej samej większości. Bezwzględnej.

Benke mógł nazywać ją, jak chciał. Konstytucja mogła określać ją na różne sposoby. W tej konstelacji politycznej sprowadzała się jednak do tego samego. Pięćdziesiąt procent plus jeden.

Dwustu trzydziestu jeden posłów.

Wprawdzie formalnie w głosowaniu nad rozporządzeniem nie musieli brać udziału wszyscy posłowie, kworum wynosiło połowę

członków izby, ale w praktyce każdy poseł stawi się w budynku przy Wiejskiej, Hauer nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

– Po prostu róbmy swoje – odezwał się Patryk. – Mamy plan, czas go realizować. Krok po kroku.

Milena się podniosła.

– Rano spotkam się z kilkoma posłami z UR, potem rozmówię się szybko z Seydą i ruszę w teren. Zacznę budować poparcie wśród lokalnych struktur w kraju.

Żona nie skomentowała. Zdziwiło go to, bo był przekonany, że podpisze się pod tą strategią.

– Praca u podstaw – rzucił. – Jeśli będę miał odpowiednie poparcie wśród lokalnych działaczy, przełożę je później z łatwością na ich kumpli, posłów. Jedni są zależni od drugich, a nawet jeśli nie, to znają się na tyle długo, że przy piwie czy wódce dadzą się przekonać. Muszę tylko trochę pojeździć po kraju.

Oboje zerknęli na stojący przy łóżku wózek.

– Jesteś pewien, że to dobra droga?

– Najlepsza.

– Może lepiej byłoby zacząć od Swobody, zamiast działać za jej plecami?

– Nie – odparł stanowczo Hauer. – Potrzebuję zaplecza, choćby niewielkiego, zanim przeprowadzimy pierwsze uderzenie.

– Mówisz, jakby czekała cię wojna z Teresą.

– Bo tak może być.

Żona popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Wiedziała doskonale, że Swoboda przez lata była jego mentorką, właściwie nadal mógł ją określić w ten sposób. Jeszcze jakiś czas temu za nic nie byłby gotowy działać wbrew jej woli.

Co się zmieniło? Zadawał sobie to pytanie od pewnego czasu, ale nie znajdował dobrej odpowiedzi. Może chciał pokazać, że mimo bycia przykutym do wózka potrafi wygrać ostateczną bitwę o fotel premiera? Może chciał udowodnić, że stracił władzę w nogach, ale wzbogacił się o tę polityczną?

Prawda mogła być bardziej prozaiczna. I wiązać się z tym, co powodowało nim w trakcie całej kariery.

Chciał rządzić. I teraz był gotów zrobić wszystko, by ten cel osiągnąć.

– Otwierasz dwa fronty naraz – zauważyła Mil. – To nie kłóci się z jakąś chińską strategią?

– Nie.

– Ale o ile mnie pamięć nie myli, nikt jeszcze w takiej sytuacji nie okazał się zwycięzcą – zauważyła, patrząc wyczekująco na Hauera, jakby spodziewała się, że podejmie polemikę. – Napoleon, Hitler i pewnie kilkudziesięciu innych przywódców udowodniło, że to zawsze prowadzi do klęski.

– Nie zawsze.

Nie miał ochoty o tym rozmawiać, podjął już decyzję. Swobody w tej chwili nie mógł przekonać, miała już swój plan i swojego kandydata na premiera. Zaangażowała tak dużo sił, że nie będzie chciała wycofywać się ze swoich zamiarów.

– No tak, Stany Zjednoczone – rzuciła Milena. – Ale oni nie walczyli z Niemcami i Japonią osamotnieni.

– Izrael.

– Co?

– Podczas wojny Jom Kippur w siedemdziesiątym trzecim. Mieli przeciwko sobie Syrię i Egipt.

– To wyjątek potwierdzający regułę.

– Wojna siedmioletnia – dodał Hauer. – Wielka Brytania wygrała i z Indiami, i z Francją.

– Kolejny wyjątek.

– Dziewiętnastoletnia wojna o Pacyfik. Chile okazało się górą, mimo że miało przeciwko sobie Peru i Boliwię – odparł Patryk, po czym nabrał tchu. – Że nie wspomnę już o wyczynach armii mongolskich, pruskich, indyjskich... Ci ostatni zmagali się swojego czasu z Pakistanem na zachodzie i Pakistanem Wschodnim po drugiej stronie granicy. Wygrali w niecałe dwa tygodnie, a ten drugi kraj stał się od tamtej pory Bangladeszem.

Patryk zawiesił wzrok na żonie i dopiero teraz uświadomił sobie, że na dobrą sprawę go nie słucha. Zrozumiał, że cała ta rozmowa miała dodać mu pewności siebie i sprawić, że uwierzy w sukces.

Milena zwyczajnie go podeszła.

Uśmiechnął się, kręcąc głową.

– No cóż... skoro Hindusom się udało, ty tym bardziej dasz sobie radę – powiedziała. – Wystarczy, że będziesz pewny co do drogi, którą obrałeś.

– Zabrzmiałaś, jakbyś nosiła się z zamiarem napisania własnej *Sztuki wojny*.

– Może powinnam – przyznała, kierując się do wyjścia. – Ale na razie popełniłam raporty na temat kilku posłów UR. Profile, jakie udało się stworzyć dzięki *social media*, są imponująco dokładne.

Nie musiał prosić, by mu je dostarczyła. Po chwili siedział już z dużym, trzynastocalowym tabletem, przeglądając wszystko, co udało się zgromadzić firmie, którą wraz z Mileną wynajęli.

Żona zapewniała, że to zaufany podmiot. Cała ich strategia biznesowa opierała się na poufności, nie musieli martwić się o jakiegokolwiek przecieki.

Patryk był pod wrażeniem raportów. Dostał wszystko, czego potrzebował, żeby umiejętnie poprowadzić rozmowę z działaczami Unii Republikańskiej. Wiedział, gdzie robią zakupy, jakie treści lajkują, co ich oburza, a co ignorują. Dzięki temu Hauer mógł dobrać odpowiednie argumenty.

Zaawansowane wykresy pracownicy firmy określali jako psychografiki. Wyłaniały się z nich obrazy, które pozwalały wyprowadzać ataki właściwie hybrydowe. Patryk miał zamiar skorzystać z każdej pojedynczej informacji, nawet najbardziej prozaicznej – jak choćby gust muzyczny. Na dane spotkanie ustawi odpowiedni dzwonek telefonu, by w trakcie rozmówca usłyszał swój ulubiony kawałek. Potem rzuci komentarz na temat książki, którą poseł przeczytał, lub filmu, który niedawno widział. Przejdzie do omawiania treści, które rozmówcę interesowały w ostatnim czasie. Skomentuje fakt, że siostrze, kuzynce czy znajomej urodziło się dziecko. A ostatecznie poruszy ważne sprawy światopoglądowe i obieca to, czego polityk tak naprawdę oczekiwał.

Wszystko było na wyciągnięcie ręki, wystarczyło tylko przeanalizować to, co nieświadome ofiary same zamieszczały

w internecie.

Po przejrzeniu raportów Patryk wyświetlił listę stworzoną przez Milenę. Zapisała mu głosy trzech członków Unii Republikańskiej, którzy po wywiadzie w NSI publicznie oświadczyli, że to Hauer powinien zostać wskazany we wniosku o konstruktywne wotum nieufności.

Do dwustu trzydziestu jeden brakowało jeszcze sporo głosów. Ale od jutra Patryk miał zamiar zacząć poszerzać listę.

Planował skupić się wyłącznie na tym. Przypuszczał, że nic nie może zmienić jego planów.

A jednak wystarczył jeden mail odebrany w środku nocy, by tak się stało.

## ***Rozdział 7***

Przez całą noc w głowie Seydy echem odbijały się słowa Krzyśka, który początkowo zachowywał się z klasą, ale ostatecznie przeszedł do rozpaczliwej defensywy. Dyskusja przerodziła się w kłótnię, a on zrobił to, co faceci potrafili najlepiej – zaczął obarczać ją winą za wszystko, co się stało.

Koniec końców Krzysiek wyszedł bez słowa z Ogrodu Zimowego, w którym jedli kolację. Seyda wypić lampkę wina, potem pozwoliła sobie na kolejną, a nim się obejrzała, opróżniła całą butelkę.

Rzadko miewała wyrzuty sumienia związane z alkoholem. Tym razem jednak sytuacja była inna. To właśnie fakt, że postanowiła w ten sposób odreagować, sprawił, że Chronowski zdążył przejąć inicjatywę.

Rada Ministrów złożyła wniosek o wprowadzenie stanu wyjątkowego, Daria nie powstrzymała w porę premiera. Media natychmiast podchwyciły temat i teraz nie mówiono już o niczym innym.

Na dziewiątą rano Hubert zwołał konferencję prasową przed Pałacem Prezydenckim. Początkowo planował wystąpić sam, twierdząc, że głowa państwa powinna zabierać głos jedynie podczas odpowiednio pompatycznego orędzia, ale Daria uparła się, że musi wystąpić.

Informacja prasowa została wydana wieczorem. Rankiem, po kilku godzinach snu, Seyda szczerze żałowała tej decyzji.

Miała przekrwione oczy, bolała ją głowa, a myśli nie chciały ułożyć się w spójną całość. Korodecki przyszedł do niej tuż po

siódmej z gotowym tekstem przemówienia. Wszedł do gabinetu na piętrze, pociągnął kilkakrotnie nosem, a potem zmrużył oczy.

– Zaczęła pani dzień od lampki wina?

– Niezupełnie. Skończyłam wczorajszy na butelce.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Zaraz... – jęknął. – Chce pani powiedzieć, że...

Rozłożyła lekko ręce.

– Każdemu czasem się zdarza.

– Ma pani kaca? – spytał z niedowierzaniem.

Sprawiał wrażenie, jakby nie docierało do niego to, co czuł i widział. Właściwie mu się nie dziwiła, nie mógł spodziewać się takiej sytuacji. Nie w jej wypadku. Zawsze była odpowiedzialna, pilnowała się. Niejednemu politykowi zdarzało się pójść na wywiad w stanie lekko wskazującym, dziennikarze byli jednak wyrozumiali. W kwestii kaca zawsze panowała między nimi a politykami niepisana umowa. Być może dlatego, że jedna i druga grupa zawodowa nie wylewała za kołnierz.

Darii nigdy nie zdarzyło się jednak pokazać w studiu telewizyjnym z przekrwionymi oczami. Dziś wyglądała zaś jak wściekły królik.

Hubert opadł ciężko na krzesło przed biurkiem i przechylił głowę.

– Jest pani... wyraźnie skacowana.

– Nie wydaje mi się.

Wyprostował kark tak gwałtownie, że coś w nim strzeliło.

– Patrzyła pani dziś w lustro?

– Chcąc nie chcąc...

– I nie dostrzegła pani oznak? – syknął, jakby nie było to pytanie, ale najcięższe oskarżenie.

– Cóż...

– Wygląda pani jak widmo, pani prezydent.

– Nie przeczę temu, jak wyglądam, tylko twojej ocenie, Hubert.

– Słucham?

– Nie mam kaca – odparła. – Obawiam się, że to nie ten etap i że... jestem jeszcze lekko wstawiona.

Nie na tyle, by mamrotać, ale z pewnością sporo alkoholu krążyło



jeszcze w jej krwiobiegu. Skończyła pić dość późno, a do dziewiątej pozostały niecałe dwie godziny. Nie było szans, by w porę zupełnie wytrzeźwiała.

– Niewiarygodne...

– Każdemu się zdarza – powtórzyła.

– Nie każdemu. A z pewnością nie głowom państw, które z samego rana mają zaplanowaną konferencję prasową!

– Nie? A przypominam sobie pewnego prezydenta, który miał problem z golenią prawą i...

– On miał doświadczenie – powiedział przez zęby Korodecki. – Pani jest w tej dziedzinie nowicjuską.

Zabrzmiało to jak jeden z najpoważniejszych przytyków, jakie kiedykolwiek jej uczynił.

– Mam na myśli kamuflowanie przepicia.

– Ach, rozumiem.

– Jak pani mogła do tego dopuścić?

Seyda podniosła się, a potem podeszła do okna. Wyjrzała na ogród i przez moment trwała w głębokim zamyśleniu. Znalezienie odpowiedzi na pytanie szefa kancelarii nie nastęczało żadnych trudności.

Westchnęła, a potem przyłożyła czoło do chłodnej szyby.

– Pamiętasz, co mówił Forrest Gump, Hubert?

– Że cuda zdarzają się codziennie? W tej sytuacji na zaden bym nie liczył.

– Nie – odparła, nie zmieniając pozycji. – Że życie jest jak pudełko czekoladek.

– Tak, pamiętam – mruknął Korodecki.

– W moim przypadku z pewnością tak jest. Bo nie pamiętam, kiedy ostatnio jakieś miałam.

Usłyszała głośne westchnięcie, które uświadomiło jej, w jak złym, wręcz żalonym stanie się znalazła. Gdyby jakiś paparazzo wszedł teraz do gabinetu, miałby materiał, na którym mógłby zbudować całą swoją karierę w którymś z najbardziej poczytnych brukowców. Unoszący się smród alkoholu i prezydent kraju w szarym dresie z logo Philadelphia Flyers, opierająca się o okno, jakby miała

zamiar przebić szybę i skoczyć.

Kuszająca wizja, uznała w duchu, a potem się odwróciła.

– Co robimy? – zapytała.

– Przede wszystkim wypije pani całe hektolitry soku z cytryny – rzucił Hubert, a potem wyciągnął telefon. Wybrał numer i wydał kilka krótkich, precyzyjnych instrukcji.

– To mi pomoże?

– Prawdopodobnie nie.

– Świetnie... – burknęła, siadając z powrotem za biurkiem. – W takim razie przekaz w kuchni, żeby mi przygotowali filadelfijski cheesesteak.

Zaczęła masować skronie, jakby mogło jej to w czymkolwiek pomóc. Po chwili zjawił się pierwszy z całego korowodu pracowników. Przyniósł sok z wyciśniętej cytryny. Następny przyszedł z farmaceutykami przeznaczonymi do toczenia heroicznej walki z kacem. Kolejny co jakiś czas wymieniał termosy z gorącą kawą. Kanapki z wołowiną i serem się nie doczekała.

Wszystkie te zabiegi postawiły Seydę na nogi, ale wciąż nie czuła się na siłach, by wziąć udział w konferencji prasowej. Make-up nieco pomógł, krople do oczu też trochę poprawiły sytuację.

Za dwadzieścia dziewięć wyglądała znacznie lepiej. Wprawdzie bardziej komfortowo czuła się w dresie Flyersów, ale czarny żakiet i biała koszula dodawały jej pewności siebie. Nie bez znaczenia było zapewne także to, że miała jeszcze sporo alkoholu we krwi. Stała przed lustrem w jednej z łazienek, patrząc sobie w oczy. Będzie dobrze, zapewniła się, a potem poprawiła fryzurę.

Hubert czekał na korytarzu wraz z Kitlińską. Kiedy Daria do nich dołączyła, oboje przypatrzyli jej się, jakby wyszła w środku sezonu letniego z gęstego lasu, a oni szukali kleszczy, które ze sobą zabrała.

– Dobrze się pani czuje? – spytała chorąży.

– Wybornie. Dlaczego pytasz?

Kitlińska wzruszyła ramionami.

– Taka praca – odparła.

– Wyglądam ci jakoś podejrzenie?

– W żadnym wypadku, pani prezydent.  
Ruszyli korytarzem w stronę schodów.

– Może wyczułaś jakąś podejrzaną woń? – kontynuowała Daria.

– Absolutnie nie.

Seyda zerknęła na nią z ukosa.

– Jestem trzeźwa – zadeklarowała.

– Oczywiście, pani prezydent – odparła funkcjonariuszka, a potem cicho chrząknęła. – Ale...

– Tak?

– Zdaje sobie pani sprawę, że Paul Ekman przeprowadził kiedyś badania na agentach Secret Service i ustalił, że w osiemdziesięciu procentach przypadków są oni w stanie rozpoznać kłamstwo?

– Nie wiedziałam – odbąknęła Daria.

– Jeśli chodzi o Biuro Ochrony Rządu, ten odsetek przypuszczalnie jest większy, bo mamy do czynienia z...

– To wszystko wprost pasjonujące – wtrącił się Hubert. – Ale mamy przed sobą konferencję prasową.

Seyda rezolutnie skinęła głową.

– Czuję się dobrze – zapewniła.

Westchnienie Korodeckiego kazało jej sądzić, że nieprzesadnie jej wierzy.

– Proszę po prostu patrzeć prosto w prompter i mówić to, co się wyświetli.

– Żaden problem.

Zapach alkoholu miała stłumić, żując ziarenka kawy i płuczając usta aromatem waniliowym. Hubert twierdził, że to trik ostatnio popularny w kręgach warszawskiej adwokatury.

Seyda nie wiedziała, na ile okaże się to pomocne, ale nie zamierzała zbliżać się do jakiegokolwiek dziennikarza.

– I żadnych pytań – powiedział Korodecki, gdy ruszyli na zewnątrz. – Jasne, pani prezydent?

– Jasne.

– Rozumiem, że czuje się pani odważniej niż zwykle, ale...

– Nie będzie żadnych pytań. Czytam, co mam do przeczytania, a potem ty dziękujesz, przepraszasz i mówisz, że czekają na mnie

ważne sprawy państwowe i nie będę odpowiadać na żadne pytania.

– Tak.

Po chwili Seyda opuściła budynek i zajęła miejsce przed głównym wejściem. Na Krakowskim Przedmieściu kłębił się już tłum ludzi. Najwyraźniej nie doceniła oddźwięku, jaki wywołała wieść o możliwym wprowadzeniu stanu wyjątkowego.

Powiodła wzrokiem po mikrofonach, które reporterzy wcześniej ustawili na podeście. Przekrój kolorowych gąbek kazał sądzić, że zjawiły się wszystkie stacje radiowe i telewizyjne w kraju. I całkiem sporo zagranicznych.

Powinna się tego spodziewać, w końcu sprawa miała wymiar międzynarodowy. Do szczytu w Malborku nie pozostało już dużo czasu, a nie trzeba było wiele, by połączyć stan wyjątkowy z ewentualnym zagrożeniem.

Seyda dopiero teraz uświadomiła sobie, że urywki z konferencji prawdopodobnie pojawią się na antenie BBC, Fox News i CNN. Część stacji będzie z pewnością transmitować na żywo.

Przełknęła ślinę, przeklinając się w duchu za to, że od wczorajszego popołudnia pozwoliła, by zdrowy rozsądek coraz mocniej przesłoniła jej alkoholowa mgła. Wino było zdradliwe. Może najbardziej ze wszystkich trunków, bo w jego wypadku lont zostawał odpalony dopiero po czasie. Pierwszy i drugi kieliszek wydawały się niegroźne w trakcie ich opróżniania, ale pół godziny później mogły okazać się wystarczające, by myślenie się wyłączyło.

Tekst pojawił się na promptherze. Seyda natychmiast odsunęła od siebie wszystko inne.

Kancelaria miała swoją kamerę, Hubert zamierzał umieścić później materiał w mediach społecznościowych i udostępnić nagranie zainteresowanym. Najwyraźniej czerpał z doświadczeń ich dawnego konkurenta, a obecnie sojusznika. Do stworzenia HauerHuba jednak daleka droga.

Chyba że dojdzie do spektakularnej wpadki. Wówczas Seyda będzie mogła liczyć na szerokie zainteresowanie internetowej braci i cały wysyp memów.

Już teraz używano sobie jej kosztem. Ledwo wczoraj gruchnęła

wieść o złożonym wniosku, „ASZdziennik” opublikował artykuł ze zdjęciem Krzyśka i wyjątkowo pomysłowym nagłówkiem.

„Pierwszy mąż ma romans. Prezydent ogłasza stan wyjątkowy”.

Właściwie wszystkim było do śmiechu, nawet pracownikom kancelarii. Seyda również odpowiedziała na to z humorem.

Tyle że wbijało to szpilę nie mniej bolesną od tych, którymi kłuły wszystkie inne, poważne artykuły.

Oderwała wzrok od promptera i powiodła wzrokiem po zebranych. BOR-owcy trzymali dziennikarzy na odległość, była to niewątpliwa zaleta organizowania konferencji prasowych w tym miejscu. Seyda miała nadzieję, że dzięki temu nikt nie dostrzeże, w jakim jest stanie.

Zaraz potem pomyślała jednak o nagraniu, które pojawi się w jakości 1080p. Będzie na nim widać każdą czerwoną żyłkę na spojówce oka.

Chwilę później operator wykonał gest ręką świadczący o tym, że zaczynają nagrywać. Lampka przy obiektywie kamery zaświeciła się alarmująco. Daria poczuła, jak robi jej się sucho w ustach.

– Szanowni państwo – zaczęła. – Wczoraj Rada Ministrów zwróciła się do mnie z wnioskiem o wydanie rozporządzenia przewidzianego w artykule dwieście trzydziestym konstytucji. Dotyczy ono wprowadzenia stanu wyjątkowego między innymi ze względu na potencjalne zagrożenie dla obywateli bądź porządku publicznego.

Zrobiła krótki wdech, a potem kontynuowała. Hubert ułożył początek przemówienia w dość formalnym i nieco podniosłym tonie, by oddać wagę sytuacji. Niespecjalnie jej się to podobało, ale wyszła z założenia, że jeśli kiedykolwiek powinna polegać na Korodeckim nie w dziewięćdziesięciu dziewięciu, ale w stu procentach, to właśnie dzisiaj.

Sobie nie mogła ufać, nie do końca.

Kontynuowała pompatycznie jeszcze przez jakiś czas, mając wrażenie, że robi z siebie nie tyle matkę, ile ojca narodu. Dziennikarze patrzyli na nią z zaciekawieniem, nikt nawet nie pomyślał o tym, by przerywać. Uznała, że to dobry omen.

Podkreśliła wszystko to, co było istotne. Argumenty brzmiały dobrze, zresztą przerabiała je już w rozmowach z członkami RBN-u, kiedy rozważali wszystkie za i przeciw wprowadzenia stanu wyjątkowego.

Tyle że teraz wszystko to było bzdurą.

Seyda nie czuła się dobrze ze świadomością, że okłamuje obywateli. Ale był to tylko cichy podźwięk dawnego podejścia, opierającego się na ideach i zasadach. Teraz liczyła się skuteczność.

Musiała stwarzać pozory. Przynajmniej dopóty, dopóki nie dobiorą się do Chronowskiego.

– Dziękuję – powiedziała na koniec, a potem spojrzała w stronę Huberta.

Zrobiła krok w tył, sugerując, że to koniec przedstawienia. Odetchnęła z ulgą. Język jej się nie plątał, ani razu się nie pomyliła i wypadła wcale nie najgorzej. Być może nawet nieco lepiej, niż gdyby była zupełnie trzeźwa. Wino poprawiło trochę jej zdolności aktorskie. Przynajmniej takie odniosła wrażenie.

– Dziękujemy – powtórzył Korodecki. – Przewidywaliśmy wprawdzie, że pani prezydent uda się odpowiedzieć na kilka pytań, jednak z pewnością państwo rozumieją, że...

– Pani prezydent! – krzyknął jeden z reporterów. – Czy uważa pani, że to absolutnie konieczne?

– Skąd informacje o planowanym ataku? – dodał ktoś inny.

– Czy naprawdę zwykle środki są niewystarczające? – odezwała się jedna z dziennikarek. – Nie staliśmy się ofiarą ataku jak Francja czy Niemcy, a mimo to terroryści już odnoszą zwycięstwo, doprowadzając do ograniczenia naszych praw i wolności.

Po tej deklaracji nastąpiła prawdziwa eksplozja. Daria toczyła wzrokiem po twarzach rozgorączkowanych dziennikarzy. Nie po raz pierwszy przeszło jej przez myśl, że ich gwałtowne reakcje są znacznie bardziej szczere od tych, które obserwowała w przypadku polityków.

Zupełnie jakby to im bardziej zależało na dobru publicznym.

– Proszę państwa – podjął Hubert, unosząc dłonie.

Nikt go nie usłyszał. Rwetes się wzmagął, zebrani zaczęli się

przekrzykiwać i wszyscy patrzyli na Seydę. Łapczywie, jakby złowienie jej wzroku mogło sprawić, że odpowie na którekolwiek z pytań.

Emocje rosły, twarze wielu dziennikarzy poczerwieniały z emocji. Ci ludzie naprawdę przejmowali się tym, że swobody obywatelskie zostaną ograniczone, pomyślała Seyda. Część z nich zaczęła otwarcie mówić, że premier Chronowski próbuje w ten sposób chronić swoją pozycję.

Daria zrozumiała, że właśnie otrzymuje przedsmak tego, co będzie się działo w nadchodzących dniach. I że z każdą upływającą godziną będzie coraz gorzej. Nie, nie mogła na to pozwolić.

Zrobiła krok do przodu, ignorując nerwowy ruch ręką Huberta, który starał się ją zatrzymać.

Stanęła przy mikrofonie.

– Szanowni państwo – zaczęła. – Czasem konieczne jest poświęcenie jednego dobra dla chronienia drugiego.

Zaległa cisza. Seyda pomyślała, że nie zabrzmiało to zbyt dobrze. Stanowiło odzwierciedlenie tego, co przewidywało prawo, nie tylko jeśli chodziło o wymiar konstytucyjny – na konferencji prasowej głowy państwa takie słowa nie powinny jednak paść.

– Mam na myśli to, że łatwo jest... cóż, prostą rzeczą jest nie robić nic.

Hubert odchrząknął nerwowo.

– Łatwo jest podjąć decyzję, że zostawiamy wszystko służbom, a sami umywamy ręce – dodała.

Nadal cisza.

– To jak z fast foodem – dodała. – Kiedy płacimy w kasie, nie kosztuje wiele. Ale rachunek wystawia nam nasz organizm... dopiero po czasie.

Skąd to porównanie? Pasowało jak wół do karety, w dodatku sytuacja bynajmniej nie była odpowiednia, by sięgać po tak mały kaliber. Daria chciała się wycofać, ale wiedziała, że jest już za późno.

– Informacje na temat zagrożenia są potwierdzone – odezwała się.

– Gdyby było inaczej, nigdy nie podjęłabym decyzji o wydaniu rozporządzenia. Istnieje jednak procedura weryfikacji, trafi ono bowiem teraz do sejmu... który podejmie decyzję.

Uświadomiła sobie, że już przekazała te informacje, kiedy czytała tekst z promptera. Powtarzanie się nie mogło wypaść dobrze. Wysyłało jasny sygnał, że coś jest nie w porządku.

– Zapewniam, że nie podjęłam tej decyzji lekką ręką – dodała. – Ale zrobimy wszystko, by nie zadrzała, kiedy trzeba będzie chronić naszych obywateli.

Sama usłyszała zgrzyt w swoim głosie. Odbiegała tak dalece od tego, jak postrzegano ją w opinii publicznej, że sama niemal siebie nie poznawała. Chciała na tym zakończyć, uznając, że dalej może być już tylko gorzej, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie.

Musiała postarać się o optymistyczny finał. Choćby w minimalnym stopniu.

Nerwowo przeszukiwała pamięć zmęczonego umysłu. Żadna formułka, żaden cytat, żadne hasło wyborcze – nic nie wydawało jej się właściwe.

Zagrożenie. Atak. Kryzys. Stan wyjątkowy.

Starła się wyłowić z pamięci coś sensownego, co by się z tym łączyło. Zrobiło jej się gorąco, a przeciągająca się cisza zaczynała ją przytłaczać, kiedy w końcu coś przyszło jej na myśl.

Nabrała tchu.

– Cały czas mam w głowie słowa Charles'a de Gaulle'a, które wypowiedział podczas kryzysu kubańskiego – odezwała się.

Kątem oka dostrzegła, jak bardzo niepokoi się Hubert. Słusznie, zapewne spodziewał się kolejnego porównania do fast foodów.

– Kiedy służby chciały przekazać mu zdjęcia satelitarne kubańskich wyrzutni rakietowych, by potwierdzić bezpośrednie zagrożenie, odmówił ich przyjęcia. Nie chodziło o żadne względy dyplomatyczne, nic z tych rzeczy. Nie kierował się też sympatią do Kuby, stał przecież po stronie USA. – Nabrała tchu. – Odmówił, twierdząc, że słowo honoru amerykańskiego prezydenta w zupełności mu wystarcza.

Żadnej reakcji, nikt nawet nie mrugnął.



– Ja proszę państwa, by moje wystarczyło tu i teraz. Proszę o państwa zaufanie.

Odwróciła się i ruszyła w kierunku Pałacu Prezydenckiego, zanim ktokolwiek zdążył zadać pytanie.

Nie zakończyła najlepiej, jak mogła, ale uznała, że także nie najgorzej. Na ostateczny efekt trzeba będzie poczekać, od opozycji z pewnością jej się oberwie, ale może udało się dać dostatecznie dużo argumentów jej zwolennikom, by skutecznie obronili ją przed krytyką.

W drodze powrotnej do gabinetu Hubert się nie odzywał. Nie mogło to zwiastować niczego dobrego, ale Seyda wolała nie dopytywać, jak jego zdaniem wypadła.

Przed drzwiami zobaczyła czekającego na nią Patryka Hauera. Zatrzymała się jak rażona piorunem.

– Coś nie tak? – jęknął do niej Korodecki.

– Czy ja...

– Poleciała pani wczoraj, by Hauer czekał na panią po konferencji.

Zupełnie tego nie pamiętała. Patryk obrócił wózek w jej kierunku, a potem uniósł rękę na powitanie.

– Wprowadzono go tylnym wejściem, zgodnie z pani wytycznymi.

– Rozumiem.

– Pani prezydent, jeśli...

– Wszystko jest w jak najlepszym porządku, Hubert. Nie przejmuj się.

Po chwili znalazła się sam na sam z Patrykiem. Przez minutę lub dwie unikała jego spojrzenia, czując, jak jest znaczące. W końcu jednak musiała popatrzeć mu prosto w oczy.

– Ma pani wyjątkowo duży problem – oznajmił.

– Tylko jeden?

– W tej chwili tak – odparł poważnym tonem. – Sprowadza się do tego, że była pani wstawiona podczas konferencji.

– Cóż...

– I skoro ja to zobaczyłem, widzieli to też inni – dodał niechętnie.

– A jeśli jakimś cudem ktoś to przegapił, zapewniam panią, że nie minie godzina, a dziennikarze każdej stacji telewizyjnej wszystkich

uświadomią.

– Ale jest niepisana zasada, że...

– Nie w takiej sytuacji. Wystąpiła pani publicznie, zwróciła się do narodu.

Seyda przysiadła na biurku.

– I czuć od pani gorzelnią – dorzucił.

– Jakoś się z tego...

– Nie – uciął, zbliżając się do niej. – Nie wygrzebie się pani z tego.

Do końca dnia media panią przeżują, przetrawią, a potem wydalą. I to niestety nie tylko polskie.

## ***Rozdział 8***

Przyglądając się na wpół żywej Seydzie, Hauer zastanawiał się, dlaczego żaden z jej współpracowników tego nie przewidział i w porę temu nie zapobiegł. Alkoholizm był plagą wśród polityków – zarazą, która nie brała jeńców i nikogo nie oszczędzała. Można było strzec się przed nią latami, ale ostatecznie dopadała każdego. Przynajmniej tak wydawało się Patrykowi, który sam nie wyobrażał sobie spokojnej nocy bez tabletki i piwa.

Daria w końcu musiała się ugiąć pod naporem wszystkiego, co na nią spadło. Hak Chronowskiego wbijał się w nią coraz mocniej, czymkolwiek był. Problemy małżeńskie się piętrzyły. Media stawały się jej coraz bardziej nieprzychylne, sytuacja w kraju wymykała jej się z rąk, a relacje z partnerami na arenie międzynarodowej bynajmniej się nie poprawiały.

W dodatku miała zapisać się w historii jako prezydent, która chroni skorumpowanego premiera. Jeśli Chronowski stanie przed Trybunałem Stanu i zostanie uznany za winnego, cokolwiek by osiągnęła w trakcie kadencji, ludzie będą pamiętać jedynie, że stała po jego stronie. A po latach każdemu będzie się wydawało, że była współwinna.

Wiedziała o tym doskonale. W końcu musiała pęknąć.

Pech chciał, że stało się to właśnie dzisiaj. Na oczach kamer polskich i zagranicznych stacji telewizyjnych. Sama Seyda mogła być przekonana, że wypadła względnie dobrze, ale dla zewnętrznego obserwatora było jasne, że jest pijana.

Gdyby zakończyła po odczytaniu tekstu z promptera, być może

nie byłoby tego widać tak wyraźnie. To, co stało się jednak później, nie pozostawiało żadnych złudzeń.

Hauer przypatrywał jej się przez moment. Czekał ją ciężki dzień, dziennikarze wyleją na nią tonę pomyj. A najgorsze w tym wszystkim było to, że zrobią to z błogosławieństwem społeczeństwa. Obywatele mieli prawo domagać się, by głowa państwa prezentowała pewien poziom.

Seyda dziś tego nie zrobiła. I będzie musiała zmierzyć się z konsekwencjami.

– Czuję się pani na siłach, żeby...

– Tak – przerwała mu czym prędzej i obeszła biurko. Usiadła na swoim miejscu, a potem poprawiła włosy, by grzywka nie spadała jej na oczy. – Mów, co się dzieje.

– Dziś rano rozmawiałem z kilkoma przychylnymi mi posłami UR.

– I?

– Dowiedziałem się dwóch rzeczy. Po pierwsze, że nie są gotowi mnie poprzeć. Po drugie, kto będzie kandydatem Teresy na premiera.

– Kto?

– Przewodniczący JON-u.

Nie musiał dodawać, że chodzi o Kazimierza Halskiego, prawicową legendę opozycji, która do pewnego czasu trzymała się z dala od bieżącej polityki. Halski wrócił do niej z przytupem podczas ostatnich wyborów prezydenckich. Zagroził Hauerowi, a koniec końców sprawił, że kandydat UR w pierwszej turze miał o dobre dziesięć procent głosów mniej.

Zbudował w kampanii porządną pozycję na scenie politycznej, a teraz miał zamiar to wykorzystać. Patryk nie mógł się dziwić, sam na miejscu Halskiego zrobiłby to samo.

Seyda otworzyła usta, ale się nie odezwała. Hauer zdawał sobie sprawę, że gdyby nie on, ta kandydatura byłaby dla niej wymarzona. Kazimierz Halski był jednym z dwóch polityków prawicy, których Daria darzyła sympatią. Drugą taką osobą była Teresa Swoboda.

Siebie Patryk do tej grupy nie zaliczał. Wiedział, że ich współpraca jest doraźna i nie ma nic wspólnego z relacjami osobistymi.

Daria podniosła słuchawkę i poprosiła o coś do picia. Kiedy przyniesiono jej herbatę, odczekała chwilę, a potem opróżniła niemal cały kubek jednym łykiem.

– To komplikuje sprawę – powiedziała.

– Wiem.

– Dlaczego akurat na niego się zdecydowała?

– Z kilku powodów. Przede wszystkim nie chce, żeby ktokolwiek z UR objął w tej chwili tekę premiera. Wszystko, co będzie się działo, obciąży nowego szefa rządu, a partia, z której się wywodzi, oberwie w sondażach.

– Innymi słowy, Halski ma być jej zderzakiem.

– Tylko i wyłącznie. Choć dla niego to „aż”.

– No tak... wraca z niebytu.

– I umowa między nimi zapewne zakłada, że jak najszybciej doprowadzi do samorozwiązania parlamentu i nowych wyborów.

Żadne z nich nie miało co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Kandydat na obecne czasy jest dobry – ciągnął Patryk. – Ludzie oczekują rządów mocnej ręki, przynajmniej przez moment, by oczyścić sytuację. I nie przeszkadza im fakt, że to wyjątkowo zatwardziała konserwa.

– Powiedział poseł, który bez wahania zagłosowałby za ustawą antyaborcyjną.

Hauer skwitował to wzruszeniem ramion. Nie miał zamiaru wdawać się w dyskusję na temat skostniałych poglądów politycznych Halskiego. Były opozycjonista nie bez powodu nie należał do Unii Republikańskiej i zamiast tego założył Jedność Obozu Narodowego.

– Ma poparcie UR, JON-u i przypuszczalnie także WiL-u – kontynuował Hauer. – Do Rady Ministrów nie wejdą żadni prominentni działacze Unii. Nie znajdzie się w nim także nikt istotny od Olafa. Będziemy mieli typowy, przejściowy rząd zderzakowy.

- To termin konstytucyjny?
- Nie, politologiczny.
- Chyba nawet nie.
- Podobnie jak imposybilizm prawny, a mimo to ten wszedł do powszechnego użycia.

Seyda niechętnie pokiwała głową, wyraźnie niezadowolona. Hauer doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co myśli. Według niej prawica miała smykałkę do wymyślania zgrabnych haseł – i może rzeczywiście tak było. Imposybilizm prawny miał oznaczać sytuację, w której rząd chciałby dokonać koniecznych, korzystnych dla obywateli zmian, ale nie pozwalała mu na to system prawny. Rozwiązanie? Zmienić prawo, usunąć bariery. Nawet jeśli odbywa się to nie do końca legalnie. Chodzi jednak o dobro obywateli.

– Na razie wygląda mi na to, że imposybilizmem będzie uzyskanie większości przez Teresę... – zauważyła prezydent.

- Tak by wynikało z matematyki parlamentarnej.
- Ale?
- Ale najwyraźniej znalazła sposób, żeby równanie się zmieniło.
- Myślisz, że przekonała kogoś z Pedepu?
- A jest inna możliwość? – odparł pod nosem Hauer. – Wątpię, żeby ktokolwiek z SORP zagłosował za zadeklarowanym konserwatywnym liberałem.

Daria zmrużyła oczy.

- Kogo mogła przekonać? I co obiecała?
- Nie musiała wiele. Wystarczyła obietnica odsunięcia Chronowskiego.

Seyda potarła nerwowo włosy, a te wyraźnie się naelektryzowały.

– Tymczasem on sam zgłosił kandydaturę Marka Zwornickiego – rzuciła.

– Tak. I będzie to genialne posunięcie.

Niechętnie to przyznawał, ale tak było. Może zresztą Chronowski stał nie tylko za sfingowanymi dowodami na zamach, ale także za nagłym pojawieniem się znanej twarzy w polityce.

– Premier Swoboda będzie argumentowała, że potrzebny jest ktoś spoza establishmentu, ktoś, kto może być swoistą miotłą –

powiedział Hauer. – Za wzór postawi Halskiego, a wtedy Pedep wysunie swojego kandydata. Chronowski przedstawi go jako człowieka niezwiązanego z polityką, niezależnego i tak dalej.

Przez chwilę w gabinecie prezydenckim panowała cisza. Była niewygodna i zarówno Hauer, jak i Seyda chcieli jak najszybciej ją przerwać. Problem polegał na tym, że żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć.

Sytuacja pogarszała się z każdą chwilą, a Chronowski zdawał się działać aktywnie na każdym froncie.

Daria jeszcze raz przeciągnęła ręką po głowie. Kilka włosów uniosło się, jakby przykleiły się do spodu dłoni.

– Kurwa mać... – skwitowała.

Hauer się uśmiechnął.

– Coś cię bawi?

– Właściwie tylko... cała ta sytuacja.

– A konkretnie?

Uśmiech nadal mu nie rzedł. Na dobrą sprawę powinien zacząć od oznajmienia jej, jakiego maila odebrał w nocy.

– Mnie specjalnie do śmiechu nie jest – powiedziała. – I tobie też nie powinno być.

Wydał lekko usta i powoli pokiwał głową. Przypuszczał, że gdyby Seyda nie wypila nadmiernej ilości wina, do tej pory poskładałaby wszystko w logiczną całość i sama wyciągnęła wnioski.

– Chyba że... – zaczęła, ale potem zawiesiła głos.

A jednak jej umysł wracał na odpowiednie tory. Teraz Hauer dostrzegał to wyraźnie w jej oczach.

– Chyba że Teresa nie robi tego wszystkiego bez powodu – dodała.

– Otóż to.

Seyda już go nie słuchała. Pierwsze wnioski formułowały się jej w głowie, zaczynały uderzać o siebie jak cząsteczki generujące energię. W końcu na jej twarzy także pojawił się uśmiech. Zrozumiała to, co powinno być dla nich obojga oczywiste od samego początku.

– Swoboda patronowała twojej karierze politycznej, od kiedy się pojawiłaś.

– Mhm.

– Nie, nie, to nie do końca tak. Była dla ciebie nawet kimś więcej niż patronką. Politycznym aniołem stróżem.

– Tak bym naszej relacji nie określił, ale...

– Prowadziła cię za rękę, kiedy nie wiedziałeś jeszcze, co i jak – ciągnęła Daria, mrużąc oczy coraz bardziej. – Zapewniła ci poparcie polityczne, właściwie przelała na ciebie część estymy, jaką cieszyła się w kręgach konserwatystów. Nigdy nie zrobiła niczego, czym mogłaby ci zaszkodzić.

– To prawda.

– I teraz, po tych wszystkich latach, miałyby się od ciebie odwrócić, bo zostałeś przykuty do wózka? – rzuciła Seyda, a potem sama sobie odpowiedziała, kręcąc głową. – To byłoby absurdalne.

– Owszem.

Wreszcie skupiła na nim wzrok. Nie potrzebowali słów, by dojść do jedynej możliwej konkluzji.

– Ona to wszystko robi dla ciebie – odezwała się mimo to Daria. – Tworzy rząd zderzaków, żeby przyjął na siebie pierwsze uderzenie. Wie, że w tej konstelacji politycznej UR ma za mało głosów w sejmie. Chce jak najszybciej doprowadzić do przedterminowych wyborów, idąc do nich z...

Patryk uniósł lekko brodę z satysfakcją.

– Idąc do nich ze sztandarem premiera Hauera – dokończyła. – Do tego dąży.

– Tak. Dziś stało się to dla mnie jasne.

Daria prychnęła.

– Zastanawia mnie, dlaczego tak późno.

– Dobrze pytanie.

– Które chyba pokazuje dokładnie, jakim jesteś człowiekiem.

– Bez przesady.

– A jednak daje do myślenia – oceniła kategorycznie Seyda. – Bo od razu założyłeś, że Swoboda działa przeciwko tobie. To wiele o tobie mówi. Powinieneś dwa razy zastanowić się, zanim...

– Pani chce mi mówić o dwukrotnym namyśle?

Daria w pierwszej chwili zamierzała zaoponować, ale w porę



ugryzła się w język. Każdego innego dnia miałyby pełne prawo do moralizowania. Dziś jednak raczej jej nie przysługiwało – i była tego świadoma.

– Co było w mailu? – spytała.

– Propozycja zakopania topora wojennego. I wspólnego działania na rzecz Halskiego.

– Zgodziłeś się?

– Jeszcze nie odpowiedziałem. Musiałem rozeznaczyć się w sytuacji od kulis, stąd moje poranne rozmowy z kilkoma posłami.

Był też inny powód, dla którego Patryk się z nimi spotkał. Chciał sprawdzić mikrotargeting w praktyce. Choćby powierzchownie, choćby poprzez przekonanie się, czy założenie odpowiedniego koloru koszuli może przynieść jakikolwiek efekt. Trudno było ocenić to w tak krótkiej perspektywie, ale wydawało się, że *research* przeprowadzony przez wynajętą agencję był rzetelny.

Jeśli Hauer zdecyduje się na współpracę z Teresą, skorzysta ze wszystkiego, co udało się ustalić specem od mikrotargetowania. Swoboda będzie potrzebowała dużej siły przekonywania, by zebrać odpowiednią większość. On i Milena mogli jej to zapewnić.

– W mailu było coś jeszcze – dodał Patryk.

– Co takiego?

– Pani premier twierdzi, że rozmawiała z wieloma autorytetami w dziedzinie chirurgii, kinezyterapii, neurologii i...

– Uważają, że masz szansę na rehabilitację? – przerwała mu Seyda. – Patryk, to... najlepsza wiadomość dzisiejszego dnia, do cholery. Trzeba było od tego zacząć.

Dziwne, uznał w duchu. Spodziewał się raczej, że prezydent będzie zastanawiać się, dlaczego w ogóle jej o tym mówi. Nie łączyły ich bliskie relacje, nic nie wskazywało na to, by kiedykolwiek miały połączyć.

Był jednak zadowolony, że to pytanie nie padło. Nie wiedziałby, jak na nie odpowiedzieć.

Na dobrą sprawę nie planował dzielić się z nią tymi wieściami, chciał powiedzieć wyłącznie Milenie. Prawdopodobieństwo powrotu do zdrowia było marginalne, nie powinien robić nadziei ani sobie,

ani nikomu innemu. A im więcej osób o tym wiedziało, tym większe okazały mu wsparcie – i w rezultacie tym bardziej uwierzył, że to możliwe.

– Czego konkretnie dowiedziała się Teresa?

– Tylko tego, że ponieważ w moim przypadku doszło do tak... czystego pęknięcia rdzenia w odcinku lędźwiowym, są pewne szanse.

– Czystego?

– Zazwyczaj przy wypadkach komunikacyjnych dane fragmenty zostają zmiażdżone. U mnie przypomina to raczej atak z użyciem noża lub innego ostrego narzędzia.

Seyda skrzyżowała ręce na piersi i czekała na więcej. Sprawiała wrażenie, jakby na samą myśl o zwycięskiej rehabilitacji popadała w bojowy nastrój.

– W takim wypadku rdzeń może się zrosnąć – ciągnął Patryk. – Nie są to wielkie szanse, ale...

– Ale są.

Na chwilę zamilkł, patrząc za okno. Przemknęło mu przez głowę, że niepotrzebnie w ogóle jej o tym powiedział. Obawiał się właśnie takich reakcji. Pełnych nadziei, pełnych gotowości do wsparcia go we wszelkich wysiłkach. Pełnych zapewnień bez pokrycia, że wszystko będzie dobrze.

– Włókna nerwowe potrafią się zregenerować, jeśli nie pojawi się blizna glejowa... lub jeśli pewna terapia pozwoli przedostać się przez nią neuronom – odezwał się po chwili. – Bez niej szanse powrotu do sprawności są znikome.

Czekał na zwyczajowe przeciwstawianie się czarnym myślom, które było charakterystyczne dla osób poczuwających się do obowiązku wspierania innych. Seyda długo zawieszała na nim wzrok. Ostatecznie się nie odezwała.

Może znała go lepiej, niż sądził. Może działało to w obie strony – i może właśnie to było powodem, dla którego powiedział jej o tej części maila.

– Istnieje też pewna terapia opracowana przez doktora Tabakowa z Kliniki Neurochirurgii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we

Wrocławiu. Używa on tak zwanych komórek gleju węchowego.

Seyda nie dopytywała o szczegóły, a on był jej za to wdzięczny. Sam ich do końca nie znał. Nie miał dzisiaj czasu, by odpowiednio zgłębić temat. Poznał tylko najważniejsze fakty.

– Tabakow jest pionierem – dodał. – Dzięki niemu pacjent z przerwaniem rdzenia, bez władzy nad ciałem od pasa w dół, z zaburzeniami czucia głębokiego, przykuty do wózka, znów zaczął chodzić.

Patryk na moment zamknął oczy, jakby starał się odsunąć od siebie podobną perspektywę. Jakby była tak odległa, że w jego przypadku samo jej rozważanie było niebezpieczne.

Cisza się przeciągała. Dwoje polityków co jakiś czas wymieniało się krótkimi, niepewnymi spojrzeniami. Rozmowa przybrała niespodziewany obrót i Hauer nie był pewien, czy jest z tego powodu zadowolony.

– Cóż... – zaczęła Daria.

Bez dwóch zdań ona także nie czuła się komfortowo na terenie, na który weszli.

– Zaproponowałabym ci, żebyśmy uczcili to lampką wina, ale sam rozumiesz.

– Rozumiem. Poza tym toasty wznoszę tylko piwem.

– Niespecjalnie to wyrafinowane.

– Wręcz przeciwnie. Piwo jest znacznie szlachetniejszym trunkiem.

– O tak, sceny z Oktoberfestu i innych festiwali to potwierdzają.

– Mam na myśli historię ludzkości – odparł podniosłym tonem. – Piwo zaczęto warzyć około sześciu tysięcy lat przed naszą erą, czyli mniej więcej dwa tysiące przed tym, jak człowiek wymyślił koło.

– Z pewnością.

– To prawda – zastrzegł. – Potwierdzają to odkrycia archeologiczne w dzisiejszym Iranie. Ówczesni mieszkańcy Egiptu i Mezopotamii raczyli się złotym trunkiem. Nauka w tej sprawie nie kłamie.

– Podobnie jak w tej, że Uran odkryto w osiemnastym wieku, a Antarktykę jakieś sto lat później. Nie znaczy to, że planeta jest

ważniejsza od tego kontynentu.

– Naprawdę będziemy o tym dyskutować?

– Nie.

– Więc może zabierajmy się do roboty.

– A robota ta twoim zdaniem ma polegać na czym?

– Na podjęciu decyzji, czy wesprzemy premier Swobodę i Halskiego. Czy doprowadzimy do przyspieszonych wyborów i...

Zawiesił głos, bo na tym etapie zakończyłaby się ich współpraca. Znow stanęliby przeciwko sobie. Seyda jako prezydent wspierająca Pedep, on jako kandydat na premiera Unii Republikańskiej.

Spojrzeli na siebie. Było coś pociągającego w myśli o wspólnym działaniu.

Ale jeszcze bardziej nęcąca była perspektywa kolejnego starcia między nimi.

## ***Rozdział 9***

Prezydent była przekonana, że wie, jaki będzie rozmiar czekającego ją marketingowego koszmaru. Nie doceniła jednak siły i determinacji internetowych trolli, anonimowych komentatorów i nieprzychylnych jej dziennikarzy.

Przeceniła także wsparcie, jakim dotychczas cieszyła się na lewicy.

Nie dość, że jak w worek treningowy uderzali w nią politycy opozycji, to narobiła sobie przeciwników także w obozie koalicyjnym. Lewicowe posłanki w zdecydowanej większości podkreślały, że Seyda nie powinna reprezentować kobiet w polityce. Że jest słaba, uzależniona od męża, zbyt mocno osadzona w tradycyjnym modelu małżeństwa.

Daria doskonale wiedziała, co leży u podstawy krytyki. Mniej lub bardziej zadeklarowane feministki były zawiedzione tym, jak potraktowała pierwsze doniesienia o zdradzie. Zamiast zrobić porządek, właściwie od razu wybaczyła mężowi. Odpuściła mu wszelkie przewinienia i udawała, że wszystko jest w porządku.

Sesja w „Gali” na krótko po ujawnieniu sprawy pokazywała to dobitnie. Zdjęcia stanowiły jedynie feerię kolorowych mamideł. Okazały się jednak na tyle przekonujące, by wszyscy uwierzyli, że między pierwszą parą szybko doszło do pojednania.

Daria przeglądała portale, szukając choćby jednego artykułu, który mógłby poprawić jej nastrój. Jednego miejsca, które mogłoby okazać się bezpieczną przystanią dla kłębiących się w głowie myśli.

Nie znalazła jednak żadnego medialnego azylu. Komentatorzy

zdawali się absolutnie zgodni co do tego, że sytuacja ją przerosła. A fakt, że na biurku leżał wniosek o wprowadzenie stanu wyjątkowego, był dla nich ostatecznym potwierdzeniem tego, jak wiele wzięła na barki.

Zamknęła laptopa, a potem siedziała przez chwilę z dłonią na klapie komputera, starając się o niczym nie myśleć. Zerknąwszy na zegarek, podniosła się. Zeszła na dół, przywitała się zdawkowymi uśmiechami z kilkoma pracownikami, po czym wyszła do ogrodu. Na jednej z ławek czekał na nią mężczyzna z muszką.

Była przygotowana na komentarz związany z jej porannymi wyczynami przed kamerą, ale Cezary Benke słowem nie zająknął się na ten temat. Zaczął rozmowę od konkretów.

– Dokonałem obliczeń – oznajmił. – Arytmetyka parlamentarna jest w tej chwili naszym największym problemem.

– To samo mógłby powiedzieć każdy, kto kiedykolwiek próbował przeprowadzić jakiś istotny projekt w sejmie.

– Nie przeczę – przyznał Benke. – Jednakże w naszej sytuacji zgromadzenie odpowiedniej większości jest po prostu niewykonalne.

– A więc matematykę proszę zostawić nam.

Seyda była przekonana, że idąc ramię w ramię z Mileną i Hauerem, uda im się uzbierać odpowiednią liczbę głosów. A teraz, kiedy do tego szeregu miała dołączyć Swoboda, sytuacja stawała się jeszcze korzystniejsza.

Żadne z nich nie miało wątpliwości, że muszą połączyć siły z szefową Unii Republikańskiej. Kazimierz Halski być może nie był idealnym wyborem, ale na prawicy Seyda nie widziała nikogo właściwszego.

Układanka polityczna stawała się coraz bardziej zborna. Pozycja Chronowskiego była zagrożona, choć on sam nie miał o tym bladego pojęcia. I jeśli wszystko pójdzie tak, jak powinno, premier obudzi się z ręką w nocniku.

Była to wyjątkowo przyjemna myśl.

– Chętnie zostawiłbym te kwestie w pani rękach – odezwał się Cezary. – Ale obawiam się, że ma je pani pełne roboty.

– Słucham?

Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak daleko odbiegła myślami.

– Zagrożenie terrorystyczne? – jęknął Benke. – To sprawa priorytetowa, jak mniemam.

Z jego głosu i zachowania wyłaniała się niewypowiedziana sugestia, że ona również powinna tak mniemac – o ile byłaby zupełnie trzeźwa. Seyda wyprostowała się i poprawiła zakiet.

– Nie ma żadnego zagrożenia.

– Co proszę? Sądziłem, że wprowadzenie stanu wyjątkowego ostatecznie...

– To jedynie fortel premiera, który ma pomóc mu utrzymać się na stanowisku.

– Pani raczy żartować.

– Ostatnio? Raczej rzadko mi się to zdarza.

A może coraz częściej? Nawet niewielka dawka beznadziejnego humoru zdawała się lepszym lekiem na otaczającą rzeczywistość niż butelka wina. Szczególnie jeśli wziąć pod uwagę ewentualne konsekwencje jednego i drugiego środka.

Seyda potrzebowała chwili, by wytłumaczyć Benkemu, jak wygląda sytuacja. Przysłuchiwał się temu z niedowierzaniem.

– To... to kwalifikuje się...

– Jako zdrada dyplomatyczna?

– Nie, nie – odparł i machnął ręką. – Nie poszedłbym tak daleko. Ale z pewnością wyczerpuje znamiona deliktu konstytucyjnego.

Daria niedbale skinęła głową, jakby usłyszała najbardziej powszednią uwagę z możliwych.

– Nic nowego – skwitowała. – Premier dopuścił się już niejednego.

– Przeciwnie – zaproponował Cezary. – Jego wcześniejsze działania są niewątpliwie przestępstwami, to zaś nie. Stanowi jednak niewątpliwie delikt.

Typowa odpowiedź konstytucjonalisty, pomyślała.

– Za wszystko kiedyś odpowie.

– Jest pani pewna?

– Tak – zapewniła go, choć tak naprawdę nie miała pewności.

Przypuszczała, że uda im się zebrać większość i odwołać

Chronowskiego. Ale co stanie się później? Nawet jeśli wszystko pójdzie po myśli naprędce powołanej, kryzysowej koalicji, ostatecznie wszystko sprowadzi się do haka, który miał na nią Adam.

Nawet jeśli stanie przed Trybunałem Stanu, a potem przed sądem powszechnym, zmusi ją do zastosowania prawa łaski. To była jego ostatnia deska ratunku, a zarazem najpewniejsze zabezpieczenie.

– W takim razie przejdźmy do konkretów – zaproponował Benke.

– Jak najbardziej. Jaką ma pan propozycję?

Na twarzy Cezarego odmalowało się wyraźne zadowolenie. Seyda widywała podobne reakcje od czasu do czasu, kiedy niektóre autorytety prawne wydawały kontrowersyjne głosy lub płynęły pod prąd w orzekaniu, zgłaszając zdania odrębne.

Benke poprawił muszkę, ruszając nią na boki. Zupełnie jakby mościł swoje nieco przzerośnięte ego, pomyślała.

– Wie pani, jak wygląda artykuł sto pięćdziesiąty ósmy konstytucji.

– Wiem.

Wniosek o wotum nieufności wobec całej Rady Ministrów złożyć musiało czterdziestu sześciu posłów. By został przedłożony prezydentowi, musiało opowiedzieć się za nim dwustu trzydziestu jeden. Bez względu na to, ilu było na sali.

Dalsze szczegóły Seyda również знаła, ale miały drugorzędne znaczenie.

– Więc wie też pani, że nie mogę pozostawić spraw arytmetycznych wyłącznie państwu.

– Zapewniam, że poniesiemy ten krzyż – odbąknęła.

Obawiała się, że Benke zechce zbyt dalece poszerzyć swoją rolę w ułożonym przez nich planie. W tej chwili miał być jedynie specjalistą od spraw konstytucyjnych. Nie do niego należało analizowanie tego, jak zagłosują dani posłowie.

– Nie wątpię w państwa gotowość – odparł. – Ale praktyka parlamentarna rządzi się swoimi prawami.

– Które nie są zapisane w ustawach.



- Owszem, nie są.
- W dużej mierze opierają się na manipulacjach, groźbach i umiejętnej argumentacji.
- W pewnej mierze. Nie w dużej.
- Myli się pan.
- Wielu posłów z pewnością przyznałoby mi rację – odparł. – Głównie dlatego, że koniec końców odpowiadają nie tylko przed prezesem partii, ale też przed wyborcami. A ci łatwo nie wybaczą.
- Nie będą mieli czego wybaczać w tej sytuacji.
- Nie? Sądzi pani, że członkowi PDP głosującemu za kandydatem UR i WiL-u się upiecze?
- Nie przypuszczała, by się upiekło, ale nie miała też wątpliwości, że w Pedepie znajdzie się kilka osób, dla których najważniejsze będzie to, by zachować się przyzwoicie. A nawet jeśli nie, Milena i Hauer znajdą sposób, by przekonać paru posłów.
- Sposób? Nie, nie powinna używać eufemizmów. Jedyne, co znajdują, to brudy i haki, które wykorzystują z zimną krwią.
- Benke przyglądał się jej, a ona odnosiła wrażenie, jakby konstytucjonalista potrafił przejrzeć jej myśli.
- Kompromaty nic nie dadzą – uparł się.
- Teraz zajmuje się pan wymyślaniem neologizmów?
- Kompromat to bynajmniej nie nowy termin.
- Dziwne, bo pierwsze słyszę. A z racji wykonywanego zawodu powinien być mi bliski.
- Owszem, powinien – wypalił Cezary, a potem na moment zamilkł. Powiódł krytycznym wzrokiem po ogrodzie, jakby spodziewał się, że prezydenckie włości okażą się bardziej imponujące. – Termin pochodzi z języka rosyjskiego lub niemieckiego, rzecz jasna.
- Rzecz jasna.
- Rozpowszechniony został przez pracowników wschodniemieckiej bezpieki. U nas częściej występował w formie „kompromateriał”.
- Dąży pan do czegoś konkretnego?
- Nieustannie.

– Więc proszę śmiało mówić.

– Żadne kompromaty nie sprawią, że którykolwiek z pedepowców zdecyduje się na polityczne samobójstwo. A właśnie tym będzie głosowanie wspólnie z Unią. Musi być tego pani świadoma.

Seyda uznała, że najlepiej będzie, jeśli nie odpowie, bo tylko nakręcała Benkego. W głowie zakołatała jej jednak odpowiedź, która wydała się wyjątkowo trafna. Na tyle, że nie mogła zostawić jej dla siebie.

– Na świecie jest wielu szaleńców – dodała. – Jestem pewna, że paru znajdzie się w szeregach mojej partii.

– Paru – mruknął Cezary. – To słowo klucz. Nawet jeśli uda się zmusić kogokolwiek do współpracy, nie uzyskają państwo pulpy.

– Pulpy?

– To już mój autorski termin, od PULP.

Daria czekała na rozwinięcie skrótu, ale Benke się nie spieszył, spodziewając się może, że sama go rozszyfruje.

– Połowa ustawowej liczby posłów.

– Ach.

– Pulpę mieć będzie za to Adam Chronowski.

– Niekoniecznie – zaoponowała Daria. – W tej chwili ma niewielkie poparcie w partii.

Benke westchnął i się podniósł. Przez chwilę patrzył w dal, po czym obrócił się do Seydy. Wsunął ręce do kieszeni, rozgarniając poły marynarki.

– W porządku – powiedział. – Założmy, że Chronowskiemu nie uda się zbierać pulpy. Założmy także, że i państwu się to nie powiedzie.

Starła się nie myśleć o tym, co wówczas się stanie. Pat trwałby dalej, Adam nie potrzebowałby nawet stanu wyjątkowego, by uchronić się przed konsekwencjami swoich działań.

Czy jednak istniało realne zagrożenie takiego politycznego klinczu?

Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej prawdopodobne jej się to wydawało. Powaga i niepokój w oczach Cezarego pogłębiały to wrażenie. Kto jak kto, ale ten człowiek znał

się na rzeczy.

– To realne niebezpieczeństwo – dodał. – Próg poparcia jest bowiem zbyt wysoki.

– Może – przyznała w końcu.

– Gdyby chodziło o większość zwykłą, a nie ustawowo bezwzględną, problemu by nie było – kontynuował profesor. – Zdołałaby pani z pewnością przekonać odpowiednią liczbę posłów Pedepu, by nie stawili się na głosowaniu. Wyborcy wybaczą im bowiem bierność, ale nie opowiadanie się za UR.

Z coraz większym trudem przychodziło jej zaprzeczanie jego ocenie.

– Nie przegłosują państwo wotum – skwitował. – Nie ma na to najmniejszych szans.

– Dopóki krążek w grze...

– Nie w tym wypadku. Ostatni gwizdek rozległ się jeszcze przed prezentacją składów, skoro już musimy sięgać do sportowych analogii.

Seyda oderwała od niego wzrok. Poczowała się jak studentka, która w niezbyt przyjemnej konwersacji z wykładowcą została zmuszona, by podać w wątpliwość wszystkie podnoszone przez siebie argumenty.

– Co pan proponuje?

– Jedyne możliwe rozwiązanie, czyli sięgnięcie do artykułu sto sześćdziesiątego drugiego konstytucji.

– Złożenie dymisji przez premiera?

– Otóż to.

– Chronowski nigdy tego nie zrobi.

– Nie dobrowolnie.

Seyda w pierwszej chwili miała ochotę pobłaźliwie pokręcić głową. Benke nie wiedział, co mówi. Nie istniał żaden sposób, by przymusić Chronowskiego do odejścia. Był już zbyt zdyskredytowany, by zadziałał na niego jakikolwiek kompromat.

Ale Cezary był tego świadomy. A skoro podsunął pomysł z dymisją, musiał wpaść na jakiś sposób, by wyrzucić presję na Chronowskim.

– Co ma pan na myśli? – spytała. – Od razu zaznaczę, że groźby, łapówki i szantaż nic nie dadzą. Nie w tym wypadku.

– Wiem. Myślałem raczej o użyciu standardowego narzędzia politycznego.

– To znaczy?

– Manipulacji.

## ***Rozdział 10***

Azamat Szachmatow zradyzalizował się już w Polsce.

Na świat przyszedł w niewielkiej wiosce Tomenaryk w obwodzie kyzylordyńskim w Kazachstanie. Dominującą religią w jego kraju był islam, wyznawało go mniej więcej siedemdziesiąt procent ludności, ale członkowie rodziny Szachmatowów nigdy nie stali się gorliwymi wyznawcami mahometańskiej wiary.

Przynajmniej nie wszyscy.

Najstarszy z pięciorga dzieci, Azamat, zawsze traktował Koran z odpowiednią nabożnością. Nie był ekstremistą, do wszelkich skrajności miał stosunek raczej ambiwalentny. Nad sensownością dżihadu nawet się nie zastanawiał, miał ważniejsze rzeczy na głowie. Po śmierci ojca odpowiadał w dużej mierze za utrzymanie matki i młodszego rodzeństwa.

Wioska znajdowała się niedaleko granicy z Uzbekistanem, ziemie nie były żyzne, a Szachmatowowie utrzymywali się głównie dzięki hodowli bydła, wielbłądów i kóz. Nie mieli dużej trzody, właściwie malała z każdym kolejnym sezonem.

Azamat zazdrościł tym, których stać było na sztuczne nawadnianie pól. Im dalej od uzbeckiej granicy, tym takich gospodarstw znaleźć można było więcej. Na północ od Tomenaryku rozciągały się już pola uprawne buraków cukrowych, owsa i ziemniaków. W okolicy Kyzylordy było znacznie lepiej, na szeroką skalę hodowano tam nawet świnie i drób.

W stolicy regionu żyło się całkiem nieźle. Niegdyś nazywała się ona Ak-Meczet, czyli Biały Meczet, i pod tą nazwą jako forteca

przetrwała do dziewiętnastego wieku, kiedy nadeszli Rosjanie. Ostatnim dowódcą był podobno sam Muhammad Yaqub Bek, jeden z najsłynniejszych tadżyckich przywódców. Wyznawał sunnizm, podobnie jak wszyscy jego pobratymcy.

I tak jak Azamat Szachmatow.

Zanim jednak dowiedział się o tej tadżyckiej spuściźnie, matka powiedziała mu o polskich korzeniach. Babka Azamata od jej strony była obywatelką RP, a na potwierdzenie tego zachował się nawet dokument – certyfikat chrztu wydany przez jedną z parafii.

Po śmierci męża matka Szachmatowa próbowała przedostać się do Polski. W końcu udało jej się to w dwutysięcznym roku, dzięki wchodzącej w życie ustawie repatriacyjnej. By móc osiedlić się na polskim terytorium, w zupełności wystarczył dokument władz kościelnych, jakim dysponowała kobieta. Pochodzenie szybko zostało urzędowo potwierdzone, a odpowiedni urząd wydał przyrzeczenie wydania wizy repatriacyjnej.

Na to Szachmatowowie musieli jednak poczekać. Jeszcze dłużej przyszło im oczekiwać na samo przesiedlenie. Kiedy w końcu do niego doszło, przekroczyli kazaską granicę i z mocy prawa stali się obywatelami Rzeczypospolitej.

Nie wiązało się to z tym, czego spodziewał się Azamat. Przede wszystkim nie uzyskali wsparcia od państwa. Dolnośląska gmina, na której terenie się osiedlili, twierdziła, że nie ma wystarczających środków, by zapewnić im odpowiednie warunki mieszkaniowe i pracę.

Szachmatow miał się wszystkiego, co pozwalało zarobić trochę grosza. Wszędzie spotykał się jednak z nieprzychylnością, czuł się jak obcy, niechciany, czasem wręcz znienawidzony tylko dlatego, że wyglądał inaczej i mówił z wyraźnym wschodnim akcentem.

Mieszkał w gminie tylko przez niecałe trzy lata, potem ruszył do Wrocławia w poszukiwaniu lepiej płatnej pracy i akceptacji społecznej.

Tę pierwszą znalazł stosunkowo szybko. Nie zarabiał kokosów, ale wystarczało mu na wynajem pokoju i wysyłanie rodzinie pieniędzy.

Na odnalezienie tej drugiej musiał poczekać nieco dłużej. W internecie trafił jednak w końcu na grupę sunnickich muzułmanów, którzy wzajemnie się wspierali. Większość pochodziła z Uzbekistanu, ale z czasem zaczęli pojawiać się także ci z krajów typowo arabskich.

Jeden z nich, Abdul Gani, stał się jego najbliższym przyjacielem, a nawet więcej, przewodnikiem. Kierował go systematycznie w stronę coraz bardziej skrajnych poglądów. Rozpoczął się długotrwały proces radykalizacji Azamata.

Grunt był podatny. Wyobcowany, pełen pretensji do polskiego państwa Szachmatow nieufnie patrzył na wszystko, co wiązało się z europejskimi przekonaniem, kulturą i stylem życia.

Miał pretensje zarówno do społeczeństwa, jak i państwa. Pierwsze zawiodło go, odrzucając jego rodzinę. Drugie nie wypełniło swoich obietnic, pozostawiając Szachmatowów na pastwę losu.

Podczas gdy oni nie mieli nic, mieszkańcy niewielkiej gminy zdawali się pławić w luksusach. Przynajmniej tak wyglądało to z perspektywy Azamata. Kiedy przyjechał do Wrocławia, miał wrażenie, że tutaj rozdźwięk między jego rodziną a Polakami był jeszcze większy.

Drogie samochody, nowinki technologiczne, luksusowe marki ubrań, półki sklepowe wypełnione produktami z całego świata... wszystko to składało się na zupełnie inną rzeczywistość. Rzeczywistość coraz bliższą Szachmatowowi, ale wciąż zupełnie obcą i niedostępną dla jego matki i rodzeństwa.

Ceny w restauracjach przyprawiały Azamata o mdłości. Czasem wchodził do nich tylko po to, by spojrzeć na menu i przekonać się, że zjedzenie dwudaniowego obiadu wiązałoby się z wydaniem kilkudniowej pensji.

Otoczający go świat był dla niego absurdem. Zaprzeczeniem tego wszystkiego, czego się spodziewał. Owszem, liczył na to, że zostanie tu lepsze warunki życia, ale także na to, że wraz z rodziną będzie mógł stać się częścią tego świata. Na to jednak nie mogli mieć nadziei.

Islam był odpowiedzią na wszystkie problemy.

Islam zapewniał równość. Nie zważał na różnice w majątku, odrzucał wiążące się z nim podziały. Głosił konieczność sprawiedliwego rozdzielania zarówno dóbr duchowych, jak i materialnych.

Dla tłumów ludzi codziennie przelewających się przez galerie handlowe miernikiem sukcesu były indywidualne osiągnięcia. W islamie nie było na to miejsca. Wszystko było z góry zaplanowane przez Boga, a człowiek nie tylko nie miał na to wpływu, ale nie był także w stanie zgłębić boskich planów.

W świecie islamu wyznawcy się wspierali, uiszczali zakat, by wyrównać różnice majątkowe. W zachodniej cywilizacji ludzie mijali z obojętnością nawet żebraków na ulicach, którzy niemal chwyтали przechodniów za nogawki.

Im lepiej Azamat poznawał ten świat, tym bardziej narastała w nim niechęć. Ostatecznie zniechęcił go całym sercem. I czuł, że ma obowiązek pokazać ludziom, jak bardzo grzeszą.

Kalifat pokazywał właściwą drogę, Kazach szybko to zrozumiał. Obowiązywało w nim prawo szariat. Jedyny słuszny zbiór reguł – reguł, które po wprowadzeniu tutaj zapewniłyby rodzinie Szachmatowów godne życie, spokój i dobrobyt.

Kiedy Abdul Gani poznał go z kilkoma swoimi zaufanymi znajomymi, Azamat wiedział, że w końcu będzie miał okazję, by coś zmienić.

Potem wszystko nagle przyspieszyło.

Nie wiedział, czego konkretnie będą od niego wymagać. Nie chciał wiedzieć. Zamierzał poznać jedynie te kroki, które będzie musiał podjąć w najbliższym czasie.

Przestał chodzić na spotkania grupy Abdula Ganiego. Miał trzymać się z daleka i robić wszystko, by nie wzbudzać niczyich podejrzeń.

Pracował za minimalną stawkę trzynastu złotych brutto za godzinę, z czego w kieszeni zostawało mu dokładnie dziewięć złotych i czterdzieści sześć groszy. Na czarno zarabiał więcej, częściej wysyłał pieniądze rodzinie. Abdul Gani stawiał jednak sprawę jasno – Azamat miał z tym skończyć i zostać przykładnym



obywatelem.

I tak się stało.

Co tydzień odbierał kolejne instrukcje na jednym z forów internetowych. Kontaktowali się publicznie, bo tylko taki sposób zapewniał bezpieczną komunikację. Używanie jakichkolwiek pokrętnych metod zwracało uwagę służb, a oni za wszelką cenę musieli tego unikać.

Logowali się więc na forum dyskusyjnym, na którym tysiące użytkowników rozmawiało o najnowszych premierach filmowych i emitowanych serialach. Używali swojego własnego kodu, wysyłając krótkie, konkretne wiadomości. Na osobach z zewnątrz sprawiali wrażenie dwóch anonimowych użytkowników polecających sobie dane produkcje.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy spotkali się po tym, jak w mediach poinformowano, że Rada Ministrów wystąpiła do prezydenta Seydy o wprowadzenie stanu wyjątkowego. Abdul Gani czekał na Azamata na obrzeżach Wrocławia. Szachmatow kilkakrotnie zmieniał tramwaj, przesiadał się do autobusów, a w końcu na piechotę dotarł do umówionego miejsca. Nikt go nie śledził, nikt nie miał powodu się nim interesować.

Dwóch mężczyzn powitało się, tradycyjnie życząc sobie pokoju, łaski i błogosławieństwa bożego. Szachmatow przypuszczał, że tego ostatniego będą potrzebować najbardziej. Był zaniepokojony, obserwując ostatnie doniesienia medialne.

– Trafili na nas? – zapytał.

– Nie. Wszystkie kanały są bezpieczne.

– Ale...

– Nie masz się czego obawiać, bracie.

– Więc dlaczego wprowadzają stan wyjątkowy?

– Jeszcze tego nie zrobili.

– Prezydent mówiła w telewizji co innego.

– Nie słuchałeś dokładnie – zachnął się Gani. – To posłowie podejmą decyzję. W tej chwili się zastanawiają.

– Tak czy inaczej, musieli dostać jakieś informacje.

Azamat rozejrzał się nerwowo. Jego towarzysz wbijał w niego

wzrok i Kazach miał wrażenie, że Abdul Gani nawet nie mruga. Po raz pierwszy poczuł się w jego towarzystwie, jakby był oceniany.

– Mają pewne podejrzenia.

– Jakie? – spytał Szachmatow.

– Niezwiązane z nami.

Azamat chciał dopytać o szczegóły, ale wiedział, że nie powinien tego robić. Od początku sam stawiał sobie sprawę jasno – chciał wiedzieć tylko tyle, ile musiał. Abdul Gani zbliżył się do niego i położył mu rękę na ramieniu.

– Nie masz się czym przejmować, zapewniam cię – powiedział spokojnie. – Bóg jest z nami.

Szachmatow pokiwał głową.

– Rosjanie trafili na kryjówkę kilku naszych braci w Czeczenii – wyjaśnił Abdul Gani. – Jeden z nich okazał się zbyt słaby, powiedział zbyt wiele, zanim go zabili.

Azamat uniósł pytająco brwi.

– Nie, nie ma to z tobą związku.

Kazach znów musiał upomnieć się w duchu, by nie drażnić. Ciekawość była okropną przywarą.

– Teraz wszystko spoczywa na twoich barkach – dodał Abdul Gani, patrząc mu prosto w oczy. – Ale z bożą pomocą udźwigniesz ten ciężar.

Azamat Szachmatow pokiwał głową. Czuł, że nie zawiedzie Boga.

– I sprawisz, że ten świat zmieni się zawsze – dodał Abdul Gani.

## ***Rozdział 11***

O wiadomości od Swobody Hauer powiedział najpierw Seydzie, a dopiero potem Milenie. Zastanawiał się, czy powinien przypisywać temu jakiegokolwiek znaczenie, ale ostatecznie uznał, że zdecydował przypadek.

Kiedy kierowca wynajętego busa pomógł mu wysiąść na osiedlu, był przekonany, że żona doskonale to zrozumie. Nigdy nie przywiązywali wagi do spraw, które dla osób w normalnych związkach mogłyby mieć fundamentalne znaczenie.

Owszem, łączyła ich nietypowa więź, oboje byli tego świadomi. Czuli się jednak w tej relacji komfortowo. Pewnego razu stwierdzili nawet, że typowy związek między kobietą a mężczyzną jest niczym innym jak ustawicznym, wspólnym ustalaniem, co danego dnia zjeść. Aż do momentu, gdy jedna z osób odchodzi z tego świata i od tej pory druga decyduje samodzielnie.

W ich przypadku było inaczej. Oni mieli wspólny cel, który realizowali krok po kroku. Mieli pozostawić po sobie znacznie więcej niż wspomnienia w umysłach ludzi, którzy prędzej czy później sami staną się strzępkami w pamięci innych.

Po tym, jak Patryk przekazał żonie treść wiadomości od Swobody, bacznie obserwował jej reakcję. Nie pomylił się w swoich przypuszczeniach. Nie miała mu za złe, że dowiaduje się jako druga.

– To problematyczne – powiedziała.

Takiej odpowiedzi jednak się nie spodziewał. Czekał, aż Milena rozwinie, ale ta skupiała całą uwagę na przygotowywanym przy

blacie kuchennym posiłku, stojąc do niego tyłem.

– W jakim sensie? – spytał.

– Komórki macierzyste to kontrowersyjny temat.

– Chyba żartujesz...

– Nie – odparła stanowczo, oglądając się przez ramię. – Duża część twojego elektoratu uznaje terapię komórkami za abominację. Ci ludzie podkreślają, że wyciąganie materiału z rozwijającej się blastocysty jest zabójstwem nienarodzonego dziecka.

– Bo jest. To zabija embrion.

Skinęła lekko głową i wróciła do krojenia warzyw.

– A mimo to rozważasz takie rozwiązanie? – spytała.

– A ty naprawdę zastanawiasz się nad tym pod względem PR-u?

– Ktoś musi to robić.

Właściwie powinien bardziej się zdziwić, ale znał swoją żonę na tyle, że musiał choćby dopuścić, iż zareaguje w taki sposób. Poza tym w tym wypadku wina leżała po jego stronie. Nie sprecyzował, na czym polega terapia, wychodząc z założenia, że pewne rzeczy są oczywiste.

– Tu nie chodzi o pobieranie materiału z zarodków *in vitro*, Mil.

– Nie?

– Nie. Ci ludzie z Wrocławia wykorzystują komórki gleju węchowego.

– Czyli?

– Chodzi o neurony tkanki nerwowej samego pacjenta – odparł, nie mając pojęcia, czy nie wyszło z tego masło maślane. Nie do końca rozumiał istotę tych komórek. Wiedział tylko, że odpowiednio pobudzone, potrafią naprawiać inne. I że znajdują się w ośrodkowym układzie nerwowym.

Mil nie dopytywała, najwyraźniej orientując się, że sam nie ma pełnej wiedzy. Należała zresztą do osób, które *research* wołały wykonywać samodzielnie. Rzuciła warzywa na patelnię, oprószyła je oregano i bazylią, a potem przykryła.

Odwróciła się do Patryka.

– Na ile to skuteczna metoda?

– Teresa twierdzi, że bardzo.

- Ile osób skorzystało z terapii?
- Na razie jednemu pacjentowi przywrócono sprawność. Dwóch kolejnych jest w trakcie leczenia.
- Mil pokręciła głową.
- To beznadziejnie.
- Co?
- Jeśli się na to zdecydujesz, wyjdiesz na osobę korzystającą ze specjalnych względów.
- Wracasz do PR-u?
- Tak.
- Posłuchaj...
- Przypuszczam, że przeciętny obywatel nie może liczyć na udział w tej terapii – nie dała mu dojść do słowa. – Jeśli ty z niej skorzystasz... cóż, nie muszę ci przecież dokładnie opisywać, jaki będzie wydźwięk.
- Nie, nie musisz – mruknął. – I nie musisz też mi mówić, czy ważniejsze jest dla ciebie moje zdrowie, czy efekt marketingowy. Dobitnie to pokazałaś.
- Zbliżyła się do niego i pochyliła nad nim.
- Mamy cel, do którego dążymy, Patryk.
- Tyle że jedno z nas idzie w jego kierunku, a drugie... – rozłożył ręce, patrząc na kółka wózka.
- Ważne, że razem zmierzamy we właściwą stronę.
- Prychnął cicho. Owszem, mógł przypuszczać, że Milena będzie oponować przed użyciem komórek macierzystych z embrionów, ale nie wyobrażał sobie, by miała obiekcje przed skorzystaniem z jego pozycji społecznej.
- Chyba sobie żartujesz – powiedział. – Ważniejsze jest dla ciebie to, żebym siedział na fotelu premiera, niż stanął z powrotem na nogi?
- Nie.
- A jednak ostatecznie na to wychodzi.
- Mylisz się – odparła spokojnie. – Teresa sama pisała ci, że regeneracja jest możliwa. Bez korzystania z terapii.
- Szanse są znikome.

– Ale są – uparła się Milena, a potem spojrzała mu głęboko w oczy. Zobaczył w jej wzroku niemal dziki entuzjizm. – Wyobraź sobie to, Patryk.

– Co konkretnie?

– To, co możesz osiągnąć – rzuciła, mrużąc oczy. – Wyobraź sobie tę rzeszę ludzi, których możesz zainspirować. Tabuny, które zaczną traktować cię jako idola. Tysiące, dla których staniesz się wzorem – ciągnęła z przejęciem. – A wystarczy, żebyś pokonał samego siebie i swoje słabości.

Miał ochotę się cofnąć. Było coś niepokojącego w jej zachowaniu.

– Rehabilitacja będzie długa, mozolna, z pewnością także bolesna. Przed tobą najtrudniejsza walka, jaką kiedykolwiek przyjdzie ci stoczyć. Ale będziemy dzielić się jej efektami z ludźmi. Będą obserwowali, jak krok po kroku wracasz do zdrowia. Będą podziwiali twoją determinację. Będą zazdrościć ci uporu i hartu ducha. A w końcu pokochają cię, kiedy wstaniesz z wózka o własnych siłach.

Cisnęło mu się na usta jedno zdanie. Wybrzmiewało głośno w umyśle i zdawało się właściwie oddawać sytuację.

Jego żona była szalona.

– Wyobrażasz sobie, jak złociste będą zgłoski, którymi zapiszesz się w historii?

– Nie.

– Decydując się na drogę na skróty, zaprzepaścisz to wszystko.

Zaśmiał się pod nosem z niedowierzaniem. Żadne z nich nie zwracało uwagi na to, że pokrywa patelni zaszła parą i zaczęła lekko drgać.

– Mam to gdzieś, Mil – rzucił. – Nie masz pojęcia, jak to jest.

– Widzę, jak jest ci trudno.

– Może i widzisz. Ale nie czujesz tego.

– Nie – przyznała. – Ale jestem gotowa we wszystkim ci pomóc. Nie jesteś sam i...

– I będziesz wchodzić ze mną do kibla, wkładać rękawiczkę, a potem pomagać mi...

– Daj spokój.

– Nie. Ty daj spokój.

Cofnął wózek, obrócił go, a potem skierował się do lodówki. Nie miał zamiaru poświęcać na tę rozmowę nawet minuty dłużej. Do kłótni było daleko, oboje potrafili trzymać emocje na wodzy. Nie było jednak sensu się spierać, a jedno i drugie musiało przemyśleć wszystko w samotności.

Hauer wyciągnął piwo, otworzył je, a potem zniknął w swojej sypialni. Milena pojawiła się tylko na chwilę, podając mu duszone warzywa z pełnoziarnistym kuskusem. Nie odezwali się do siebie słowem.

Kiedy godzinę później Patryk wrócił do kuchni, zastał żonę przy laptopie. Nie miał wątpliwości, że zgłębia temat.

Spojrzeli na siebie przelotnie.

- To w tej chwili i tak tylko teoretyczne rozważania – odezwał się.
- Nie wiadomo, czy jest szansa, żebym skorzystał z terapii.
- Piszą, że jest około pięciuset chętnych.
- Otóż to.

Wyciągnął kolejną butelkę heinekena z lodówki, a potem zatrzymał się przy stole. Zerknął na ekran laptopa i przekonał się, że Milena najwyraźniej skończyła badanie sprawy. Przeglądała teraz portale informacyjne.

Na wszystkich królowały tylko dwa tematy. Stan wyjątkowy i pijana Seyda.

Hauer spodziewał się, że pierwszy news okaże się ważniejszy. Stanowił pożywkę dla wszystkich przeciwników Pedepu, którzy wreszcie mogli argumentować, że władza stara się ograniczyć prawa obywatelskie. A może nawet, że sama szykuje zamach na konstytucyjny ład.

Tymczasem to drugi temat wiódł prym. Głównie dlatego, że pojawił się przeciek z Pałacu Prezydenckiego. Anonimowy rozmówca w rozmowie z NSI donosił, że Daria w istocie była po nocnej libacji.

Patryk przesunął wzrokiem po pierwszym artykule z brzegu. Nie dowierzał.

- Kopców w pałacu robi się na pęczki... – skwitował pod nosem.

– Co?

– Kret działa ze zdwojoną mocą.

– Najwyraźniej – potaknęła Milena, a jej głos kazał sądzić, że również nie spodziewała się takiego rozwoju sprawy. Czym innym były podejrzenia i nawet najbardziej sugestywne zdjęcia, a czym innym potwierdzenie płynące z najbliższego otoczenia prezydent.

Ktoś w kancelarii działał na jej niekorzyść, ale Hauer nie potrafił wyobrazić sobie, kto mógłby to być i czym miałyby się kierować. Niewiele można było w ten sposób ugrać. Stracić za to – całkiem sporo.

– Nie wygrzebie się z tego – odezwała się po chwili Milena.

– Nie, najwyraźniej nie – przyznał Hauer, nachylając się do laptopa. – Ale to niczego nie zmienia.

– Jesteś pewien?

– Tak – odparł bez wahania. – W tej chwili układ, który konstruujemy, jest jedynym słusznym.

Przez moment patrzyła na niego w milczeniu, czekając, aż oderwie wzrok od monitora.

– Przynajmniej tak twierdzi Benke – zauważyła.

– Ufam mu.

– Ja też, ale w sprawach konstytucyjnych. Nie zna się na marketingu politycznym.

– To prawda – przyznał Patryk. – Tyle że tu nie chodzi o marketing, ale o arytmetykę parlamentarną, układy, zależności i ustawowe furtki. A na tym polu Benke porusza się jak łyżwiarz figurowy.

Mil się uśmiechnęła, jakby wyobraziła sobie ekstrawaganckiego profesora wywijającego piruety na lodzie.

– Skoro tak twierdzisz – odparła.

– Nie mam co do tego wątpliwości. Benke podsunął nam jedyne możliwe rozwiązanie. A jeśli dodamy do niego nasze narzędzia mikrotargetowania, naprawdę możemy osiągnąć to, co chcemy.

Milena pokiwała głową.

Nie było sensu dalej nad tym dyskutować, choć do spotkania z Seydą, Teresą i czwartym graczem mieli jeszcze trochę



czasu. Miało odbyć się jutro w samo południe w podwarszawskim domu Swobody.

Teren był ogrodzony, nie przyciągał gapiów ani dziennikarzy. Z obawy przed kolejnymi przeciekami nikt z kancelarii Seydy nie wiedział jeszcze o spotkaniu. Ochrona też dowie się o nim dopiero z samego rana. Nikt nie powinien się zorientować, że czworo polityków zdecydowało się na rozmowę, która mogła ukształtować polską scenę polityczną na wiele kolejnych lat.

– Co ze stanem wyjątkowym? – odezwała się Milena.

– Seyda przeciągnie sprawę.

– Jak długo?

– Przez czterdzieści osiem godzin.

– Tyle wystarczy? – spytała z powątpiewaniem Mil.

– Musi. Bo jeśli nasze posunięcia zajmą więcej czasu, Chronowski zorientuje się, co się dzieje.

Patryk poczuł, że serce zaczyna mu szybciej bić. Działo się tak, ilekroć myślał o tym, co czekało go w nadchodzących dniach.

Plan Benkego był skomplikowany. Istniało wiele elementów, które mogły nie ułożyć się po ich myśli. Jeśli jednak wszystkie znajdą się na swoich miejscach, powstanie konstrukcja, która obróci wniwecz wszelkie zasięki postawione przez premiera.

Walka będzie emocjonująca do ostatnich chwil, co do tego Patryk nie miał wątpliwości. Był też pewien, że uda im się ją wygrać.

Zanosilo się na prawdziwą polityczną jatkę, w której doskonale odnajdzie się zarówno on sam, jak i wszyscy pozostali uczestnicy. Każde z nich brało udział w życiu politycznym głównie dlatego, że od czasu do czasu zdarzenia osiągały punkt wrzenia. Punkt, do którego właśnie się zbliżyli.

– Nadal nie jestem do tego przekonana, Patryk.

– Bo to nie twój autorski pomysł.

– Nie w tym rzecz.

– A więc w czym?

Milena zerknęła w kierunku okna, na monitor, na niego, a potem jeszcze w kilka innych miejsc. Oczy ruszały się jej szybko, rzucała krótkie spojrzenia, jakby mogła gdzieś odnaleźć odpowiedzi.

- Zbyt wiele rzeczy może pójść nie po naszej myśli.  
Hauer pozwolił sobie na uśmiech.
- Nie zgłębisz przyszłości – odparł. – Nie poznasz jej dzięki duchom, astrologom ani obliczeniom. Możesz ją przewidzieć tylko dzięki ludziom, którzy...
- Znają siły wroga – dokończyła. – Tak, wiem.

## ***Rozdział 12***

Jedno spotkanie miało rozstrzygnąć wszystko. Seyda musiała jednak natrudzić się, by zachować je w tajemnicy. Główną przeszkodą okazało się Biuro Ochrony Rządu, które za nic w świecie nie chciało wypuścić jej z Pałacu Prezydenckiego z minimalną ochroną. Szef formacji twierdził, że w tych okolicznościach jest to po prostu niemożliwe.

Koniec końców podjechała pod dom Teresy Swobody w konwoju składającym się z trzech samochodów. W audi, którym poruszała się prezydent, oprócz niej znajdowali się jedynie kierowca i chorąży Kitlińska. Funkcjonariusze w pozostałych pojazdach nie zostali poinformowani, czy eskortują głowę państwa, czy inną szybę z prezydenckiej administracji.

Po tym, jak zatrzymali się na tyłach posesji, Daria spojrzała na Kitlińską. Ta siedziała jak na szpilkach.

– Nic mi tutaj nie grozi – odezwała się Seyda.

Nie uspokoiło to rudowłosej funkcjonariuszki.

– Wszędzie coś pani grozi.

– Nie przesadzaj.

Kitlińska westchnęła, jakby miała do czynienia z niepoprawnym celebrytą, który najpierw zażyczył sobie ochrony, a teraz kręcił nosem na to, że osoby odpowiedzialne za jego bezpieczeństwo starają się wykonywać swoją robotę.

– Grożono pani – przypomniała funkcjonariuszka. – I nie muszę chyba wspominać, że w najlepszym przypadku ma pani w swoim otoczeniu wtykę pracującą dla dziennikarzy. W najgorszym agenta

obcych służb, który przekazuje informacje do mediów.

Seyda rozejrzała się za innymi samochodami. Hauer na pewno wcześniej był na miejscu, by kierowca wynajmowanej furgonetki nie zobaczył, kto zbiera się przy posesji. Jakikolwiek przeciek na tym etapie byłby katastrofalny w skutkach.

– Który kraj miałby w tym interes? – odezwała się prezydent, czekając, aż BOR-owcy sprawdzą okolicę i otworzą drzwi limuzyny.

– Nie wiem. Nie jestem polityczką.

– Żaden – odpowiedziała Daria. – W dodatku żadna partia też nie by w tej chwili na tym nie ugrała. Podobnie jak żaden polityk.

– Fakt, że nie znamy motywacji szpicla, świadczy tylko o tym, że są dość mocne.

– To trochę pokretna logika.

Jeden z BOR-owców w końcu otworzył drzwi. Seyda wyszła z samochodu, a potem szybko ruszyła w kierunku tylnej furtki. W okolicy nie było nikogo, kto zwróciłby na nią uwagę, ale ostrożności nigdy za wiele.

Na podwórku stał już samochód, którym poruszał się jeden z członków rządu. Drugi należał do Teresy Swobody. Nie ulegało wątpliwości, że wszyscy są już na miejscu i czekają tylko na nią.

Kiedy weszła do przestronnego salonu, urządzonego nieco staroświecko, Kitlińska została w progu, informując o czymś swoich towarzyszy przez mikrofon w rękawie.

Dwoje z trojga polityków czekających na Darię przy eliptycznym stole podniosło się. Hauer natomiast skinął jej głową.

Bycie z nim w komitywie wiązało się z osobliwym uczuciem, ale jeszcze dziwniej Seyda czuła się, wchodząc w kooperację z drugim mężczyzną w pomieszczeniu.

– Dzień dobry, pani prezydent – odezwał się, jakby to on był gospodarzem. – Muszę przyznać, że do końca nie byłem pewien, czy się pani zjawi. I czy to wszystko nie jest jakimś żartem.

Seyda wykonała ruch ręką sugerujący, by usiedli.

– Ja do teraz nie jestem tego pewna – powiedziała.

Zajęła miejsce, a potem powiodła wzrokiem dokoła. Wystrój salonu był ciężki, nieco przytłaczający. Masywne meble z ciemnego

drewna przywodziły na myśl postpeerelowską modę, kiedy wszyscy chcieli odbić sobie chude lata.

Jedynym estetycznie imponującym akcentem był regał z książkami zakrywający jedną ze ścian. Swoboda musiała zbierać kilkaset tytułów, biblioteka była przepastna.

Teresa podążyła oczami za wzrokiem Seydy.

– Wszystko wina Ludluma, Clancy’ego i MacLeana – powiedziała.  
– Gdyby tyle nie napisali, książek byłoby o połowę mniej.

Daria nie dostrzegła większości tytułów, ale te, które mogła wypatrzyć, rzeczywiście mieściły się w klasyce sensacji. Ze starych, popękanych grzbietów wyłowiła jeszcze Macdonalda, Cusslera i Baldacciego. Niektóre książki tego ostatniego zdawały się adekwatne do ich obecnej sytuacji. Choć Seyda przypuszczała, że Amerykanie byli zbyt dużymi optymistami, by nawet w fikcji literackiej stworzyć tak przygnębiający scenariusz, jaki realizował się w tej chwili z jej udziałem.

Zrezygnowała właściwie ze wszystkich swoich zasad, zgadzając się na to spotkanie.

Wszystkie wzniosłe idee zepchnęła na drugi plan.

W tym, co zamierzała zrobić, nie było ani krzty przyzwoitości, a cały ten plan sprowadzał się do moralnego nihilizmu. Sprawiedliwości nie stanie się zadość. Jedyne, co mogli osiągnąć, to zwycięstwo w starciu z Chronowskim.

Koszt był wysoki, ale warty ustępstw.

Gdyby uznała inaczej, nigdy nie przystałaby na to, co zaproponował Cezary Benke. Było to wyjście zgoła szalone, wywracające całą praktykę parlamentarną do góry nogami. W dodatku niegodne osoby, która przysięgała, że dobro państwa będzie dla niej najwyższym nakazem.

Ale mądry przywódca wybiera walki, które może wygrać. Tak powiedział Hauer, kiedy ostatnio rozmawiali w pałacu. I miał stuprocentową rację.

– Przejdźmy do rzeczy, zanim wszyscy się rozmyślimy – zabrała głos Teresa.

Cała czwórka zgodziła się, lekko kiwając głowami.

– Przede wszystkim trzeba ustalić, że nic, o czym będziemy rozmawiać, nie opuści tego domu.

– Oczywiście – odparł Hauer.

Seyda także potwierdziła. Potem wszyscy skupili wzrok na Krystianie Hajkowskim. Przewodniczący Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej siedział z założonymi rękami i przechyloną głową. Uśmiechał się z niedowierzaniem, wciąż zapewne starając się ocenić, dlaczego go wezwano.

I dlaczego warunkiem *sine qua non* tego spotkania było zachowanie poufności.

– Nie pisnę ani słówka – zapewnił.

Nie pierwszy raz Seyda słyszała, jak używa tych wyświechtanych fraz. Samo w sobie stanowiło to wystarczający dowód na to, jak sztampowym jest człowiekiem. Nieraz zastanawiała się, w jaki sposób pozbawiony charyzmy, szeregowy poseł został szefem SORP. Odpowiedź wydawała się prosta – we właściwym momencie Krystian znalazł się w odpowiednim miejscu.

Kiedy Wimmer został wybrany na prezydenta i zrezygnował z członkostwa w partii, kierownictwo chciało na następcę wybrać polityka równie miałkiego, by to wciąż od zarządu zależało w SORP jak najwięcej.

Taki układ z Wimmerem sprawdzał się nie najgorzej. W przypadku Hajkowskiego nie wzięto jednak pod uwagę, że połakomi się on nie tylko na więcej władzy, ale także pieniędzy. A w rezultacie pójdzie ramię w ramię z Chronowskim, przyjmując gigantyczną łapówkę.

To wszystko doprowadziło do sytuacji, w której Seyda stała się zależna od nich dwóch. Trzymali ją w garści i być może jako jedyni wiedzieli, co działo się z nią tej felernej nocy, kiedy podano jej pigułkę gwałtu.

– W takim razie nie ma co przeciągać – rzuciła Swoboda, a potem obróciła się do Darii. – Pani prezydent?

Przed spotkaniem ustalili, że to ona powinna przekazać wszystko wicepremierowi. Seyda uznała to za symptomatyczne – wydawało się, że największy ciężar spoczywa właśnie na jej barkach. Wbiła

nieruchome spojrzenie w Hajkowskiego i nabrała tchu.

– Jako jedyny oponował pan przed wprowadzeniem stanu wyjątkowego podczas posiedzenia RBN-u – zaczęła.

– Nie oponowałem.

– W takim razie zgłosił pan wątpliwości.

– Można tak powiedzieć.

– Każe nam to sądzić, że premier nie wtajemniczył pana w swój plan.

– Plan?

– To wszystko jedynie fortel – oświadczyła bez wahania Daria. – I gdyby pan o tym wiedział, pewnie na posiedzeniu stałby pan murem za premierem.

Hajkowski uniósł brwi, najwyraźniej nie do końca pojmując jej tok rozumowania.

– Stan wyjątkowy to dla Chronowskiego błogosławieństwo – odezwała się Swoboda.

– Nie wydaje mi się – odbąknął. – Raczej przykra konieczność.

– Dzięki temu...

– Dzięki temu nic nie zyskuje – nie pozwolił Teresie, by ta mu przerwała. – A wizerunkowo cały rząd na tym traci, bo wyjdziemy na grupę zamordystów, którzy gotowi są ograniczać prawa obywatelskie, byleby tylko utrzymać się przy władzy.

Seyda westchnęła. Perspektywa tego człowieka była skrzywiona przez wieloletnie, ale niezbyt bogate doświadczenie polityczne. Zbyt długo funkcjonował w sferze publicznej pod przywództwem innych, by teraz poradzić sobie samodzielnie.

Lewica potrzebowała nowego lidera. Zakusy przejawiała Małgorzata Bukowska, wschodząca gwiazda i charyzmatyczna posłanka. I być może w dobie kryzysu to właśnie ona stałaby się nową twarzą socjaldemokratów.

Gdyby nie Hauer. Gdyby nie Milena, Teresa Swoboda i całe to prawicowe towarzystwo, które sprowadziło na Bukowską śmierć.

Seyda popatrzyła na Teresę i Patryka. Z kim ona właściwie się zbratała? Ostatecznie tych dwoje zasługiwało na to, co nieuchronnie spotka Chronowskiego. Ich przewinienia moralne nie

były mniejsze od bezprawnych działań Adama.

Daria odsunęła te myśli i nabrała tchu. Wystarczy tych rozważań, uznała w duchu. Przyjdzie jeszcze pora, by wyłamać się z szeregu i zrobić to, co należy.

Podobnie myślał zapewne każdy uczestnik tego spotkania, ale Daria stwierdziła, że to jej powinno najbardziej zależeć nad tym, by ostatecznie postawić na swoim. To ona w tej chwili miała najwięcej do udowodnienia społeczeństwu.

– Mniejsza ze sprawami PR-owymi – powiedziała stanowczo. – W tej chwili liczy się to, że premier ukartował całą sytuację.

– To piramidalna bzdura, jak powiada szef pani kancelarii – odparł Krystian.

Cała trójka spodziewała się, że usłyszy podobną odpowiedź. Daria miała w zanadrzu szereg argumentów, którymi miała nadzieję przekonać Hajkowskiego. Właściwie sprowadzały się do faktów. Kiedy przekazała mu wszystkie informacje, Krystian zdawał się zdezorientowany.

Uznała, że musi skorzystać z okazji i kontynuować, póki jest zбитy z tropu.

– To oczywiste, że premier zrobi wszystko, by uniknąć odpowiedzialności – ciągnęła. – Społeczne obawy są dla niego wymarzone fundamentem do utrzymywania stanu wyjątkowego przez długie miesiące. Wprawdzie do żadnego zamachu nie dojdzie, ale jestem przekonana, że po szczycie pojawią się kolejne doniesienia o rzekomym niebezpieczeństwie.

Hajkowski się nie odzywał.

– Adam wymiga się od odpowiedzialności, zapewniam pana – dodała. – I nie będzie się oglądał na jakiegokolwiek członka rządu. Nawet na pana.

Krystian przesunął językiem po zębach z wyraźnym niesmakiem. Potem błagalnie uniósł wzrok.

– Po to się spotykamy? – burknął. – Żebym zmienił obóz?

– Niezupełnie.

– Więc o co chodzi? – spytał wyraźnie poirytowany. – Bo na razie słyszę same jałowe próby wpłynięcia na mnie, żebym odwrócił się



od...

– Od człowieka, który ma cię głęboko w dupie – uciał Hauer, krzyżując ręce na piersi. Mimo że siedział na wózku, który w pewien sposób wizualnie powinien umniejszać jego pozycję, wydawał się emanować siłą. – I im więcej kroków zrobi, tym głębiej cię upchnie.

– Może oszczędźmy sobie takich obrazowych porównań.

– Do prostego człowieka trzeba mówić prostymi słowami.

Hajkowski sprawiał wrażenie, jakby rozważał, czy najlepszym wyjściem nie będzie opuszczenie tego spotkania. Seyda uniosła lekko dłoń nad blat stołu, starając się wysłać sygnał, że nie przeszli jeszcze do rzeczy.

– Panie premierze – podjęła z sympatią w głosie. – Wie pan, co ostatecznie pana czeka.

– Nie, nie wiem. Gdyby było inaczej, spałbym znacznie lepiej.

– Ale zdaje pan sobie sprawę, że decyzja Trybunału Stanu może być tylko jedna.

– Zobaczymy.

– Jeśli nie w tej kadencji, to w następnej. Nie wyjdzie pan z tego bagna suchą nogą.

Miał tego pełną świadomość – podobnie jak tego, że kiedy zapadnie wyrok w sądzie powszechnym, Seyda go ułaskawi. Wraz z Chronowskim obaj to sobie zagwarantowali. Przed dwoma politykami UR musiał jednak zachować pozory.

Przez moment Daria i Hajkowski patrzyli na siebie, jakby potrzebowali sobie o tym wzajemnie przypomnieć. Lekkie skinienia głowy obojga to potwierdzały.

– Nawet gdybym była zupełnie szalona i ostatecznie zastosowała prawo łaski, to będzie dla pana koniec.

– Nigdy nie posądzałbym pani o takie... szaleństwo.

– Ja siebie również nie, więc proszę na to nie liczyć – zbyła szybko temat. – Tak czy inaczej, jako skompromitowany polityk po pierwsze nie znajdzie pan nigdzie zatrudnienia, po drugie załatwi swojej rodzinie drogę przez mękę, a po trzecie pożegna się pan z jakąkolwiek sympatią społeczną. Nawet najtwardszy elektorat się

od pana odwróci. Pograży się pan nie tylko w politycznym, ale też osobistym niebycie.

Hajkowski się nie odzywał. Sam musiał dojść do podobnych wniosków. Wprawdzie dzięki temu, co zrobili Seydzie, mogli uniknąć więzienia, ale konsekwencje ich działań będą o wiele większe.

– Gdzieś w tym wszystkim jest niewypowiedziana propozycja – zauważył Krystian.

– Owszem. Chce pan ją usłyszeć?

– Tylko jeśli jest sensowna.

Daria spojrzała na Swobodę.

– Chcemy zaproponować panu immunitet.

– Mam już...

– Mówię o immunitecie od naszej trójki – sprecyzowała. – O zapewnieniu, że nie stanie pan przed Trybunałem Stanu. Że cała odpowiedzialność spadnie na Adama, a panu nic nie będzie groziło. Zapewne będzie musiał pan oddać władzę w partii, ale to Chronowski stanie się kozłem ofiarnym, nie pan.

Hajkowski zerknął na prezydent, a potem na Patryka.

– Nie zastanawiaj się zbyt długo – poradził Hauer.

Seyda widziała już, że szef SORP nie ma takiego zamiaru. Musiał przypuszczać, że z ich strony padnie podobna propozycja. Nie wezwali go tutaj przecież tylko po to, by rozmawiać o tym, w jak trudnej sytuacji się znalazł.

Mieli dla niego drogę wyjścia.

– Co w zamian? – zapytał.

– Jak wiesz, za cel honoru z jakiegoś powodu stawiamy sobie obalenie rządu – odezwał się Patryk.

– A ty wiesz, że SORP nigdy nie zagłosuje za konstruktywnym wotum. To byłoby polityczne samobójstwo.

– Taa...

Przeciągłe mruknięcie kazało sądzić, że w ocenie Patryka lewica już dawno popełniła parlamentarne *seppuku*. Szczęśliwie jednak nie podjął tematu.

– Nasi posłowie co najwyżej mogliby powstrzymać się od głosu,

ale to was nie urządza, bo...

– Wiemy doskonale, jakiej większości potrzebujemy – przerwał mu Hauer. – Nie w tym rzecz.

– Więc w czym?

Seyda uśmiechnęła się lekko, starając się rozładować napięcie.

– W zwykłej większości głosów.

– Nie rozumiem.

– Skonsultowaliśmy sprawę z pewnym konstytucjonalistą, który twierdzi, że jest tylko jedno rozwiązanie. Chcemy, by premier wystąpił z wnioskiem o udzielenie jego rządowi wotum zaufania.

Krystian ściągnął brwi, najwyraźniej nie bardzo rozumiejąc, dlaczego postanowili podejść do tego od drugiej strony.

– W takim wypadku zachodzi wymóg kworum wynoszącego połowę izby – dodała Daria. – Na sali musi więc być dwustu trzydziestu jeden posłów. Przekonamy część członków Pedepu, by się nie zjawili. Pan zrobi to samo w szeregach SORP.

Na twarzy Hajkowskiego w końcu odmalowało się zrozumienie.

– Sejm nie udzieli mu wotum zaufania – zauważył. – A on będzie musiał podać rząd do dymisji.

– Tak.

– Pani ją przyjmie, a potem...

– Desygnuję kandydata na nowego Prezesa Rady Ministrów, który zostanie wybrany w normalnym trybie, bez konieczności osiągnięcia większości bezwzględnej.

Krystian pokiwał głową z uznaniem.

– To plan godny pochwały – zauważył. – Ale wymaga rozegrania premiera.

– Otóż to – przyznała Teresa.

– I ja mam to zrobić?

– Wystarczy, że przekona go pan, by wystąpił o wyrażenie mu wotum zaufania.

– Dlaczego miałby się na to zdecydować?

– Bo właśnie dla takich sytuacji ta instytucja została przewidziana – odparła Daria. – Ustrojodawca zaprojektował ją tak, żeby w momencie kryzysu premier mógł potwierdzić, że ma

poparcie. Że jego rząd jest legitymizowany przez większość parlamentarną.

– Ale...

– Chronowski będzie przekonany, że uzbiera zwykłą większość – włączył się Hauer. – Ty o to zadbasz.

– Jak?

– Przekonasz go, że SORP stoi za nim murem. I że występując z wnioskiem o wotum, umocnicie swoją pozycję.

Hajkowski nie wydawał się przekonany.

– Zastanów się – ciągnął Patryk. – Bardzo łatwo możesz mu to sprzedać. Z jednej strony wprowadzacie stan wyjątkowy, wyglądacie na zamordystów, jak sam powiedziałeś, z drugiej występujecie do posłów, a więc demokratycznie wybranych przedstawicieli społeczeństwa, o weryfikację.

Krystian nie odpowiadał.

– To dla was sytuacja *win-win*. O ile oczywiście moglibyście liczyć na poparcie swoich obozów politycznych. W Pedepie Chronowski sobie poradzi, zresztą Daria zrobi wszystko, by był pewien swojego zaplecza. Ty zapewnisz go, że w SORP cieszy się nie mniejszą lojalnością.

Hajkowski podrapał się po głowie. Seyda przyglądała mu się, starając się stwierdzić, na ile przemówiły do niego ich argumenty. Gdyby miał spokojnie się nad tym zastanowić, powinien uznać, że może na tym tylko skorzystać.

Nawet jeśli nie udałooby mu się przekonać Chronowskiego, otrzymywał gwarancję, że nie poniesie żadnych konsekwencji. Mógł cieszyć się czystą kartą, politycznym immunitetem i zupełną bezkarnością.

I właśnie to ostatnie było dla Darii najbardziej gorzkie do przełknięcia. Sytuacja jednak wymagała, by Hajkowski otrzymał tę propozycję. Nie było innego sposobu, by dopaść premiera. Jeden z winnych musiał pozostać bezkarny.

– Nie mamy wiele czasu – odezwał się Patryk. – Prezydent musi podjąć decyzję w sprawie wniosku o stan wyjątkowy.

Krystian popatrzył na Seydę.

– Nie zamierzam wydawać tego rozporządzenia – powiedziała. – I kiedy termin minie, Chronowski połapie się, że zbierają się nad nim chmury.

– Musimy doprowadzić do głosowania w ciągu czterdziestu ośmiu godzin – dodała Teresa.

– Jak?

– Przekonując Chronowskiego, że wprowadzenie stanu wyjątkowego będzie marketingową tragedią – powiedziała Daria. – I że tylko legitymizując wcześniej pozycję rządu przez wotum zaufania, społeczeństwo będzie gotowe zaakceptować to rozporządzenie.

Na moment zaległa cisza.

– Premier będzie przekonany, że je wydam – dodała Seyda teatralnie. – Mój warunek będzie jedynie taki, by PDP potwierdziła w sejmie poparcie.

– Mhm.

– A pan zapewni Adama, że to najlepsze możliwe rozwiązanie.

Hajkowski przez moment przesuwiał wzrokiem po grzbietach zgromadzonych przez Swobodę książek. W końcu skinął lekko głową, jakby przystał na plan, ale sam jeszcze nie do końca sobie to uświadamiał.

Czy z jego punktu widzenia jakikolwiek scenariusz mógłby być lepszy? Posłowie SORP nie musieli głosować przeciwko Chronowskiemu. Nie musieli nawet wstrzymać się od głosu. Wystarczyło, by część nie stawiła się na posiedzeniu.

Hajkowski nie musiał otwarcie występować przeciwko premierowi. Bez wchodzenia z nim w konflikt uzyskiwał jednak bezkarność i gwarancje od prezydent. Od niej i Unii Republikańskiej, która niechybnie przejmie władzę.

Sam plan wydawał się wykonalny. Miał ręce i nogi.

I być może w istocie można by go zrealizować, gdyby nie to, że mieli przeciwko sobie Chronowskiego.

Dla Seydy, Teresy i Hauera było jasne, że premier natychmiast przejrzy ich zamiary. Kluczowe było jednak to, by przekonać Hajkowskiego, że jest inaczej.

## ***Rozdział 13***

Azamat Szachmatow z przyjemnością obserwował, jak media wieszają psy na prezydent. Nie znosił Darii Seydy, stanowiła dla niego zaprzeczenie tego, jak powinna zachowywać się kobieta.

W dodatku doskonale pamiętał kilka jej absurdalnych wypowiedzi. Raz stwierdziła, że równość nie polega na tym, by dawać wszystkim to samo, ale by zapewniać im takie same możliwości. Właśnie przez takie podejście rodzina Szachmatowów żyła teraz poniżej granicy ubóstwa.

Mieli równe szanse? Według takich jak Seyda mieli, przecież nikt niczego im nie zabraniał, a możliwości były dla nich takie same jak dla kogokolwiek innego. Nawet większe, bo przecież dostali mieszkanie, gmina miała dbać o nich ze szczególną troską.

Gadanię Seydy i innych polityków jej pokroju przy odrobinie dobrej woli lub naiwności można było uznać za obietnicę lepszego życia. Ale ostatecznie wszystko sprowadzało się do tego, że dzięki temu Seyda i inni zapewniali sobie czyste sumienie. A potem i tak zostawiali takich jak rodzina Azamata samych sobie.

Nie poczowali się do świadczenia pomocy, pomimo tego, co sami twierdzili. Jedynymi ludźmi, którym zależało na wyciągnięciu pomocnej dłoni, byli bracia w wierze. Bracia, którym państwa Zachodu nieustannie zagrażały.

Obowiązkiem Szachmatowa było, by się temu przeciwstawić.

Dziś miał odebrać ładunek, a przynajmniej jego część. Nie wiedział, co to dokładnie będzie. Marzył mu się iperyt.

Azamat nie musiał rozmawiać na ten temat z Abdulem Ganim, by

wiedzieć, że gaz musztardowy mogą nie tylko nabyć jako gotowy produkt, ale także wyprodukować. Podczas starć prowadzonych w Iraku i Syrii bojownicy uświadomili całemu światu, że iperyt nie jest poza ich zasięgiem.

Nie mniejszym osiągnięciem byłoby użycie gazu bojowego VX. Organizacja Narodów Zjednoczonych nie bez powodu klasyfikowała tę substancję jako broń masowego rażenia. Na świecie zasłynęła przede wszystkim, kiedy na lotnisku w Kuala Lumpur zamordowany został najstarszy syn Kim Dzong Ila.

Ale czy istniała możliwość, by którąś z tych broni przemycić lub wytworzyć tu, w Europie? Jeśli tak, konsekwencje byłyby przemożne.

Choć Szachmatow zadowolony był jakimkolwiek ładunkiem. Liczył się głównie to, kto trafi na jego celownik i jaki będzie finał podejmowanych przez niego działań. To, czy rodzaj ładunku zelektryzuje międzynarodową opinię publiczną, było sprawą drugorzędą.

Azamat zalogował się na filmowym forum dyskusyjnym i wszedł w odpowiedni wątek. Dyskutowano tam o jednej z nowych produkcji, *Moście Pegaza*, która opowiadała o grupie żołnierzy mających w czterdziestym czwartym zdobyć tytułowy most na rzece Orne w Normandii.

Szachmatow wiedział doskonale, co oznaczają komentarze użytkowników, pod kontami których ukrywali się jego bracia. W krótkiej dyskusji na temat obrazu Lance'a Nielsena otrzymał wszystkie informacje, jakich potrzebował.

Robiąc kilka przesiadek, dostał się koleją do jednej z niewielkich wsi w okolicach Ostrzeszowa w województwie wielkopolskim. Czekał tam na niego samochód dostawczy, kluczyki znajdowały się kilka metrów dalej, schowane pod jednym z rachitycznych drzew.

Nie musiał sprawdzać, co znajduje się na pace. Dzięki zakodowanym wiadomościom na forum wiedział doskonale, co dostarczyli mu jego bracia.

Nie był to ani gaz VX, ani iperyt. Wszystko wskazywało na to, że zależało im, by jego poświęcenie wybrzmiało z odpowiednim

rozgłosem.



## ***Rozdział 14***

Hauer czekał na szefa SORP w Autonomii, pogryzając „Ser Najwyższej Izby Kontroli”. Deser nie był tak dobry jak sernik waniliowy w Starbucksie, ale i tak nadawał się do uczczenia tego, że na razie wszystko szło po myśli Patryka.

Chronowski natychmiast połapał się w sytuacji.

Pierwszy krok ku realizacji planu postawiła Seyda. Poinformowała premiera, że nie wyda rozporządzenia, jeśli ten nie postara się o odpowiednie poparcie społeczne. Argumentowała, że po konferencji znalazła się w oplakanej sytuacji i nie może pozwolić sobie na działanie wbrew obywatelom.

Adam musiał już wtedy zorientować się, że coś jest nie w porządku, ale pewność uzyskał dopiero, kiedy Hajkowski zaczął namawiać go, by wystąpili z wnioskiem o udzielenie rządowi wotum zaufania.

Nie było najmniejszych szans, by misja szefa SORP się powiodła. Przynajmniej nie w tym sensie, który on sam uznałby za sukces.

Dla wszystkich innych jednak sytuacja była wprost idealna. Kostki domina przewracały się jedna za drugą. Teraz wystarczyło pozbierać je i postawić na nowo.

Patryk spojrział na siedzącego naprzeciwko profesora Benkego. Zajadał się „BrownSI”, niemal nie zwracając uwagi na Hauera. Poseł UR zerknął na zegarek. Rozmówca, na którego obaj czekali, spóźniał się już kilka minut.

Było to do przewidzenia. Chronowski musiał dać upust złości, zrównać Krystiana z ziemią, grozić mu i zapewnić, że zrobi

wszystko, by go zniszczyć.

Prawda była jednak taka, że jechali na jednym wózku. Adam był od niego uzależniony, bo gdyby tylko Hajkowski poczuł się zagrożony, ujawniłby w mediach kompromitujące materiały, jakie miał na temat premiera.

Do czego się sprowadzały?

Cały problem polegał na tym, że Hauer tego nie wiedział. Seyda zapewniła go, że są rzeczy, o których Hajkowski wie więcej niż inni. Rzeczy, które mogą zniszczyć zarówno jego samego, jak i Chronowskiego.

Nie była gotowa zdradzić, czego dotyczą, Hauer przypuszczał jednak, że w tym zamkniętym trzyosobowym gronie krąży tajemnica, która sprawia że Daria, Chronowski i Hajkowski są na siebie skazani.

Przynajmniej dopóty, dopóki nie zmieni się rozkład sił. A do tego właśnie teraz miało dojść. Wystarczyło jeszcze tylko przez moment pokierować odpowiednio szefem SORP.

– Jak brownie? – spytał Hauer.

Cezary przeżuł do końca, potem otarł chusteczką usta.

– Równie ciekawe jak tutejsze nazwy.

– Za często pan tu nie bywa.

– Nie, bliżej mi było zawsze do Czytelnika.

– Rozumiem.

– Tamtejszy odór polityczny zawsze był nieco przytłumiony przyjemną wonią artystycznej bohemy.

– Może – mruknął Patryk, spoglądając w kierunku drzwi.

Dawał Krystianowi jeszcze maksymalnie kwadrans. Tyrada premiera musiała być wyjątkowo parszywa, Hajkowski z pewnością długo nie wytrzyma.

Kiedy oderwał wzrok od wejścia, przekonał się, że konstytucjonalista mu się przygląda.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Zastanawiam się tylko, na co pan ostatecznie postawi.

– Jeśli chodzi o...

– O starcie motywacji osobistych i politycznych. Ciekawi mnie,

które okażą się u pana ważniejsze.

– Obawiam się, że nie rozumiem.

Cezary potrząsnął głową, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że jego uwaga była pozbawiona kontekstu. Najwyraźniej wcześniej prowadził w głowie monolog, co przesadnie dziwne nie było. Wyglądał na człowieka, który woli rozmawiać raczej z samym sobą niż z innymi. Fakt, że taka osoba wybrała karierę wykładowcy, był dla Hauera nie do końca zrozumiały.

Wiedzę Benkego można było zresztą wykorzystać w znacznie lepszy sposób, niż przekazując ją kolejnym pokoleniom w murach uczelni.

– Oczywiście – mruknął do siebie Cezary. – Mam na myśli tę terapię we Wrocławiu.

– Skąd pan o tym wie?

– Utrzymuję dobre relacje z Teresą. Przyjaźnimy się.

Hauer zmarszczył czoło. Wiedział, że tych dwoje się zna, ale nie spodziewał się po Swobodzie, że ta będzie dzieliła się z kimkolwiek takimi sprawami. Może nie docenił zażyłości, jaka łączyła ją z Benkem.

– Zapewniam, że to relacja platoniczna.

– To dla mnie naprawdę nieistotne.

– Choć trzeba przyznać, że właściwie z naukowego punktu widzenia taki stosunek nie istnieje – ciągnął Cezary, ignorując uwagę. – W dwa tysiące dwunastym roku przeprowadzono badania, w których wykazano, że jeśli między kobietą a mężczyzną odpowiednio długo utrzymuje się więź przyjaźni, w końcu zawsze wystąpi także pociąg fizyczny bądź seksualny. Co ciekawe, z obydwu stron, a nie z jednej, jak się powszechnie uważa. Nie potwierdzono, by istniały jakiegokolwiek wyjątki.

– A jednak...

– Czasem poziom wzajemnie postrzeganej atrakcyjności jest niewielki, ale w pewnym stopniu zawsze istnieje.

Hauer uznał, że najrozsądniej będzie nie podejmować tematu. Profesor także przez chwilę milczał. Jeden i drugi raz po raz spoglądali w kierunku wejścia.

– Przypuszczam, że doskonale pan to rozumie – dodał Cezary.

– W jakim sensie?

– Przyjaźni się pan z kobietami.

Ostatnim, czego chciał Patryk, była rozmowa z Benkem na temat kobiet i hipotetycznej przyjaźni pozbawionej seksualnych podtekstów. Tym bardziej że w jego obecnej sytuacji bynajmniej nie czuł się kompetentny do snucia takich rozważań. Miał wrażenie, że poziom jego atrakcyjności spadł właściwie do zera.

– Jak choćby z prezydent Seydą – rzucił wykładowca.

– Trudno to nazwać przyjaźnią.

– A jednak na moje oko tak to wygląda.

– W takim razie pozostaje się cieszyć, że został pan specjalistą od prawa konstytucyjnego, a nie od relacji międzyludzkich.

– Sam nie wiem... – ocenił cicho Benke. – Czasem wydaje mi się, że to pierwsze jest bardziej pokrętne od drugiego.

– Przepisy ustaw są jasne – zaoponował Hauer. – Zasady stosunków międzyludzkich nie.

– A jednak tylko jedno z nich można interpretować. I jest to prawo.

Patryk nie miał zamiaru ciągnąć tematu, rozmówca najwyraźniej też nie, bo zamilkł i skupił się na swoim deserze. W końcu jednak podniósł wzrok.

– Teresa jest dla mnie nieco za stara.

Hauerowi przez moment wydawało się, że się przesłyszał.

– O ile mnie pamięć nie myli, to najstarsza parlamentarzystka.

– Niewykluczone.

– Tak, tak... – mruknął do siebie Benke. – W tej kadencji przewodniczyła nawet obradom jako marszałek senior, zanim sejm wybrał na stanowisko Seydę.

– Rzeczywiście, tak było – przyznał Patryk, wciąż wypatrując szefa SORP.

– Po raz pierwszy kobieta otrzymała tę zwyczajową rolę, wiedział pan o tym?

Hauer potwierdził cichym mruknięciem.

– To ciekawe, wszak kobiety żyją dłużej, więc statystycznie rzecz

biorąc, powinno istnieć większe prawdopodobieństwo, że zdominują szeregi najstarszych parlamentarzystów. Przypuszczam, że w Ruandzie byłoby inaczej.

– W Ruandzie?

– To jedyny kraj, gdzie w parlamencie zasiada więcej kobiet niż mężczyzn.

– Ach, tak.

– Ale odbiegam od tematu.

– Tylko trochę.

– *Clou* problemu sprowadza się tego, że mądrzy ludzie powiadają: jeśli zwiążesz się ze starszą kobietą, skrócisz własne życie.

– Tak, słyszałem o tym. Ale niektórzy dodają: zwiążesz się z młodszą, skrócisz je jeszcze bardziej.

– Koniec końców lepiej...

Konstytucjonalista urwał, kiedy Krystian Hajkowski w końcu wszedł do Autonomii. Przykuł uwagę wszystkich bywalców, wpadł bowiem do środka jak huragan. Pozwolił, by drzwi same się za nim zamknęły, podczas gdy on toczył wzrokiem po sali. Kiedy wypatrzył Hauera, natychmiast ruszył w jego stronę.

Sprawiał wrażenie, jakby miał się nie zatrzymać.

Stał przy stoliku, sapiąc głośno i piorunując postać UR spojrzeniem. Przez moment wyglądał, jakby w ostatniej chwili powściągnął emocje – i tylko dzięki temu nie zaatakował Patryka.

Hajkowski spojrział na wózek w znaczący, wręcz teatralny sposób. Nie musiał nic mówić, by Hauer zrozumiał przesłanie. Mógł na nie odpowiedzieć, być może nawet w normalnej sytuacji powinien. Ale ta do takich nie należała. Musiał odegrać swoją rolę.

– Zebrałem cięgi, do kurwy nędzy – syknął Krystian.

– Co się stało?

Hajkowski zerknął na Cezarego, dopiero teraz orientując się, że siedzi przy stole. Potrzebował chwili, by przypisać twarz do konkretnego wspomnienia. Kiedy w jego oczach pojawił się błysk zrozumienia, opadł ciężko na krzesło.

Kelner odczekał moment, zanim się zjawił. Obsługa Autonomii doskonale wiedziała, jak się zachować w takiej sytuacji – nie

pierwszy i nie ostatni raz wściekły parlamentarzysta wpadał tu z zamiarem rozpętania burzy.

– Wiedziałeś, że tak to się skończy – odezwał się przez zęby Krystian.

– Nie.

– Gówno prawda. Wszyscy wiedzieliście.

Hauer pokręcił stanowczo głową.

– Seyda też się wystawiła – odparł. – Nie zrobiłaby tego, gdybyśmy z góry założyli...

– Teraz to nieważne – wpadł mu w słowo Hajkowski, pocierając nerwowo głowę. Nigdy nie układał fryzury z odpowiednią starannością, ale teraz zmierzwił włosy tak, że wyglądał, jakby dopiero co wstał z łóżka. I to po wyjątkowo trudnej nocy.

Hauer dał mu jeszcze chwilę na uspokojenie. Krystian zamówił „Świeżego dorsza z nordstreamu w sosie Ribbentrop–Mołotow” i w końcu rozsiadł się wygodniej. Nabrał głęboko tchu, uspokajając się trochę. Dzięki opanowaniu Patryka otrzymał jasny, choć podprogowy sygnał – wszystko jest w porządku.

Spojrzał pytająco na Hauera i rozłożył ręce.

– To koniec – powiedział tonem, który nie pozostawiał wątpliwości, że oczekuje zaprzeczenia.

– Wręcz przeciwnie. Dopiero zaczynamy.

– Chronowski przejrzał całą sytuację. Nie zgłosi wniosku o wotum zaufania.

– To prawda.

– Więc niczego nie osiągniemy. Spieprzyliśmy to, trzeba było wziąć go z zaskoczenia, kiedy najmniej się tego spodziewał, a nie w ostatniej chwili przed wprowadzeniem stanu wyjątkowego.

– Za późno już na takie rozważania.

Hajkowski zmarszczył gniewnie brwi.

– Ale musiałeś już wcześniej je snuć, co każe mi sądzić, że naprawdę dopuszczaliście, że to się tak skończy.

– Nie.

Hauer nie zamierzał rozwijać, wychodząc z założenia, że tylko winny musi się tłumaczyć. Owszem, on z pewnością będzie miał na

sumieniu wszystko to, co stanie się z Hajkowskim, ale nie miał zamiaru dać tego po sobie poznać.

– To co on tu robi? – spytał Krystian, wskazując niedbale na Benkego.

– „On” został wezwany na pomoc – odezwał się Cezary.

Trudno było spodziewać się, że zapalają do siebie sympatią. Mimo że nigdy nie mieli okazji rozmawiać, znajdowali się na przeciwnych biegunach sceny politycznej. Benkemu nieraz zdarzało się w mediach łajać programy socjalne SORP, wskazując na ich niezgodność z ustawą zasadniczą.

Zazwyczaj robił to z właściwą sobie swadą, przez co posłowie lewicy odpowiadali równie barwnymi słowami. Dochodziło do słownych przepychanek, które oddalały Cezarego od środowiska Pedepu czy SORP, a zbliżały go do UR i JON-u.

Niechęć Hajkowskiego była widoczna, ale i tak bledła przy uczuciach, jakie Krystian żywił wobec Hauera. Były zresztą odwzajemnione. W debacie publicznej od pewnego czasu najostrzejsze dyskusje prowadzili między sobą republikanie i socjaldemokraci.

– Nie mieliście nikogo kompetentniejszego pod ręką?

– Mów, co chcesz, ale profesor Benke zna się na rzeczy.

– Tylko jeśli zakładasz, że zygota to istota ludzka.

– Nie wchodźmy w to... – jęknął Cezary. – I zgódźmy się, że są pewne rzeczy, co do których światopogląd nie ma znaczenia.

– Jak na przykład co?

– Jak interpretacja artykułu szóstego ustawy o Radzie Ministrów. Hajkowski czekał na więcej, ale Benke się nie odzywał.

– Nie wyciągnę tego z pamięci – rzucił Krystian. – Więc dobrze by było, jakby pan rozwinął.

– Naturalnie. Norma ta mówi o sytuacji, kiedy to wiceprezes Rady Ministrów zwołuje jej posiedzenie i korzysta z kompetencji, które normalnie przysługują premierowi.

Hajkowski na moment zamarł, a potem zaśmiał się, patrząc z niedowierzaniem na Hauera. Ten odpowiedział najpoważniejszym wyrazem twarzy, jaki miał w zanadrzu.

- Chyba żartujesz...
- Nie – odparł Patryk. – Chcemy to zrobić.
- Ten artykuł nie daje mi prawa, żeby przejąć władzę.
- Nie, ale pozwala ci zastępować premiera nie tylko jeśli chodzi o jego obowiązki, ale także prawa. A świętym prawem każdego szefa rządu jest złożenie wniosku o wotum zaufania.

– Zwariowałeś.

W ustach lewicowca zabrzmiało to jak komplement, mimo to kąćki ust Hauera nawet nie drgnęły.

– Złożysz ten wniosek, Krystian.

– Jakim cudem?

Patryk wskazał na Benkego, a ten skrzyżował dłonie na stole i zrobił głęboki wdech.

– Artykuł szósty pozwala panu wykonywać kompetencje premiera – powiedział. – O ile on sam nie może tego robić.

– Tak, wiem, ale...

– Dzieje się tak w dwóch przypadkach. Kiedy jest nieobecny na posiedzeniu rządu lub kiedy uniemożliwia mu to stan zdrowia. Przy czym ustawa oczywiście nie precyzuje, jak... dolegliwa ma być dana przypadłość.

Hajkowski milczał, a w jego oczach Patryk dostrzegał wyłącznie pytania. Nie była to reakcja, jaką Hauer sobie wymarzył, ale racjonalnie rzecz biorąc, trudno było spodziewać się innej. Gdyby przy stoliku siedział związany z lewicą konstytucjonalista liberala, Krystianowi z pewnością łatwiej byłoby przyjąć przedstawianą przez niego interpretację.

– W sytuacjach, o których mówię, wyznaczony przez premiera wiceprezes z mocy prawa kieruje pracami Rady Ministrów – dodał Benke.

– To jałowe rozważania, jako że Chronowski nie jest ani chory, ani nieobecny.

– Nie?

Hajkowski ze zniecierpliwieniem rozłożył ręce. Patryk uznał, że rozmówca jest gotowy na to, do czego go przygotowywali.

Każdy podejmowany przez nich krok miał go przybliżyć do



krawędzi urwiska. Teraz, kiedy się nad nim znalazł, spoglądał w dół i był gotów chwycić rękę samego diabła, jeśli to oznaczało oddalenie się na bezpieczną odległość.

Hauer miał zamiar wyciągnąć do niego tę dłoń.

– Panie profesorze, wyjdziemy na papierosa?

Zarówno Benke, jak i Hajkowski byli wyraźnie zdezorientowani.

– Ależ ja nie palę.

– Nie szkodzi. Wyjdziemy?

Patryk nie musiał pytać po raz kolejny, wykładowca podniósł się i skinął głową, uznając, że najlepiej będzie, jeśli zrobi to, o co go poproszono. Hauer sięgnął do kieszeni i wyciągnąwszy telefon, położył go na stole.

– Co ty wyprawiasz? – spytał Krystian.

Polityk UR podsunął mu komórkę, zerknął na nią znacząco, a potem wycofał wózek.

– Zaraz wracamy – powiedział. – A ty w tym czasie zadzwoń pod ostatnio wybierany numer.

## ***Rozdział 15***

Wielcy ludzie myślą podobnie. A idioci identycznie.

Tak przynajmniej stwierdziła Teresa Swoboda, kiedy Seyda i Hauer po raz pierwszy przedstawili jej swoje plany. Istniały w nich rozbieżności, ale obydwie wersje były do siebie zbliżone na tyle, że odnalezienie konsensu nie nastęczało trudności.

Daria nie spodziewała się usłyszeć tak pochlebnych słów od byłej premier, z pewnością nie na swój temat. Najwyraźniej jednak Swoboda była rzeczywiście pod wrażeniem. W pewnym sensie to, co zamierzali, stanowiło spełnienie marzeń niejednego polityka.

O ile miał makiaweliczne zapędy.

Seyda siebie o takie nie podejrzewała, ale być może patrzyła na swoją karierę przez różowe okulary. W trakcie wspinania się po partyjnej drabinie z pewnością zdarzyło jej się strącić z niej kogoś po drodze. A już z całą pewnością wysmarować czymś śliskim kilka stopni za sobą.

Siedziała w swoim gabinecie, raz po raz patrząc na komórkę. Ta długo milczała.

Prezydent toczyła wzrokiem po pokoju, nie mogąc opędzić się od tego, co napisał kiedyś Harry Truman w liście do niejakiego Eddiego McKima. Biały Dom określił jako więzienie, a przy innej okazji dodał, że Gabinet Ovalny to perła w koronie amerykańskiego systemu więziennictwa.

Seyda mogła z łatwością odnieść to do swojego gabinetu i polskiego systemu penitencjarnego.

Telefon w końcu zadzwonił. Numer znała tylko jedna osoba, więc

Daria nie musiała nawet spoglądać na wyświetlacz. Od razu odebrała, ale się nie odezwała.

– Halo? – spytał Hajkowski.

– Sprawa jest prosta, Krystian.

– Pani pre...

– Tak – ucięła czym prędzej Seyda. – Linia jest bezpieczna.

Możemy rozmawiać bez obaw.

– Wybacz pani, jeśli...

– Nie wybaczę – odezwała się stanowczo. – Bo mam zamiar powiedzieć rzeczy, za które ja także mogę stanąć przed Trybunałem. Zapewniam cię więc, że ta rozmowa nie jest nagrywana i nie będzie mogła być odtworzona w jakiegokolwiek formie.

Hajkowski zamilkł. Mogła wyobrazić sobie, jak siedzi przy stoliku w Autonomii z rozdziawionymi ustami, nie mając pojęcia, co się dzieje. Nie on jeden. Nawet Swoboda i Hauer nie wiedzieli dokładnie, co Daria ma zamiar zaproponować szefowi SORP.

W tej potyczce każdy prowadził własną grę.

– Słucham – odezwał się po chwili Krystian.

– Hauer przedstawił ci wszystko?

– Wszystko oprócz tego, jakim cudem miałbym zastąpić Chronowskiego.

– Nie zastąpić, ale chwilowo wykonywać jego kompetencje.

– Jak zwał, tak zwał, ale...

– Sposób jest prosty – ucięła. – Masz jeszcze dostęp do substancji, którą mnie odurzyliście?

Cisza na linii sprawiła, że Seydę opadło nieprzyjemne uczucie.

– Mówiłam już, że tego nie nagrywam.

– Pani prezydent... – jęknął. – Nie miałem z tym nic wspólnego.

– Rozumiem. Ale moje pytanie jest wciąż aktualne: masz dostęp do GHB?

– Proszę mnie posłuchać...

– Jeśli tak, sytuacja będzie nieskomplikowana – nie dała sobie przerwać. – Dodasz trochę substancji do kawy Chronowskiemu tuż przed posiedzeniem rządu. On prześpi kilka godzin, my złożymy

wniosek, a potem pozwolimy arytmetyce parlamentarnej, by zrobiła swoje.

Milczenie tym razem było uspokajające. Jeszcze wczoraj Hajkowski nie przystałby na taki scenariusz, wiązałby się dla niego ze zbyt dużym ryzykiem. Wiedzieli o tym.

I dlatego musieli najpierw postawić go pod ścianą.

– Hauer i resztą nie wiedzą o GHB – dodała. – Zachowałam szczegóły dla siebie.

– Ale...

– Wiedzą jedynie, że możesz doprowadzić do tego, by premier nie pojawił się na najbliższym posiedzeniu rządu.

– Nie mogę tego zrobić.

– Przeciwnie, Krystian. Musisz – zaproponowała stanowczo. – Bo w przeciwnym wypadku zostaniesz sam jak palec. My nie będziemy mieli powodu, by cię chronić, a Adam zrobi z ciebie kozła ofiarnego. Nie będzie miał skrupułów. Nie po tym, co próbowałeś zrobić.

Powiedziała mu już właściwie wszystko, co musiał wiedzieć.

– Załatw to – rzuciła. – A jeśli będziesz potrzebował pomocy, skontaktuj się z Hubertem.

Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź. Odłożyła telefon z impetem na biurko, a potem podniosła wzrok i zrobiła głęboki wdech. Trwała przez moment w bezruchu, jak posąg. Potem wypuściła ze świstem powietrze.

Zrobiła to – posunęła się o krok za daleko. Zapędziła się tam, gdzie inni politycy gnali na złamanie karku. Gdzie nie było miejsca na moralność czy przyzwoitość.

Wyłączyła telefon, wyciągnęła kartę SIM i złamała ją w połowie. Numer zostanie przypisany do filii jednoosobowego fikcyjnego przedsiębiorstwa, które miało świadczyć usługi telemarketingowe dla zagranicznego podmiotu zarejestrowanego w rajach podatkowych. Nikt nigdy nie dotrze po nitce do kłębka, bo ta została ucięta, kiedy Korodecki zamówił kartę za granicą.

Nikt zresztą nie miałby powodu, by sprawdzać ten konkretny numer. Hajkowski nigdy nie trafi pod lupę prokuratury, jego bilingi nie będą przetrzysane. Zgodnie z umową otrzyma

immunitet.

Daria miała jeszcze kilka spraw urzędowych do załatwienia, w tym podpisanie dokumentów związanych z organizacją szczytu w Malborku. Zerknąwszy na zegarek, przekonała się jednak, że jeśli się do tego weźmie, spóźni się na obiad.

Nie musiała długo się zastanawiać. Potrzebowała odskoczni.

W Ogrodzie Zimowym czekali na nią Zula i Krzysiek. Siedzieli przy stole, na którym stały już przystawki. Dziś były to głównie grzanki z tatarskim z pomidora i grillowanej cukinii. Wyglądało nieźle, ale smaku Seyda nie zweryfikowała. Nie miała apetytu.

Wraz z Krzyśkiem zagrali w sztuce pod tytułem *W domu po staremu*. Robili wszystko, by Zula nie odczuła, że między nimi wyrosła granica trudniejsza do przejścia niż strefa zdemilitaryzowana pomiędzy dwiema Koreami.

Przez chwilę rozmawiali o szkole, ale Zula wyraźnie próbowała zmienić temat. Przez moment wbijała wzrok w matkę, jakby chciała o coś zapytać, ale nie wiedziała, czy powinna.

– A jakby była wojna... – zaczęła, mrużąc podejrzliwie oczy. – To ciebie by od razu gdzieś zabrali?

– Wojna? Skąd takie myśli, Zulka?

– W telewizji mówili, że jest niebezpiecznie.

– Nie jest.

– Ale jakby było, gdzie by cię schowali?

– Pewnie jak najdalej stąd.

– To mamy jakiś schron?

Fakt, że w końcu zaczynała traktować budynki kancelarii prezydenta jako należące do nich, Seyda uznawała za pozytywny akcent. Niekoniecznie jednak chciała, by w tym kontekście pojawiały się schrony przeciwoatomowe.

– Jest ich kilka.

– Gdzie?

– W Borach Tucholskich, w Warszawie, w różnych miejscach.

– A konkretnie?

– Konkretnie to tajemnica. Nie wiedzą tego nawet najważniejsze osoby w państwie.

– Ty też nie?

– Ja też nie – przyznała.

Zdawała sobie sprawę, że w stolicy i całym województwie mazowieckim jest około pięciuset bunkrów, ale większość nie nadawała się na wypadek poważnego zagrożenia. Pomieszczenia w dobrym stanie znajdowały się pod Mennicą Państwową, a całkiem spory kompleks mieścił się też pod gmachem Sądu Najwyższego – problem polegał na tym, że obecnie juryści korzystali z niego głównie jako z klubu fitness.

Oprócz tego, jak wszystko inne, co wiązało się ze sprawami realnego bezpieczeństwa narodowego, było udostępniane Seydzie na zasadzie *need to know*. Było to nieco deprymujące, ale Darię pocieszał fakt, że nie ona jedyna musi się z tym zmagać – taka sama reguła obowiązywała w Białym Domu.

Amerykański prezydent mógł wprawdzie otrzymać wgląd w federalne lub wojskowe informacje, ale tylko jeżeli wystąpił z wnioskiem o ich udostępnienie i tylko jeżeli zachodziła realna potrzeba, by o czymś wiedział.

Seyda miała wrażenie, że jest ofiarą podobnej strategii, gdy chodziło o doniesienia związane z zabezpieczeniem szczytu. W służbach działo się coś podejrzanego. Dziś rano otrzymała telefon od Wojciecha Chmala, który powołując się na kogoś w ABW, twierdził, że powinni zastanowić się nad tym, by jednak stan wyjątkowy wprowadzić.

Daria nie miała zamiaru tego robić. Wszystko wskazywało na to, że całe zagrożenie zostało spreparowane przez Chronowskiego i Michaiła Trojanowa. Nie było dowodów, na podstawie których mogłaby przyjąć inną wersję.

W dodatku ABW podlegała premierowi. Chronowski obsadził nie tylko szefa tej formacji, ale utrzymywał zapewne kontakty także z osobami znajdującymi się na niższych szczeblach hierarchii. Zabezpieczył się na kilku frontach, nie ulegało to najmniejszej wątpliwości.

– Pod pałacem nie mamy żadnego schronu? – spytała Zuza.

– Obawiam się, że nie, Zulugula.

– Szkoda.

Daria uśmiechnęła się lekko do córki, która właśnie ściągała tatar z grzanki, jakby to ona, a nie siekana przystawka, była prawdziwym przysmakiem.

– I nie wierz w to, co mówią w telewizji – dodała Seyda.

Krzysiek spojrział na nią z wyrzutem, jakby zaraz miała zacząć indoktrynować córkę.

– Nic nam nie grozi – dodała Daria.

– Jesteś pewna?

– Na sto procent.

– To mało. Na tysiąc sto?

– Też – przyznała z uśmiechem Seyda.

„To mało” właściwie powinno odnosić się do każdej, nawet największej pewności. Nigdy nie powinna być do końca przekonana o tym, że kraj jest bezpieczny. To właśnie z takich sytuacji rodziły się prawdziwe problemy.

W tym wypadku jednak wszystko w istocie było jasne. Zastanawiały ją tylko pogrożki, jakie wobec niej wystosowano. Czy Chronowski byłby gotów posunąć się tak daleko? Nie mogła tego wykluczyć.

A może nie miały żadnego związku z rosyjskimi doniesieniami? Może fakt, że pojawiły się teraz, przed szczytem, miał sprawić, że Seyda weźmie je sobie bardziej do serca?

Nie zamierzała do tego dopuścić. Wiedziała, że Malbork na kilka dni stanie się twierdzą. Skrupulatne kontrole, zamknięta przestrzeń powietrzna, czujne oczy tysięcy osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo – wszystko to sprawi, że przywódcy będą mogli czuć się bezpiecznie. A Polska pokaże się z dobrej strony.

Potrzebowali dobrego PR-u. Po wyczynach Chronowskiego i jego bezkarności stracili sporo w oczach międzynarodowej opinii publicznej. Pewien dziennikarz przekonywał nawet na antenie CNN, że podobne praktyki są na porządku dziennym jedynie w krajach Trzeciego Świata.

Ale teraz to wszystko miało się skończyć.

Seyda spodziewała się, że w pewnym momencie cała niepewność,

która jej towarzyszyła, przerodzi się w satysfakcję. Sprawiedliwości miało stać się zadość. Wszystko zaczęło się od tego, że Chronowski posunął się o krok za daleko. Teraz ona szła w jego ślady. Koło się domykało.

Ale im dalej, im szybciej teoretyczny plan zaczynał przekładać się na rzeczywistość, tym więcej wątpliwości zaczynało Seydzie towarzyszyć. Mimo to nie powstrzymała tego, co wprawili w ruch z Hauerem.

Posiedzenie rządu zostało zwołane. Kilka godzin wcześniej Hajkowski podał premierowi GHB, przekonany, że i tym razem nie poniesienie żadnych konsekwencji za swój czyn. I miał rację.

Kiedy Chronowski ocknie się po fakcie, nie będzie miał możliwości oskarżenia kogokolwiek o odurzenie go. Robiąc cokolwiek w tym kierunku, musiałby w istocie donieść na samego siebie. Wystarczyłoby krótkie prokuratorskie śledztwo, a ustalono by, z jakiego źródła pochodzi GHB.

Adam miał zostać pokonany własną bronią. Świadomość tego powinna sprawić, że Seyda poczuje się lepiej, ale tak się nie stało. Coraz bardziej skłaniała się ku przekonaniu, że postępuje źle.

Nazajutrz wieczorem zamknęła się w gabinecie i całkowicie poświęciła sprawom urzędowym. Przejrzała wszystkie zaległe ustawy, na podpisanie których miała dwadzieścia jeden dni, a potem zajęła się kwestią wyboru swojego przedstawiciela do Krajowej Rady Sądownictwa. Hubert przygotował dla niej kilku kandydatów, raporty były dość skrupulatne. Właściwie każdy wydawał się właściwy, ale może wynikało to z tego, że Daria nie potrafiła skupić się na szczegółach.

Niespodziewanie znalazła ukojenie, dopiero kiedy zaczęła szlifować swoją przemowę na szczyt w Malborku. Był to już trzeci draft i Seyda powoli zastanawiała się, przy którym jej współpracownicy przestaną nazywać tekst w taki sposób.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, była myślami daleko od sprawy Chronowskiego. Wystarczyło jednak, by ujrzała Huberta w progu, a wszystkie wnioski wróciły. Spojrzała na zegarek.

Druga w nocy. Zupełnie zatraciła się w tym, co miała powiedzieć



na spotkaniu z przywódcami kilku państw. Nic dziwnego, uznała, będzie to pierwsza taka okazja. Czuła presję, zdając sobie sprawę, że musi przy tej okazji zatrzeć złe wrażenie z ostatniej konferencji sprzed pałacu.

Korodecki wszedł do środka i zamknąwszy za sobą drzwi, oparł się o nie plecami.

– Załatwione – powiedział.

Seyda skinęła lekko głową.

– Nie dopyta pani o szczegóły?

– *Need to know.*

– W tym wypadku potrzebuje pani wiedzieć nieco więcej.

– Skoro tak uważasz...

– Chronowski nie dotarł na posiedzenie rządu – podjął Hubert, podchodząc do biurka. Był wypompowany, jakby przebiegł królewski dystans. – Wicepremier przewodniczył. Złożył wniosek o udzielenie Radzie Ministrów wotum zaufania.

– Dotarł już do marszałka sejmu?

– Tak. Został przyjęty i zostanie niezwłocznie poddany pod głosowanie.

– To znaczy?

– Znajdzie się w jutrzejszym porządku obrad.

Daria milczała. Pochwalenie Korodeckiego byłoby uzasadnione, ale w pewien sposób także niewłaściwe. Hubert zajął miejsce przy oknie, a potem się przeciągnął.

– Mielśmy przeciwko sobie perfidnego przeciwnika, pani prezydent.

– To ma usprawiedliwić perfidne metody z naszej strony?

– Tak.

– Nie wiem, czy mi to wystarcza, Hubert.

Pokiwał głową ze zrozumieniem, jakby spodziewał się, że prędzej czy później to od niej usłyszy.

– Trudne czasy wymagają trudnych narzędzi – powiedział.

– Masz jeszcze jakieś złote myśli przygotowane na tę rozmowę?

– Tak – odparł jakby nigdy nic. – Kto z Mieciami wojuje, ten przez Mieciami ginie.

– Chyba coś przekręciłeś.  
– Niezupełnie. To słowa Mieczysława Wachowskiego za kadencji Wałęsy.

Daria rozmasowała kark.

– Coś jeszcze? – bąknęła.  
– Nie istnieją wyjątkowe jednostki – powiedział. – Jedynie wyjątkowe okoliczności, w których muszą radzić sobie zwykli ludzie.

– To też mam traktować jako usprawiedliwienie?

– Jak najbardziej.

– Kto to powiedział?

– Byk.

– Jakiś Indianin?

– Niezupełnie. Admirał marynarki wojennej, William Halsey.

– Niepokoją mnie twoje militarystyczne ciągoty, Hubert. Ani się obejrzę, będziesz jak centrowy klon Patryka Hauera.

– To mi nie grozi.

– Nie? A mnie się wydaje, że wszyscy stajemy przed takim niebezpieczeństwem.

Westchnęła, a potem uniosła rękę, by powstrzymać Korodeckiego przed ripostą. Podniosła się powoli i poczuła, że stanowczo zbyt długo trwała w jednej pozycji. Usiadła przy niewielkim stoliku obok okna.

– Co teraz? – zapytała.

– Czekamy – odparł z zadowoleniem Korodecki. – Uruchomiliśmy tryby maszyny, która przemieli całą naszą rzeczywistość polityczną.

– Byle nie na drobny mak – skwitowała pod nosem Seyda.

Kiedy zbudziła się rankiem, wszystko wskazywało jednak na to, że tak się stanie. Błędym świtem Chronowski rozpętał burzę w kuluarach. Wydzwaniał do wszystkich, których podejrzewał o fortel. Oskarżał o zamach stanu, groził i dawał upust najgorszym emocjom.

Ograniczał się jednak wyłącznie do kręgu ludzi, którzy wiedzieli, w co sam był zamieszany. Na tym etapie Seyda wiedziała już, że

mimo gorącej głowy kalkuluje na chłodno.

Po kilku godzinach wyżył się. Zrozumiał, że niczego w ten sposób nie osiągnie, więc zamiast kija wymierzonego w swoich przeciwników wyciągnął marchewkę do sojuszników.

Starał się przekonać posłów, by stawili się na posiedzeniu sejmu. By zagłosowali za wotum zaufania, a w najgorszym wypadku wstrzymali się od głosu. Potrzebował zwykłej większości. Większej liczby głosów za niż przeciw.

Media oszalały. Do dwunastej zdarzenia relacjonowały na żywo wszystkie europejskie stacje informacyjne. Generalny odbiór zdawał się pozytywny – dziennikarze podkreślali, że polskie władze w końcu zdecydowały się na konieczny ruch w obliczu postępującego kryzysu.

Adam robił dobrą minę do złej gry, udzielając wywiadów komu popadnie. Zapewniał, że to wszystko jego przemyślana strategia i że przed wprowadzeniem stanu wyjątkowego zamierza uzyskać potwierdzenie, iż rząd cieszy się odpowiednim poparciem w sejmie. Podkreślał, jak istotna jest demokratyczna legitymizacja władzy.

Nie mógł wycofać wniosku, oznaczałoby to nie tylko porażkę wizerunkową, ale także polityczną. Natychmiast odwróciliby się od niego wszyscy, którzy jeszcze przy nim trwali, a ostatecznym efektem tak czy inaczej byłoby odwołanie rządu.

Adam robił, co mógł, by zmobilizować swoich popleczników. Musiał jednak wiedzieć, że zbyt wielu z nich postanowiło tego dnia nie pojawić się przy Wiejskiej. Skorzystali z furtki, dzięki której pozostając biernymi, zapewniali sobie bezpieczną przyszłość.

Rząd Chronowskiego przepadł w głosowaniu z kretesem.

Część posłów Pedepu i SORP nie przyszła na posiedzenie. Członkowie UR, WiL-u i JON-u opowiedzieli się za nieudzieleniem wotum zaufania. Na korzyść Chronowskiego głosowali właściwie tylko członkowie jego gabinetu i kilkunastu posłów, którzy byli mu wierni od lat. Wszyscy inni zdali sobie sprawę, że nie ma sensu pozostawać na pokładzie statku, który szedł na dno.

Kiedy marszałek sejmu oznajmiał, że wysoka izba nie udzieliła rządowi wotum zaufania, Seyda dokonywała ostatnich szlifów

w swoim komunikacie, który miała zamiar wygłosić sprzed pałacu. Uznała, że dzięki temu być może zatrze w pamięci ostatnie sceny z Krakowskiego Przedmieścia.

Zacząła od komentarza na temat wydarzeń w sejmie. Podkreśliła, że niezwłocznie przyjmie dymisję prezesa Rady Ministrów i desygnuje kandydata na to stanowisko. Praktyka parlamentarna w tym konkretnym przypadku nie istniała. Benke twierdził, że udałoby jej się przepchnąć właściwie każdego.

W mediach od razu ruszyła giełda nazwisk. Większość komentatorów podkreślała to, o czym mówił Cezary. Teraz wszystko stało się możliwe.

Zakończyła konferencję, informując, że odrzuca wniosek o wprowadzenie stanu wyjątkowego i nie wyda rozporządzenia w tym zakresie.

Nie mogła wiedzieć, że w jednej z podwrocławskich wsi jej przemówienie oglądał Azamat Szachmatow. I że była to dla niego sytuacja wprost wymarzona.

## CZEŚĆ 3

## ***Rozdział 1***

Atrament wydrukowanej uchwały sejmu jeszcze nie wysechł, a targi partyjne trwały już w najlepsze. Liderzy poszczególnych ugrupowań oblegli Teresę Swobodę, wychodząc z założenia, że to ona będzie miała najwięcej do powiedzenia w sprawie tworzącej się koalicji.

Ale liderzy nie byli jedynymi, którzy mieli swoje pomysły na to, jak powinna wyglądać nowa większość w parlamencie. Politycy z drugiego, nawet trzeciego rzędu również próbowali swoich sił. Ci zgłaszali się do Patryka.

Hauer ucinał szybko wszelkie spekulacje, wedle których miałyby starać się o fotel premiera. Podkreślał, że nie czuje się na siłach, a Polska potrzebuje teraz osoby, która ma pełną wiarę w swoje możliwości.

Był to precyzyjnie wymierzony przekaz. Miał podkreślić ludzkość Hauera i sprawić, że wyborcy spojrzą na niego ze współczuciem i zrozumieniem. W normalnych okolicznościach każdy polityk powinien się tego wystrzegać – jeśli chciał zostać przywódcą, musiał jawić się twardy jak kamień. W tym wypadku jednak konieczne było przyjęcie takiej narracji.

Wszystko sprowadzało się do emocji.

Wzbudzenia współczucia, następnie przekucia go w nadzieję, a ostatecznie w poczucie triumfu.

Maya Angelou została nagrodzona licznymi odznaczeniami kulturalnymi i państwowymi nie bez powodu. Mimo że Milena nie podzielała światopoglądu afroamerykańskiej poetki, twierdziła, że

to właśnie ona wygłosiła najtrafniejszą opinię o tym, do czego sprowadza się polityka.

Ludzie zapomną, co powiedziałeś. Ludzie zapomną, co zrobiłeś. Ale nigdy nie zapomną, jak się dzięki tobie poczuli.

Hauer również się z tym zgadzał. Konkretnie posunięcia, zachowania i decyzje nie miały żadnego znaczenia. Liczyło się tylko to, by ostatecznie dał ludziom nadzieję, a potem udowodnił, że nie była ona płonna.

Wymagało to tylko odrobiny cierpliwości. I pracy nad sobą.

Jedno ani drugie nie przychodziło mu z łatwością. Co jakiś czas wracały myśli związane z tym, jak niewiele dzieliło go już od premierostwa. W dodatku mimo upływu kolejnych dni Patryk odnosił wrażenie, że wykonywanie codziennych czynności nie przychodzi mu łatwiej.

Polityczna zawieja poprawiła jego samopoczucie na jakiś czas. Kiedy jednak kolejni posłowie zaczęli się do niego zgłaszać ze swoimi propozycjami, uporczywe myśli wróciły.

Dwa dni po upadnięciu wniosku o wotum zaufania spotkał się z Teresą w Starbucksie na placu Trzech Krzyży. Przewodnicząca Unii Republikańskiej była świadoma tego, co dzieje się za kulisami. Wiedziała, kto i z czym zgłasza się do Hauera. Kiedy zajmowała miejsce przy stoliku, patrzyła na niego badawczo, jakby nie była do końca przekonana, czy uhonoruje ich układ.

– Coś panią zastanawia? – spytał z uśmiechem.

Zerknęła na tablet, dzięki któremu Hauer na zwyczajowe poranne spotkanie mógł przynieść całą dzisiejszą prawicową prasę, od „Rzeczpospolitej” aż po „Gazetę Polską”. Odnotowała też dwa inne stałe elementy – podwójne espresso i brownie.

Patryk zdawał się wracać do formy.

– Kilka rzeczy – odparła. – Choćby to, dlaczego w pobliżu nie ma żadnej nastolatki.

Hauer się rozejrzał. Młodych ludzi było mnóstwo, nawet mimo wczesnej pory.

– Któraś powinna już nagabywać cię o zdjęcie.

– Ach, tak.

- Elektorat ci się załamuje, Patryk?
- Nie, ale wózek odstrasza.
- Młodych ludzi? Nie sądzę, żeby zwracali na to uwagę.
- Zwracają o tyle, że nie chcą mnie fatygować.

Właściwie doskonale to rozumiał. Sam nie chciałby nękać nikogo, kto cierpi na jakąkolwiek ułomność. Tyle że w jego przypadku wszelkie friendsie i selfie z nim w tle były na wagę złota. Stanowiły darmową reklamę polityczną w mediach społecznościowych i robiły z niego celebrytę. Dzięki temu istniała szansa, że podczas wyborów zaktywizuje te grupy społeczne, które zazwyczaj decydowały się zostać w domu.

A okazja ku temu zbliżała się wielkimi krokami.

- Mamy wszystko pod kontrolą, pani premier?
- Tak – potwierdziła bez wahania. – Daria desygnuje Halskiego na Prezesa Rady Ministrów, przeprowadzimy w sejmie głosowanie, a potem doprowadzimy do samorozwiązania. Wybory odbędą się za kilka miesięcy.

Hauer nie miał wątpliwości, że nawet bez setek selfie w kafejkach uda mu się zmobilizować większą liczbę wyborców niż zwykle. Podobnie będzie w przypadku pozostałych polityków UR, WiL-u i innych ugrupowań niezamieszanych w aferę gazociągową.

- Frekwencja może być rekordowa – skwitował Patryk.
- Ale nie taka jak w Korei Północnej.
- Rzeczywiście, na dziewięćdziesięćdziesięcioprocentowy udział wyborców liczyć nie możemy.
- Bliżej tam do stu. Ostatnio zabrakło im chyba osiemnastu setnych.
- Bo głosowanie jest obowiązkowe, nawet jeśli na karcie wyborczej znajduje się tylko jedno nazwisko.
- Ale brak udziału jest niekaralny.
- Może nie w tradycyjnym tego słowa rozumieniu – odparł dla porządku Hauer. – Ale jeśli Koreańczyk nie głosuje albo oddaje głos na kogoś niewskazanego przez władzę, kwestionuje wytyczne najwyższego przywódcy. Jego lojalność staje pod znakiem zapytania i biedak właściwie automatycznie wylatuje z roboty. A że



mieszkania są powiązane z miejscem pracy...

Patryk urwał i rozłożył ręce.

– Piękny system – podsumowała Swoboda. – Ale rozmarzyliśmy się trochę. Wróćmy do rzeczywistości.

Hauer opróżnił niewielką filiżankę z espresso i skinął głową.

– Chętnie.

– Wciąż mogę na ciebie liczyć?

– W jakim sensie?

– Nie masz nic przeciwko Halskiemu?

– Nic.

– I jesteś gotów w wyborach startować jako nasz kandydat na premiera?

– Jeśli tego wymagają ode mnie Bóg i Ojczyzna, przyjmę to brzemię.

– Mówię poważnie, Patryk.

– W takim razie nie musi pani pytać – odparł, krojąc czekoladowe ciastko. – Wie pani, że dążyłem do tego od lat.

– Wiem też, że macie z Mileną swoje sposoby na osiąganie celów.

Spodziewał się, że prędzej czy później będzie musiał zapewnić przewodniczącą o swoim pełnym podporządkowaniu. Nie wątpiła w jego lojalność, ale zdawała sobie sprawę, jak wiele do powiedzenia w sprawie jego kariery ma żona.

A te dwie kobiety w jego życiu nie dogadywały się najlepiej.

– Będziemy robić wszystko zgodnie z linią partii – zapewnił. – Jak zawsze.

– Nie obawiacie się, że Halski może chcieć zagrzać stołek na dłużej?

Liczba mnoga była nieuzasadniona, a pytanie właściwie sprowadzało się do tego, czy Mil nie ma wątpliwości. Patryk uśmiechnął się lekko, doceniając, że Teresa zdecydowała się na kurtuazyjne podejście do problemu.

– Zapewniła nas pani, że nie zagrzeje. Tyle nam wystarcza.

– Cieszę się – odparła Swoboda i odetchnęła. – Bo wszystko jest starannie zaplanowane. Halskiemu obiecaliśmy...

– Tekę wicepremiera i koalicję – dopowiedział Hauer. – Tak,

wiem. I uważam, że to słuszny pomysł.

– JON będzie miał okazję zaistnieć.

– Jako nasza przystawka.

Teresa z zadowoleniem skinęła głową. Pozwoliła Kazimierzowi Halskiemu sądzić, że uda mu się urwać część najbardziej konserwatywnego elektoratu, ale prawda była taka, że tych ludzi już i tak miał w kieszeni. Zadaniem UR było przeciągnięcie ich z powrotem na swoją stronę. A nie można było zrobić tego lepiej, niż wciągając JON do współpracy parlamentarnej jako partię satelicką.

– A więc figury rozstawione – odezwał się Hauer. – Pozostaje nam czekać na ruch Chronowskiego.

A potem wykonać szach-mat, dodał w duchu. Było coś przyjemnego w świadomości, że nazwa tego sygnału pochodzi od perskiego *shāh māt*, „król nie żyje”.

– Spodziewasz się problemów? – spytała Swoboda.

– Nie. Ale Adam z pewnością sprawdzi wszelkie możliwości, zanim złoży dymisję. Będzie szukał legislacyjnej furtki, która pozwoli mu ocalić karierę. Benke zapewnia mnie jednak, że żadnej nie znajdzie.

– A przekroczenie kompetencji przez Hajkowskiego?

Był to najbardziej niepewny punkt całego przedsięwzięcia. Zgodnie z ustawą o Radzie Ministrów Krystian mógł wykonywać tylko te kompetencje premiera, które ten mu sam przekazał. Wszyscy zgodnie uznali, że najłatwiej będzie argumentować, że Chronowski określił ten zakres ustnie.

Nie ma dokumentu, nie ma dowodu. Nikt nie był w stanie stwierdzić, czy premier pozwolił na złożenie wniosku, czy nie. Chronowski mógł wejść z nimi konflikt i udowodniać, że nie przekazał tej kompetencji, ale to skutkowałoby wyjściem na jaw całej prawdy. Prawdy, która dotyczyła także tego, co najwyraźniej chciał utrzymać w tajemnicy z Seydą i Hajkowskim.

Hauer nie spodziewał się żadnych komplikacji na tym froncie. Owszem, Adam będzie rozważał inne możliwości, ale ostatecznie zachowa się tak, jak powinien.

I tym razem Patryk się nie pomylił. Już następnego dnia po głosowaniu premier złożył dymisję na ręce Seydy. Daria przyjęła ją i zgodnie z ustawowym wymogiem powierzyła mu sprawowanie funkcji do czasu wyłonienia nowego kandydata na Prezesa Rady Ministrów.

Wbrew temu, co Hauer powiedział Swobodzie, przez jakiś czas zastanawiali się nad innymi kandydatami. Kazimierz Halski nie byłby ich pierwszym wyborem, nawet jeśli chodziło o szefa przejściowego rządu.

Ostatecznie uznali jednak, że w sprawie jego kandydatury wszystko zostało już dopięte na ostatni guzik. Teresa dobiła politycznego targu, na którym wszyscy powinni wyjść dobrze. Chronowski zostanie usunięty, Halski doprowadzi do przedterminowych wyborów. Doraźna koalicja będzie właściwie tak egzotyczna, że jakakolwiek wolta z jego strony spowoduje natychmiastowy upadek rządu.

Siatka wzajemnych zależności była rozbudowana, ale przejrzysta. A zmiana kandydata na ostatnią chwilę sprawiłaby, że zbyt wiele nici by się poplątało.

Mimo to żona Patryka do końca nie była przekonana. Kiedy we dwójkę oglądali w salonie konferencję prasową Seydy, Milena kręciła lekko głową.

– Znów to samo miejsce – odezwała się, wskazując na transmisję sprzed Pałacu Prezydenckiego. – Ale choćby nie wiem ile konferencji tam zorganizowała, każdy będzie pamiętał tylko o jednej.

– Nie szkodzi. Upiekło jej się.

– To się dopiero okaże – zaoponowała Mil. – Teraz na tapecie jest kryzys rządowy i szczyt, ale w następnym cyklu newsowym media wrócą do tematu. Okazja zawsze się znajdzie.

– Szczególnie kiedy ktoś ją stworzy.

Milena założyła nogę na nogę. Było w tym geście coś, co wyrażało jej głęboką satysfakcję. Zawczasu ustalili precyzyjny plan działania, co w tych okolicznościach było oczywiste – moment po konferencji Seydy rozpocznie się kampania wyborcza.

Wprawdzie UR i Pedep przez jakiś czas będą wstrzymywały się przed zbyt daleko idącymi atakami, ale na pierwsze wzajemne uszczypliwości nie trzeba będzie długo czekać.

W Darię zamierzali uderzyć już po przegłosowaniu wniosku o rozpisanie przedterminowych wyborów. Początkowo za pomocą mediów, potem bezpośrednio.

Hauer widział, że jego żona wprost nie może się tego doczekać.

– Naprawdę tyle satysfakcji sprawi ci próba zniszczenia Seydy? – zapytał.

Popatrzyła na niego, jakby nagle stał się dla niej nieznajomym. I dopiero to uświadomiło mu, że w jego głosie zabrzmiała przygana. Czyżby sam miał wątpliwości? Po tym, do czego doprowadził w sprawie Bukowskiej, może powinien je mieć.

A może chodziło o coś innego i Cezary Benke miał nieco racji? Nie, to absurd. Seyda nie pociągała go fizycznie, a o jakichkolwiek innych uczuciach względem kobiet w jego przypadku od dawna nie można było mówić. Nie pamiętał już nawet, na czym polega zauroczenie, co dopiero zakochanie.

Zaśmiał się w duchu. Same takie rozważania zakrawały na kpinę.

– Próba zniszczenia Seydy? – jęknęła Mil. – Ty w ogóle słyszysz, co mówisz?

– To tylko eufemizm.

– Niepotrzebny – odparła pod nosem. – Nie będzie żadnych prób, tylko zniszczenie. I trzeba powiedzieć to wprost.

– Okej.

– I owszem, przyniesie mi to niewielką satysfakcję. Bo ta wywłoka uzurpuje sobie prawo do pokazywania, jak powinna wyglądać rola kobiet w polityce. I robi to tak nieudolnie, że odstraszy całe kolejne pokolenia przed...

– Więc o to chodzi? – przerwał jej. – Zazdrość?

– Chyba żartujesz.

Przez moment krzyżowali spojrzenia, jakby to oni w nadchodzącej kampanii mieli stanąć naprzeciwko siebie.

– Chodzi o to, że Seyda jest słaba – dodała po chwili Milena. – I jeśli tego nie widzisz teraz, to zapewniam cię, że zobaczysz

niebawem.

Nie wydawało mu się, by tak miało się stać. Przeciwnie, odnosił wrażenie, że kolejne wydarzenia hartują Darię i sprawiają, że staje się coraz bardziej bezwzględna. Jej pozycja rosła – i jakkolwiek by oceniał to, co stało się podczas jego śpiączki, musiał przyznać, że utrzymała kraj w ryzach. Nie doprowadziła do ukarania Chronowskiego, ale też nie pozwoliła, by zapanował totalny chaos.

– Wiesz, jak łatwo było ułożyć mi narrację dopasowaną do naszych zamiarów?

– Nie – odparł.

– Seyda dała mi wszystko na talerzu – dodała Mil i prychnęła, jakby fakt, że tak łatwo przyszło jej stworzenie całej siatki kompromatów, uwłaczał jej zdolnościom. – Dzięki temu zarysujemy jasny obraz słabej kobiety w pałacu. Obraz, na który złoży się zdrada przez męża, brak poparcia w środowisku politycznym, rozegranie na arenie międzynarodowej, brak jakichkolwiek znaczących osiągnięć czy zdecydowanych posunięć, słabość w mediacji między partiami w dobie kryzysu, a ponadto...

– W porządku, w porządku.

– A ponadto nieumiejętność radzenia sobie z kryzysem – dokończyła stanowczym tonem Mil. – Bo zabrakło jej nawet determinacji, żeby wprowadzić stan wyjątkowy. Wszystko to ją przerosło, więc sięgnęła po butelkę. I nie potrafiła się powstrzymać, mimo że miała konferencję z samego rana. To pokaże jej słabość.

– Albo ucłowieczy ją w oczach elektoratu.

– Nie – zaprzeczyła bez wahania Milena. – Seyda już jest odbierana jako ludzki polityk. Przesunięcie się dalej w tym kierunku będzie dla niej wizerunkową klapą. Powinno jej zależeć na odwrotnych ruchach, ku odpowiednikowi Żelaznej Damy. Ale na to nie ma szans.

Hauer przez moment zastanawiał się nad tym, na ile te oceny są zgodne z prawdą, a na ile wynikają z tego, że jego żona patrzy zawistnym okiem na Darię. Nie miał złudzeń, że kiedyś chętnie zajęłaby jej miejsce. W tej chwili satysfakcjonowało ją pociąganie za sznurki zza kulis, ale prędzej czy później Milena zechce sama

zagrać pierwsze skrzypce. Pierwszoplanowa polityka miała moc przyciągania, której mało kto potrafił się oprzeć.

Patryk odsunął te myśli, skupiając się na konferencji prasowej. Seyda robiła dokładnie to, co powinna – sprawiała wrażenie zdecydowanej, silnej kobiety. Mówiła o tym, że strach nie może zwyciężyć w starciu z racjonalnością, uzasadniając odmowę wydania rozporządzenia o stanie wyjątkowym.

Potem przeszła do tematu kryzysu parlamentarnego.

– Drodzy rodacy – odezwała się, patrząc w kamerę.

Głos miała nieco bardziej przyjazny, nie starała się już wyglądać na tak zasadniczą jak przed momentem. Wciąż jednak zachowywała odpowiednią powagę. Hubert niewątpliwie dobrze przygotował ją do tego wystąpienia.

– Konieczne stało się ustanowienie rządu technicznego – ciągnęła.

– Rządu, który powołamy w określonym, doraźnym celu. Ma on możliwie jak najszybciej doprowadzić do przedterminowych wyborów, w których to państwo zadecyduje, jaki kierunek powinniśmy obrać. Tylko dzięki demokratycznej procedurze możemy wyjść z impasu, w którym się znaleźliśmy. Czeka nas mnóstwo pracy, ale jestem przekonana, że wspólnie poradzimy sobie ze wszystkimi przeciwnościami losu.

Przemówienie było całkiem zgrabne, uznał Patryk. Seyda nie używała kategorycznych sformułowań, jak „chaos” czy „kryzys”, zastępowała je terminami mniejszego kalibru, jak „impas”. Wysyłało to jasny sygnał, że jest źle – ale że może być gorzej. I że to ona jest tą osobą, która będzie łączyć, a nie dzielić.

– Długo zastanawiałam się nad tym, kto powinien pokierować rządem przejściowym – podjęła. – W moim przekonaniu powinien być to polityk, który dobro państwa przedkłada ponad dobro własnej partii. Który wykona powierzone mu zadanie, nie starając się zbić na tym kapitału politycznego.

Zaczynało się typowe polityczne pustosłowie, ale było konieczne. Oboje byli zgodni, że powinni stworzyć wrażenie, jakby Halski znajdował się nieco poza głównym nurtem. Zresztą w pewnym sensie tak było. Jedność Obozu Narodowego była ugrupowaniem

o marginalnym poparciu. Nawet przy wyjątkowo udanej politycznej ekwilibryście Kazimierz nie mógł liczyć na cud.

– Uznałam, że nie może być to polityk wywodzący się z największych ugrupowań sejmowych – kontynuowała Seyda. – To zaburzyłoby bowiem równowagę, którą udało nam się w ostatnich dniach osiągnąć.

Przekaz podprogowy był jasny: to ona doprowadziła do powstania równowagi, to ona zadecydowała, kto będzie kandydatem na premiera. I w końcu to ona podejmowała wszystkie decyzje.

Kto znał się choć trochę na polskim systemie władzy państwowej, zdawał sobie sprawę, że najwięcej kompetencji prezydent ma w sferze słów. Daria mogła mówić, co jej się podobało. W rzeczywistości jednak niespecjalnie przekładało się to na realne kompetencje. Nie mogła ot tak sama wybrać kandydata.

A przynajmniej jeszcze przez moment tak wydawało się Hauerowi.

Potem Daria zrzuciła bombę.

– Mając to wszystko na względzie, podjęłam decyzję, by desygnować na stanowisko Prezesa Rady Ministrów pana Marka Zwornickiego – powiedziała.

## *Rozdział 2*

Odchodzącej w kierunku Pałacu Prezydenckiego Seydzie towarzyszyła kanonada głośnych, rozentuzjasmowanych głosów. Słyszała wszystkie pytania dziennikarzy, ale nie miała zamiaru odpowiadać na żadne z nich.

Nie odwracając się nawet na chwilę, weszła do budynku, przeszła przez hol, a potem wyszła z drugiej strony, w kompleksie ogrodowym. Nie przystając ani na moment, poszła dalej.

Zatrzymała się dopiero przy końcu skarpy opadającej ku Wiśle. Oparła się o pień rozłożystego klonu, opuściła głowę i przez moment trwała w bezruchu. Nagle zaczęła się trząść.

Zwymiotowała, nie mogąc powstrzymać nudności. Potem sięgnęła do kieszeni żakietu i otarła chusteczką usta. Obróciła się, kontrolnie rozglądając. Od strony pałacu szybkim krokiem zbliżał się Korodecki.

Wzięła się w garść.

– Wszystko w porządku? – odezwał się Hubert, patrząc na to, co znalazło się pod drzewem. – Może...

– Nic mi nie jest. Masz papierosa?

Wyciągnął paczkę białych marlboro i ją poczęstował. Zaciągnęła się głęboko, a potem pozwoliła, by papieros sam wypalał się w trzęsącej się dłoni. Wbijiała wzrok w tafłę wody, raz po raz potrząsając głową.

– Co teraz, Hubert?

Chwilowe wahanie Korodeckiego kazało jej sądzić, że nie ma pojęcia, jak odpowiedzieć. Spojrzała na niego w momencie, kiedy



skrzywił się, splatając ręce na karku. Potarł nerwowo łysą głowę i stanął obok Darii.

– Będzie zasadnicza procedura.

Odpowiedź właściwie nic nie znaczyła. Tyle było oczywiste.

Przewodniczący Zjednoczonych otrzyma misję sformowania rządu, będzie pertraktował z przedstawicielami innych partii, a potem przedstawi Seydzie proponowany skład Rady Ministrów.

Ta powoła ich wszystkich, jak wymaga tego od niej konstytucja, a potem odbierze od nich przysięgę. Zwornicki wystąpi do sejmku o udzielenie wotum zaufania, a izba podejmie decyzję poprzez...

Seyda miała mętlik w głowie. Nie pamiętała, ilu głosów potrzebują ani jakie jest kworum. Na dobrą sprawę była tak roztrzęsiona, że zawahałaby się, gdyby ktoś zapytał ją o datę urodzenia córki.

– Jakiego poparcia potrzebują? – spytała, a potem wyrzuciła niedopałek do rzeki.

– Większości bezwzględnej.

W jakiś sposób zabrzmiało to złowroźnie. Jakby słowo określające większość nabrało nowego, pozaustawowego znaczenia. A wszystko z jednej, prostej przyczyny – okazało się, że Chronowski jednak jest górą.

Był bezwzględny, twardym graczem.

Seyda nie powinna o tym nigdy zapominać. A mimo to popełniła ten błąd.

– Kworum?

– Pulpa.

– Co takiego?

– Przepraszam, pani prezydent – jęknął Korodecki. – To jakieś bzdurne określenie, które Benke...

– Połowa ustawowej liczby posłów?

Hubert potaknął i odchrząknął nerwowo, a potem sam zaopatrzył się w papierosa.

– Uzbierają większość? – zapytała.

Korodecki znów odpowiedział milczeniem. Nie powinna zadawać mu takich pytań, wszystko działo się na gorąco. Jeszcze pół godziny

temu Daria miała przedstawić Kazimierza Halskiego jako kandydata na premiera. Wszystko było jasne.

A potem w pałacu zjawił się kurier z przesyłką.

Nadawcą była Kancelaria Prezesa Rady Ministrów. Niewielka biała koperta bąbelkowa była adresowana do Seydy i jej córki. Wyglądała niegroźnie, została sprawdzona przez Biuro Ochrony Rządu.

Kwadrans przed konferencją Kitlińska dostarczyła ją Darii. Urzędowa pieczętka kazała sądzić, że to może być coś istotnego.

I było. Tyle że ze sprawami urzędowymi przesyłka nie miała nic wspólnego. Zawierała przyszłość Seydy. A raczej obietnicę tego, że prezydent właściwie ją straciła.

Daria oparła się plecami o pień drzewa. Przymknęła na moment powieki, starając się zapomnieć o tym, co znajdowało się w środku. Spodziewała się najgorszych rzeczy, wiedząc, jak wiele czasu mieli Chronowski i Hajkowski, kiedy ona leżała nieprzytomna w podwarszawskim motelu.

– Pani prezydent? – upomniał się o uwagę Korodecki.

Otworzyła oczy, ale nie popatrzyła na niego. Wbiła wzrok w koronę drzewa ponad sobą.

– Mówiłeś coś?

– Tylko to, że przy bierności UR uda się uzbierać odpowiednio wiele głosów. O ile oczywiście nasi posłowie i ci z SORP będą gotowi poprzeć kandydata spoza sejmu. I spoza establishmentu, na dobrą sprawę.

Marek Zwornicki prowadził od pewnego czasu aktywną, nowatorską kampanię. Oprócz tego, że gromadził wokół siebie znane twarze, wykorzystywał też nowe technologie. Poszedł drogą Mélenchona we Francji, który w trakcie kampanii opanował sztukę jednoczesnego pojawiania się na wiecach w kilku miejscach.

Rozwiązanie było proste – wystarczyło sięgnąć po hologram. W Polsce pionierem były media. TVN24 w dwa tysiące dziewiątym roku podczas ogłaszania wyników wyborów do Parlamentu Europejskiego wyświetliło w studiu hologram jednej z reporterek. Aż dziw brał, że od tamtej pory politycy nie skorzystali z tej

techniki.

Przyciągała uwagę, zaciekawiała starszych i budziła uznanie wśród młodszych. Zwornicki zapewnił sobie dzięki temu sporo szumu w mediach. Zresztą nie tylko on i Jean-Luc Mélenchon wykorzystywali hologram. Zrobił to też w dwa tysiące czternastym roku Narendra Modi, który został później premierem Indii.

Sztab Pedepu przygotowywał się, by również skorzystać z tej możliwości. Teraz jednak mijało się to z celem. Liczył się tylko ten, kto jako pierwszy się na to zdecydował. Szum szybko wybrzmiał, a nowinka technologiczna od teraz będzie jedynie odgrzewanym marketingowym kotлетem.

Tym, którzy nie zaserwowali go jako pierwsi, pozostawała krytyka. Podkreślanie, że to brak szacunku wobec wyborców, lenistwo i obieranie dróg na skróty. Argumenty będą nieco naciągane, ale nawet gdyby komuś udało się sformułować je przekonująco, Zwornicki i tak osiągnął już to, co zamierzał.

– Skąd on ma pieniądze, Hubert? – odezwała się, wciąż z uniesionym wzrokiem. – Przecież to wszystko kosztuje, do cholery...

– Co konkretnie?

– Hologramy, platforma przed PKiN-em, wynajem sal...

– Ma spore poparcie w show-biznesie.

– Nie na tyle, żeby ktokolwiek wydał krocie na jego kampanię.

– Sam sporo uzbierał.

– Słyszałam co innego – odparła Seyda w zamyśleniu. – Że popadł w długi, brał wszystkie role i propozycje reklamowe, żeby się z nich wygrzebać, i tak dalej.

– Może to tylko plotki.

– Może. Ale sprawdź to.

Korodecki popatrzył na nią niepewnie. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego sam nie zaproponował małego, nieformalnego dochodzenia. Tylko jedna rzecz mogła być powodem. Obawiał się, że grzebiąc w finansach Zwornickiego, zaszkodzi Seydzie. W szczególności jeśli znajdzie jakieś uchybienia.

– Co to da, pani prezydent? – odezwał się po chwili.

– To zależy od tego, co znajdziesz.  
– A jeśli znajdę coś kompromitującego? Co wtedy?  
– Zobaczymy. Dlatego chcę, żebyś...  
– Użyje pani tego przeciwko niemu? – wpadł jej w słowo, a potem uniósł otwarte dłonie, jakby pozwolił sobie na wyjątkowe *faux pas*.  
– Jesteśmy pod ścianą – dodał. – Jeśli w jakikolwiek sposób zagrozimy Chronowskiemu, upubliczni...

Urwał i spojrzał w stronę Pałacu Prezydenckiego.

– Upubliczni te materiały, które pani dostała – dopowiedział.

Daria na moment zamilkła. Miał stuprocentową rację. Do tej pory Adam nie był skłonny użyć swojego ostatecznego argumentu. Teraz jednak postawił wszystko na jedną kartę. Żarty się skończyły.

– Nie pytasz, co było w kopercie – zauważyła.

– Wyszedłem z założenia, że jeśli pani zechce, sama mi o tym powie.

Na dobrą sprawę nie miała ochoty mówić o tym komukolwiek. Chciałaby kopertę spalić, łącznie z całą jej zawartością, a popiół zakopać gdzieś, gdzie nikt nie trafi nigdy nawet na jeden spalony okruch.

Nie było jednak sensu się oszukiwać, że to możliwe. Ani że ukrywanie zawartości przed Hubertem może doprowadzić do czegokolwiek dobrego. Lepiej, żeby wszystko wiedział. On jedyny mógł jej pomóc – i w zasadzie tylko jemu mogła ufać.

Wszyscy inni w jej otoczeniu mogli okazać się potencjalnymi szpiczlami, którzy przekazywali informacje mediom.

W końcu oderwała plecy od pnia i wyprostowała się.

– Chodźmy – rzuciła, ruszając w kierunku pałacu.

Weszli do jej gabinetu, po czym Daria otworzyła jedną z szuflad, zamykaną na klucz. Wyjęła białą kopertę i rzuciła ją na biurko.

– Jest pani pewna?

– Tak. Powinieneś wiedzieć, co tam jest.

– Może najlepiej będzie, jeśli...

– Po prostu to otwórz, Hubert.

Nie musiała dodawać, by był przygotowany na najgorsze. Sam doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że cokolwiek przygotowali

Hajkowski i Chronowski, przekraczało wszelkie normy przyzwoitości.

Daria stanęła przy oknie, tyłem do Korodeckiego. Nie chciała widzieć jego reakcji, bo tylko przypomniałaby jej o zdjęciach, które zobaczyła.

Czytała kiedyś o badaniach związanych z pedofilią wśród kobiet. Zanim sięgnęła po to opracowanie, wydawało jej się, że to absolutny margines. Że niemal w stu procentach to mężczyźni są tymi, którzy seksualnie wykorzystują dzieci.

Tymczasem szacunki dowodziły, że nawet dziesięć procent wszystkich tego typu przestępstw popełniały kobiety. Oficjalne statystyki amerykańskie mówiły o ponad ośmiu procentach. W Australii odsetek wynosił niecałe osiem. Wydawało się, że to światowa średnia.

Kobiety dopuszczały się ohydnych czynów. I mitem było, że nie stosowały przy tym przemocy, robiły to bez nadużywania alkoholu, nie wpadały w szał i nie kierowały się seksualnym pociąganiem, lecz innymi względami.

Winić zapewne należało wszystkie te filmy, powieści i seriale, które ukazywały sprawczynie jako osoby zakochane w swoich uczniach. Seyda przypuszczała, że to niewielki odsetek wszystkich przestępstw tego typu.

W większości był to rezultat skrzywienia ludzkiej natury. Takiego samego, które występowało u mężczyzn. Chore tendencje nie rozróżniały płci. W niektórych przypadkach jednak społeczeństwo dostrzegało je mniej chętnie.

Gdyby zdjęcia z koperty ujrzały światło dzienne, szok byłby gigantyczny.

Opinia publiczna w przeciągu jednego dnia nie tylko wysunęłaby wobec Seydy oskarżenia, ale natychmiast osądziłaby ją, skazała, a może nawet wykonała karę. Tę najcięższą z możliwych.

Nie do pomyślenia było, by osoba publiczna, kobieta, polityk i w końcu prezydent, mogła dopuścić się tak haniebnych czynów. A mimo to fotografie mówiły więcej niż dziesiątki tomów akt oskarżenia.

Nikt nie będzie potrzebował żadnych dowodów. Tłumaczenia Darii okażą się zupełnie bez znaczenia. Wątpiła, by ktokolwiek w ogóle był gotów ich słuchać.

Nie przekona nikogo, że wszystko to było ukartowaną sytuacją. Nie miała na to dowodów. Nawet gdyby Hajkowski zdecydował się ujawnić swój udział i potwierdził jej wersję, wciąż byłoby to tylko słowo przeciwko obrazom.

A te drugie miały znacznie większą moc. Nie w sądzie, tam być może by się wybroniła.

Wszędzie indziej poniosłaby jednak sromotną porażkę. I gdyby zależało od tego wyłącznie jej życie, jej kariera, być może zdecydowałaby się podjąć z góry przegraną walkę.

Jeden krok w tym kierunku wystarczał jednak w zupełności, by zaprzepaściła całą przyszłość swojej córki. Ostracyzm społeczny będzie nie do objęcia wyobraźnią. Zula na lata zostanie napiętnowana.

W oczach ludzi będzie funkcjonować nie jako odrębna osoba, ale córka zwyrodniałej matki, która zapisała się w historii kraju nie jako pierwsza prezydent, lecz jako pierwsza gwałcicielka małych dziewczynek. Do tego pojawią się podejrzenia, że Zuza także była molestowana.

Chronowski doskonale wiedział, co robi. Z pewnością nie po raz pierwszy dopuścił się czegoś podobnego. Nie zaszedł w polityce tak daleko tylko dzięki swojej wyjątkowej determinacji. Był gotów przekuć ją na wszystko, co konieczne, by osiągnąć cel. Nie brzydził się niczym, nawet tak ohydną sprawą.

Daria nie miała wyjścia. Musiała postąpić dokładnie wedle scenariusza, który Adam opisał jej w krótkim liście dołączonym do zdjęć.

Jej zadanie było proste – miała desygnować Marka Zwornickiego, a potem robić wszystko, by zapewnić jego rządowi poparcie wśród członków Pedepu. Nowy premier spoza parlamentu rzeczywiście miał doprowadzić do przyspieszonych wyborów, w tej kwestii Chronowski nie był gotowy na żadne machlojki. Sprawa nabrała zbyt dużego rozgłosu.

Seyda wiedziała, że to on stoi za Zwornickim. Nie rozumiała jednak, co w ten sposób zamierza osiągnąć. Marek zdawał się stać w opozycji wobec wszystkich obecnych partii, także Pedepu i samego premiera.

Ale może perspektywa była dłuższa? Może Chronowski planował przeczekać w cieniu cztery lata, chroniony przez Seydę w pałacu i przez Zwornickiego w sejmie, a potem wrócić do gry?

Nie miała siły tego roztrząsać. Wiedziała, że kryje się za tym konkretny plan, ale nawet hipotetyczne rozważania przyprawiały ją o jeszcze większy ból głowy.

I bez martwienia się o przyszłość kraju miała aż nadto powodów do niepokoju.

Obejrzała się przez ramię. Hubert trwał w bezruchu, wlepiając wzrok w kopertę.

– Otworzysz?

– Wciąż się zastanawiam, czy powinienem.

– Powinieneś.

– Musi pani wziąć pod uwagę, że to może skończyć się w...

– W sądzie? – spytała, na powrót wyglądając za okno. – I że będziesz musiał zeznawać jako świadek? Bez obaw, Hubert.

– Wolę zasłonić się w takiej sytuacji niewiedzą. I nie skłamać przy tym.

– Sprawa nigdy nie trafi do sądu.

– Jest pani pewna?

– Jak niczego innego – odparła niechętnie. – Jeśli to ujawnię, cóż... – Urwała i zwiesiła głowę. – Zresztą sam zobacz.

Korodecki pochylił się nad biurkiem i podniósł kopertę. Niechętnie wsunął rękę do środka.

Seyda nabrała tchu i trwała w bezruchu, nie chcąc przypominać sobie tego, co szef jej kancelarii za moment zobaczy. Powoli i niechętnie się odwróciła. Wiedziała, że wyraz jego twarzy dobitnie uświadomi jej, w jak ciężkim położeniu się znalazła.

Korodecki odwrócił kopertę i potrząsnął nią.

– Nic tu nie ma, pani prezydent – powiedział.

Seyda poczuła, że nogi się pod nią uginają.

## ***Rozdział 3***

Siedziba Unii Republikańskiej w okamgnieniu zamieniła się w centrum dowodzenia zjednoczonymi siłami opozycji. Na miejscu stawił się Olaf Gocki, Kazimierz Halski i przedstawiciele wszystkich pomniejszych ugrupowań – zarówno tych znajdujących się w sejmie, jak i pozostających poza nim.

Hauer był jednym z pierwszych na miejscu. Wraz z Mileną przyjechali niewielkim vanem, trafił im się ten sam kierowca co wcześniej. Z wypiekami na twarzy komentował to, co się wydarzyło przed Pałacem Prezydenckim, choć zapewne dotychczas polityką w ogóle się nie interesował.

Teraz jednak był specjalistą. A przynajmniej za takiego chciał uchodzić, razem z całym szeregiem innych ludzi. Zjawisko było powszechne. Kiedy Stoch święcił sukcesy, wszyscy stawali się ekspertami od skoków. Lewandowski zaliczył hat tricka? Każdy znał arkana taktyki na murawie. Anita Włodarczyk z kolejnymi sukcesami? Nie było nikogo, kto nie wiedziałby, jak poprawić strategię szkoleniową Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

Hauer wiedział, że istnieje naukowy termin na określenie takiego zachowania.

- Ultracrepidarianizm – mruknął, kiedy wyszli z auta.
- Co takiego? – spytała Milena, stając za wózkiem.
- Powstrzymał ją ruchem ręki. Chciał sam wjechać do budynku.
- Od łacińskich słów *ultra*, powyżej, i *crepidarius*, szewc.
- Nie wiem, o czym mówisz.
- O ultracrepidarianach. Ludziach wypowiadających się na dany



temat bez pojęcia o nim.

– Nigdy o tym nie słyszałam.

Hauer spojrział na żonę z niedowierzaniem.

– Mam na myśli określenie, nie same osoby – dorzuciła.

– Pochodzi z dziewiętnastego wieku. A powstało jeszcze w starożytnej Grecji – odparł Patryk, kiedy kierowali się ku głównemu wejściu do siedziby partii.

Kilku reporterów leniwie robiło zdjęcia, ale próżno było szukać kamer czy dziennikarzy, którzy zamierzaliby relacjonować to, co działo się w szeregach Unii Republikańskiej. Przed konferencją Seydy nie doszło do żadnego przecieku, nikt nie wiedział, że Swoboda i Hauer zostali ograni.

Prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw, choćby za sprawą Hajkowskiego – i dopiero wówczas siedziba Unii zostanie otoczona szczelnym kordonem żadnych informacji przedstawicieli mediów.

– Jeśli wierzyć anegdocie, Apelles, malarz z Kolofony...

– Wiem, kim był najbardziej znany malarz grecki, Patryk.

– No tak – odbąknął Hauer, przyspieszając nieco. – Ale nie wiesz pewnie, że wystawiał swoje obrazy na ulicy, a potem chował się za nimi, żeby sprawdzić, jak przechodnie komentują jego sztukę.

– Nie.

– Kiedyś Apelles usłyszał, jak pewien szewc ocenia jeden z obrazów. Wytwórca sandałów zauważył, że podeszwa została źle namalowana, a artysta wziął uwagę do serca. Następnego dnia poprawił obraz, a szewc znów się pojawił. Widząc, jak wielki ma wpływ na dzieło mistrza, zaczął oceniać inne elementy obrazu. Apelles wyskoczył wtedy zza niego i powiedział: *ne sutor ultra crepidam*.

Milena milczała, wyraźnie niezainteresowana.

– Nic powyżej sandała, szewcze.

– Mhm.

– Stąd ultracrepidarianin.

Hauer wjechał po niewielkiej rampie, mając wrażenie, jakby po drodze naderwał sobie mięsień dwugłowy ramienia. Każdy, nawet krótki podjazd wiązał się z coraz większymi trudnościami. Gdyby

nie miesiąc w śpiączce, Patrykowi takie rzeczy nie sprawiałyby najmniejszego trudu, ale po tygodniach leżenia w szpitalnym łóżku ograniczenia własnego ciała dawały o sobie znać.

Stanowczo zbyt często. Milena twierdziła, że się forsuje, coraz chętniej proponowała pomoc, ale nie miał zamiaru z niej korzystać.

– Chciałeś mnie tym zainteresować z jakiegoś konkretnego powodu? – spytała, otwierając drzwi.

– Nie. Po prostu przypomniałem sobie tę historię. Opisał ją Pliniusz Starszy.

Zatrzymała się za progiem, tarasując mu drogę.

– Wziąłeś do siebie to, co mówił kierowca?

– Nie.

– Ten facet nie miał o niczym pojęcia.

– Otóż to. Był szewcem, powinien wypowiadać się tylko na temat sandałów.

Hauer mógł powtarzać to sobie do woli, ale zarówno on, jak i Mil zdawali sobie sprawę z tego, że dla polityka opinia takiej osoby jest na wagę złota. Dawała dobre pojęcie o odbiorze społecznym ostatnich zdarzeń.

Wnioski były nieciekawe. Kierowca twierdził, że prezydent Seyda zdecydowała się na sensowny ruch. Dotychczas nie był jej zwolennikiem, uważał, że kobieta prędzej powinna stanąć na ambonie w kościele, niż zasiąść na fotelu głowy państwa. Teraz jednak zmienił zdanie.

Marek Zwornicki był dla niego idealną odtrutką. Uważał, że tylko ktoś spoza kasty polityków może oczyścić sytuację i przygotować kraj do wyborów. Ultracrepidarianin z przejęciem udowodniał, że teraz wszystko będzie inaczej, bo zwykli ludzie dojdą do władzy.

Zapewne byłyby bardziej powściągliwy w osądach, gdyby wiedział, że Patryk jest członkiem UR, a nie PDP. I gdyby zdał sobie sprawę, że Zwornicki ma tyle wspólnego z przeciętnym Polakiem, ile Robert Lewandowski z rezerwowym zawodnikiem czwartoligowego Jezioraka Załom.

Z pewnością jednak nie był osamotniony w takim postrzeganiu sytuacji. Hauer nie miał co do tego wątpliwości – i podobne

przekonanie mieli wszyscy, którzy stawili się w siedzibie UR.

Rozmowy trwały nieco ponad godzinę. Patryk zdążył wypić trzy filiżanki espresso, głównie przysłuchując się temu, co miała do powiedzenia Teresa. Wszyscy zgodzili się co do tego, że należy głosować przeciwko udzieleniu Zwornickiemu wotum zaufania, nawet jeśli miałyby to odwlec podjęcie uchwały o samorozwiązaniu sejmu.

Kiedy Hauer został sam z Mileną i przewodniczącą partii, wciąż się nie odzywał. W końcu Swoboda zgromiła go wzrokiem, wyraźnie niezadowolona z jego bierności.

- Może powiedziałbyś, co o tym sądzisz?
- Na razie się zastanawiam.
- Nad czym konkretnie?
- Nad tym, czy Chronowski to wszystko przewidział.

Uniosła brwi i zmarszczyła czoło. Była poirytowana, podczas spotkania ledwo trzymała nerwy na wodzy. Nic dziwnego, ostatnim razem Teresę ograno tak w latach dziewięćdziesiątych, kiedy potencjalny partner koalicyjny dogadał się z inną partią.

Patryk rozłożył ręce i się rozejrzał.

– Wiedział, że dojdzie do takiego spotkania? – zapytał. – Zdawał sobie sprawę, że zdecydujemy się kontestować kandydaturę Zwornickiego? I że w rezultacie odwlecze się termin wyborów?

Milena i Swoboda milczały.

– Jeśli ten sukinsyn planuje wszystko tak skrupulatnie, jak sądzę, to każdy nasz krok odbywał się po wytyczonej przez niego ścieżce.

Mil aż się wzdrygnęła na tę myśl. Hauer przypuszczał, że jedna albo druga rozmówczyni szybko zaoponuje. Obydwie podchodziły do tej sprawy ambicjonalnie i dopuszczenie myśli, że Chronowski nimi sterował, było dla nich dotkliwym ciosem.

Mimo to żadna się nie odezwała. Patryk uznał, że to znamienne.

– To, co ten człowiek potrafi najlepiej, to usypiać czujność przeciwnika – dodał Hauer. – I stwarzać pozory, że znalazł się na przegranej pozycji. Tymczasem to on nadal trzymał wszystkie karty. Mogliśmy knuć, planować i angażować najbardziej

kreatywnych konstytucjonalistów, ale ostatecznie...

– Wystarczy, Patryk – przerwała mu w końcu Swoboda. – Szkoda czasu na rozmowy o nim.

– W takim razie skupmy się na Seydzie – włączyła się Milena. – Co on na nią ma?

– Najwyraźniej niemało – odparł Hauer.

– Lub działali razem od samego początku – zauważyła Swoboda.

– Nie sądzę.

– Bo tak dobrze udało ci się ją poznać? – spytała przewodnicząca, podnosząc się ze skrzypiącego krzesła. Podparła się pod boki, jakby dźwięk nie pochodził ze starego mebla, ale z jej kręgosłupa. – Ona także potrafi stwarzać pozory.

– Może. Ale nie w tym wypadku.

– Skąd ta pewność?

Dobre pytanie, uznał w duchu Patryk. Nie chciał jednak nawet rozważać hipotetycznych odpowiedzi, bo większość sprowadzała się albo do intuicji, albo do zaufania. Na jednym ani drugim nie powinien polegać.

– Wielu rzeczy można jej odmówić, ale nie systemu wartości – powiedział.

– Bzdura. Gdyby go miała, nie zaszłaby tak daleko.

Hauer nie odpowiedział, a szefowa partii nie ciągnęła tematu. Rzadko widywał ją tak roztrzęsioną, ale w tym wypadku nie spodziewał się, że będzie inaczej. Cały jej plan runął jak domek z kart.

– Trzeba zastanowić się nad strategią – odezwał się Patryk.

– Masz na myśli dogadanie się z marionetką Chronowskiego?

– Tak.

– Nie widzę w tym żadnej potencjalnej korzyści.

– Inaczej sami zastawiamy na siebie pułapkę – uparł się Hauer. – Im dłużej nie będzie premiera, tym dłużej będziemy czekać na wybory. A wie pani, że nawet jeśli teraz zabraknie im większości, i tak go obsadzą w którejś procedurze awaryjnej.

– Więc powinniśmy usiąść z nim do stołu?

– Nie z nim – odparł cicho Hauer. – Zwornicki nie ma w tej

sprawie nic do gadania.

Obydwie spiorunowały go wzrokiem.

– Cała ta groteska ze Zjednoczonymi zaczęła się, kiedy Chronowski stracił grunt pod nogami. To wszystko jego wytwór.

Widział, że dopuszczają taką możliwość. Wydawało się to zresztą logiczne, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie pokrętne ruchy, jakie do tej pory wykonał Adam. Powołanie nowej partii, która za cel stawiała sobie walkę zarówno z nim, jak i całą resztą klasy politycznej, było genialną zagrywką. Przy odrobinie szczęścia być może uda mu się pozostać w polityce, a nawet jeśli nie, wróci z przytupem za jakiś czas. I Zwornicki z pewnością mu w tym pomoże.

Hauer odsunął od siebie te myśli, uznając, że powinien skupić się na bliższej perspektywie. Jako jedyny zdawał się podchodzić do sprawy na chłodno. Czuł się ograny, ale w mniejszym stopniu od reszty. Być może dlatego, że przez miesiąc był wyłączony z gry – przez miesiąc, w trakcie którego Chronowski rozstawiał figury na swojej szachownicy. I nikt się w jego ruchach nie połapał.

– Dogadajmy się z nim – rzucił Patryk. – To jedyne wyjście.

– Nie ma mowy – zaoponowała Milena. – Właśnie na to liczy.

Hauer się skrzywił.

– Odsuńcie na moment urażoną dumę i...

– Ty to mówisz? Naprawdę?

– Co masz na myśli?

Spojrzała na niego wymownie, jakby miała zamiar powiedzieć o kilka słów za dużo. Ostatecznie jednak machnęła ręką i odeszła kawałek. Patryk utkwiał wzrok w Swobodzie, czekając na jej reakcję.

– Zależy nam w tej chwili na przedterminowych wyborach. Z nim możemy szybko do nich doprowadzić.

– Jesteś pewien?

– Nie. Nie jestem.

– Otóż to... – mruknęła Swoboda. – Temu człowiekowi nie można ufać. Zrobi wszystko, żeby utrzymać się przy władzy.

Hauer popatrzył na nią zdumiony.

– To nie komplement – zaznaczyła była premier.

– A zabrzmiało, jakby nim było.

Machnęła ręką, wyraźnie poirytowana, a potem wstała od stołu. Przeszła wokół niego, przyglądając się starym szafom, które partia dawno powinna wymienić. Odrapany lakier i wyświechtane drzwiczki kazały sądzić, że UR skupiła te meble za bezcen po upadku komuny, kiedy pozbywano się nieruchomości należących wcześniej do PZPR.

Swoboda nabyła wtedy cały szereg rzeczy, włącznie ze stołami, przy których obradowali aparaczczy, układając plany tłamszenia opozycji. Paliła je potem na ulicach, nawołując do rozliczenia ustępującej władzy i niedecydowania się na kompromisy.

Teraz była innym politykiem. Zasadniczym, ale ugodowym. Nawet jeśli buzowały w niej emocje, prędzej czy później zda sobie sprawę, że mogą wyjść z sytuacji obronną ręką, tylko jeśli będą współpracować z Chronowskim.

Zatrzymała się przy jednej z szafek, otworzyła ją i sięgnęła na samą górę. Wyjęła popielniczkę z grubego, ciemnego szkła, w której znajdowała się paczka papierosów i zapalki.

Po chwili zaciągnęła się głęboko i zaniósła kaszlem.

– Nie służy to pani – odezwał się Patryk, byle przerwać ciszę.

– Nikomu nie służy.

Skinął szybko głową, a Teresa wypuściła kłęby dymu i rozgoniła je dłonią. Zdusiła papierosa w popielniczce i odsunęła ją na bok. Hauer zdawał sobie sprawę, że już podjęła decyzję.

– Porozmawiaj z nim – rzuciła ciężko.

– Ja?

– Nie ma lepszego kandydata. Wilk nie zaatakuj wilka.

– Chyba że jeden ma za sobą całą watahę.

– Spotkacie się sami.

Nie tego Hauer się spodziewał.

– A pani? – zapytał.

– Ja prędzej uznam Państwo Islamskie, niż spotkam się z tym sukinsynem – bąknęła Swoboda i znów kaszlnęła chrapliwie, zasłaniając usta.

Patryk wymienił się niewiele mówiącym spojrzeniem z Mileną. Była to wizerunkowa szansa, by wrócić do pierwszego szeregu republikanów, ale mieli zamiar poczekać z tym jeszcze trochę.

Chcieli odpowiednio przygotować grunt z pomocą snapów śniadaniowych, relacjonowania w mediach społecznościowych walki i postępującej rekonwalescencji Hauera, a w końcu stopniowego powrotu do bieżącej polityki.

Ustawienie go w roli głównego negocjatora UR w rozmowach z premierem mogło okazać się drogą na skróty. Patryk nie był jednak pewien, czy zaoszczędzony w ten sposób czas przełoży się na odpowiednio duży wzrost poparcia.

Tak czy inaczej, musiał się zgodzić.

– W porządku – powiedział. – Jak duże mam pole manewru?

– Nie zgadzaj się na nic, na co ja bym się nie zgodziła. A w razie czego dzwoń.

Zaśmiał się cicho i pokręcił głową.

– Jeśli będę musiał wyjść ze spotkania, żeby wykonać telefon, moja pozycja negocjacyjna nieco spadnie.

– Poradzisz sobie. Zresztą wiesz, że ufam twojej ocenie.

Docenił to lekkim skinieniem głowy.

– W takim razie muszę tylko ogłędnie wiedzieć, jak daleko jesteśmy gotowi się posunąć.

– Zostawiam to twojej ocenie, Patryk. Po prostu doprowadź do tych pieprzonych wyborów. I zrób to tak, żebyśmy startowali z dobrej pozycji.

Łatwo powiedzieć, skwitował w duchu.

– Użyjcie tego swojego mikrotargetingu, w końcu jest okazja, byście go sprawdzili w warunkach bojowych – ciągnęła Teresa, obracając masywną popielniczkę na stole. – Wyciągnijcie wszystko, co macie na temat Chronowskiego, przyciśnijcie go.

– A jeśli od tej strony się nie uda? – odezwała się Milena.

Pytanie było właściwie retoryczne. Po pierwsze, żaden szantaż w przypadku Chronowskiego nie miał racji bytu. Po drugie, doskonale wiedzieli, że odpowiedź Swobody mogła być tylko jedna.

– Obiecacie mu bezkarność, do cholery.

Przez moment trwała cisza. Ostatecznie wszystko musiało sprowadzić się właśnie do tego. Chronowski znalazł się w sytuacji, w której nie groził mu Trybunał Stanu. W końcu mógł wymusić na reszcie gwarancję bezpieczeństwa.

– Zróbcie, co trzeba. – Teresa podniosła się. – Bo po wyborach chcę widzieć premiera Hauera, a nie jakąś marionetkę w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – dodała na odchodnym, a potem wyszła na korytarz.

Cisza, jaka zaległa w niewielkiej salce, stanowiła najlepsze podsumowanie wszystkiego, co się działo. Powietrze zdawało się naelektryzowane jak przed burzą. Ta mogła jeszcze ich minąć, ale równie dobrze sprowadzić prosto na nich nawałnicę.

Hauer obrócił wózek w kierunku drzwi. Patrzyli na siebie z Mileną, czekając, aż któreś się odezwie i podsumuje sytuację.

Z tej konieczności zwolnił ich dźwięk telefonu Patryka, informujący o nadejściu esemesa. Hauer sięgnął do niewielkiego schowka po prawej stronie wózka i wyciągnął komórkę. Zmarszczył czoło, odczytując wiadomość.

– Nie mów mi tylko, że mamy kolejny problem – odezwała się Mil, podchodząc bliżej.

– Nie. Chyba nie.

– Kto napisał?

– Bianczi.

Hauer spodziewał się wiadomości od wielu osób, ale nie od młodego dziennikarza. Po przejściach ze służbami i tymczasowym aresztowaniu Bianczi usunął się w cień, przestał relacjonować parlamentarne wydarzenia i trzymał się z dala od polityków.

– Czego chce? – zapytała niepewnie Milena.

– Spotkać się w Autonomii – odparł Hauer i podniósł wzrok znad telefonu. – Twierdzi, że odkrył coś, o czym powinienem wiedzieć. Na temat Chronowskiego.



## ***Rozdział 4***

Śledzenie doniesień medialnych na antenie NSI było dla Azamata jak najgorsza kara, ale Abdul Gani postawił sprawę jasno – Kazach miał trzymać rękę na pulsie. Miał być na bieżąco ze wszystkim, co działo się w kraju. A im bliżej szczytu, tym większą skrupulatnością miał się wykazywać.

W TVN24 nie mówiono wiele na temat tego, jakie środki ostrożności przewidziano. Na antenie NSI sytuacja była jednak odwrotna, zupełnie jakby prawicowa stacja szczyła się postawieniem każdej pojedynczej bramki w okolicach Młynówki Malborskiej.

Równie dobrze dziennikarze mogliby wydać broszurę informacyjną dla każdego, kto chciał wiedzieć, gdzie i w jakiej sile rozlokowane zostały oddziały wojska i policji.

Środki ostrożności były wyjątkowe. Po doniesieniach, które otrzymały polskie władze, nie mogło być inaczej.

Teren zostanie odgrodzony, pojawią się bramki kontrolne, każdy uczestnik będzie sprawdzany wykrywaczami metalu. Planowane było ustanowienie trzech stref bezpieczeństwa. Pierwsza znajdowała się wewnątrz murów obronnych, druga otaczała je w niedalekiej odległości, a trzecia obejmowała przyległe ulice.

Ruch kołowy miał być zamknięty w całej okolicy. Żołnierze z Dwudziestej Drugiej Bazy Lotnictwa Taktycznego mieli pozostawać w pełnej gotowości. Do zabezpieczenia terenu wyznaczono grupy strzelców wyborowych, saperzy mieli sprawdzać wszystko, co wyda im się choć trochę podejrzane, a psy tropiące

materiały wybuchowe miały nieustannie znajdować się w miejscach, gdzie przewidziano największe skupiska widzów.

Kontrole miały odbywać się nie tylko przed samym szczytem i w jego trakcie, ale już dwa dni wcześniej. Całe miasto właściwie zamieniło się w twierdzę.

Szachmatow obserwował to z zadowoleniem. Kiedy cichły prawicowe komentarze na antenie NSI i zaczynano relacjonować fakty, oglądał telewizję z przyjemnością. To, jak niewiele było trzeba, by przerazić cały naród, stanowiło dla niego najwyższą pochwałę.

Abdul Gani również był zadowolony. Wszystko działało się dokładnie tak, jak sobie zamierzali.

A fakt, że prezydent nie zdecydowała się na wprowadzenie stanu wyjątkowego, świadczył o tym, że władze w istocie nie mają pojęcia o tym, czego miał dokonać Azamat.

W dodatku im bardziej zaogniała się sytuacja polityczna w kraju, tym mniej uwagi poświęcano spotkaniu w Malborku. Szachmatow nie miał wątpliwości, że doniesienia na ten temat zejną na drugi plan, o ile kryzys będzie się utrzymywał.

Do czasu.

To, co zrobi, sprawi, że na całym świecie będzie mówiło się tylko o jednym.

## ***Rozdział 5***

Pusta koperta była jak wyrok śmierci. Seyda trzymała ją w dłoni, czując, jak pojawiające się krople potu wsiąkają w papier. Zupełnie pobladła, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

– Jest pani pewna, że...

– Tak, Hubert, jestem pewna, że schowałam to z powrotem.

Korodecki chodził nerwowo po gabinecie. Ona przysiadła na krześle przy oknie, a potem ukryła twarz w rękach i zaczęła mocno pocierać skronie. Chciała zniknąć. W tej chwili, raz na zawsze. Usunąć się nie tylko z życia politycznego, ale ze świata w ogóle. Miała dosyć.

– Wezwę Kitlińską – odezwał się Hubert.

– Po co?

– Może wie, czy ktoś aby...

– Nie wchodził tutaj pod moją nieobecność? – przerwała mu, opuszczając dłonie. Czowała, że na skroniach zostały jej czerwone ślady. – Gdyby tak było, Kitlińska natychmiast by mnie poinformowała. Zresztą ten pokój jest zamknięty, nikt nie mógł się tutaj dostać.

Hubert rozejrzał się.

– A jednak ktoś musiał to zrobić.

Daria nie odpowiadała.

– Kto ma dostęp? – dodał Korodecki.

– Nie wiem.

– Z całą pewnością Kitlińska, a oprócz niej inni funkcjonariusze BOR-u. Przypuszczam, że niektórzy członkowie personelu

administracyjnego też mogliby się tu dostać. Kilka osób z kancelarii i... oczywiście ja.

Spojrzała na niego niepewnie. Hubert wyprostował się, jak żołnierz, który dopiero teraz uświadomił sobie, że nie powinien uczestniczyć w próbie wykrycia szpiega chowającego się w szeregach jego własnej jednostki.

– Być może powinna pani rozmawiać o tym z kimś innym.

– Nie żartuj sobie.

– Jestem w kręgu podejrzeń.

Sporunowała go wzrokiem, w ostatniej chwili powstrzymując się przed daniem upustu emocjom. Nie miała zamiaru tracić czasu ani energii na bzdurne oskarżenia.

– Nie chcę tego słuchać – oznajmiła. – Masz się tym osobiście zająć, Hubert, a nie zostawiać mnie samą na placu boju. Rozumiesz?

– Ale musi pani...

– Dasz spokój, do kurwy nędzy?

Rzadko odczuwała potrzebę przeklinania, ale kiedy się jej poddawała, rozmówcy wiedzieli, że żarty się skończyły.

– Zrób listę wszystkich, którzy mogli się tu dostać – powiedziała.

– Potem sprawdź każdego, bez względu na to, czy mu ufasz, czy nie.

– Kitlińską też?

– Każdego – odparła stanowczo Seyda.

Nie była gotowa przyjąć wersji, że to chorąży BOR-u wyniosła zdjęcia, ale nie miała zamiaru ryzykować. Tylko Korodeckiemu ufała na tyle, by usunąć go z kręgu podejrzeń.

– Ktokolwiek to zrobił, miał niewiele czasu – rzuciła. – Wiedział, czego szukać. I wiedział, gdzie to znaleźć.

Hubert przez moment pocierał kark. W końcu przestał, widząc, że irytuje to Seydę.

– Kto mógłby mieć motyw? – zapytał.

– Nikt – odparła bez wahania, a potem uniosła wzrok i wstrzymała oddech. – Przynajmniej patrząc na to z jednej strony...

– A z drugiej?  
– Każdy – mruknęła.  
– Przesadza pani.  
– Tak sądzisz? W tej sytuacji? – odparowała nieco zbyt agresywnym tonem. – Kiedy wszystko wskazuje na to, że znajdujemy się na tonącym okręcie? Każdy mógł pomyśleć, że najwyższa pora załatwić dla siebie koło ratunkowe.

– I czym miałoby ono być?  
– Naprawdę musisz pytać?  
– Tak, bo nie widzę żadnych korzyści dla kogokolwiek z naszych ludzi.

Biorąc pod uwagę kaliber materiałów, które znajdowały się w kopercie, korzyści tak naprawdę były nie do przecenienia. Szeregowy pracownik kancelarii mógł w jednej chwili wzbogacić się o pokaźną sumę, sprzedając zdjęcia któremuś z brukowców.

Nie wspominając już o politycznej karcie przetargowej, jaką dzięki temu uzyskiwał złodziej. Hubert jednak nie wiedział, co konkretnie znajdowało się w środku. Gdyby choć zerknął na fotografie, nie miałby dłużej złudzeń, że podejrzewać można każdego.

Ale kto wiedział o materiałach? Na to pytanie Seyda nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

– Sprawdź też kuriera – odezwała się po chwili. – I wszystkich, którzy mieli jakikolwiek związek z Chronowskim, a teraz pracują dla nas.

– Chyba nie ma takich osób.  
– Są. Choćby Chmal.  
– Nie ma go teraz w pałacu.  
– Nie szkodzi – odparła stanowczo. – Mógł kogoś wtajemniczyć, wydać mu polecenie i tak dalej. Sprawdź każdą możliwość, Hubert.

Korodecki z przejęciem pokiwał głową, znów przywodząc jej na myśl żołnierza. Tym razem jednak takiego, który otrzymał wyjątkowo odpowiedzialną misję i gotów był poświęcić cały oddział, by ją zrealizować.

Hubert zapewnił, że zrobi wszystko, co w jego mocy, a potem

wyszedł na korytarz. Nie zapytał o to, co konkretnie znajdowało się w kopercie. Seyda znów została sam na sam ze swoją tajemnicą.

Zdjęcia były ohydne. Wzdrygała się na samą myśl o nich.

Wiedziała, że musi się czymś zająć. Szczęściem w nieszczęściu było to, że spraw miała aż nadto. Szereg nieodebranych połączeń od polityków UR i Pedepu dobitnie o tym świadczył.

Ze strony tych pierwszych spodziewała się burzy. Jeśli jednak chodziło o członków PDP, była przekonana, że Chronowski ich wtajemniczył. Tymczasem dzwonili do niej także jego najbliżsi sojusznicy.

Do tego dochodziły sprawy urzędowe, które z każdym dniem zdawały się piętrzyć coraz bardziej. I państwowe, szczyt w Malborku zbliżał się bowiem wielkimi krokami.

Osobiste także, bo nadal nie rozmówiła się porządnie z Krzyśkiem, nie wiedziała nawet, na czym stoją.

Na dokładkę jeszcze te polityczne, wszak musiała spotkać się ze Zwornickim i ustalić plan gry.

Uznała, że zacznie od tego ostatniego zadania. Podniosła telefon, a potem wydała kilka krótkich poleceń. Szefowa jej gabinetu politycznego szybko skontaktowała się z kandydatem na premiera.

Zwornicki najwyraźniej tylko czekał na telefon. Zjawił się w Pałacu Prezydenckim już dwadzieścia minut później, robiąc z tego prawdziwy show. Przeszedł Krakowskim Przedmieściem w triumfalnym pochodzie, do którego szybko dołączali przypadkowi ludzie. A przynajmniej takie wrażenie sprawiali – nie ulegało wątpliwości, że wszystko było zawczasu przygotowane.

Wprawdzie Seyda nigdy nie zamieniła z nim nawet słowa, ale wiedział doskonale, że na zaproszenie do pałacu nie będzie musiał długo czekać. Dziennikarze wypatrywali go pod główną bramą.

Daria oglądała relację telewizyjną, kiedy przepuszczony przez ochronę Marek odwrócił się i zza pleców żołnierzy zamachał do zgromadzonych. Przekaz był jasny – jestem jednym z was. Tym, któremu udało się wejść na teren normalnie zajmowany przez polityków. I robię to po to, żeby uporządkować sytuację.

By podkreślić swoją determinację, a pewnie też dobrą formę, ostatecznie metry przed wejściem do holu pokonał żwawym truchtem. Przed progiem już się nie odwracał, nie było zwyczajowej okazji do zrobienia zdjęć. Zupełnie jakby konieczne było dodatkowe podkreślenie, że nie jest politykiem.

Przez Małą Sień wszedł do Sali Rokoko, gdzie czekała na niego Daria. Spodziewała się komentarza, z jakim spotykała się, ilekroć przyjmowała tutaj mężczyzn. Każdy zaznaczał, że był przekonany, iż to miejsce przeznaczone jest na spotkania pierwszych dam.

Właściwie była to prawda. Głowy państw zwykle się przyjmowało w Sali Białej, bodaj najbardziej rozpoznawalnej, jako że to właśnie tam gospodarz najczęściej spotykał się z przedstawicielami mediów.

Marek jednak nie zająknął się na ten temat słowem. Najpewniej nie miał pojęcia o zwyczajach panujących w pałacu. Uścisnął Seydzie dłoń, rzucił kilka standardowych formułek, po czym usiadł na jednym z fotelów w stylu Ludwika XV.

Zerknął na kryształowy żyrandol, stół z ozdobnymi, złotymi elementami, a potem na wiszące na ścianach obrazy, przywodzące na myśl najwykwintniejsze osiemnastowieczne dwory francuskie.

– Wersal – powiedział z wyraźną kpina.

– Jeśli chodzi o wystrój wnętrz, niestety nie mamy wiele do gadania.

– Szkoda. Powinno być jak w Stanach.

– To znaczy?

– Każdy nowy gospodarz może sobie zaprojektować Gabinet Owalny, jak mu się żywnie podoba.

Nie była to do końca prawda, ale rzeczywiście – wystrój wnętrz był w pewnym sensie manifestem politycznym. To, co pojawiała się w gabinecie głowy państwa wraz z nowym gospodarzem, dawało pojęcie o tym, czego spodziewać się po prezydencie.

– Oprócz tego, że musi pozostać owalny – dodał Zwornicki. – Dzięki temu każdy, kto tam wchodzi, czuje się zdezorientowany. To kwestia pozycji negocjacyjnej gospodarza.

– Aha.

– Tak to wygląda – dodał.

– Niewykluczone.

– Wiem, co mówię, Daria.

O ile jej pamięć nie myliła, był to pierwszy raz po objęciu prezydentury, kiedy ktoś zwracał się do niej per ty.

– Są różne teorie na temat tego, dlaczego Gabinet Owalny ma taki, a nie inny kształt – odparła. – Anegdoty również. Według jednej z nich chodzi o to, by prezydent nie posłał nikogo do kąta.

Marek wbił w nią nieruchome spojrzenie, zupełnie jakby powiedziała to tylko dlatego, by uczynić zawoalowaną sugestię.

– Prawda jest jednak mniej ciekawa – dodała. – I sprowadza się do tego, że Waszyngton chciał adekwatnego miejsca do urządzania tego, co Amerykanie zwą *levee*. To formalna ceremonia powitania, wywodząca się z dworu francuskiego Ludwika...

Seyda urwała, kiedy Zwornicki teatralnie się przeciągnął.

Szybko się zmytygowała. Fakt, że spotykali się tutaj w takich okolicznościach, kazał jej sądzić, że to będzie typowa rozmowa dwojga polityków. Pełna kurtuazji, oparta na konwenansach i podobna do spotkań, które normalnie odbywały się w Sali Białej.

To jednak nie miało z nimi wiele wspólnego. Jakby na potwierdzenie tej myśli Marek ziewnął, nie zasłaniając ust ani nie odrywając od niej wzroku.

– W porządku – bąknęła. – Widzę, że nie ma co tracić czasu.

– Ano nie.

– Przejdź więc do rzeczy.

– Ja? To ty mnie tu zaprosiłaś.

Westchnęła, uznając, że czekają ją trudne tygodnie. Miała nadzieję, że uda się jak najszybciej załatwić wszystkie formalności i doprowadzić od samorozwiązania sejmu, ale w tej sytuacji właściwie wszystko było możliwe.

– I to ty mnie powołałaś na premiera – dodał.

– Prezydent nie powołuje, tylko desygnuje, a poza tym...

– Chuj z tym, jak to się nazywa – przerwał jej. – Ważne, że teraz razem będziemy radzić sobie z tą sytuacją.

Seyda z trudem przełknęła ślinę. Na Boga, w co ona się



władowała? Najlepiej było nie zadawać sobie tego pytania. I nie myśleć o tym, co zmusiło ją do podjęcia takiej decyzji.

– I pierwsze, co zrobimy, to ten stan wyjątkowy.

– Co takiego?

– Trzeba go wprowadzić. W kraju jest, kurwa, niebezpiecznie.

– Dopiero co oznajmiłam...

– Wiem, wiem – uciął. – Ale zmieniłaś zdanie, bo służby doniosły ci, że jednak jest realne ryzyko.

– Nie ma żadnego ryzyka. I żadne służby mi o niczym...

– Nie szkodzi.

– Szkodzi – odparowała, nachylając się nad stołem. Zupełnie zapomniała, że któryś z pracowników zaparzył jej kawę. – Bo tutaj na wszystko muszę mieć urzędowe...

– Potrzebujesz kwitów? Dupokrytki, tak? Nie ma sprawy, coś się wyda. Jak nie teraz, to później. Będziemy antydatować.

Był z siebie wyraźnie zadowolony, jakby samo używanie tej terminologii potwierdzało, że wie, o czym mówi.

– Trzeba wyprowadzić armię na ulice – dodał. – Bo z nią jest jak z kutasem.

Seyda się wyprostowała.

– Co takiego? – jęknęła.

– Jak jedno i drugie stoi, to znak, że wszystko w domu gra – rzucił z uśmiechem Zwornicki. – I zawsze jest to zapowiedź, że coś emocjonującego dzieje się poza nim.

Zaśmiał się, a Seyda potrzebowała chwili, by przetrwać to, co właśnie usłyszała. Dopiero potem uzmysłowiła sobie, dlaczego to powiedział. Była to wiadomość prosto od Chronowskiego. Przypomnienie, że to on pociąga za sznurki.

Porównanie armii do penisa we wzwodzie nie było bowiem niczym nowym. Pokusił się o nie w osiemnastym wieku Elbridge Gerry, od którego nazwiska zaczerpnięto nazwę współczesnego systemu manipulowania okręgami wyborczymi.

Zwornicki nie miał pojęcia o gerrymanderingu. Nie posądzała go też o odpowiednio wiele kreatywności, by sam wpadł na porównanie. Raczej usłyszał je od obecnego premiera.

I pomyśleć, że na jego następcę miała desygnować właśnie tego człowieka.

– Groźba istnieje, więc musi być reakcja z naszej strony – powiedział Marek. – Wprowadzamy ten stan wyjątkowy.

– Nie.

– Moi doradcy mówią, że musimy.

– Masz na myśli jednego doradcę? I to tego, który zachnąłby się, słysząc, że określasz go w taki sposób?

Zwornicki odpowiedział wzruszeniem ramion. Znow powiódł krytycznie wzrokiem dokoła i się skrzywił.

– Nieważne, od kogo mam informacje. Liczy się to, że zjeżdżają tu przywódcy Niemiec, Francji... Rosji... Ukrainy...

Udało mu się wymienić całą czwórkę normandzką, ale na tym jego wiedza się kończyła. Właściwie Seyda nie powinna się dziwić, w mediach najczęściej mówiono o tych krajach. Pozostali uczestnicy mieli drugorzędne znaczenie, łącznie z samym gospodarzem. Głównym zadaniem Polski było zapewnienie bezpieczeństwa.

A z tego służby wywiązały się śpiewająco. Daria przeglądała ostatnie raporty, w których szef BBN-u informował ją o wszystkich krokach podjętych w celu zagwarantowania, że do żadnego niebezpiecznego zdarzenia nie dojdzie. Środki wydawały się wystarczające.

– Nie ma mowy – powiedziała Seyda. – Gdybym w tak krótkim czasie zmieniła zdanie, ośmieszyłabym nie tylko samą siebie, ale i powagę tego urzędu.

– Będziesz mieć dupokrytkę, przecież ci mówiłem.

– Nie potrzebuję żadnych podkładek. Nie wydam rozporządzenia.

Wskazała na drzwi.

– Jeśli musisz zadzwonić do Chronowskiego i mu o tym powiedzieć, nie krępuj się – poradziła. – W tej sprawie nie ustąpię, choćby...

– Choćby zagroził wykorzystaniem tego, co na ciebie ma?

Seyda poczuła, że robi jej się gorąco. I najwyraźniej nie umknęło to uwadze Zwornickiego, bo uśmiechnął się szeroko.

– Spokojnie – rzucił. – Nie wiem, co Adamowi udało się

zgrupować. Domyślam się tylko, że to całkiem niezłe brudy.

Wiedziała, że milczenie jest najgorszą reakcją, ale nie miała pojęcia, co odpowiedzieć.

– To jakieś ostre porno?

Daria spojrzała na kubek z kawą, a potem powoli go uniosła.

– Musi być naprawdę perwersyjne – ciągnął Marek, przymykając powieki. – Pozwól, że sobie to...

– Wystarczy.

– Nie, nie, dopiero się rozkręcamy.

Seyda pociągnęła łyk ostygłej kawy i odstawiła ją. Potem spojrzała na Zwornickiego i głęboko westchnęła, jakby miała do czynienia z wyjątkowo niesfornym gówniarzem. Na dobrą sprawę być może tak było.

– Nie lubię tracić czasu – odezwała się. – A już szczególnie z niewłaściwym ludźmi.

– W takim razie powinnaś zająć się czymś innym niż polityka.

– Albo spotykać się z osobami, które mają cokolwiek do gadania.

– Zapewniam cię, że...

– Gówno możesz – przerwała mu. – Więc wyciągaj telefon, dzwoń do Chronowskiego i przekaz mu, że nie wprowadzę stanu wyjątkowego. A jeśli chce sam się o tym przekonać, wie, gdzie mnie szukać.

Podniosła się, a potem skierowała w stronę Małej Sieni.

– Hej, zaczekaj...

– Dzwon – rzuciła na odchodnym. – Wrócę za kwadrans.

Nie czekając na odpowiedź, wyszła na zewnątrz i zamknęła za sobą drzwi. Właściwie zrobiła to tylko po to, by odzyskać nieco inicjatywy. Rozmowa nie szła w dobrym kierunku, a ona na dobrą sprawę nie wiedziała nawet, czy Zwornicki rzeczywiście musi konsultować się z Adamem.

Oparła się plecami o ścianę i na chwilę zamknęła oczy. Zastanawiała się, co powinna teraz zrobić.

O wprowadzeniu stanu wyjątkowego nie było mowy. Nie chodziło nawet o skompromitowanie się w oczach opinii publicznej, ale o to, że nie była gotowa ograniczać swobód obywatelskich pod dyktando

Chronowskiego.

Poza tym nie mogła ryzykować, że w ostatniej chwili któryś z uczestników zrezygnuje. A zdawało się, że prorosyjscy separatyści z tak zwanych Donbaskiej i Ługańskiej Republiki Ludowej tylko na to czekali. Michaił Trojanow być może też. Z pewnością któryś z nich chętnie skorzystałby z nadarzającej się okazji.

Seyda tymczasem liczyła, że rozmowy będą odzwierciedleniem tego, co niegdyś prowadzono jako proces helsiński. Był to szereg spotkań rozciągnięty na lata, lecz ostatecznie skutkujący nie tylko unormowaniem stosunków między Wschodem a Zachodem, ale i powstaniem OBWE. W tym wypadku efekt nie mógł być tak spektakularny, realne decyzje na malborskim szczycie z pewnością nie zapadną, ale samo spotkanie może okazać się załączkiem czegoś, co kiedyś będzie miało istotne znaczenie na linii NATO–Rosja.

Zanim jednak zajmie się polskimi aspiracjami do uzyskania pozycji lidera w regionie, musiała uporać się z problemami na swoim podwórku. Potrzebowała zbornego planu, dzięki któremu uda jej się po pierwsze nie doprowadzić do stanu wyjątkowego, a po drugie... cóż, pozostać jakimś cudem w głównym nurcie politycznym.

Nie zdążyła nawet zacząć się nad tym zastanawiać, kiedy otworzyły się drzwi Sali Białej. Seyda natychmiast się wyprostowała.

– W dupie mam takie zabawy – rzucił Zwornicki, mijając ją. – Chcesz odstawić komedię, zaprosz sobie tutaj Hauera i róbcie paraolimpiadę.

Zanim Daria zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, przewodniczący Zjednoczonych minął ją i nawet się nie obejrzał.

Przeszło jej przez myśl, że równie szybkim krokiem opuści zaraz Pałac Prezydencki i chętnie skorzysta z tego, że czekająca na niego grupa dziennikarzy zapewne rozrosła się już do małego tłumu.

– Poczekaj.

– Spierdalaj – odparował pod nosem, a potem zniknął jej z oczu.

Seyda stała pośrodku niewielkiego pomieszczenia, osłupiała. Była przyzwyczajona do tego, że zakulisowa polityka różni się od tej,

którą wystawiano na deskach teatru zwanego sferą publiczną. Ale to, co wyczyniał Zwornicki, było poniżej wszelkich norm.

Nawet najbardziej zagorzały przeciwnik polityczny nie odezwałby się tak do niej w Pałacu Prezydenckim – a nawet gdyby, to zapewne miałby dobry powód, próbowałby dzięki temu coś osiągnąć. Tymczasem Marek zdawał się po prostu dawać upust swojemu infantylizmowi.

Wyszedł z niczym. Nie wymusił na niej tego, co z pewnością zlecił mu Chronowski, choć miał przecież wszystkie mocne karty. Nie ugrał też niczego dla siebie. Jego wizyta sprowadziła się na dobrą sprawę tylko do pokazania Seydzie, jak bardzo niewłaściwą osobę desygnowała na Prezesa Rady Ministrów.

Ale może właśnie tego potrzebowała. Dzięki temu uświadomiła sobie, że powinna spotkać się z przedstawicielami wszystkich partii. Przy okrągłym stole, na równych zasadach, w duchu współpracy.

Koniec z podchodami i zakulisowymi gierkami. Tylko w ten sposób mogła choćby próbować trzymać rękę na pulsie.

Wróciła do gabinetu i przez moment się namyślała. W końcu stwierdziła, że najlepiej będzie zacząć od Patryka. Rozmowa z nim z pewnością pójdzie najgorzej, bo to jego zaufanie zawiodła.

O ile Hauer potrafił w ogóle komukolwiek ufać. Zdecydowana większość polityków była zgodna, że nie, ale ona odniosła wrażenie, że w ostatnim czasie zawiązała się między nimi nie wzajemnego szacunku. I namiastki ufności.

Pierwszego połączenia nie odebrał. Za drugim razem udało jej się jednak dodzwonić.

– Nie mamy chyba o czym rozmawiać, pani prezydent – powitał ją.

– Wręcz przeciwnie.

Mruknął coś niezrozumiałego.

– Nie rozumiem – powiedziała. – Mógłbyś...

– Wszystko już ustaliliśmy.

– My?

– Wracam właśnie z Autonomii – oznajmił obojętnym tonem. –

Mamy zawartą umowę.

– Wciąż nie wiem, kogo masz na myśli, mówiąc „my”.

– UR, Pedep i SORP.

– Spotkałeś się z Adamem i Krystianem?

– Tak. A teraz przepraszam, ale muszę załadować się do samochodu.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, rozłączył się bez pożegnania. Spojrzała z niedowierzaniem na komórkę i przez moment trwała w bezruchu. Potem odłożyła telefon na biurko. Najwyraźniej została sama. Nie mogła liczyć na jakiegokolwiek sojusznika, a wszystko, co istotne, będzie się teraz odbywało bez jej udziału.

Perspektywa zwołania spotkania przy okrągłym stole zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Nie było sensu łudzić się, że Seyda wystąpi w roli mediatora. Była stroną sporu. Nie, kimś więcej – mąciociele, który postawił wszystko na głowie i sprawił, że wszelkie parlamentarne układy i umowy zostały zerwane.

Sformułowanie nowych najwyraźniej nie zajęło wiele czasu. Powinna się tego spodziewać, podobnie jak tego, że zostanie odsunięta na boczny tor. Przy niesprzyjającej koniunkturze politycznej prezydent właściwie był pozbawiony realnych kompetencji.

Jak będzie wyglądać to w oczach opinii publicznej? Z pewnością nie najlepiej. Będą stawiać ją w jednym szeregu ze Zwornickim. Wszyscy będą argumentować, że postąpiła wbrew Chronowskiemu, Swobodzie i pozostałym liderom, wysuwając swojego kandydata.

Z duszą na ramieniu włączyła telewizor. Zgodnie z przypuszczeniami zobaczyła na ekranie nową gwiazdę polskiej polityki. Marek stał przed pałacem w rozpiętej, sportowej marynarce. Nie miał krawata, pozwolił sobie nawet podciągnąć lekko rękawy.

Wyprostował się, wodząc wzrokiem po zebranych. Padały pierwsze pytania, a on sprawiał wrażenie, jakby z narastającego szumu starał się wyłowić te naprawdę istotne. W końcu wskazał na jednego z dziennikarzy.

Zwornicki wprawdzie nigdy nie grał w hollywoodzkich

blockbusterach, ale z pewnością naoglądał się amerykańskich produkcji telewizyjnych. Przywodził na myśl rzecznika prasowego Białego Domu podczas jednej z tych gorących konferencji, na których sala pękała w szwach.

Reporter skinął głową z wdzięcznością i powtórzył pytanie:

– Czy może pan potwierdzić, że został pan desygnowany na Prezesa Rady Ministrów?

– Tak, mogę potwierdzić.

Znów się rozejrzył, a potem wskazał innego dziennikarza. Był dobrze przygotowany do swojej roli.

– Ma pan zapewnione poparcie w sejmie?

– Na to liczę.

Kolejny ruch ręką, który informował jasno: „następny”. Krótkie odpowiedzi kazały dziennikarzom się zastanowić. Wszyscy zrozumieli, że każdy będzie miał tylko jedną okazję, by zadać pytanie.

Przesłanie było proste. Czas Zwornickiego jest cenny, a on sam stanowi towar luksusowy.

– Czy prezydent konsultowała swoją decyzję z szefami klubów?

– Tak.

Skierował wzrok na kolejnego reportera i wskazał go palcem. Wielu politykom takie gesty nie uszłyby płazem, ale Marek robił to w tak niearogancki sposób, że nie musiał przejmować się negatywnymi konotacjami. Nie po raz pierwszy potwierdzało się, że aktorzy są dobrym materiałem na polityków.

Przykładów było aż nadto. Ronald Reagan, Arnold Schwarzenegger czy Kal Penn, którego przypadek był wyjątkowy, zaczynał bowiem jako aktor komediowy, potem znalazł się w administracji Baracka Obamy, a ostatecznie wrócił na ekrany w roli rzecznika prasowego Białego Domu.

Ale nawet ten ostatni nie dorównywał zdolnościom aktorskim, które teraz prezentował Marek Zwornicki. Przypatrując mu się w akcji, Seyda doszła do wniosku, że nigdy nie radził sobie przed kamerami lepiej.

Czy mógł wyjść poza rolę, którą narzucił mu Adam? Mógł wybić

się na niezależność, a może nawet przeciwstawić przedterminowym wyborom? Sądziła, że nie. Jeśli Chronowski stał za całą jego naprędce skleconą karierą, należało uznać, że zawczasu się ubezpieczył. Miał coś na niego, tak jak na nią.

– Spodziewa się pan więc udzielenia przez sejm wotum zaufania?  
– spytał jeden z dziennikarzy.

– Już odpowiadałem, że na to właśnie liczę. Ale w polityce wszystko jest możliwe.

Kolejne wymierzenie palca, kolejne pytanie. Po rundzie kilkunastu takich cykli większość widzów musiała odnieść nieodparte wrażenie, że emocje w sferze politycznej sięgają zenitu. Szybkie pytania i odpowiedzi zapewniały dynamizm przekazu, którego najczęściej w niej brakowało.

– Czy ma pan już kandydatów na członków Rady Ministrów?

– Tak.

Następny dziennikarz spytał o nazwiska.

– To specjaliści najwyższej klasy. I spoza polityki. Nie mam zamiaru babrać się w tym, co zostawili po sobie poprzednicy.

„To” było oczywiście bagnem. Każdy się tego domyślał, a więc nie było konieczności, by wprost o tym wspominać. W podobnym, zdecydowanym, ale nieordynarnym tonie Zwornicki kontynuował jeszcze przez parę minut.

Potem przepaszającym tonem oznajmił, że ma sporo do zrobienia, i oddalił się Krakowskim Przedmieściem w kierunku Nowego Świata. Nie miał limuzyny ani obstawy. Ot, jeden z nas spieszący się do pracy, pomyślała Daria.

Być może ona powinna zająć się swoją. Nie bawić się w parlamentarne rozgrywki, na siłę szukając dla siebie miejsca, tylko skupić się na wykonywaniu obowiązków głowy państwa. Doradcy pracowali nad jej przemówieniem w Malborku od pewnego czasu, ale najwyższa pora, by sama włączyła się w żmudny proces dobierania odpowiednich słów.

Póki jeszcze może. Póki jest na urzędzie, który może stracić w jednej chwili, kiedy złodziej opublikuje zdjęcia.

Wróciła do gabinetu i starała się zająć swoimi sprawami. Po



dwóch, może trzech godzinach zjawił się Hubert. Nie miał dla niej żadnych nowych informacji, BOR potwierdziło jedynie tyle, że nikt z zewnątrz nie dostał się do pałacu.

Kiedy Seyda na powrót została sama, pogrążyła się w marazmie. Przez pewien czas nie była w stanie nawet unieść ręki. Wbijała nieruchomy wzrok przed siebie, nie widząc niczego. Szczególnie przyszłości.

Drgnęła nerwowo, kiedy rozległ się dźwięk komórki. Sięgnęła po telefon i spojrzała niepewnie na wyświetlacz. Obawiała się, że przyjdzie jej sprzeczać się z Chronowskim.

Dzwonił jednak Hauer. Odebrała, niepewna, czego się spodziewać.

- Mamy gigantyczny problem – oznajmił bez ogródek.
- Jestem pewna, że jakoś dojdziemy do...
- Nie mam na myśli naszych relacji – uciął. – Chodzi o sprawy państwowe.
- A konkretnie?
- Nie przez telefon – odparł beznamiętnie.

Sposób, w jaki to powiedział, był niepokojący. Spokój niemal dudnił ogłuszająco w jego głosie.

- Dobrze wiesz, gdzie mnie szukać.
- Nie możemy spotkać się w pałacu.

Mimo woli chciała zapytać o powód, ale przypuszczała, że usłyszy tak samo enigmatyczną odpowiedź jak przed momentem. Hauer nie należał do osób, które popadałyby w paranoję. Jeśli był tak ostrożny, coś naprawdę musiało być na rzeczy.

Ale jaki nowy problem mógł się pojawić? Nie chciała nawet o tym myśleć.

## **Rozdział 6**

Kompleks budynków przy ulicy Frascati wydawał się odpowiednim miejscem na spotkanie. Należał do Kancelarii Prezydenta RP i nie można było dostać się do niego z ulicy – dbali o to pełni powagi, umundurowani funkcjonariusze, a pomagały w tym bramki wjazdowe. Hauer zgodził się bez wahania, kiedy Seyda zaproponowała, by to właśnie tutaj doszło do spotkania.

Mieściły się tu siedziby zarówno kancelarii, jak i podległych jej biur, a modernistyczna zabudowa, odrestaurowana po wojnie, stwarzała wrażenie miejsca wyjątkowo istotnego na politycznej mapie Warszawy.

W rzeczywistości jednak władza koncentrowała się kawałek dalej, tuż za Senacką. Patryk rzucił okiem na budynek sejmu, kiedy przejeżdżali Wiejską w stronę kompleksu prezydenckiego. Biały transit zatrzymał się przed bramkami, a Patryk polecił kierowcy, by wysadził go tutaj.

Po chwili Hauer opuścił pojazd, a zaraz po nim zrobił to towarzyszący mu młody chłopak. Popęłnił tradycyjne *faux pas*, stając za wózkiem i łapiąc za rączki przy oparciu.

– Czy ja się do ciebie dobieram bez pytania, Bianczy? – odezwał się poseł UR. – Albo wysyłam ci jakikolwiek sygnał świadczący o tym, że chciałbym, żebyś mnie obmacywał?

Dziennikarz natychmiast cofnął ręce.

– Chciałem tylko pomóc – odparł.

– To następnym razem spytaj.

– Tak zrobię.

– I nie traktuj mnie jak upośledzonego. To, że jeżdżę, a nie chodzę, zasadniczo nie powinno mieć dla ciebie żadnego znaczenia.

Zbliżyli się do budki ochroniarskiej i skinęli głowami do strażnika. Ten już ich oczekiwał. Sprawdził dokumenty, upewnił się, że nie stwarzają żadnego zagrożenia, a potem podniósł bramkę.

– Wózek to właściwie przedłużenie mojego ciała.

– Okej – odparł Bianchi, kiedy skierowali się ku najbardziej okazałemu gmachowi.

– Więc nie tykaj, jeśli nie chcesz oberwać.

– Zrozumiano.

– Na przyszłość możesz też zapamiętać, że każdy taki gest to na dobrą sprawę sugestia co do moich ograniczeń. Informacja dla mnie, że uważasz, że sobie z czymś nie poradzę. Nawet jeśli wynika to tylko z twojej uprzejmości.

Chłopak spojrział na niego, a potem na wózek.

– Od kiedy na tym usiadłeś, zrobiłeś się wyjątkowo zgryźliwy.

– Zawsze taki byłem, ale miałeś taryfę ulgową.

– Teraz nie mam?

– Nie, bo przyszedłeś do mnie ze swoimi rewelacjami zdecydowanie za późno.

Bianchi przepuścił go w progę. Wewnątrz już czekał na nich Hubert Korodecki, choć Hauer w rozmowie z Seydą wyraźnie zaznaczył, by nikogo nie informowała, nawet najbliższych współpracowników.

Uparła się jednak przy Hubercie. Ufała mu bezgranicznie, co z punktu widzenia Hauera zawsze w najlepszym przypadku prowadziło do niewielkich potknięć, a w najgorszym do tragedii. Nie mógł przypomnieć sobie takiego przypadku w polityce, by bezgraniczna ufność ostatecznie się na kimś nie zemściła.

Prezydent czekała na nich w niewielkiej sali konferencyjnej. Panowała w niej wręcz nabożna cisza. Nie słychać było żadnych dźwięków z ulicy, gwaru z korytarzy ani nawet cichego zawodzenia klimatyzatora.

Korodecki wprowadził ich do środka, a potem bez słowa się

wycofał. Zajęli miejsca przy porządnym stole z jasnego drewna. Pośrodku stał półmisek z ciemnymi ciastkami, a obok termosy z kawą i herbatą. Skromnie, jak na wizytę gospodarską samej prezydent.

Cała trójka przez jakiś czas milczała.

– Cóż... – odezwał się w końcu dziennikarz. – Wygląda na to, że mamy tu ośmiusetfuntowego goryla.

Seyda i Hauer popatrzyli na niego ze zdziwieniem.

– Tak się czasem mawia na Wyspach.

– Pierwsze słyszę – odparł Patryk.

– To synonim słońca w pokoju. Tak czy inaczej, powinniście chyba oczyścić atmosferę, zanim zabierzemy się do konkretów.

Dwoje polityków wymieniło się krótkimi, nic niemówiącymi spojrzeniami.

– Nie mamy o czym rozmawiać – odparł Patryk. – Wszystko jest jasne.

Prezydent skinęła głową na znak, że nie ma zamiaru oponować. Potem przeniosła wzrok na młodego reportera, który niegdyś zdawał się spędzać więcej czasu w sejmie niż w domu. Zawsze zjawiał się z samego rana na hipsterskim rowerze włoskiej marki, od której pochodził jego pseudonim. Nikt nie wiedział jednak, dlaczego brzmiał „Bianchi”, a nie „Bianki”, jak powinno się wymawiać tę nazwę.

Patryk nie był pewien, czy młody da się przekonać do rozmowy z Seydą. Ostatnim razem, kiedy się na to zdecydował, zajęły się nim służby, a potem prokuratura. Trafił tymczasowo za kratki, bo zaczął grzebać w sprawie interkonektora.

To dzięki niemu Hauer otrzymał kluczowe informacje. Jego znajoma Samara przekazała mu je w Autonomii, co dobitnie uświadomiło mu, że reporter postrzega go jako jedyną osobę w polityce, której może ufać.

I właśnie dzięki temu teraz Bianchi zgłosił się właśnie do niego.

Z czego wynikała ta ufność? Być może wytworzyła się w nieco naiwnym umyśle młodego dziennikarza podczas licznych rozmów w pobliskiej restauracji. Żaden z nich nigdy nie złamał niepisanych

zasad Autonomii. A może powód był bardziej prozaiczny i wiązał się z tym, że Hauer swego czasu przewodniczył komisji śledczej badającej sprawę, którą zajmował się Bianci.

Tak czy inaczej, stali teraz po jednej stronie barykady. I po tym, czego dowiedział się Patryk, należało uznać, że po drugiej znajduje się wróg znacznie groźniejszy, niż dotychczas sądził.

– Przejdźmy do rzeczy – odezwała się Seyda.

Reporter rozejrzał się niepewnie.

– To bezpieczne pomieszczenie – zapewniła Daria.

Bianci sięgnął po filiżankę, podniósł ją i sprawdził spód, po czym posłał znaczące spojrzenie prezydent. Seyda w odpowiedzi uniosła błagalnie wzrok.

– Zapewniam cię, że nie ma tu żadnego podsłuchu, urządzeń nagrywających czy...

– Wierzę, że jest pani o tym przekonana – przerwał jej dziennikarz. – Ale różnie może być.

Daria położyła ręce na stole i popatrzyła na niego w sposób, jaki Hauerowi przywiódł na myśl spojrzenie nauczycielki kierowane na ucznia.

– Biuro Ochrony Rządu sprawdziło salę w mojej obecności – powiedziała. – Wszystko jest w porządku.

– A jeśli się pani myli?

– To zaśpiewam, zatańczę, a zaraz potem wydam rozporządzenie odbierające koncesję Radiu Maryja i przyznam ci te fale na osobisty użytek.

– Brzmi kusząco.

Zerknęli na Patryka, któremu bynajmniej nie było do śmiechu.

– Wybacz – rzuciła do niego Seyda. – Nie powinnam sobie dworować z Ojca Dyktatora w twojej obecności. W końcu to twój przywódca duchowy.

Hauer westchnął.

– Pokaż mi człowieka, który w latach dziewięćdziesiątych zrobił tyle dla obecności Kościoła w ogólnopolskich mediach co on.

– Tyle złego? – odparowała. – To chyba zadanie z góry przegrane.

Bianci uniosł otwarte dłonie, jakby miał zamiar wystąpić w roli

mediatora.

– To jeszcze byłoby wykonalne – powiedział. – Ale zupełnie niemożliwe jest doprowadzenie między wami do światopoglądowego porozumienia, więc nawet nie próbujmy.

Oboje zgodzili się zdawkowymi ruchami głowy. Dziennikarz spojrział pytająco na Hauera, jakby chciał się upewnić, czy Patryk sam nie ma ochoty przedstawić wszystkiego Seydzie.

– Mów – powiedział poseł.

Bianchi nabrał tchu i odwrócił głowę w kierunku prezydent. Nie ufał jej, ale obecność Hauera sprawiała, że nie miał zamiaru dłużej zastanawiać się nad ewentualnym podsłuchem.

– Odkryliśmy coś niepokojącego w sprawie Zwornickiego – oznajmił.

– Kto konkretnie?

– Ja i ekipa NSI.

Seyda zmarszczyła brwi.

– Przeszedłem do telewizji – oświadczył z niejaką dumą w głosie.  
– Jeszcze cisza na ten temat, bo dopiero tworzymy nowy zespół ludzi. Dostaliśmy zielone światło od wierzuszki NSI, ale musi to zająć trochę czasu.

– Zielone światło do czego?

– Do stworzenia autorskiego programu, w którym będziemy tropić afery. Nagłaśniać przypadki wyzysku, krzywdzenia obywateli, przekrętów politycznych, finansowych, korupcji, nadużyć władzy i...

– I ty będziesz tym sterować?

Bianchi się zaśmiał.

– Nie, ale będę w zespole. To będzie prawdziwa plejada dziennikarskich gwiazd. Mnie na razie przypadło stanowisko researchera, ale z biegiem czasu...

– Mniejsza ze szczegółami – włączył się Hauer. – Twoja przyszłość zawodowa nie jest w tej sprawie zbyt istotna.

Właściwie nie była to do końca prawda, ale Patryk nie miał zamiaru drugi raz słuchać tego samego. Bianchi dotarł do informacji związanych ze Zwornickim głównie dzięki temu, że NSI

podjęło decyzję o wprowadzeniu programu do ramówki.

Hauer przypuszczał, że odpowiednik TVN-owskiej *Uwagi* zamiesza nieco na arenie medialnej, ale nie to było w tej chwili istotne. Bianchi był jedną z osób gromadzących informacje na użytek potencjalnych materiałów. Zabrał się do Zwornickiego, odnosząc wrażenie, że cała jego kampania, fajerwerki w postaci hologramów i inne nowinki pochłaniają więcej funduszy, niż znajdowało się na koncie Zjednoczonych i samego szefa partii.

Zaczął drażnić – i w końcu dotarł do rzeczy, które miały zostać zakopane.

Mniej więcej tak przedstawił to także Seydzie, a ta z każdą kolejną minutą robiła się coraz bardziej zaciekawiona. Przegryzała ciastka, zupełnie nieświadomie, jakby oglądała dobry film i się zapomniała.

Było w tym coś rozbrajającego. Pewien urok właściwy tylko kobietom, które miały naturalny, ale nienachalny magnetyzm. Patryk szybko odsunął od siebie tę myśl.

– Podliczyłem wszystko i wyszło mi, że Zjednoczeni musieliby zaciągnąć znacznie więcej kredytów, gdyby chcieli sfinansować wszystko, co zrobili.

– Mhm – ponagliła go mruknięciem Seyda, przeżuwając kawałek ciastka.

– Zacząłem więc sprawdzać, skąd płyną pieniądze.

– Do kasy Zwornickiego?

– Nie, nie. Ona jest zamknięta na wszelkie podejrzane wpłaty. Podobnie w przypadku głównych podmiotów odpowiedzialnych za organizacje eventów, hologramy i kampanie reklamowe. Wszystko jest legalne i przejrzyste.

– Ale?

– Ale część podwykonawców dostawała przelewy z innych źródeł.

– Jakich?

– Głównie związanych ze znajomymi celebrytami Zwornickiego. Żaden z nich nie był właścicielem danej spółki czy podmiotu, ale powiązania były wyraźne.

– To znaczy?

– Znajomi Zwornickiego często dostawali wypłaty od tych podwykonawców, zawierano jakieś umowy cywilnoprawne za konkretne usługi. Trudno to sprawdzić, bo jest w tym dowolność, nie reguluje tego prawo pracy. Poza tym zasiadali w radach nadzorczych, zarządach, byli doradcami i tak dalej...

Hauer nalał sobie kawy i pociągnął łyk. Ktokolwiek działał przeciwko Seydzie, być może nie założył podsłuchu, ale zdecydowanie wpuścił wyjątkowo niesmaczną truciznę do kawy. Patryk odsunął kubek.

– Piramidka była więc taka: ktoś płacił tym podmiotom, one zatrudniały znajomych Zwornickiego, a potem ci znajomi finansowali podwykonawców odpowiedzialnych za taki czy inny element kampanii. Wszystko było tak rozdrobnione, że nie rzucało się w oczy.

– Raczej jest – poprawił go Patryk.

– No tak. Proceder nadal trwa, a strumień płynie nieprzerwanie.

Hauer widział, że Seyda ma zamiar zadać to jedno, najważniejsze pytanie.

– Skąd? – odezwała się.

– Prosto od naszego bratniego narodu.

Daria uniosła wysoko brwi.

– Rosjanie finansują Zwornickiego?

– No... niezupełnie. Finansują firmy, które finansują jego znajomych, którzy finansują podwykonawców, którzy...

– Wystarczy – rzuciła Seyda, podnosząc rękę jak policjantka kierująca ruchem. – Na ile to pewne?

– Na sto procent. Potwierdziłem u dwóch niezależnych źródeł.

– Nie powinieneś u trzech?

– Powinienem, gdybym starał się przekonać producenta programu, ale dla normalnego człowieka wystarczą dwa niepowiązane ze sobą źródła. Zresztą niech pani spróbuje znaleźć dwóch ludzi w Rosji, którzy są gotowi mówić otwarcie o takich sprawach. Ze świecą można by pobłądzić.

– I już nigdy się nie odnaleźć – dodał pod nosem Hauer.

Seyda spojrzała najpierw na dziennikarza, a potem na Patryka.



Nie wydawała się przekonana, że to odkrycie w istocie prowadzi do czegoś przełomowego. A już szczególnie nie na tyle, by usprawiedliwiało ostrożność Hauera i chęć spotkania się w bezpiecznym miejscu.

– Sam rosyjski kapitał nic nie znaczy – odezwała się. – Właścicielem brytyjskiego „The Independent” jest Aleksandr Lebiediew, oligarcha mający udziały w Gazpromie, Aeroflocie, Sberbanku i innych spółkach z państwowym wkładem. A mimo to gazeta bynajmniej nie jest prorosyjska.

Bianchi i Patryk milczeli.

– Oczywiście, to może mieć dla nas walor marketingowy, ale nie zrobimy z tego zarzutu prokuratorskiego.

– Z tego nie – przyznał Hauer.

– A jest coś więcej?

Patryk pozwolił sobie na lekki uśmiech. Właściwie był to jedynie wierzchołek góry lodowej.

## ***Rozdział 7***

– Jesteś gotowy? – zapytał Abdul Gani, kiedy po raz ostatni pozwolił sobie na spotkanie ze swoim żołnierzem. Umówili się na obrzeżach miejscowości, w której mieszkał Azamat, okolica pod lasem była pusta.

– Jestem – zapewnił Szachmatow.

Kazacha irytowało nieustanne oceniające spojrzenie Ganiego. Powinien mu ufać. Azamat udowodnił już, że jest gotów zrobić wszystko dla Allaha. Męczeństwo było drogą, którą obrał. Drogą, której pragnął bardziej niż czegokolwiek innego.

Czasem wzdrygał się na takie myśli. Zbliżały się niebezpiecznie do pychy, kiedy uświadamiał sobie, jak wielu braci będzie podziwiał go za czyny, których dokona. Szybko się mitygował, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że nie powinien pozwalać próżności dojść do głosu.

Poświęcał się dla sprawy, nie dla ludzi.

Miał zostać szahidem i otrzymać za to życie wieczne w raju. Tylko to się liczyło i tylko na tym powinien się skupiać. Mahomet uczył, on przyjmował tę naukę. Należało ufać i odsunąć na bok wszystkie myśli o doczesnych korzyściach.

Niewierni twierdzili, że to, do czego przygotowywał się Szachmatow, jest sprzeczne z islamem. Nie mógł tego słuchać, robiło mu się niedobrze na samą myśl, że ludzie ci wypowiadają się o sprawach, o których nie mają pojęcia.

Owszem, Koran zabraniał samobójstw. Ale to, co on robił, czynił nie po to, by odebrać sobie życie. Przeciwnie, miał zabić

niewiernych w walce. Azamat nie rozumiał, jak można mylić jedno z drugim.

Tygodniowo na świecie dochodziło do około dziesięciu prób podobnych do tej, której miał dokonać Szachmatow. Niewierni mieli aż nadto okazji, żeby zastanowić się nad powodami toczonych z nimi walki. I nad tym, co w istocie oznaczała.

Podkreślali, że zamachowcy zabijają także przypadkowe ofiary, często muzułmanów, a Koran miał tego zakazywać. Azamat wiedział, że to nieprawda. Koran precyzował, że należy unikać takich ofiar, jeśli to możliwe.

Jeśli to możliwe.

W wielu sytuacjach nie było. Ale Allah przyjmował do siebie jako męczenników także tych, którzy ginęli jako przypadkowe ofiary. Ostatecznie powinni być wdzięczni ludziom takim jak Szachmatow, którzy brali na swoje barki odpowiedzialność za prowadzenie walki.

– Dziękuj Bogu, że dostałeś tę szansę – odezwał się Abdul Gani.

– Robię to nieustannie.

– I bądź gotowy na mój znak.

Kazach skinął głową z namaszczeniem, jakby sygnał od rozmówcy był niemalże przekazem od samego Boga. Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu. Szachmatow chciał zapytać, kiedy spodziewać się wezwania, ale wiedział, że nie powinien tego robić.

Musi być cierpliwy. Wszystko w swoim czasie.

Przygotowania już się zakończyły, teraz wystarczyło tylko wybrać odpowiedni moment. Wielu mądrzejszych od niego ludzi starało się zrobić to już od długiego czasu. Do niego należało tylko tyle, by im zaufać.

I trwać w spokojnym oczekiwaniu. A przynajmniej tak mu się wydawało, dopóki Abdul Gani nie powiedział:

– Czas, żebyś opuścił tę okolicę.

– Już?

– Pożegnaj rodzinę. Ale nie zdradzaj im więcej, niż muszą wiedzieć.

– Oczywiście, ale...

– Nie jest za wcześnie – uciął Abdul Gani, jakby czytał mu w myślach. – Może nawet jest zbyt późno. Rozumiesz?

– Tak.

– Czas niewiernych powinien skończyć się już dawno.

Szachmatow wbijał wzrok w oczy rozmówcy. Zdawały się mieć siłę przyciągania jak nic innego.

– Ale ich zmierzch się zbliża.

– *Inszallah*.

Jak Bóg da. Azamat nie miał wątpliwości, że w tym wypadku tak będzie.

Polacy sobie na to zasłużyli. W dwa tysiące pierwszym roku bez wahania przystąpili do koalicji wymierzonej w państwa islamskie. Przyjmowali muzułmańskich bojowników schwytych przez CIA i pozwalali Amerykanom torturować ich na swojej ziemi. Wysłali swoich żołnierzy do Iraku, Afganistanu i Jordanii. Wykonywali loty patrolowe w Kuwejcie i wyrażali gotowość do prowadzenia misji bojowych. Szkolili siły w krajach walczących z Państwem Islamskim, a ich jednostki specjalne brały udział w misjach bojowych w Syrii.

I sądzili, że ujdzie im to wszystko na sucho? Że nikt tego nie zauważy?

Byli ostrzegani. Bojownicy nieraz uprzedzali ich, że „Polacy będą czołgać się i wyć z bólu”. Że ataki to tylko kwestia czasu.

Kilka prób było podejmowanych. W dwa tysiące trzecim roku polskie służby udaremniły szereg zamachów, w których miano zaatakować kościoły. Dwa lata później bojownikom nie udało się przypuścić ataków na hotele i lotniska.

Media na ten temat milczały, udawano, że wszystko jest w porządku, a obywatele pozostawali nieświadomi.

Ale teraz wszystko się zmienia.

Materiały wybuchowe, których Azamat miał użyć, już na niego czekały. Jeszcze jakiś czas temu obawiał się, czy z ich zdobyciem nie będzie problemu, ale okazji było mnóstwo. Szachmatow uświadomił sobie to później, kiedy zaczął czytać o akcjach Centralnego Biura Śledczego Policji w województwie dolnośląskim.

Nie były to głośne sprawy, od czasu do czasu pojawiały się podobne doniesienia, ale nie elektryzowały opinii publicznej. Abdul Gani jednak śledził je z wyjątkową uwagą od wielu lat, zbierając okruchy informacji i tworząc z nich podwaliny strategii, którą w końcu wcielił w życie.

Zdradził Kazachowi, że pierwotnie planował uderzyć w Polsce w kwietniu dwa tysiące szesnastego roku, podczas Światowych Dni Młodzieży. W ostatniej chwili jednak zrezygnował.

Słusznie, bo miesiąc później CBŚP rozbiło gang, który handlował trotylem. Znaleziono sto piętnaście kilogramów tej substancji wybuchowej, lont prochowy, broń i amunicję. To właśnie od tych ludzi Abdul Gani zamierzał nabyć materiał.

Wystarczyłby mu kilogram trotylu. Stanowiłoby to niezbyt intratną transakcję dla ludzi, którzy woleli handlować hurtowo z innymi gangami, ale ostatecznie z pewnością nie zrezygnowaliby z szansy wzbogacenia się.

Gani zrezygnował, kiedy tylko się okazało, że w Jeleniej Górze rozpoczęto wzmożone poszukiwania. Członkowie gangu byli pewni, że uda im się ujść płazem, ale przez swoją nieuwagę wpadli.

A Abdul Gani zaczął szukać nowego sposobu pozyskania trotylu.

Okazało się to niespecjalnie trudne. Brunon K., który planował zamach na sejm, sam wytwarzał materiały wybuchowe. Zgromadził pół kilograma trotylu i trochę pentrytu, a w porównaniu do siatki wytwórców w Europie, z której korzystali dżihadysty, był zupełnym amatorem.

Szachmatow słyszał o zabójczej sile nadtlenu acetonu. To ta substancja została wykorzystana w akcjach na brukselskim lotnisku i w metrze. TATP był ceniony, bo nie zawierał azotu – i dzięki temu nie wykrywała go większość detektorów. W dodatku wytwarzało się go w warunkach domowych.

Wiele podobnych materiałów było właściwie na wyciągnięcie ręki. Sęk tkwił w tym, by nie wyciągać jej po nie zbyt często. Zagrożenie dla wytwórców stwarzali sami szahidzi, którzy mogli zwrócić na nich uwagę służb.

Abdul Gani był wyjątkowo ostrożny.

Nie kontaktował się z żadnym z wytwórców. Nie kupował materiałów, które pozwalałyby mu na samodzielne skonstruowanie ładunku. Po tym, jak wpadł gang z Jeleniej Góry, zrezygnował także z kupna gotowego produktu.

Zamiast tego rozesłał swoich ludzi po lasach na Mazowszu. Poszukiwali poradzieckich granatów móżdierzowych, min i pocisków artyleryjskich. W centralnej Polsce, często pośrodku niczego, nadal znajdowało się mnóstwo niewybuchów.

Owszem, nie było to bezpieczne, ale nie tak jak decydowanie się choćby na TATP, który był tak niestabilny, że wstrząsy lub wysoka temperatura często doprowadzały do wybuchu.

Szachmatow czytał o innej akcji CBŚP, w której policjanci złapali grupę ludzi robiących właściwie to samo. Tyle że zachowujących znacznie mniejszą ostrożność i zbierających rosyjski arsenał na użytek handlu.

Jakiś czas później odnaleziono w jednym z lasów same pociski, ale żadnych handlarzy. Tej konkretnej grupie udało się zgromadzić ponad czterysta pocisków zawierających dwieście kilogramów ładunku.

Abdulowi Ganiemu wystarczyły dwa. I z odnalezieniem ich, a następnie wymontowaniem zapalników nie było żadnego problemu.

Teraz pozostawało jedynie spożytkowanie tego, czym polska powojenna ziemia obrodziła. Szachmatow w pewien sposób uważał to za historyczną sprawiedliwość i znamienny fakt.

To, czego nie zdołały zrobić wrogie armie, dokona jeden człowiek.

## ***Rozdział 8***

Kawa rzeczywiście nie była przesadnie dobra – Hauer miał rację, odsuwając kubek i nalewając sobie zamiast tego herbaty. Seyda zrobiła to samo, a potem wbiła ponagląjące spojrzenie w Patryka. Resztę tej historii chciała usłyszeć od niego.

– Rosjanie finansują wielu polityków – powiedziała. – Nie tylko w Europie, jeśli wierzyć FBI. A tak się składa, że to dość wiarygodne źródło.

– To prawda – przyznał Hauer.

– Ale?

– Ale w naszym wypadku sprawa jest bardziej skomplikowana.

– Bardziej od mącenia przez Rosjan w amerykańskich czy francuskich wyborach prezydenckich?

– Obawiam się, że tak.

Seyda odstawiła herbatę i skrzyżowała ręce na piersi. Rosyjski wpływ na wybory w kolejnych krajach był bezdyskusyjny. Jeśli służby specjalne Stanów Zjednoczonych twierdziły, że to coraz powszechniejsza praktyka, Daria była gotowa przyjąć to za pewnik.

Rozmiar ingerencji był porażający. Kiedy amerykańscy oficjele ujawnili, że rosyjscy hakerzy włamywali się do skrzynek pocztowych amerykańskich polityków, Seyda nie dowierzała. Jeszcze bardziej zaskoczyły ją wieści o tym, że media za oceanem uległy propagandzie – nie tylko użytkownicy Facebooka podawali dalej fake newsy, ale robiły to także znane serwisy. Świat informacji wkroczył w erę postprawdy.

Na tym się jednak nie skończyło. Jakiś czas po wyborach FBI

ujawniło, że Rosjanie wprowadzali swoich ludzi do kampanijnych sztabów kandydatów na prezydenta. Typowali doradców, mało istotnych członków zespołu, a potem albo bezpośrednio ich wykorzystywali, albo umiejętnie nimi manipulowali.

Liczba osób związanych z kampaniami wyborczymi, które utrzymywały kontakty z Rosjanami, właściwie nie miała końca.

– W porządku... – rzuciła cicho Daria. – Mówcie, co konkretnie wiecie – dodała, patrząc na Hauera.

Patryk wyprostował się, lekko zakłopotany, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że od kiedy zaczął poruszać się na wózku, trochę się garbił.

– Nie wszystko, co wiemy, możemy udowodnić – zastrzegł Bianchi.

Zignorowała go, wlepiając wzrok w Hauera. Ten w końcu odchrząknął, tym samym dając do zrozumienia, że przejmuje inicjatywę. Tyle wystarczyło, by młody dziennikarz oddał mu pole.

– Ludzie, którzy finansują obecnie kampanię Zjednoczonych, są powiązani z Trojanowem.

– Tego akurat się domyśliłam.

– I to możemy udowodnić, bo właściwie sam fakt, że zasiadają w państwowych spółkach, zdaje się to potwierdzać.

Mogłaby polemizować, znów przywołując przykład Lebediewa, ale uznała, że to bezcelowe.

– W mediach może to wystarczyć do osiągnięcia efektu, ale...

– Efektu? – weszła mu w słowo.

– Mam na myśli zdyskredytowanie Zwornickiego.

– Widziałeś, co działo się w Stanach, Patryk. Niespecjalnie mu to zaszkodzi.

– Być może nie – przyznał. – Elektorat ma świeży, niełatwo będzie go do niego zrazić, ale... cóż, zawsze coś można osiągnąć. Zupełnie inaczej jest od strony prawnej. W tym kontekście nic nie ugramy, bo na dobrą sprawę nikt nie zrobił niczego niezgodnego z prawem.

– O ile ma na to wszystko papiery.

– Nie musi mieć – odparł Hauer. – Nie zarządziła pani jeszcze



wyborów, przepisy o finansowaniu nie mają zastosowania. Poza tym Zjednoczeni nie są zarejestrowani jako partia, na razie to tylko oddolna inicjatywa.

– Rzekomo.

Skinął głową z umiarkowanym zadowoleniem. Nieco ją to dziwiło, bo biorąc pod uwagę, jak wiele szumu potrafili zrobić z Mileną z niczego, mogli uderzyć w Marka Zwornickiego dość mocno.

– O czymś mi nie mówisz – zauważyła.

– Tylko dlatego, że jeszcze nie doszedłem do powodu naszego spotkania.

– W takim razie proponuję ci się pospieszyć, bo cierpię na przypadłość zwaną nadmiarem pracy.

– Obawiam się, że będzie miała pani jej jeszcze więcej – odparł ciężko. – Bo oprócz tego, że osoby finansujące Zwornickiego są związane z Trojanowem, znają także naszego premiera.

Seyda w pierwszej chwili nie zdała sobie sprawy z tego, jak istotna była to informacja. Moment później jednak uderzyło w nią to jak grom z jasnego nieba. Zamrugowała nerwowo.

– Możesz powtórzyć?

– Chronowski od lat utrzymuje kontakty z tymi samymi ludźmi, którzy *de facto* stworzyli Zjednoczonych. Wiemy o kilku spotkaniach w trakcie jego kadencji, ale z pewnością jest więcej takich, o których nie mamy pojęcia.

Daria milczała. Kolejne wnioski zaczęły kiełkować w jej głowie jak grzyby po deszczu. Nie, porównanie było niewłaściwe. Te grzyby przypominały raczej rezultat eksplozji ładunku atomowego.

– Chcesz powiedzieć, że...

– Że prawdopodobnie z tych samych pieniędzy finansowano kampanie Pedepu.

– I pani – dodał Bianchi. – Kiedy startowała pani na prezydenta.

Spojrzała na reportera, który przyglądał się jej, jakby w okamgnieniu zmienił profesję i miał występować w sądzie w czarnej todze z czerwoną lamówką. Odwróciła wzrok, unikając jego oskarżycielskiego wyrazu twarzy.

– Jak... jak pewne to jest?

– Bianchi ma dowody na to, że Chronowski spotkał się z pewnym rosyjskim oligarchą, który pod swoimi skrzydłami ma trzech innych. Trzech, którzy finansują teraz kampanię Zjednoczonych. To jedno i to samo środowisko, pani prezydent.

Seyda bezwiednie sięgnęła po kawę. Napiała się, byleby nie trwać w zupełnym bezruchu. Z trudem przyszło jej przełknięcie napoju, tym razem nie dlatego, że był wątpliwej jakości.

Wszystko było poplątane, ale sprowadzało się do prostych elementów tej samej układanki.

Jedno źródło finansowania. Dobrze ukryte, ale powiązane z Trojanowem. I kilka podmiotów w Polsce, które czerpały z niego garściami. Pedep, Zjednoczeni, Chronowski, Zwornicki.

I ona.

– Rozumie pani, co to znaczy?

Potrząsnęła głową.

– W tej chwili to nic nie znaczy – odparła. – Nic lub wszystko, w zależności od tego, czy chcesz mnie oczernić, czy nie.

– Nie chcę – odparł bez wahania Patryk i zerknął na swojego towarzysza. – Bianchi też nie. Ale nie możemy zaprzeczyć temu, że... finansowano pani kampanię z rosyjskich funduszy.

– I że to dzięki nim pani wygrała.

Odstawiła kubek tak energicznie, że kilka kropeł wylało się na blat.

– Bzdura – oceniła.

– Chciałbym, żeby tak było – odparł dziennikarz. – Ale sama pani widzi, że...

– Widzę dwóch ludzi, którzy nie życzą mi w tej chwili najlepiej – przerwała mu, a potem nagle się podniosła. Położyła ręce na stole i pochyliła się, patrząc na nich spod oka. – Jeden czuje się wykorzystany i oszukany, bo desygnowałam na premiera Zwornickiego. Drugi nadal nie może mi wybaczyć tego, że został tymczasowo aresztowany.

Nabrała głęboko tchu i stanęła prosto.

– Pani prezydent... – zaczął spokojnie, ale bez uległości Hauer.

– W jakim celu tak naprawdę chcieliście się spotkać?

– Musi pani wiedzieć, co się dzieje.  
– Raczej co się stanie – poprawiła go. – Zamierzacie to ujawnić, tak?

– Właśnie o tym chcieliśmy porozmawiać.

Na Boga, jakby jeszcze mało miała problemów. Oskarżenie o to, że wygrała wybory dzięki Rosjanom, samo w sobie będzie dla niej zabójcze. A gdy dodać do tego...

Dopiero teraz załapała.

W jednej chwili wszystko stało się jasne. Uniosła brwi i otworzyła lekko usta.

– Desygnowałam Zwornickiego... – powiedziała cicho.

Żaden z nich się nie odezwał, ale Bianchi wyraźnie drgnął. Obaj czekali na to, aż wyciągnie wniosek, do którego właśnie dotarła.

– Chcecie wykazać, że to wszystko nie tylko jest powiązane, ale także skrupulatnie zaplanowane – rzuciła. – Rosjanie finansują najpierw mnie, a potem Zjednoczonych. A teraz powołuję przewodniczącego tego ugrupowania na premiera.

Wydźwięk był jasny. To wszystko miało pokazać, że Michaił Trojanow dopiął swego. Wykraczało to dalece poza boty publikujące automatycznie fake newsy w internecie. Poza hakowanie skrzynek mailowych. Poza manipulowanie drugorzędnymi politykami i próby fałszowania głosów.

To było bezpośrednie obsadzenie stanowiska prezydenta. A potem premiera.

Seyda zrozumiała także to, że Bianchi ma ją za marionetkę Kremla. Patryk z pewnością nie był gotów przyjąć takiej wersji, ale... do cholery, otrzymał od młodego reportera najpotężniejszą broń, jaką mógł sobie wymarzyć.

Dzięki niej mógł ustrzelić dwie ofiary jednym pociskiem.

– Chyba nie sądzisz, że to naprawdę... że ja...

– Nie – uciął. – Ale jedno nie ulega wątpliwości, pani prezydent.

– Co takiego?

– Że Chronowski i Trojanow naprawdę działają razem. I w sprawie rzekomego zamachu, i jeśli chodzi o obsadzanie stanowisk w najwyższych kręgach władzy w naszym kraju.

Nie odpowiadała, odnosząc wrażenie, że cokolwiek powie, zabrzmiał jak żałobna próba tłumaczenia się.

Bianchi również się podniósł. W przeciwieństwie do niej zrobił to jednak ze spokojem. Nie widziała na jego twarzy satysfakcji. Próżno było szukać w jego oczach nawet niechęci. Wyglądał raczej na zafrasowanego.

– Znalazła się pani w Pałacu Prezydenckim, bo tego życzyli sobie Chronowski i Trojanow. A Zwornicki zostanie premierem z tego samego powodu.

Hauer odsunął wózek od stołu.

– O ile na to pozwolimy – powiedział.

Jeśli rzeczywiście zamierzali działać, istniała tylko jedna droga, którą mogli obrać. Seyda uniosła wzrok, wreszcie rozumiejąc, że to spotkanie było wyłącznie kurtuazją ze strony Hauera i Bianczego.

Chcieli, by była gotowa na to, z czym będzie musiała się zmierzyć.

– Zamierzacie to wszystko ujawnić...

– Tak – potwierdził Patryk. – Tylko w ten sposób możemy zapobiec obsadzeniu Zwornickiego jako premiera.

– „Ten sposób” zakłada, że ja także będę przedstawiona jako winna.

– Niekoniecznie.

Prychnęła cicho.

– Naprawdę nie widzisz oczami wyobraźni tych nagłówków? – zapytała. – W takim razie proszę bardzo, zwizualizuj sobie jeden: Rosjanie pomogli wygrać polskiej prezydent, a ona odplaciła się, powołując na premiera osobę, którą wytypowali. Nad wszystkim czuwał polski premier.

W salce zaległa cisza.

– Trio Chronowski, Seyda i Zwornicki na usługach Kremla. Trzy najważniejsze marionetki Trojanowa – dodała. – Mam kontynuować?

– Nie.

– A jednak chyba muszę, bo następny nagłówek traktowałby o tym, że nie tylko Adam stanie przed Trybunałem Stanu, ale także ja.

Opadła ciężko na krzesło.

Wszystko złoży się w logiczną całość, sensowny ciąg przyczynowo-skutkowy. Niewielu stanie po jej stronie, bo przelewy i powiązania między oligarchami a politykami będą mówiły same za siebie.

Wielu za to pójdzie w swoich podejrzeniach jeszcze dalej. Zaczną argumentować, że Chronowski od początku działał ramię w ramię Rosjanami. Że w sprawie interkonektora nie tylko przyjął łapówkę, ale także zgodził się na to, by ten nigdy nie powstał. Być może Rosjanie coś mu za to obiecali.

Na przykład to, że sfinansują kampanię Seydy. Że dzięki temu wygra, a potem odplaci się, nie tylko powołując Zwornickiego, ale także ułaskawiając Chronowskiego.

A kiedy dojdzie do ułaskawienia, z zupełnie innych przyczyn, wszyscy uznają, że sytuacja jest jasna.

Seyda poczuła, że się trzęsie. Tego było stanowczo za wiele. Jeszcze parę miesięcy temu wiodła spokojne życie, przejmowała się jedynie tym, by zapewnić sprawną organizację prac parlamentarnych, wkładać do sejmowej zamrażarki co niebezpieczniejsze projekty opozycji i wymyślać nowe sposoby na to, by posłowie Pedepu mogli bezkarnie przekraczać czas na mównicy.

Większych zmartwień nie miała.

Teraz zaczynała zastanawiać się, czy w ogóle obejmuje umysłem wszystkie problemy, które na nią spadły.

Próbowała to zrobić, kiedy uświadomiła sobie, że Bianczi podszedł do drzwi. Najwyraźniej spotkanie było zakończone. Rozmówcy powiedzieli jej wszystko, co mieli do przekazania.

– Mówiłem, że mamy problem – odezwał się Hauer.

– Nie, Patryk, nie my... ja mam. Ty dostałeś szansę jedną na milion.

Nie skomentował. Była mu wdzięczna za to, że nie zaprzecza i nie deklaruje, że wycofałby się, gdyby tylko istniała możliwość, że Bianczi też zachowa wszystko dla siebie.

Znała go zbyt dobrze, by się łudzić, że jest hipotetyczna sytuacja, w której nie wykorzystałby posiadanej wiedzy.

– Nie chodzi tylko o politykę – powiedział.

– Nie?

– Musimy przeciąć ten wrzód.

Wiedziała, że nie ma na myśli niczego, co wiązałoby się z nią. Gdyby rzeczywiście sądził, że jest w to świadomie zamieszana, nigdy nie zdecydowałby się na spotkanie.

– Chronowski i jego świta opletli ten kraj jak zaraza – dodał. – Podporządkowali służby, pozwolili Rosjanom wejść na nasze podwórko, a z interesu państwowego zrobili swój własny.

Przez moment patrzyli na siebie jak dwójka obcych ludzi. Po chwili ich spojrzenia przywodziły już jednak na myśl przeciwników.

– Nie ma tu kamer, Patryk – skwitowała.

– A jednak musiałem to powiedzieć.

– I powtórzysz to po wyjściu z budynku?

– Nie – odparł z zawodem, oczekując być może, że spodziewała się po nim czegoś więcej. – To wysłałoby jasny sygnał, że nasze spotkanie było próbą przeciągnięcia pani na naszą stronę. I że ostatecznie postanowiła pani trwać przy Chronowskim.

Pokiwała głową.

– Więc konferencja prasowa?

– Tak – odparł. – Zorganizuję ją jutro.

– Nie możesz poczekać, aż...

– Nie – uciął. – Chcę to załatwić przed szczytem.

– Zagroziś całemu procesowi pokojowemu na Ukrainie.

Posłał jej jeszcze krótkie spojrzenie, a potem obrócił wózek i skierował się w stronę wyjścia. Bianchi przytrzymał mu drzwi.

– Zagrozę Polsce, jeśli tego nie zrobię – rzucił na koniec.

## ***Rozdział 9***

Nie istniał żaden sposób, by ocalić Seydę przed konsekwencjami. Hauer długo zastanawiał się nad tym, czy udałoby mu się przepchnąć w mediach wersję, że sama nie wiedziała o finansowaniu.

Nie wiedział jednak, jak miałby wytłumaczyć powołanie Zwornickiego. Było wręcz namacalnym dowodem na to, że wszystkie zarzuty są uzasadnione.

W dodatku prędzej czy później Daria ułaskawi Chronowskiego. Wówczas każdy, kto wcześniej wystąpił w jej obronie, nie tylko będzie zmuszony się od niej odwrócić, ale także ponieść konsekwencje tego, że wcześniej opowiedział się po jej stronie.

Czy istniała szansa, że Seyda nie zastosuje prawa łaski? Hauer był przekonany, że nie. Cokolwiek miał na nią premier, pozwalało mu realizować każde jego zamierzenie.

Już wcześniej Patryk poprzysiągł sobie, że zgniecie go jak insekta. Teraz się to zmieniło. Teraz zamierzał nie tylko go rozgnieść, ale i rozetrzeć resztki tak, że nie sposób będzie rozpoznać, skąd wziął się brud.

Owszem, przedtem mógłby próbować stworzyć korzystną dla Seydy narrację w mediach. Może nawet przekonałby część wyborców. Problem polegał na tym, że przez to automatycznie straciłby pozycję w Unii Republikańskiej.

Władze partii, posłowie, senatorowie i lokalni działacze nie wybaczyliby mu walki o byt polityczny Seydy. Nie, kiedy wszystko wskazywało jednoznacznie na jej udział w całej aferze.

Skandal będzie miał szerokie reperkusje. Zakończy karierę nie tylko Darii, ale i wielu innych polityków. Prawdopodobnie wywróci do góry nogami scenę polityczną, a Pedep po tym ciosie już się nie podniesie.

Quasi-partia Zwornickiego zakończy działanie, zanim je na dobre zaczęła.

Wystarczyło tylko puścić w ruch tryby partyjnej maszyny. Skomasowany atak w mediach z pewnością poskutkuje, a kolejne stacje będą pokazywać występujących na ich antenach posłów UR jako jedynych polityków w kraju, którzy są poza kręgiem podejrzeń.

A wszystko miało rozpocząć się od konferencji Hauera. To on miał rzucić pierwszy kamień, który wywoła lawinę.

I tak też się stało.

Zorganizował spotkanie z mediami przed budynkiem sejmu. Widać go było w tle, a sam Patryk umiejscowił się tuż przed pomnikiem Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego. W większości kadrów powinno być widać symbol powstania warszawskiego i kawałek napisu znajdującego się na monumencie: „Tobie Ojczyzno”.

Bianchi przekazał producentowi nowego programu NSI wszystkie materiały. Obie strony porozumiały się co do tego, że nie będą ukrywać swojej współpracy. Większość widzów stacji wywodziła się z konserwatywnego środowiska, głosowała na republikanów i zapewne nie miała nic przeciwko otwartym deklaracjom o wspólnie podejmowanych działaniach.

Szczególnie kiedy dobro Ojczyzny było na szali.

Milena podkreślała, że muszą zagrać na strachu. Silnie zakorzenionym w narodzie, choć nie do końca uświadomionym. Czasem nawet wypieranym. Strachu przed Rosjanami. Przed tym, co potrafili zrobić, jak mogli zaszkodzić i na ile głęboko wnikać w procesy demokratyczne w Polsce.

Nie trzeba było pamiętać ataku we wrześniu trzydziestego dziewiątego z autopsji, by czuć wobec Rosjan to, co przez lata udało się wyrugować z relacji choćby z Niemcami.

Demony przeszłości wciąż cicho śmiały się w otchłani społecznych



fobii. Milena była przekonana, że uda im się je przywołać.

Planowała jednak o wiele więcej. Chciała stworzyć to, o czym pisała jedna z najbardziej znanych dwudziestowiecznych myślicielek politycznych, Hannah Arendt. Niemka wykazywała, że aby społeczeństwo mogło funkcjonować, musi istnieć w tej samej, określonej rzeczywistości.

Wydawało się to trywialne, ale kiedy wziąć pod uwagę to, jak dobrze politycy poczynali sobie z postprawdą, stawało się jasne, że poglądy Arendt nabierały nowego wymiaru. Niejeden decydował się na to, by stworzyć własną, alternatywną rzeczywistość. Swoją interpretację zdarzeń przedstawiać jako fakty, tworzyć narrację oderwaną od prawdy i przekonywać obywateli, że to, co dzięki niemu dostrzegają, jest prawdziwą, dotychczas ukrywaną rzeczywistością.

Milena zgadzała się z Arendt, że sfera publiczna może działać sprawnie, tylko kiedy istnieje zgoda co do podstawowych faktów przedstawianych jako prawda. Tyle że żona Hauera nie chciała, by wszystko działało jak dobrze naoliwiona maszyna. Przeciwnie.

Podkreślała, że muszą zbudować przyszły sukces UR na dzieleniu. Nie wystarczyło jedynie obudzenie strachu – konieczne było także skonkretyzowanie straszaka. Stworzenie w oczach opinii publicznej grupy ludzi, którzy odpowiadają za całe zło. A potem ruszenie na wojnę z nimi.

I właśnie to miał zrobić Hauer podczas konferencji prasowej przed sejmem.

Wziął afobam, tym razem nie chcąc ryzykować, mimo to czuł się niepewnie. Mikrofony były ustawione nisko, by go nie zasłaniać. Niektóre musiały zostać odsunięte, bo statywów nie dało się złożyć. Najwyraźniej nie każdy reporter pomyślał o tym, że polityk na wózku będzie nieco niżej.

Zgromadzeni przed Patrykiem dziennikarze patrzyli na niego z góry, a on pożałował, że nie zorganizowali spotkania w miejscu, gdzie znajdowałyby się miejsca siedzące i wszyscy byłiby na równi.

Wraz z Mileną wciąż jednak dopiero uczyli się radzenia sobie z nowymi okolicznościami. Następnym razem zaplanują

konferencję tak, by uniknąć podobnej sytuacji. Sytuacji, która sprawiała, że Hauer czuł się nieswojo.

Uczucie szybko jednak ustąpiło, gdy zbliżył się do mikrofonów, a na kamerach zaświeciły się czerwone lampki.

– Szanowni państwo – zaczął. – Występuję dziś przed państwem jako reprezentant nie tylko mojej partii, ale także wszystkich tych, którzy wreszcie mają zamiar powiedzieć stanowcze „nie” temu wszystkiemu, co dzieje się w kraju.

Powiódł wzrokiem po dziennikarzach. Wiedzieli, że coś dużego jest na rzeczy – posłowie UR z tylnych ław sejmowych dostali bowiem zadanie, by wypuścić kilka enigmatycznych przecieków. Chodziło właściwie tylko o to, by pobudzić dziennikarską ciekawość. Niewiele było wiadomo – jedynie, że informacje, które ma do przekazania Hauer, zachwieją rządem i pozycją prezydent.

Spośród zebranych tylko reporter NSI znał szczegóły. I najwyraźniej nie pisnął nikomu słówka, bo kiedy Patryk przyglądał się zgromadzonym, na ich twarzach widział jedynie głębokie zaciekawienie.

Nic dziwnego. Bańka była nadmuchana, a oni doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że gdyby pękła bez wywoływania odpowiednio dużego efektu, Hauer by się skompromitował. Musiał mieć dla nich coś naprawdę elektryzującego.

I miał.

Szybko zarysował sytuację, mówiąc o tym, że ludzie finansujący Zwornickiego to współpracownicy rosyjskich oligarchów. Oligarchów, których dobrze zna i z którymi współpracuje także Adam Chronowski. I którzy łożyli także na kampanię Seydy.

Rozwodził się nad tym przez parę minut, czując na sobie zszokowane spojrzenia i niemal słysząc już kanonadę pytań, która niebawem się rozlegnie i zwiastować będzie ostateczny upadek nie tylko obecnego, ale także niedoszłego rządu.

– Wszyscy zastanawialiśmy się nad tym, dlaczego po moim wypadku prezydent Seyda nie podjęła kroków, by pociągnąć szefa Pedepu do odpowiedzialności. Wchodziła oczywiście w grę partyjna lojalność, ale teraz wiemy, że także dużo, dużo więcej.

Miał nadzieję, że przynajmniej kilka osób wyobraziło sobie zakrwawione dłonie sięgające za pazuchę po brudne pieniądze.

Zmrużył lekko oczy, uważając, by nie wyszło to zbyt teatralnie. Miał nie przesadzać, a narracja, która ostatecznie położy podwaliny pod ich własną rzeczywistość, miała rozwijać się powoli.

Nikom z UR nie powinno się teraz spieszyć. Wręcz przeciwnie, cierpliwość mogła okazać się największą cnotą.

– Dla nikogo z nas nie było też jasne, dlaczego prezydent Seyda wbrew ustaleniom międzypartyjnym zdecydowała się desygnować na premiera osobę spoza parlamentu, niemającą szans na uzyskanie poparcia partii opozycyjnych i niepewną wsparcia ze strony koalicji. Pytania wciąż się mnożyły, wydawało się, że nigdy nie uzyskamy na nie odpowiedzi. Teraz jednak wszyscy je otrzymaliśmy. I są druzgocące.

Przyjął głęboko zafrasowany wyraz twarzy. Kusiło go, by obrócić głowę w kierunku napisu na pomniku powstania, ale wiedział, że i bez tego osiąga odpowiedni efekt.

– Rosja próbowała wpływać na wybory w Stanach, we Francji, w Niemczech i szeregu innych krajów – kontynuował. – Wielu zarzutów nie udowodniono, niestety jeszcze więcej okazało się słusznych. Jednym z nich było użycie manipulacji zwanej modelem węża strażackiego propagandy. Chodzi w nim o to, by po danym wydarzeniu zalać przekaz medialny maksymalną liczbą kłamstw. Kiedy pojawia się prawda, jest już za późno, bo pierwsze wrażenie zostało wywarte na opinii publicznej.

Hauer nabrał tchu.

– Tak stało się w przypadku kryptorosyjskiego tercetu – dodał z naciskiem na ostatnie dwa człony tej wypowiedzi. Stanowiły one słowa kluczowe, jedno z kilku, których miał zamiar użyć podczas konferencji i które w zamierzeniu miały zrobić karierę medialną.

Krótką pauza skutecznie zwróciła na nie uwagę dziennikarzy.

– Prezydent Seyda, premier Chronowski i niedoszły szef rządu Marek Zwornicki są finansowani przez Rosjan. Dzięki niezależnemu reporterskiemu śledztwu NSI jesteśmy teraz tego pewni.

Uważał, by w jego głosie nie zabrzmiała nawet nuta satysfakcji.

– To, co tych troje polityków chciało wprowadzić w naszym kraju, to kakistokracja.

Kolejne słowo klucz. Kolejna krótka pauza.

– Termin został ukuty przez brytyjskiego pisarza Thomasa Love Peacocka. Oznacza on rządy najgorszych. Najmniej wykwalifikowanych, najmniej nadających się do tego obywateli.

Patryk wyprostował się.

– Nie pozwolimy, by polska demokracja na stałe przeobraziła się w kakistokrację. Wykorzystamy wszystkie konstytucyjne uprawnienia, jakie nam przysługują, aby doprowadzić do przyspieszonych wyborów. Położymy kres temu, co dzieje się w Polsce. I wyprowadzimy nasz kraj na prostą, byśmy mogli wszyscy korzystać z naszych sukcesów. A nie spłacać długi wobec Rosji.

Cofnął lekko wózek, sygnalizując, że to wszystko, co miał do powiedzenia – i że czeka teraz na pytania. Ręce wystrzeliły w górę, natychmiast podniósł się rwetes, a Hauer przez moment nie potrafił wyłowić z tej kakofonii pojedynczego pytania.

Nie miał zamiaru odstawiać teatru jak Zwornicki. Z jego punktu widzenia chaos w tej sytuacji był wysoce pożądany. Nie chodziło przecież o to, co powiedział i co opozycja miała zamiar zrobić. Liczyło się to, jakie emocje czuli w tej chwili wyborcy.

A te w większości z nich musiały buzować. Podobnie będzie w przypadku zagranicznych dziennikarzy, którzy dostali kolejny przekonujący dowód na to, z jaką determinacją Rosjanie chcieli wpływać na procesy demokratyczne w Europie.

Właściwie stanowiło to tajemnicę poliszynela. Ale skala, z jaką działo się to w przypadku Chronowskiego, była czymś wyjątkowym. Przynajmniej jeśli wziąć pod uwagę przekaz przygotowany przez Milenę i sztab UR.

Jak było naprawdę? Patryk miał trudność z ustaleniem tego. Powiązania nie ulegały wątpliwości, ale w rzeczywistości nie musiały docierać do samego Trojanowa. Nie żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie. Liczył się strumień z propagandowego

węza strażackiego, który tego dnia zalał media.

## ***Rozdział 10***

Gdyby przeglądarka internetowa mogła przegrzać się od zbyt częstego odświeżania, z pewnością stałoby się tak w przypadku laptopa Seydy. Cały wieczór spędziła na nerwowym oczekiwaniu na ostatni cios.

Była pewna, że ktokolwiek ukradł zdjęcia z szuflady jej biurka, ujawni je jeszcze przed zachodem słońca. Jeśli zależało mu na wyeliminowaniu jej na dobre z życia politycznego, miał idealną szansę. Słaniała się na nogach, zataczała i była na przegranej pozycji. Wystarczyło tylko ją dobić.

Mimo to żadne materiały nie wypłynęły. Nadeszła noc, która nie przyniosła Darii żadnego ukojenia. Prezydent nie zmrużyła oka, a tuż przed tym, jak na horyzoncie zaczynało jaśnieć, ostatecznie zrezygnowała ze snu.

Odstawiła laptopa i zerknęła na książki ułożone na szafce nocnej. Miała tu najnowszy zbiór opowiadań Mariana Pilota, bo niegdyś polecił go na antenie radiowej Nogaś, a jego ocenom ufała. *Niksy* Nathana Hilla czekały na przeczytanie, bo pisała o nich pochlebnie Sobolewska w „Polityce” – na jej guście Seyda także polegała. Ostatecznie jednak były to zbyt dobre dania na taki wieczór. Wybór padł na pozycję Jeffreya Archera – autora, który dzięki dwóm faktom właściwie był modelowym politykiem. Po pierwsze, obecnie na co dzień zajmował się tworzeniem fikcji, a po drugie, trafił kiedyś do więzienia za krzywoprzysięstwo i obstrukcję wymiaru sprawiedliwości.

Mimo lekkiego stylu baron Archer Weston-super-Mare nie

potrafił wyrwać jej z rzeczywistości. Myśli uparczywie wracały do tego wszystkiego, co się stało. A co gorsze, do tego, co się stanie.

Seyda przestała się zadrećzać po nieświadomym przerwaniu kilkunastu kartek, jednak to nie lektura była tego zasługą, ale pukanie do drzwi. Zerknęła na godzinę. Było zbyt wcześnie, by ktokolwiek ją niepokoił.

Odłożyła książkę i wstała z łóżka. Położyła się w swoim odpowiedniku piżamy, czyli za dużej pomarańczowo-biało-czarnej koszulce Flyersów z numerem 88, który przez lata dumnie nosił Eric Lindros. Otworzyła drzwi, a potem zupełnie zdębiała.

– Krzysiek?

– Mogę wejść?

Cofnęła się mimo woli, pozwalając mu przekroczyć próg. Był to odruch bezwarunkowy, który wystąpiłby zapewne w przypadku kogokolwiek, kto przez szereg lat dzielił życie z niespodziewanym gościem.

Ten być może był najbardziej niespodziewanym. Oboje wprawdzie spali na drugim piętrze, ale w oddzielnych pokojach. Daria nie przypuszczała, by w najbliższej przyszłości miało się to zmienić. Może w dalekiej również nie. Unikali się, jak tylko mogli, i żadne nie dopuszczało możliwości, by porządnie porozmawiali na temat swojego związku.

– Co ty tu robisz? – zapytała.

– Wiedziałem, że nie śpisz.

Nie była to odpowiedź, ale Seyda od pewnego czasu powinna spodziewać się tego, że jej pytania nie doczekają się właściwej reakcji. Bez względu na poruszany temat.

Krzysiek wszedł do sypialni, zerknął na książkę, a potem usiadł na łóżku i przegładził kołdrę, jakby był u siebie. Działał jej na nerwy swoim zachowaniem, ale zdawała sobie sprawę, że cokolwiek by zrobił, jej reakcja będzie taka sama.

Nie miała ochoty oglądać go na oczy, co dopiero rozmawiać z nim o czymkolwiek.

– Trochę cię znam – rzucił. – I wiem, że po takich emocjach sen cię raczej nie zmorzy.

– Wyśpię się po szczycie.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Oboje wiemy, że nie chodzi o szczyt.

Stała przed nim i spojrzała na niego z góry. Kiedyś taki wzrok oznaczałby zaproszenie, obietnicę czegoś więcej. Teraz stanowił raczej ostrzeżenie.

– Sytuacja jest beznadziejna – dodał Krzysiek.

– Masz na myśli nas czy mnie? – odparła przez niemal zaciśnięte usta. – Bo w tej chwili jest z czego wybierać.

– Jeśli chodzi o nas, wszystko jakoś się ułoży.

Zaśmiała się z niedowierzaniem, krótko i nerwowo. Skrzyżowała ręce na piersi i stanęła w lekkim rozkroku, dopiero po chwili uświadamiając sobie, że przyjmuje pozycję siły. Był to odruch, spowodowany tym, że doskonale wiedziała, co zaraz usłyszy.

– Nie wiesz o wszystkim – dodał.

– Nie, o wszystkim z pewnością nie. I wydaje mi się, że nie chcę wiedzieć.

– Daria, nie to chciałem...

– Wiem jednak wystarczająco dużo, żeby nie mieć ochoty na tę rozmowę.

Cofnęła się o krok i obróciła w stronę drzwi, wskazując mu je wymownym spojrzeniem.

– Nie przyszedłem się tłumaczyć.

– Nie? A zabrzmiało to jak wstęp do żalostnej próby usprawiedliwiania się.

Wstał i zbliżył się do niej, ale powstrzymała go ruchem ręki.

– Muszę wyjaśnić ci pewne rzeczy – odezwał się.

– Nie musisz. Wszystko jest jasne jak słońce.

– Pewne sprawy są niezależne ode mnie i...

– Co konkretnie? Popęd płciowy? Niepohamowana żądza pieprzenia Garnickiej?

O tym, w jakim tonie przebiegnie ta rozmowa, miała zdecydować reakcja Krzyśka. Do podniesienia temperatury emocji wystarczyłoby, by odezwał się nieco głośniej, bardziej agresywnie.

Zamilkł jednak, wybierając najlepsze rozwiązanie z możliwych.



Dźwięk jego głosu sam w sobie działał na Darię drażniaco. Cokolwiek mówił, zdawała się słyszeć jedynie słowa, którymi musiał mamić Urszulę. Słodkie komplementy, zapewnienia o swoim oddaniu, może o tym, że zostawi żonę.

Znów prychnęła głośno, kręcąc głową.

– Wynoś się – rzuciła.

– Chciałem tylko...

– Naprawdę nie obchodzi mnie, czego chciałeś – ucięła i tym razem to ona zrobiła krok w jego kierunku. – I miej świadomość, że jesteś tutaj jeszcze tylko ze względu na Zulę. Gdyby chodziło o same kwestie wizerunkowe, na tym etapie miałabym je głęboko gdzieś.

Kolejny skandal nie byłby jej na rękę, ale wiedziała, że gdyby nie córka, nie dałaby sukinsynowi drugiej szansy. Pożegnałaby go wywalonymi na korytarz ciuchami zaraz po tym, jak wrócił z ostatniej schadzki.

Krzysiek patrzył na nią przez moment jak zbity pies.

– Czekasz na ostrzejszą reakcję? – syknęła. – Jeśli tak, to zapewniam cię, że jeśli zostaniesz tu jeszcze chwilę, doczekasz się.

– Chciałem...

– Wyjdź – powiedziała, wskazując drzwi.

Wiedział, że to ostatnie w miarę uprzejme ostrzeżenie, jakie dostanie. Skinął lekko głową, popatrzył na nią pustym wzrokiem, a potem powoli ruszył do wyjścia. Przywodził na myśl gracza NHL, który po otrzymaniu kary od sędziego musi opuścić łód.

Zatrzymał się przed progiem i zwiesił głowę. Zwrócony do niej tyłem, odezwał się:

– Myślałaś nad rezygnacją? – zapytał.

– Co takiego?

Odwrócił się powoli, nie podnosząc wzroku.

– To mogłoby być najlepsze rozwiązanie.

Patrzyła na niego w milczeniu, jakby czekała, aż oświadczy, że to jedynie wyjątkowo słaby żart.

– Najlepszym rozwiązaniem będzie, jeśli udam, że tego nie słyszałam.

– Zastanów się nad tym.

– Nie mam zamiaru.

Kiedy podniósł oczy, dostrzegła w nich coś, czego się nie spodziewała. Głęboką troskę, zaniepokojenie i wyraźne poczucie winy. Było w nich jednak jeszcze coś, pewien błysk, który Seyda widywała, ilekroć mąż po długim namyśle w końcu podjął jakąś istotną decyzję.

Jakby na potwierdzenie tego zrobił głęboki wdech.

– Dzięki temu Chronowski nie będzie mógł dłużej cię szantażować.

W pierwszej chwili łudziła się, że jedynie się przesłyszała. Trwało to jednak tylko okamgnienie.

– Wiem o wszystkim – dodał Krzysiek. – O motelu, o tym, co zrobił Adam, o zdjęciach...

Zawiesił głos, czekając, aż Daria coś powie. Seyda nie potrafiła jednak niczego z siebie wydusić. Zbyt wiele wniosków zaczęło jej się nasuwać naraz.

– Nie miałem z tym nic wspólnego – zastrzegł. – Na Boga, jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć?

– Nie... nie pomyślałam, że...

– Widzę przecież, że to pierwsze, co przyszło ci na myśl.

Może rzeczywiście tak było. Ale nawet jeśli, nie powinien się dziwić. Po tym, co zrobił, podejrzewanie go o najohydniejsze czyny zdawało się całkiem uzasadnione.

– Dowiedziałem się parę dni temu – dodał. – Chronowski się do mnie odezwał.

Musiała zebrać myśli. Szybko, by nie dać mu satysfakcji, że wprowadził ją w konsternację. Nie stać ją było na to, by postrzegać go teraz jako tego zaufanego, szczerego człowieka, za którego niegdyś go miała.

– Dlaczego? – zapytała, siląc się na rzeczowy ton.

– Bo chciał mojej współpracy.

– To znaczy?

Krzysiek oparł się plecami o drzwi.

– Spotkaliśmy się w Bristolu – zaczął. – Nie wiedziałem, czego

ode mnie chce, ale oczywiste było, że ma to jakiś związek z tobą. Zaczął od położenia na stole zdjęć przedstawiających ciebie i te... te dziewczynki.

Seyda się wzdrygnęła. Oboje przez chwilę się nie odzywali, unikając swojego wzroku.

– Daria, one...

– Są w wieku Zuzy, wiem.

Zdawali sobie sprawę z rozmiarów burzy, która rozhulałaby się w mediach, gdyby zdjęcia trafiły do którejkolwiek redakcji. Zula przez długie lata nie mogłaby liczyć na spokój.

Nękaliby ją nie tylko paparazzi, reporterzy i ghostwriterzy chcący opisać jej przypuszczalnie traumatyczne dzieciństwo. Miałaby zapewniony stalking także ze strony wszelkiej maści psychologów i pracowników pomocy społecznej, przekonanych, że Seyda molestowała swoją córkę, a ta zwyczajnie się tego wypiera.

To był główny powód, dla którego Daria nadal znajdowała się w garści Chronowskiego. Już dawno dotarła do granicy wytrzymałości. Byłaby gotowa przekroczyć ją bez wahania, ujawniając wszystko, gdyby nie świadomość tego, co spotka Zużę.

– Adam zapewnił, że jeśli cokolwiek ci powiem, ujawni materiały – dodał Krzysiek.

– A jednak właśnie się na to zdecydowałeś.

– Bo nie możemy dłużej działać przeciwko sobie, rozumiesz?

– Nie.

Syknął z dezaprobatą i lekko uderzył głową o drzwi.

– Nie zdradziłem cię – powiedział. – Cała ta sytuacja była ustawiona.

– O czym ty mówisz?

– Chronowski ściągnął tutaj Urszulę, a potem kazał mi zainscenizować to, co działo się w pijalni czekolady. To nie było prawdziwe. Było taktycznym posunięciem Chronowskiego, które miało prowadzić...

– Do czego?

– Do tego, co każda inna rzecz, do której mnie zmusił.

Uniosła brwi. Nie chciała nawet zastanawiać się nad tym, czy

może – i czy powinna – wierzyć jego słowom.

– To ty byłeś źródłem przecieków z kancelarii?

Pokiwał głową.

– Do mediów i do... Zwornickiego – wydusił. – Adam zmusił mnie, żebym użył jednej z kancelaryjnych pieczętek. Zwornicki miał być przekonany, że materiały pochodzą z pewnego źródła...

– I ty podłożyłeś zdjęcia?

– Tak – przyznał. – I to ja je zabrałem z powrotem, zostawiając pustą kopertę.

– I to też zrobiłeś na polecenie Adama?

Nie musiał odpowiadać.

– Dlaczego?

– Żeby cię chronić – odparł, a potem szybko uniósł rękę, jakby wydawało mu się, że może powstrzymać ją przed wymownym prychnięciem. – Wybrałem mniejsze zło, nie rozumiesz? Alternatywa była druzgocąca nie tylko dla ciebie, ale też dla Zuli. Może przede wszystkim dla niej. Wyobrażasz sobie, co by się stało, gdyby te zdjęcia wyszły na jaw?

– Wyobrażam sobie, Krzysiek. Nieustannie sobie wyobrażam, czy tego chcę, czy nie – odparła ostrym tonem.

Przyglądała mu się, coraz bardziej gotowa uwierzyć, że to, co mówi, jest prawdą.

– Jaki Chronowski miałby w tym cel? – zapytała.

– Chciał cię osłabić.

– Po co? Zależy mu na czymś dokładnie odwrotnym. Chce, bym miała silną pozycję i ułaskawiła go, kiedy przyjdzie pora.

Wystarczyło, że chwilę się nad tym zastanowiła, by stwierdzić, że to nie do końca prawda.

– Nie – odparł Krzysiek. – On chce widzieć cię na skraju wytrzymałości. Chce, żebyś nie miała już nic do stracenia. Żebyś w oczach opinii publicznej była najbardziej znienawidzonym politykiem. Żeby było ci wszystko jedno i żebyś nie zawahała się, kiedy, jak mówisz, przyjdzie pora.

Miał stuprocentową rację.

– Myślałem, że to wszystko jakoś się ułoży – ciągnął Krzysiek. –

Miałem nadzieję, że z Hauerem i resztą znajdziecie sposób...

Urwał i znów uderzył głową o drzwi.

– Ale to mrzonki – dodał. – Teraz widzę, że wszystko zmierza do tragedii. Dlatego... musisz mi zaufać. I dlatego ci o tym wszystkim mówię.

Oderwał plecy od drzwi i znów się zbliżył. Tym razem go nie powstrzymała, była zbyt zajęta własnymi myślami, by w ogóle odnotować, że do niej podszedł.

– Powinienem był zrobić to o wiele wcześniej.

– Powinieneś.

Zerknęła na niego i w jego oczach zauważyła niewypowiedziane pytanie. Chciał wiedzieć, czy mu wierzy. Problem polegał na tym, że sama nie знаła odpowiedzi.

– Zrezygnuj – powtórzył. – To jedyny ratunek.

Seyda pomyślała o nadchodzącym szczycie. O swoich obowiązkach. O wszystkich rzeczach, które mogła osiągnąć. I których dokonanie obiecała swoim wyborcom.

Wszystko to traciło znaczenie, gdy na szali było dobro jej córki.

## ***Rozdział 11***

Machinacje parlamentarne. To Hauer lubił najbardziej.

Siedzieli z Mileną w Autonomii, pogryzając „WiL-eńskie kibiny”. Była to wegańska odmiana litewskiego przysmaku i jedyna pozycja w menu, która zainteresowała żonę Hauera. Zapewne głównie za sprawą nadzienia z tofu i kaszy gryczanej.

Czekając, aż zjawi się Cezary Benke, zdążyli zjeść całą porcję. Konstytucjonalista nieco się spóźnił, szybko jednak usprawiedliwił się tym, że wykład się przeciągnął, a on nie mógł odmówić studentom odpowiedzi na pytania. Brzmiało to raczej niewiarygodnie.

Profesor wyjął szybkim ruchem komórkę z kieszeni i położył ją na stole. Spojrzał na zatłuszczony wyświetlacz i sięgnął po serwetkę.

– Któryś z producentów spodni powinien wprowadzić kieszenie z mikrofibry – oznajmił pod nosem.

Milena popatrzyła na niego niepewnie.

– Można by zbić na tym fortunę – dodał Cezary, odwzajemniając spojrzenie.

Cała trójka znała się dobrze, współpracowali ze sobą w trakcie ostatnich wyborów. Mieli wielkie plany, które ostatecznie zakończyły się równie wielkim fiaskiem. Teraz miało być inaczej.

I jeśli zachowanie Benkego mogło o czymś świadczyć, to właśnie o tym, że konstytucjonalista tym razem pewien jest zupełnie innego finału ich starań.

– Ale tym was nie interesuję – dodał. – Bo bardziej od fortuny finansowej marzycie o zbijaniu tej politycznej.

Wszyscy spojrzeli na tablet leżący między talerzami. Włączona była wizualizacja podziału miejsc na sali plenarnej. Pomarańczowe kropki oznaczały posłów Pedepu, niebieskie tych z UR. To te dwa kolory liczyły się teraz najbardziej.

– Macie na to szansę – dodał Cezary.

– Wyjątkowo pan dzisiaj optymistycznie nastawiony – zauważyła Mil.

– Niezupełnie. Wciąż, jak co dzień, towarzyszy mi głębokie przekonanie, że życie ludzkie to tylko krótki moment świadomości między dwoma nieskończeniem długimi okresami nieistnienia.

Hauerowie wymienili się spojrzeniami.

– Ale wykorzystajmy go najlepiej, jak się da. Bo mamy ku temu okazję.

Sięgnął po tablet, a potem przyjrzał się rozkładowi głosów.

– Jak to wygląda? – zapytał.

– Nie najgorzej – odparła Milena. – Ale też nie do końca tak, jak byśmy sobie życzyli.

– O przegłosowaniu wotum zaufania dla jegomości celebryty nie ma mowy, jak mniemam.

– Słusznie pan mniema.

– Świetnie. Więc wycofa swoją kandydaturę?

– Na razie publicznie nie zabrał głosu – odparła Milena.

– Przez tak długi czas?

– Najwyraźniej zastanawia się, czy w ogóle jest sens jeszcze pokazywać się przed kamerami. I czy nie lepiej byłoby czmychnąć z kraju, zanim wyleje się na niego tak duża fala hejtu, że nie zostanie na nim sucha nitka.

Cezary podniósł menu i zaczął powoli przerzucać kolejne zalaminowane strony.

– Musi pani używać tych neologizmów?

– Tak.

– Słowo „nienawiść” też by pasowało.

– Ale nie oddawałoby tego, że do uderzania w Zwornickiego zostanie użyty internet. A to sprawi, że ciosy będą wyjątkowo dotkliwe.

– Niech będzie... – mruknął Benke, po czym zamknął menu. Jak na niestałego bywalca, poradził sobie z rozszyfrowaniem nazw i dokonaniem wyboru dość sprawnie. – Więc wszystko w rękach prezydent Seydy.

– Trzęsących się, warto by dodać – skwitowała z wyraźnym zadowoleniem Mil.

Cezary skierował wzrok na Patryka.

– Wiadomo, jak postąpi? – spytał.

– Przypuszczalnie.

– Nie rozmawiał pan z nią?

– Nie było okazji.

– I podejrzewam, że długo nie będzie – dodała Milena. – Chyba że Seyda zdecyduje się stanąć w szranki podczas wyborów w jakiejś debacie.

– Po cóż miałyby to robić?

– Żeby próbować oczyścić się z zarzutów, pomóc Pedepowi czy...

– To raczej niespotykane, by prezydent uczestniczył w kampanii wyborczej do parlamentu – uciął Benke. – Chyba że spodziewają się państwo czegoś, o czym nie wiem? – Powiódł wzrokiem od jednego do drugiego. – Rezygnacji? Postawienia przed Trybunałem Stanu? Może zamierzacie państwo zastosować odpowiedzialność zbiorową? Skoro już prezes Rady Ministrów znajdzie się pod pręgierzem, równie dobrze można postawić pod nim panią prezydent, nieprawdaż?

Hauer uniósł kąciki ust.

– Wyczuwam w pana głosie nutę sympatii. Polubił pan naszą prezydent?

– Moja sympatia wynika jedynie z tego, że jej życie stało się wyjątkowo rozwodnioną zupą, a ona próbuje skonsumować je za pomocą widelca.

Patryk czekał, aż wykładowca rozwinie tę myśl, ale ten machnął ręką.

– Mniejsza z tym. Zrobicie, co uznacie za słuszne. Ja jedynie zaoferuję wam narzędzia.

Przesunął palcem po tablecie i mruknął coś do siebie.



- Na ile głosów możemy liczyć? – zapytał.
- To zależy, z jaką inicjatywą wyjdziemy – odparła Milena. – Jedni gotowi są poprzeć wnioski o samorozwiązanie już teraz, inni chcą powołania technicznego rządu, znajdzie się też część opowiadająca się za pozostawieniem Chronowskiego na czele rządu, a nawet tacy, którzy chcieliby Zwornickiego. Możliwość jest jeszcze trochę.
- Niewątpliwie.
- Chcielibyśmy więc poznać pana zdanie.
- Moje?
- Odnosnie do tego, które rozwiązanie jest najbardziej wykonalne.
- Nie wiem.
- Jest pan specjalistą, profesorze. Najwybitniejszym, jakiego znam.
- Bardzo pani uprzejma, ale poruszam się jedynie w sferze prawa i arytmetyki parlamentarnej. Nie wiem, jakie brudy i na kogo zgromadziła przez lata Unia Republikańska.
- Hauerowie w jednym momencie się uśmiechnęli, dając mu do zrozumienia, że wcale nie ma.
- Załóżmy, że mamy czystą sytuację – odezwał się Patryk. – Żadnych brudów.
- W takim razie proponowałbym najczystsze z możliwych rozstrzygnięć. Podjęcie uchwały o samorozwiązaniu sejmu. Potrzebowalibyśmy do tego kwalifikowanej większości dwóch trzecich ustawowej liczby posłów. Czyli trzystu siedmiu głosów.
- Na taką jednogłośnie nie ma szans – oceniła Mil.
- W takim razie pozostaje druga możliwość. Zarządzenie prezydent. Przypuszczam, że w tej chwili Marek Zwornicki nie może liczyć na bezwzględną większość przy głosowaniu nad wotum zaufania. Przepadnie więc w pierwszym i drugim kroku konstytucyjnym, a...
- A przy trzecim wystarczy zwykła większość – włączył się Hauer.
- I wówczas Chronowski zbierze odpowiednią liczbę głosów „za”.
- Zatem to rozwiązanie także odpada.

Hauerowie zgodnie skinęli głowami.

– Otóż to – przyznał Patryk. – Ma pan inne pomysły?

– Oczywiście.

– Proszę się więc nie krępować.

– Nie krępuję się, jedynie zastanawiam się nad tym, czy którykolwiek jest wykonalny – odparł nieco urażony Benke. – Proszę mi powiedzieć, ilu posłów możemy przekonać, by się nie stawili na posiedzeniu sejmu?

Obaj mężczyźni spojrzeli na Milenę. To ona miała najwięcej do powiedzenia, gdy chodziło o pole do ewentualnej manipulacji na gruncie kworum.

– Przynajmniej połowa koalicji powinna być gotowa do takiego kompromisu, o ile przedstawimy dobre rozwiązanie.

Cezary mruknął cicho.

– Może w takim razie referendum? – podsunęła Mil. – Kworum w jego wypadku to połowa ustawowej liczby posłów. A do przegłosowania wymagana jest...

– Większość bezwzględna – przerwał jej Benke. – Owszem, to dobry pomysł. Ale jakie pytanie zadałaby pani obywatelom?

– Proste. Czy jest pani/pan za rozwiązaniem sejmu? Przy ponad pięćdziesięcioprocentowej frekwencji, na którą możemy liczyć, wynik będzie wiążący dla sejmu.

Benke popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Coś nie tak?

– Cokolwiek pani studiowała, nie miało to wiele wspólnego z prawem konstytucyjnym.

Mil uniosła brwi. Nieczęsto zdarzało się, by się w czymś pomyliła, a jeszcze rzadziej dochodziło do sytuacji, kiedy ktoś odnosił się do niej z góry. Benke szybko zauważył, że wszedł na grząski grunt.

– Mam na myśli to, że referendum nie może dotyczyć spraw, które znajdują się w kompetencjach organów państwowych.

Milena milczała.

– Samorozwiązanie to prawo sejmu. Ewentualnie procedura alternatywna z udziałem senatu i prezydenta. Ale nie można jej obejść poprzez referendum.

– Jest pan pewien?

– Oczywiście. Przepisy mówią wyraźnie, że ten instrument nie może zastępować działań organów państwowych. Nie mamy ustroju demokracji bezpośredniej. Nie jesteśmy jak Szwajcaria czy niektóre hrabstwa w Stanach, gdzie nad każdą istotną sprawą głosuje się powszechnie – odparł i westchnął. – Swoją drogą, wiedzieli państwo, że słowo „idiota” wywodzi się ze starożytnych Aten, gdzie oznaczało obywatela, który nie bierze udziału w powszechnym głosowaniu?

– Nie – odparła Milena.

– Oczywiście pod pojęciem powszechności rozumiano zupełnie co innego. Istniała grupa około trzydziestu tysięcy mężczyzn o odpowiednim statusie, którzy byli uprawnieni do głosowania. Pozostałe dwa miliony osób mieszkających w polis było pozbawionych wpływu na...

– Skupmy się na terażniejszości – ucięła Mil. – Co nam w takim układzie pozostaje?

– Obawiam się, że jedyne wyjście to uchwała o skróceniu kadencji sejmu.

– A więc potrzebne nam trzysta siedem głosów?

– Niestety.

– Nie mamy szans, by tyle uzbierać – odezwał się Hauer. – Cała opozycja w tej chwili ma niewiele ponad dwieście trzydzieści.

– W takim razie konieczna jest manipulacja.

– Co konkretnie ma pan na myśli?

– Konkretnie? Nic – odparł Cezary i pozwolił sobie na uśmiech. – To bowiem wykracza zarówno poza prawo konstytucyjne, jak i arytmetykę parlamentarną. I wchodzi na państwa podwórko.

Hauerowie znów na siebie popatrzyli, tym razem znacząco. Właściwie obydwójce cieszyła perspektywa tego, że walkę o osiągnięcie swojego celu będą zmuszeni prowadzić nie dzięki legalnym, lecz pozaprawnym instrumentom.

Problem polegał na tym, że nawet przy zaangażowaniu całej mikrotargetingowej ekipy i wykorzystaniu każdego brudu, który UR rzeczywiście zgromadziła na przestrzeni lat, nie zdołaliby

przeciagnąć na swoją stronę odpowiedniej liczby posłów.

Parlamentarzyści koalicji byli gotowi nie stawić się na posiedzeniu, zmieniając sytuację przy pozostałych scenariuszach, ale w tym musieliby opowiedzieć się bezpośrednio po stronie opozycji. A to zdawało się po prostu niemożliwe.

Jednocześnie stanowiło w pewien sposób pociągający plan działania. Było wyzwaniem. A to Hauerowie w polityce cenili wyjątkowo.

– Czasem wydaje mi się, że są państwo jak Herbert i Lou Hooverowie. Nawet nazwisko podobne.

– W jakim sensie? – odezwała się Mil.

– Ta amerykańska para prezydencka biegle znała mandaryński i komunikowała się za jego pomocą, ilekroć małżonkowie nie chcieli, by zrozumiał ich jakiś rozmówca. Odnoszę wrażenie, że państwo robią to samo za pomocą samych spojrzeń.

– Chyba trafił pan w sedno – ocenił Patryk.

– Ale wróćmy do rzeczy – szybko włączyła się Milena. – Nie musimy przekonywać wszystkich posłów.

– Ano nie – zgodził się Hauer. – Wystarczą dwie osoby.

– O tym mówię.

Benke zmarszczył czoło, a potem sięgnął do brustaszy. Poprawił ułożenie niewielkiej chusteczki w kratę i odchrząknął.

– Kogo mają państwo na myśli?

Nie mieli zamiaru odpowiadać. Autonomia zapewniała wprawdzie odpowiednie bezpieczeństwo przy wielu politycznych dyskusjach i negocjacjach, ale były rzeczy, o których lepiej było nie wspominać nawet tutaj.

– Prezesa Rady Ministrów? – spytał Cezary. – Obawiam się, że nie uda się go przekonać, nawet jeśli...

– Bynajmniej – odparł Hauer.

– A zatem szefa SORP? W jego przypadku będzie równie trudno. Szczególnie że ma jeszcze w pamięci niedawne układy.

– Nie – powiedziała Milena. – Z nim też nie zamierzamy rozmawiać.

Kiedy na siebie popatrzyli, Hauer skwitował w duchu, że

w istocie nie muszą znać mandaryńskiego.

Chwilę później opuścili Autonomię. Benke udał się z powrotem na uczelnię, twierdząc, że ma dyżur, podczas którego spodziewa się dużej liczby studentów zainteresowanych rozwinięciem tematyki z dzisiejszego wykładu. Milena wróciła do domu, by zacząć przygotowania do rozmów z dwiema osobami, które miały okazać się kluczowe dla przyszłości politycznej Hauera, Unii Republikańskiej i być może całej sceny politycznej.

Patryk miał zamiar spędzić trochę czasu w sejmie, rozeznaczyć się w nastrojach i sprawdzić, czy rzeczywiście mogą liczyć na ludzi, o których pomyśleli.

Zanim jednak skierował się na Wiejską, musiał odwiedzić jeszcze jedno nieodległe miejsce. Z Autonomii do Starbucksa przy placu Trzech Krzyży był rzut kamieniem, ale wózek sprawił, że droga zdawała się znacznie dłuższa.

W końcu dotarł do kawiarni przy skrzyżowaniu z Nowym Światem. Wjechał do środka, korzystając z uprzejmości dziewczyny, która przytrzymała mu drzwi. Zamówił podwójne espresso i zajął miejsce przy stoliku obok okna.

Wodził wzrokiem za przechodniami, starając się oczyścić umysł. Raz po raz któryś go dostrzegał i szybko rozpoznawał. Kiedyś zapewne do tej pory podeszłoby do niego kilka lub kilkanaście osób. Teraz nie zrobił tego nikt, najpewniej nie chcąc mu przeszkadzać, zupełnie jakby wózek stał się namacalnym odzwierciedleniem jakiejś psychologicznej bariery.

Hauerowi to odpowiadało. Wprawdzie przez to wyhamował nieco tygodniowy przyrost fanów na Facebooku i Instagramie, ale za to mógł liczyć na trochę spokoju. A przynajmniej tak mu się wydawało.

Jeden z przechodzących ulicą chłopaków zerknął na niego, przeszedł jeszcze dwa kroki, a potem zatrzymał się jak rażony piorunem. Jeszcze raz spojrzął na Hauera, oczy rozszerzyły mu się jak pięciozłotówki.

Chwilę później wpadł do środka i podszedł do Patryka.

– Dzień dobry, panie pośle!

- Dzień dobry.
- Mogę zająć chwilę?

Hauer nie spodziewał się niczego dobrego. Mężczyźni zazwyczaj nawiązywali z nim rozmowę głównie po to, by przedstawić poglądy odmienne od tych, które Patryk głosił z trybuny sejmowej.

- Oczywiście – odparł uprzejmie Hauer.
- A czy mógłbym sobie zrobić z panem zdjęcie?
- Nie ma sprawy.

W dodatku chłopak miał wschodni akcent, uroda też sugerowała, że oprócz polskiej, płynie w jego żyłach najprawdopodobniej także jakaś wschodnia, może ukraińska krew. Po tym, jak Patryk wykorzystał sytuację w Stalowej Woli, nie mógł liczyć na przychylność tej grupy etnicznej.

Chłopak jednak się uśmiechał, wyciągając przed nimi telefon. Zrobił zdjęcie, spojrział z zadowoleniem na wyświetlacz, a potem podał Hauerowi rękę. Gdy Patryk ją uścisnął, nie poczuł żadnej niechęci.

- Azamat Szachmatow – przedstawił się rozmówca.
- Miło mi.
- Proszę zapamiętać.
- Słucham?
- Mam zamiar kiedyś stać się sławny – powiedział z uśmiechem chłopak.

## **Rozdział 12**

Duńczycy nazywali to *Tomrummets kald*, Francuzi określali jako *l'appel du vide* – i to właśnie pod tą nazwą zjawisko było najlepiej znane. Po polsku oznaczało mniej więcej „wołanie otchłani” i występowało, kiedy człowiek stawał nad urwiskiem lub na skraju dachu wysokiego budynku i przez jeden krótki moment chciał skoczyć. *L'appel du vide* było tym cichym głosikiem, który pojawiał się gdzieś z tyłu głowy, kiedy mijało się samochód z naprzeciwka. Głosikiem, który podpowiadał, że naprawdę niewiele dzieli człowieka od tego, by wszystkie jego problemy w jednej chwili zniknęły.

Kiedy Seyda patrzyła na światła aut mijających się z jej limuzyną, głos był dość wyraźny. Pocieszała się myślą, że nie była osamotniona. Według badań przeprowadzonych przez grupę psychologów kilka lat temu, około jedenastu procent ludzi doświadczało wołania z otchłani.

A najbardziej narażeni byli z pewnością ci, którzy zmagali się z tyloma problemami co ona.

Miała nadzieję, że przynajmniej część z nich zniknie za parę chwil. Jechała na niespodziewane spotkanie z Hauerem, do którego miało dojść w podwarszawskim domu Teresy Swobody.

Ostatnio po rozmowie w tym miejscu udało im się przekonać Hajkowskiego, by puścił w ruch maszynę, która miała zmieść premiera z zajmowanego stołka. Przez jakiś czas wydawało się, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Seyda zaczynała odczuwać coraz większy spokój o własną przyszłość.

W dodatku nie uciekali się do niczego karygodnego. Nie grozili Hajkowskiemu, nie stosowali manipulacji opartej na nielegalnie pozyskanych informacjach, nie wykorzystali podległych władzom państwowym służb.

Osiągnęli swoje cele, składając obietnicę bezpieczeństwa. Odwołali się do instynktu samozachowawczego szefa SORP i postawili na to, że zrobi to, co było dla niego najbardziej opłacalne.

Koniec końców okazało się to błędem. Może nie na tym polegało robienie polityki. Może powinni trzymać się sprawdzonych metod.

Zanim kolumna prezydencka dotarła pod dom Swobody, limuzyna z Darią minęła jeszcze kilkanaście samochodów. Za każdym razem Seyda słyszała wyraźne wołanie.

Na miejscu czekał na nią wyłącznie Patryk. Siedział sam w salonie, a Teresa nie pofatygowała się nawet, by przywitać u siebie prezydent. Daria zamknęła za sobą drzwi, wcześniej posyłając Kitlińskiej uspokajające spojrzenie.

– Myślałam, że nie będziemy mieli okazji do rozmowy – odezwała się Seyda.

– Też byłem tego pewien.

– Więc co się stało, Patryk? Coś poszło nie po twojej myśli?

Usiadła przy stole i rozejrzała się za czymś do picia. Najwyraźniej nikt nie przewidział, że ta rozmowa potrwa dostatecznie długo, by jej uczestnikom zaschło w ustach.

– Wręcz przeciwnie – odparł Hauer. – Wszystko układa się tak, jak powinno.

– Z twojego punktu widzenia.

– Z pani być może też.

– Rozwiniesz?

– Oczywiście. Przecież po to się spotkaliśmy.

Przysunął się do stołu i położył ręce na blacie.

– A byłem przekonana, że chcesz po prostu wyjaśnić mi dobitniej, jak niebezpieczny jest... kryptorosyjski tercet? Tak nazywasz ten złowrogi układ?

– Wie pani, że to tylko...



– Medialna nowomowa i chwytliwe hasła? Tak jak kakistokracja?

– To bynajmniej nie nowomowa. Termin pochodzi z dziewiętnastego wieku.

– Tak, oglądałam twoją konferencję.

Hauer zamilkł, ale nie uciekł wzrokiem. Przeciwnie, wbijał spojrzenie prosto w jej oczy, jakby do czegoś ją wzywał. Nie do starcia, nie o to chodziło. W jego wzroku nie było nic konfrontacyjnego.

– Takie są zasady gry – odparł po chwili. – Doskonale zdaje sobie pani z tego sprawę.

– Mhm – potwierdziła. – Podobnie jak z tego, że po tamtym wystąpieniu twoje sondażowe poparcie wystrzeliło jak fajerwerki w Pjongjangu podczas obchodów urodzin Kim Ir Sena.

– Rozumiem, że porównanie nieprzypadkowe.

– Oczywiście, że nie. Jesteś tak samo dobrym materiałem na dyktatora jak każdy jeden przywódca Korei Północnej.

– W pewnym sensie to komplement. Szczególnie kiedy mówi się tak o polityku w trudnych czasach.

– Te do trudnych nie należą. Raczej do tragicznych.

Pokiwał głową, jakby to nie ulegało dyskusji.

– Ostatnie dni spędziła pani, wisząc na telefonie?

Wiedziała, co ma na myśli – i nie mylił się. Od kiedy zwołał konferencję przed sejmem, wszystkie kanały dyplomatyczne rozgrzały się do czerwoności. Przywódcy Niemiec, Francji, Rosji i Ukrainy publicznie starali się gasić emocje, ale Seyda odnosiła wrażenie, że odbijają to sobie z nawiązką podczas prywatnych rozmów z nią.

Nie była w stanie ugłaskać Francuza. Ukraińska głowa państwa również była poza zasięgiem, jeśli chodziło o uspokojenie bojowych nastrojów. Obydwaj liderzy zarzucali jej, że jej związki z Rosjanami dyskwalifikują Polskę jako gospodarza szczytu w sprawie konfliktu w Donbasie i Ługańsku.

Kanclerz Niemiec była bardziej powściągliwa. Ale ona również dopytywała, czy organizowanie spotkania rzeczywiście jest nadal

słusznym pomysłem.

Rosjanie z oczywistych względów nie protestowali, podobnie zachowywali się przedstawiciele obu samozwańczych republik na wschodzie Ukrainy. Pozostali zaproszeni członkowie OBWE zdecydowali się na rozsądny dystans, czekając na decyzję Niemców i Francuzów.

Ostatnie dni były mordegą, a Seyda stawała na głowie, by uspokoić rozmówców. Na razie nikt się nie wycofał i wszystko wskazywało na to, że nawet jeśli ktoś nosi się z takim zamiarem, niebawem będzie już za późno. Szczyt miał odbyć się pojutrze.

– Rozumiem – odezwał się po chwili Patryk. – Nie rozmawiamy o sprawach międzynarodowych, które są zastrzeżone dla głowy państwa.

Seyda potaknęła. Właściwie nie czuła oporów, nie chowała urazy za to, co Hauer wywinął w mediach. Każdy inny polityk na jego miejscu postąpiłby tak samo. A ona chętnie porozmawiałaby z kimś o tym wszystkim, co musiała znosić. Może dzięki temu wołanie trochę by ucichło.

Hubert był na bieżąco, ale zwierzenie mu się było na dobrą sprawę tak naturalne jak oddychanie. Nie pełniło innej funkcji poza tym, że Daria mogła funkcjonować. Z Krzyśkiem nie miała zamiaru rozmawiać.

Po tym, co usłyszała, zupełnie się odgrodziła. Potrzebowała czasu, by ułożyć sobie wszystko w głowie, a teraz miała mnóstwo innych spraw, którymi musiała się zająć.

– W zasadzie... – zaczęła niepewnie.

– Przejdę od razu do rzeczy – odezwał się Patryk, nachylając w jej stronę. – Mamy dla pani pewną propozycję.

– Wy? To znaczy Unia?

– Unia, Pedep i SORP.

Na jego twarzy zarysował się wyraźny przejaw satysfakcji. Wyglądało na to, że przez ostatnie kilka dni Hauer także nie próżnował. Nie spodziewała się jednak niczego innego. Sytuacja polityczna była dla niego bowiem wprost idealna.

Zwornicki wycofał się z misji utworzenia rządu. Nie przedstawił

jej składu Rady Ministrów, a Daria jej nie powołała. Chaos rządowy się pogłębił, powstała polityczna próżnia, którą jak najprędzej należało wypełnić. Sprzecznych interesów w sejmie było jednak zbyt wiele, by to zrobić.

Seyda przypuszczała, że napięcie przy Wiejskiej sięga zenitu, a wszyscy politycy, nie tylko ci znajdujący się w pierwszych szeregach, odczuwają presję. Społeczeństwo czekało na jakiś ruch ze strony władzy. I irytowało się coraz bardziej.

Wszyscy wiedzieli, czym kończą się takie sytuacje. W Hiszpanii powołanie ostatniego rządu Mariano Rajoya poprzedzone było dwukrotnymi wyborami parlamentarnymi, a potem dziesięcioma miesiącami negocjacji, które za każdym razem kończyły się fiaskiem. Gabinet sformowano, dopiero gdy socjaliści wstrzymali się od głosu.

Impas polityczny sprawił, że zachwiało się zaufanie do całej klasy politycznej. W podobnych przypadkach ludzie nieraz wychodzili na ulice, protestowali, domagali się świeżej krwi w polityce. A ci, którzy zadomowili się w niej na dobre, zaczęli obawiać się, że przy kolejnych wyborach będą zmuszeni pożegnać się z karierą.

Polscy parlamentarzyści wiedzieli, że ich także to czeka, jeśli nie zaczną działać razem. Były to wprost wymarzone warunki dla Hauera i Mileny. Mogli liczyć nie tylko na sympatię społeczną z powodu niepełnosprawności Patryka, ale także na poparcie wynikające z tego, że to on po raz drugi jawił się jako osoba, która ujawniła machlojki na szczytach władzy.

Musiał z tego skorzystać. I najwyraźniej to zrobił.

– Co masz na myśli? – zapytała. – Zawiazaliście jakąś koalicję *ad hoc*?

– Nie, ale porozumieliśmy się co do samorozwiązania sejmu.

– Trudno mi w to uwierzyć. Chronowski ani Hajkowski nigdy by na to nie poszli.

– Dlatego w ogóle z nimi nie rozmawiałem.

Seyda uniosła brwi.

– Zwróciłem się do marszałków sejmu i senatu.

Tego pierwszego dobrze znała. Jej następcą z Pedepu był

porządny, szanowany człowiekiem, jednym z tych parlamentarzystów, którzy do tej pory zawsze mogli liczyć na reelekcję. Nieco inaczej było w przypadku marszałka senatu. Ten zgodnie z umową koalicyjną pochodził z nadania SORP i wzbudzał mieszane emocje, głównie przez swój cięty język.

Obydwaj politycy mieli silną pozycję w swoich partiach. I zapewne to zaważyło na tym, że właśnie z nimi Hauer postanowił się dogadać.

- Zorganizowaliśmy mały...
- *Coup d'état* – dokończyła Seyda.
- Nie przepadam za francuskim, ale tak. Partyjny odpowiednik zamachu stanu.
- Jak?
- Naprawdę chce pani znać szczegóły?
- Najwyraźniej powinnam, skoro ewidentnie spotykamy się tutaj w związku z tym.

Rozchmurzył się nieco, jakby po długim czasie przyznał przed sobą, jaką przyjemność sprawi mu ta rozmowa. Seyda zmrużyła oczy, zastanawiając się, na czym właściwie polega ich relacja.

- Przekonanie marszałka sejmu, że powinien być nie tylko pani następcą w sejmie, ale także zastąpić Chronowskiego w partii, nie należało do skomplikowanych operacji.
- Nie? A wyglądał mi na człowieka z zasadami.
- I właśnie dlatego było łatwo.
- Mikrotargeting?

Zadowolenie Hauera kazało jej sądzić, że właśnie to pomogło. Poseł UR przywodził na myśl ojca oglądającego przedstawienie, w którym występuje jego dziecko. Nie posiadał się z dumy.

- Nasza ekipa przestudiowała każdy ruch marszałka w *social media*. Ustaliliśmy, których lewicowców i centrystów z Europy uważa za wzory do naśladowania, a potem skorzystaliśmy z kontaktów w Parlamencie Europejskim, by dotrzeć do tego czy tamtego. Dobre słowo płynące z ich strony było na wagę złota – wyrzucił z siebie Patryk. – Układając scenariusz rozmowy, którą mieliśmy z nim odbyć, uważaliśmy na każde słowo. Wzorowaliśmy

się na stylu, określeniach, a nawet intonacji, których używał sam marszałek podczas przemówień. I oczywiście nie pominęliśmy cytatów, które przy tej czy innej okazji lajkował. Sparafrazowaliśmy je trochę, by nie zorientował się w sytuacji.

Seyda odniosła wrażenie, jakby słuchała polityka opisującego kampanię wyborczą. Być może poniekąd właśnie tak było. Wraz z Mileną w ciągu kilku dni zaplanowali całą strategię – tyle że w przeciwieństwie do tej wyborczej, ta była skierowana wyłącznie na dwie osoby.

Przekonanie ich było wystarczające. Nie potrzebowali większości w sejmie.

– Jak pani wie, prywatnie środowisko polityczne jest dość hermetyczne – dodał z przekąsem Hauer. – Obrzucają się mięsem w przestrzeni publicznej, ale zakulisowo, w zamkniętym gronie, potrafią wypić niejedną butelkę wina, dyskutując przy tym jak najbliżsi przyjaciele.

– Nie wiem, w jakim środowisku się obracasz, ale najwyraźniej w innym niż ja.

Zaśmiał się cicho, wyłącznie z uprzejmości.

– Skutkuje to tym, że mamy wiele wspólnych znajomych w mediach społecznościowych – ciągnął. – Dzięki temu, i wysiłkom naszych ludzi od mikrotargetingu, skierowaliśmy odpowiednie treści do odpowiednich osób.

– To znaczy?

– Zrobiliśmy to, co przy ostatnich wyborach w USA przechyliło szalę – odparł Patryk ze stale rosnącym zadowoleniem. – Tam zwolenników republikanów zalewano fake newsami na temat kandydata demokratów, my to samo zrobiliśmy, jeśli chodzi o nastroje społeczne. Tyle że na mniejszą skalę.

– Czyli?

– Sprawiliśmy, że znajomi marszałków otrzymywali konkretne treści, które przekazywali dalej. Ot, post jakiegoś muzyka, uwielbianego przez marszałka sejmu, w którym autor opisywał, jak bardzo gruntowne zmiany w polskiej polityce są potrzebne. Do tego dorzucaliśmy artykuły, które popierały taki pogląd, a już

szczególnie chętnie rozsyłaliśmy te, w których dziennikarze rozpisywali się, że w Pedepie i SORP czas na kadrowe przetasowanie. Innymi słowy, otoczyliśmy marszałków szczelnym kokonem informacyjnym. Stworzyliśmy wokół nich bańkę.

– I przekonaliście ich?

– Nie było do czego – odparł z uśmiechem Patryk. – Kiedy się z nimi spotkałem, wystarczyło tylko obiecać nasze poparcie i dogadać się co do szczegółów. Obaj są gotowi przejąć władzę w swoich partiach i doprowadzić do wcześniejszych wyborów.

Daria nie wiedziała, jak to skomentować. Właściwie powinna spodziewać się, że prędzej czy później ktoś w PDP postara się odsunąć Chronowskiego. Podobnie sytuacja musiała wyglądać w SORP, jeśli chodziło o Krystiana Hajkowskiego. Przypuszczała jednak, że posłowie poczekają, aż sprawa zostanie wyjaśniona na gruncie prawnym, a dopiero potem wezmą się do politycznych rozliczeń.

Może jednak nie było sensu dłużej czekać. Po konferencji prasowej Hauera wszystko stało się jasne jak słońce. Wszyscy jednak zdawali się zapomnieć, że patrząc prosto w nie, można zostać oślepionym.

Seyda przeciągnęła dłońmi po policzkach. Miała wrażenie, że opuchlizna pod oczami nigdy nie zniknie.

Zapowiadały się dobre czasy przede wszystkim dla UR i WiL-u, ale również dwie pozostałe duże partie mogły wyjść jeszcze z tego obronną ręką. Daria tymczasem mogła liczyć jedynie na to, że pojawi się coraz więcej spraw spędzających jej sen z powiek.

Z drugiej strony Hauer zabiegał o spotkanie z nią w określonym celu. Musiał mieć jakąś propozycję.

– Czego ode mnie oczekujesz, Patryk?

– Współpracy, oczywiście.

– Po tym, jak postawiłeś mnie w jednym rządzie z tymi dwoma sukinsynami?

– Dobrze pani wie, że to nie ja panią tam postawiłem.

Przyglądała mu się przez chwilę.

– A jednak nie musiałeś mówić o tercecie.

- Nie musiałem. Ale liczę na wyrozumiałość.
  - Nie ma mowy – odparła i zmusiła się do uśmiechu. – W naszej robocie niczego się nie wybaczają. Czasem odnoszę nawet wrażenie, że polityka polega na nieustannym dodawaniu kolejnych nazwisk do listy ludzi, którzy ci podpadli.
  - Słuszna uwaga – przyznał, odpowiadając równie wymuszonym grymasem. – Ale po tym, co mam zamiar pani zaproponować, może mnie pani z tej listy usunąć.
  - Nie sądzę. Ale próbuj szczęścia.
- Skinął głową i nabrał tchu.
- To do pani będzie należało zarządzanie wyborów po skróceniu kadencji sejmiku i senatu – zaczął.
  - Ale nie mam w tym dowolności.
  - To prawda. Po pierwsze, musi pani to zrobić, po drugie, w określonym terminie.
  - Czterdzieści pięć dni.

Seyda знаła podstawowe terminy konstytucyjne. Wybory miały się odbyć w tak wyznaczonym okresie, który zaczynał biec od momentu zarządzenia skrócenia kadencji. Wiedziała też, jak w praktyce będzie to wyglądało.

Marszałek podpisze uchwałę, niezwłocznie jej prześle, ona wyda postanowienie i przekaże je Państwowej Komisji Wyborczej do zaopiniowania. Jeśli wszyscy się pospieszą, w jeden dzień będzie po sprawie.

Tak stanowiło prawo. Tak wyglądała praktyka.

Tyle że w zmieniającej się politycznej rzeczywistości, która sprawiała, że państwo chybotęło się w podstawach, tworzyło się pole do wykształcenia nowych zwyczajów. I dlatego Hauer zdecydował się na to spotkanie.

Teraz Seyda rozumiała to doskonale.

- A więc uważasz, że muszę wydać postanowienie o przeprowadzeniu wyborów.
- Oczywiście. To obligatoryjne.
- Nie masz co do tego żadnych wątpliwości?
- Nie, nie mam. Trybunał Konstytucyjny też nie będzie ich miał.

- Ach... to zawołowana groźba?
- Patryk zaśmiał się pod nosem.
- Niezła byłaby z naszego ustroju demokracja, gdyby można było grozić politykom postępowaniem przed Trybunałem.
- A jednak właśnie to zrobiłeś.
- Może – przyznał i spojrział na nią z pewną przewrotnością. – Tak czy inaczej, zdaje sobie pani sprawę, że to dość oczywista kwestia interpretacyjna.
- Nie mnie to oceniać. Nie lubię wchodzić w kompetencje Trybunału.
- W takim razie jest pani pierwszym tego typu prezydentem.
- Dziękuję.
- Co nie zmienia faktu, że...
- Że cały proces przy odrobinie złej woli z mojej strony znacznie się przeciągnie – dopowiedziała, dochodząc do *clou* programu. – Nie macie pojęcia, jak długo zajmie TK orzeknięcie w tym przedmiocie. A potem będę mogła odłożyć wybory jeszcze na czterdzieści pięć dni. Chyba że do tej pory pojawią się jakieś nowe... komplikacje.
- Komplikacje?
- Wszystko jest możliwe.
- Może w świecie Chronowskiego – zaproponował i nagle spoważniał. – Ale ten świat odchodzi. I zaczyna się...
- Co? Era rządów prawa? I sprawiedliwości?
- Nie miałem zamiaru używać tak górnolotnych określeń.
- Stwarzałeś takie wrażenie. Poza tym brzmi niezłe, może któraś partia powinna się tak nazwać.
- Może.
- Skrzyżowali spojrzenia, oboje jakby niepewni tego, czy dają sobie tylko wzajemne werbalne prztyczki, czy rzeczywiście zmierzają do czołowego zderzenia. Po niedawnych uśmiechach nie było już śladu.
- Seyda musiała uznać, że druga wersja jest słuszniejsza. Zaczynali właściwie starcie. Tym razem nie w świetle kamer, ale w zaciszu gabinetów.
- Może pani zarządzić wybory praktycznie natychmiast.
- Mogę.



– I może pani odwołać szczyt w Malborku.

Seyda uniosła brwi. Spodziewała się, że zaraz usłyszy warunki, a potem obietnicę zapłaty za ich spełnienie, ale nie przypuszczała, że znów pojawi się kwestia szczytu.

– Odwołać? – jęknęła. – Chyba żartujesz...

– Jestem śmiertelnie poważny. Bo sprawa też jest śmiertelnie poważna.

– Wszystko jest już ustalone, Patryk. Nie mogę w ostatniej chwili oznajmić, że spotkanie się nie odbędzie.

– Wręcz przeciwnie, do takich rzeczy już nieraz dochodziło.

Nie dowierzała temu, co słyszy.

– Odwołano choćby szczyt SAARC, który miał...

– Odbyc się w Islamabadzie, tak, wiem. Wycofały się Indie, potem Bangladesz, Afganistan i tak dalej. Ale to nie działo się w przededniu spotkania. I organizatorem był Nepal. To jednak inny kaliber niż duże europejskie państwo.

Hauer wzruszył ramionami.

– Tylko tyle masz do powiedzenia?

– Jakoś to pani sprzeda w mediach.

– Nie sądzę.

– A mnie się wydaje, że nie będzie z tym problemu – odparł stanowczo. – Społeczeństwo tego oczekuje. Niedawno zaczął mnie nawet ktoś w Starbucksie, zaczął wypytywać o szczyt, o to, czy się w tej sytuacji odbędzie i czy nie lepiej byłoby go odwołać.

– Niespecjalnie interesuje mnie opinia twoich wyborców.

– Ten chyba do nich nie należał. Przynajmniej nie wyglądał na takiego.

Seyda podniosła się, a potem powoli podeszła do regału z książkami. Bezmyślnie toczyła wzrokiem po grzbietach, wspierając się pod boki.

– I co mu powiedziałaś? – odezwała się, nie odwracając.

– Że owszem, moim zdaniem powinniśmy odwołać szczyt.

– Bo?

– Bo władze polskiego państwa się skompromitowały. Przy takich nastrojach spotkanie w Malborku nie spełni swojej roli. Ukraińcy,

Niemcy i Francuzi będą patrzeć na panią nie jak na neutralnego gospodarza, ale osobę przychylną Rosjanom.

Seyda sięgnęła po jedną z książek Toma Clancy'ego.

– W mediach używasz określenia „marionetka Kremla”.

– W mediach tak – odparł, jakby nie powinna się tym przejmować. Być może rzeczywiście tak było. – Ale to nie ma znaczenia. Liczy się to, jak będą postrzegać panią członkowie szczytu.

Odwróciła się i oparła plecami o regał.

– Nie odwołam spotkania.

– To nasz warunek.

– Nie znajdujecie się w pozycji do stawiania warunków.

Wiedziała, że to bzdura, a Patryk zdawał sobie z tego sprawę jeszcze lepiej. Mimo to musiała choćby spróbować zdobyć trochę pola.

– Szczyt się odbędzie – zapewniła. – Tu nie ma żadnej możliwości manewru. Ale porozmawiajmy o innych rzeczach, które możecie mi zaproponować.

Wróciła na swoje miejsce, a potem wbiła wyczekujący wzrok w Hauera.

## ***Rozdział 13***

Brukowce i portale plotkarskie zapewniały, że posłem, którego na mieście spotkać najłatwiej, jest Patryk Hauer. Azamat przejrzał wszystkie możliwe źródła i szybko ustalił, że wystarczy, by wykazał się odpowiednią cierpliwością i poczekał na UR-owca w Starbucksie przy placu Trzech Krzyży.

Była to świątynia konsumpcjonizmu, pomnik kapitalizmu i dowód na to, jak skrzywiony jest zachodni świat. Już samo logo tej firmy stanowiło obrazę – przedstawiało wizerunek jakiejś kobiety, zupełnie jakby miała być czczona jako bogini. A tymczasem prawo koraniczne mówiło wprost, że oddawanie czyjegokolwiek wizerunku, w jakikolwiek sposób, było zabronione. Nawet jeśli chodziło o Mahometa. Był on jedynie prorokiem, nie Bogiem. Nie jemu należała się cześć, ale Bogu.

Niewierni tego nie rozumieli. Ale nie było to jedyne bluźnierstwo, którego się dopuszczali.

Nadmierna poufałość, imiona wypisywane na kubkach, kobiety flirtujące z przypadkowo poznanymi mężczyznami, wszystko pozbawione jakiegokolwiek sensu i przyzwoitości.

Niełatwo było Szachmatowowi funkcjonować w tym świecie. A jednak przez jakiś czas musiał przychodzić do kawiarni. Siadywał w różnych miejscach z nadzieją, że nikt nie zwróci na niego uwagi, nikt go nie zapamięta.

Ostatecznie po prostu przechadzał się po placu Trzech Krzyży, jedynie zaglądając do środka. To miejsce było tylko krótkim przystankiem na jego drodze, ale gdyby ktoś teraz się nim

zainteresował, mógłby skomplikować mu dalsze działanie.

Patryk Hauer w końcu się pojawił. W modnym, jasnym garniturze, białej koszuli i bordowym krawacie. Azamat nie miał wątpliwości, że polityk uwielbia samego siebie. Grzeszy codziennie pychą i arogancją, nie dostrzegając swoich przewinień.

Poseł wiódł bezproblemowe, sielankowe życie. Przynajmniej do czasu wypadku. Powinien wtedy odejść z tego świata, zaoszczędziłby sobie sporo kłopotów. Ale widać, uparcie trzymał się swojej doczesnej egzystencji. Próżność tak łatwo nie odpuszczała.

Szachmatow zmusił się do uśmiechu, kiedy się witali. Hauer patrzył na niego podejrzliwie, ale zapewne tylko dlatego, że zobaczył wschodnie rysy twarzy i usłyszał charakterystyczne zaciąganie.

Azamat szybko skierował rozmowę na tor, który go interesował.

Wiedział, że niemądrze byłoby zwracać się do jakiegokolwiek polityka z obozu władzy. A jednocześnie musiał się dowiedzieć, jakie nastroje panują wśród posłów. Jeśli szczyt miał zostać odwołany, człowiek taki jak Hauer z pewnością by o tym wiedział.

– Nie ufam rządzącym – rzucił Szachmatow.

– Nikt im w tej chwili nie ufa – odparł z wyraźną satysfakcją Patryk.

Wzrok miał trochę nieobecny, co jakiś czas spojrzenie uciekało na leżący na blacie telefon. Ton głosu też świadczył o tym, że nie poświęca całej swojej uwagi na rozmowę z przypadkowym przechodniem i przynajmniej częściowo myślami jest daleko.

– Delegacje krajów też nie będą im ufać.

– Z pewnością.

– Więc nie lepiej byłoby odwołać szczyt?

– Znacznie lepiej, ale obawiam się, że to oznaczałoby przyznanie się do porażki. A tego nikt z obozu Pedepu nie lubi robić.

– Nawet prezydent? Ona wydaje się z nich wszystkich najporządniejsza.

Ledwo przeszło to Azamatowi przez gardło. Seyda była najgorsza z nich wszystkich. Tolerowała zupełnie wynaturzone zachowania, argumentowała nawet, że mężczyźni żyjący ze sobą w sprzecznych

z naturą związków powinni mieć prawo do adopcji dzieci.

Jej poglądy były ohydne. Zdawała się z jakiegoś powodu uwielbiać zwyrodnienie psychiki, jakie objawiało się pociąganiem do innych mężczyzn. Ostatnio uderzała w czeczeńskie władze, twierdząc, że organizują współczesną wersję obozów koncentracyjnych.

Szachmatow słyszał o tych miejscach. Wiedział, że istnieją naprawdę. Władza nie tylko zamykała w nich homoseksualistów, ale także odpowiednio się nimi zajmowała.

Kilkanaście ośrodków wzniesiono w utajnionych miejscach. Zamykano w nich bez wyroków sądów, torturowano, a ostatecznie także zabijano. Dwa, o których wiedział Szachmatow, mieściły się w Argunie i Tsotsi-Yurcie.

I wszystko byłoby w jak najlepszym porządku, gdyby nie to, że rodziny mogły wyciągnąć stamtąd swoich bliskich, uiszczając odpowiednią zapłatę. Taka była Czeczenia. Wymagała zmian, ale na to także przyjdzie pora. Między innymi dzięki temu, co w Polsce osiągnie Azamat.

Potem wszystko zacznie się zmieniać.

– Więc nie odwołają szczytu?

– Obawiam się, że nie – odbąknął Hauer z nosem w komórcie.

– A co z tymi doniesieniami o niebezpieczeństwie?

– Najwyraźniej były przesadzone.

Szachmatow pokiwał głową zamyślony.

– Najwyraźniej – odparł.

Patryk zerknął na niego na moment.

– Nie ma się czym przejmować – odezwał się. – Służby nie pozwolą, by cokolwiek się stało.

Polityk uśmiechnął się w wytrenowany, czysto kurtuazyjny sposób. Azamat odpowiedział tym samym.

## ***Rozdział 14***

Czas przejść do rzeczy, uznał w duchu Hauer. Zaczął od postawienia warunku związanego ze szczytem, bo potrzebował zasłony dymnej. Była to zwykła zagrywka negocjacyjna, która miała już na początku sprawić wrażenie, że on już z czegoś zrezygnował – a zatem w następnej rundzie to samo powinna zrobić Seyda.

Złapała się na to, widział to w jej oczach. I właściwie nie było to nic dziwnego, bo argumentacja, jaką przedstawił, wydawała się całkiem słuszna. Ostatecznie rzecz sprowadzała się jednak do tego, że ani Mileny, ani UR, ani WiL-u, ani jego samego szczyt po prostu nie obchodził.

Polska i tak oberwała w oczach międzynarodowej opinii publicznej. Fiasko spotkania w Malborku nie mogło niczego zmienić. A nawet jeśli pogorszyłoby sytuację geopolityczną i krajową, cała opozycja by na tym skorzystała.

Hauer poprawił się na wózku, zerkając na książkę, którą Daria wyciągnęła z półki. Jedna z pozycji Clancy'ego, rozgrywająca się w czasach zimnej wojny. Była właściwa o tyle, że na dobrą sprawę od tamtej pory nic się nie zmieniło. W pewnym momencie zdawało się, że Rosja będzie dużym, ale odstawionym na boczny tor graczem, tymczasem okazało się, że potrafi wywiesić kurtynę znacznie grubszą od tej, która niegdyś oddzielała Wschód od Zachodu.

Żaden szczyt nie mógł tego zmienić. Nawet jeśli Trojanow publicznie powie jedno, to potem wróci do kraju i zarządzi coś

zupełnie odwrotnego. Seyda także powinna zdawać sobie z tego sprawę i wiedzieć, że nic nie osiągnie.

Jedynym możliwym rezultatem spotkania w Malborku będzie jej dalsza kompromitacja. Teraz nie tylko w kraju, ale także za granicą. Zachodnie media zarysują jej obraz jako prorosyjskiej polityk, Hauer nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Na jej miejscu przełożyłby szczyt, a za jakiś czas po cichu wycofał się z jego organizacji. Najwyraźniej jednak Daria nie była gotowa na kolejne ustępstwa. Nawet wobec samej siebie.

– Dowiem się w końcu, jak konkretnie brzmi wasza propozycja, Patryk? – odezwała się po chwili.

– Korzystnie.

Seyda odsunęła książkę na skraj stołu i przechyliła głowę.

– Słucham.

– Proponujemy, żeby zarządziła pani wybory za dwa tygodnie.

– Aha.

– I co pani na to?

– Sądzę, że jeszcze w ogóle nie podjęłam decyzji, czy wydam postanowienie.

– A nie zgodziliśmy się co do tego, że zachodzi taki obowiązek?

Rozłożyła ręce i odpowiedziała niewinnym uśmiechem. Hauer wiedział, że ona także zdaje sobie sprawę z obligatoryjności rozpisania wyborów. Owszem, pewnie znalazłaby konstytucjonalistów, którzy umotywowaliby odmienny pogląd, ale Cezary Benke postawił sprawę jasno – w Trybunale taki pogląd się nie obroni. Nawet przy zastosowaniu najbardziej pokrętnej sofistyki.

Nie zmieniało to faktu, że Seyda rzeczywiście mogła przez długi czas torpedować przeprowadzenie wyborów. Trudno było przewidzieć, jak dalece udałoby się jej odwlec je w czasie.

– Założmy, że przystanę na tę propozycję – odezwała się po chwili.

– Co proponujecie w zamian?

– Że nie zwołamy Zgromadzenia Narodowego.

Uśmiechnęła się do niego, jakby był niesfornym dzieckiem przyłapanym na gorącym uczynku.

- Daj spokój, Patryk.
- To realna groźba, z którą musi się pani liczyć.
- Nikt nie postawi mnie przed Trybunałem Stanu.
- W tej chwili nie. Ale po wyborach, które prędzej czy później dojdą do skutku...

Zawiesił głos i patrzył na nią wyczekująco. Żadne z nich nie mogło mieć pewności, czy taka ewentualność naprawdę wchodzi w grę. Wszystko zależało od wyniku wyborów i tego, jak wiele mandatów uda się zebrać obecnej opozycji.

Ale arytmetyka sejmowa w tej chwili nie była najważniejsza. To, co się liczyło, sprowadzało się do tańca.

Oboje podejmowali kroki do muzyki pozbawionej taktu. Szukali go, starając się złapać wspólny rytm.

Zapewnienie o braku odpowiedzialności przed Trybunałem było takim samym zagranem jak wcześniejsza rezygnacja Hauera z postulatu związanego ze szczytem. Musieli wykonać kilka takich ruchów, zanim odnajdą wspólną melodię.

- To najrozsądniejsze, co może pani w tej sytuacji zrobić – dodał.
- Naprawdę?
- Postawienie pani w stan oskarżenia to tylko kwestia czasu.
- Raczej siły parlamentarnej. I to całkiem sporej, bo wymagającej głosów dwóch trzecich członków Zgromadzenia Narodowego. To daje jakichś... trzystu siedemdziesięciu trzech parlamentarzystów?
- Trudno powiedzieć, jestem słaby z matematyki. Dlatego zajmuję się tym, czym się zajmuję.
- Nie uzbieracie tyle. W przypadku Chronowskiego będziecie mieć trzy piąte głosów w sejmie. Ale...
- Ale pani nic nie grozi?
- Cóż, przepisy są skonstruowane w taki sposób, żeby pociągnięcie prezydenta do odpowiedzialności graniczyło z cudem.
- Andrew Johnson i Bill Clinton z pewnością też tak sądzili. Zanim doszło do impeachmentu jednego i drugiego.
- O Nixonie nie wspomnisz?
- Nie, bo w jego przypadku nie doszło do głosowania. Zrezygnował z funkcji, zanim się to stało.



– No tak – przyznała. – A w przypadku Clintona i Jacksona nie doszło do złożenia z urzędu. Obydwu senat uniewinnił.

– To prawda.

– Praktyka więc pokazuje, że mam spore szanse na przetrwanie.

– Tylko jeśli pani w tym pomożemy.

Seyda zaplotła ręce na karku i odgięła się do tyłu.

– W tej chwili to nie ja potrzebuję waszej pomocy, tylko odwrotnie – oznajmiła. – Więc słucham, jaką cenę jesteście skłonni za to zapłacić?

– Sporą.

– Doprawdy?

Wiedział, że negocjacje nie będą łatwe. Największa trudność wiązała się jednak nie z tym, by przekonać Seydę, ale wszystkich pozostałych graczy.

Hauer miał bowiem zamiar ją ochronić. Być może sama nie zda sobie z tego sprawy przez długi czas, ale właśnie taki cel mu przyświecał. Nie chciał niszczyć jej kariery politycznej. Przeciwnie, postanowił ją ocalić.

– Chcemy, by to pani była twarzą porozumienia.

– Co proszę?

– Współpraca ponad podziałami – dodał. – Lewica i prawica spotykające się w centrum. A konkretnie w Pałacu Prezydenckim, pod pani egidą.

– O czym ty mówisz, Patryk?

– O tym, że polityka nie jest twixem.

Spojrzała na niego jak na wariata, a on w odpowiedzi machnął ręką.

– Ktoś kiedyś powiedział mi, że nim jest – rozwinął. – Że dwóch części nie da się złączyć, dopóki nie stopi się ich na dużym ogniu. Ale pani pokaże, że bynajmniej tak nie jest i niczego palić nie trzeba. Wystąpi pani w roli rozjemcy i uratuje sytuację. To pani podpisze się pod sukcesem.

– Przyznam, że nie bardzo rozumiem, co konkretnie masz na myśli.

– Rozumie pani doskonale.

– Mimo wszystko...

– Urządzi pani spotkanie przy Krakowskim Przedmieściu z przedstawicielami UR, Pedepu i innych partii. Ustali to, co już wcześniej zostanie uzgodnione, a potem wystąpi na konferencji prasowej z marszałkami sejmu i senatu, czyli nowymi liderami PDP oraz SORP. Oni w ten sposób podbudują swoją państwową renomę, pani przedstawi się jako osoba, która łączy, a nie dzieli. Przy odrobinie szczęścia może nawet uda się wykazać, że nie jest pani na usługach Rosjan.

Seyda milczała. Wiedział, że nie tego się spodziewała.

Na jej twarzy oprócz zaskoczenia odmalował się także niepokój. Chronowski wciąż coś na nią miał i przystanie na propozycję Patryka z pewnością będzie wymagało ujawnienia tych materiałów.

Premier będzie zaciekle się bronił. Będzie starał się wymusić na niej, by zwlekała jak najdłużej z zarządzeniem wyborów. I nie będzie przebierał w środkach, by zachowała się tak, jak sobie tego życzył.

– To dobra propozycja – dodał Patryk. – A cena po pani stronie jest niewielka. Wystarczy, że nie będzie pani stosować obstrukcji i rozpisze jak najszybciej te cholerne wybory. Czas zrobić porządek.

Seyda znów się podniosła. Zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

Mógł odgadnąć, co dzieje się w jej głowie. Zjawiała się tutaj z przekonaniem, że Hauer postawi warunki zaporowe, na które trudno będzie przystać. Że nie będzie nawet musiała zastanawiać się nad tym, czy ryzykować ujawnienie haków, które miał na nią Chronowski.

Tymczasem propozycja naprawdę była korzystna. Grzechem było z niej nie skorzystać.

A mimo to Hauer widział, że Seyda ma duży dylemat. Potwierdzał to fakt, który właściwie żadnej dodatkowej weryfikacji nie wymagał – brudy zgromadzone przez premiera naprawdę spędzały jej sen z powiek.

Patryk odsunął się od stołu, a potem zbliżył do Seydy. Stała przed regałem z książkami, ale teraz zdawała się patrzeć na przestrzał, nie dostrzegając zbiorów Teresy.

– Co on na panią ma? – odezwał się Hauer.

Spojrzała na niego niepewnie.

– Zaczynasz mówić mi na ty?

– Nie wypada.

– Wiele rzeczy nie wypada, a mimo to robimy je na co dzień.

– W porządku – odparł cicho.

Miał nadzieję, że usłyszy coś więcej, ale Daria zamilkła. Unikała jego spojrzenia, co kazało mu sądzić, że nie jest gotowa wyjawić mu, co sprawia, że Adam ma ją w garści.

– Jeśli zostaniesz z tym sama, nic się nie zmieni – powiedział. – Chronowski wymusi na tobie odwlekanie wydania postanowienia, miną miesiące, a potem wymyśli inny fortel, który spowoduje, że utrzyma się jeszcze przez jakiś czas przy władzy.

Seyda nadal się nie odzywała.

– Czas działa na jego korzyść. Gdyby nie to, że dotarliśmy do tropu rosyjskiego, sprawa przycichłaby już tak, że mało kto słyszałby jeszcze jej pogłos. Wystarczył miesiąc, a ludzie zaczęli oswajać się z myślą, że Adam nadal funkcjonuje w sferze publicznej.

Wciąż żadnej odpowiedzi.

– Skończmy te podchody – dodał Hauer. – Wyłóż wszystkie karty na stół. Pozwól mi pomóc.

W końcu się odwróciła i spojrzała na niego z góry. Nie czuł się komfortowo w takich sytuacjach, choć pewnie była to wyłącznie kwestia przyzwyczajenia. Zresztą rozmówcy też miewali trudności z odnalezieniem się.

Seyda także. Przyłgnęła plecami do regału, a potem osunęła się na podłogę. Teraz to ona znajdowała się poniżej linii wzroku Hauera. Skrzyżowała nogi i odgięła głowę.

– Wyglądasz mało prezydencko – oznajmił.

– I tak też się czuję.

– Więc może najwyższa pora, żebyś powiedziała mi, co on na ciebie ma.

– Musiałabym ci zaufać. A jak być może wiesz, zaufanie występuje jedynie między kochankami. W polityce zamiast niego

istnieją tylko sprzeczne interesy.

Równie dobrze mógłby ułożyć tę myśl na odwrót, ale zachował to dla siebie.

– Bob Marley? – spytał.

– Nie, Dżalal Talabani.

– Aha.

– Był przez dziewięć lat prezydentem Iraku, Patryk.

– Tak, kojarzę imię i nazwisko. Choć raczej jako przedstawiciela Amerykanów, a nie samodzielnego lidera kraju.

– Mówiąc wprost, jako marionetkę.

– Mówiąc wprost, bycie zapamiętaną jako marionetka grozi wyłącznie tobie – odparł pod nosem i podsunął się bliżej. – Nie pozwól na to.

– Nie mam zamiaru – powiedziała bez przekonania, podnosząc wzrok. – Ale równie niechętna jestem wsadzaniu tobie i Milenie w rękę pistoletu. I pomaganiu wam w wycelowaniu prosto w moją głowę.

– Mil nigdy się o niczym nie dowie.

Seyda uniosła brwi.

– Zabrzmiało to prawie jak niemoralna propozycja.

Nie odpowiedział, wiedząc, że tą drogą nigdzie nie dotrą. Najlepsze, co mógł zrobić, to zamilknąć i czekać, aż Daria sama zastanowi się nad swoim położeniem. Nie mogła dłużej pozwolić sobie na to, by sama stawać przeciwko Chronowskiemu.

Wbrew temu, co mówiła, było w polityce miejsce na zaufanie. Tu i teraz, choć kurczyło się w szybkim tempie. Oboje byli tego świadomi.

Hauer odczekał jeszcze chwilę, a potem pokiwał głową i cofnął wózek. Powoli ruszył w stronę wyjścia. Spodziewał się, że Seyda go zatrzyma, ale najwyraźniej nie miała takiego zamiaru.

Stanął w progu i obejrzał się przez ramię.

– To ostatnia taka szansa – rzucił.

– Wiem.

– I jesteś pewna, że nie chcesz z niej skorzystać?

– Nie.

Zabrzmiało to obiecująco. Mimo że miała pełne prawo sądzić, iż Patryk wykorzysta tę informację. Może byłoby inaczej, gdyby wiedziała, że podczas ostatniej debaty wyborczej wycofał się w ostatniej chwili. Nie skorzystał z brudów, które mieli na Seydę. Skutkowało to wybuchem konfliktu z Mileną, może nawet kosztowało go prezydenturę.

Ale było warte swojej ceny. Czuł się dzięki temu jak przyzwoity człowiek. Po zajściu przed budynkiem TVN24 przy Wiertniczej potrzebował tego.

A teraz nie miał zamiaru tego wszystkiego burzyć. Problem polegał na tym, że Seyda nie wiedziała, z czego wówczas zrezygnował.

Tym bardziej zdziwiła go jej ostateczna decyzja.

Podniosła się, a potem podeszła do drzwi. Uchyliła je i poleciała Kitlińskiej, by przyniosła z samochodu torebkę.

Patryk popatrzył na Seydę, nie dowierzając.

- Nosisz kompromaty przy sobie? – zapytał.
- Tylko dlatego, że Krzysiek... – Urwała, a potem machnęła ręką.
- To długa historia.
- Twój mąż jest w nią zamieszany?
- Niezupełnie. Dostał raczej rykoszetem.

Hauer nie wnikał. Czekał z niecierpliwością na to, co zaraz otrzyma. Daria zdawała się jeszcze wahać, ale z pewnością będzie tak do samego końca. Do momentu, aż da mu tę wymierzoną w siebie broń.

Funkcjonariuszka BOR-u wróciła i podała Seydzie torebkę.

- Wszystko w porządku, pani prezydent?
- Jeszcze nie wiem.

Kitlińska ściągnęła brwi i spojrzała podejrzliwie na Hauera. Seyda niespodziewanie położyła jej rękę na ramieniu, wprawiając funkcjonariuszkę w osłupienie. Chciała się cofnąć, ale w porę się zmitygowała.

- Może zaraz wszystko będzie w porządku – dodała Daria.

Po chwili zostali sami. Seyda wyjęła z torebki niewielką dmuchaną kopertę. Obróciła ją w dłoniach.

– To, co tam jest, nie ma nic wspólnego z prawdą – powiedziała.

– Domyślam się.

– I nic z tego nie pamiętam.

Spodziewał się najgorszych rzeczy, ale ton głosu Seydy kazał mu sądzić, że być może założył zbyt optymistyczne scenariusze. Daria pobladła, a on dostrzegł to nawet mimo starannie nałożonego make-upu.

– To wszystko inscenizacja, jakiej dopuścili się Chronowski i Hajkowski.

– Chcesz powiedzieć, że...

– Podali mi GHB i ketaminę. Straciłam przytomność i nie pamiętam, co działo się ze mną przez kilkanaście godzin.

Patryk nie wiedział, co powiedzieć. Czekał na więcej informacji, ale Daria w milczeniu się do niego zbliżyła, po czym położyła mu na udach kopertę. Przez chwilę nie odrywała od niej dłoni, patrząc mu głęboko w oczy.

Hauerowi nagle serce w klatce piersiowej zaczęło walić jak młotem.

Nie miało to jednak żadnego związku z tym, co znajdowało się w kopercie. Poczul na nogach dotyk Seydy.

## ***Rozdział 15***

– Patryk? – zapytała, niepewna, co wywołało jego reakcję.

Sprawiał wrażenie, jakby bez zaglądania do koperty poznał jej zawartość. W jego oczach pojawiło się przerażenie i wyraz kompletnego zdezorientowania.

– Wszystko w porządku?

– T-tak...

– Co się stało?

– Nic – odparł i odchrząknął nerwowo. – Nic się nie stało.

Sięgnął po kopertę, a Seyda dostrzegła, że ręce lekko mu się zatrzęsnęły. Machinalnie chwyciła go za dłoń, ponieważ orientując się, że poszła stanowczo za daleko. Był to jednak odruch.

Zupełnie bezwarunkowy i świadczący o tym, że podświadomie pragnie odwlec moment, w którym Patryk pozna prawdę. Chciała cofnąć rękę, ale tego nie zrobiła. Poczowała, że Hauer ma ciepłą, lekko wilgotną skórę, jakby opadła go gorączka.

– Zanim to zobaczysz, musisz coś jeszcze usłyszeć.

Skinął niepewnie głową, a ona zaczęła mówić. Opowiedziała mu o tym, jak obudziła się w motelu, przekonana, że wyjawি mu tylko tyle. Patryk nie musiał wiedzieć wszystkiego. Niepotrzebna była mu wiedza o tym, co było jej samodzielnym działaniem, a co posunięciami wymuszonymi przez Chronowskiego.

Mimo to po chwili kontynuowała. Miała wrażenie, że wezbrana rzeka w jej głowie przerwała wszystkie tamy i zaczęła przelewać się przez racjonalność. W potopie zniknęły wszelkie obawy, wątpliwości i wszystkie resztki ostrożności, jakie zachowywała.

Musiała mu o wszystkim powiedzieć. Nie dlatego, że podpowiadał jej to rozum. Zawierzyła intuicji. A ona kazała jej sądzić, że jeśli ktokolwiek może pomóc, to tylko Hauer.

Czy to przeczucie było motywowane zaufaniem? Nie, z pewnością nie. Seyda wyszła z założenia, że wróg jej wroga może w istocie okazać się największym sojusznikiem. A nie było drugiego takiego polityka jak Chronowski, którego Hauer darzyłby tak dużą niechęcią.

Na zdjęcia jedynie zerknął. Potem schował je z powrotem do koperty i oddał ją.

– Nie musisz...

– Widziałem i tak więcej, niż potrzebowałem.

– Rozumiem.

– Znasz te dziewczynki?

– Nie – odparła Seyda. – Ale są wyraźnie odurzone. Im też musieli podać GHB.

Starła się wyczytać cokolwiek z twarzy Patryka, ale ta zdawała się nieprzenikniona. Przeszło jej przez głowę, że popełniła błąd. Szybko jednak odsunęła tę myśl. Wiedziała, że podobne wątpliwości będą w najbliższych dniach nawiedzać ją co chwila.

– W takim razie powinien być jakiś ślad – podjął poważnym, rzeczowym tonem. – Ktoś musiał zauważyć, że zniknęły. Rodzice, opiekunowie, przypadkowi przechodnie...

– Wątpię.

– Bo?

– Bo ci dwaj potrafią dobrze się ubezpieczyć – odparła niemal szeptem, a potem kaszlnęła i upomniała się w duchu, by zachowywać się, jak na głowę państwa przystało. – Udowodnili to wszystkimi krokami, które później podjęli. Wszystkim, co od tamtej pory zrobili.

– Tak, ale...

– Mogli porwać te dzieci z Białorusi, Ukrainy, może z jakiejś niewielkiej wsi na wschodzie, gdzie diabeł mówi dobranoc, a rodzice są ustawicznie tak pijani, że nawet nie zauważyli, że przez kilka godzin dzieci nie było.



– Mimo wszystko ktoś za to odpowiadał – zaproponował Patryk. – Do kogoś musi prowadzić jakiś ślad. Chronowski ani Hajkowski nie zrobili tego przecież sami. I przypuszczam, że to nie oni dodali GHB do twojego wina.

– Może nie. Tak czy inaczej, nie ma sposobu, żeby to ustalić.

– Jest.

– Nie – zaprzeczyła stanowczo. – Zaangażowanie jakichkolwiek służb skończy się tylko w jeden sposób. Prędzej czy później ta sprawa wyjdzie, bo któryś funkcjonariusz, technik, pracownik lub sprzątacznik zobaczy więcej, niż powinien, a potem nie będzie potrafił zachować tego dla siebie.

Daria spojrzała pustym wzrokiem na kopertę. Każdy, kto zobaczyłby te zdjęcia, łatwo by o nich nie zapomniał. Widok wgryzał się w pamięć jak drapieżnik.

Seyda leżała na kanapie w samej bieliźnie. Głowę miała odchylną na bok, oczy na wpół zamknięte. Widać było, że lekko się uśmiecha, ale jakby nieświadomie. Nie trzeba było biegłego, by stwierdzić, że to grymas spowodowany silnym, euforycznym odurzeniem.

Jedna z nagich dziewczynek leżała na jej brzuchu, drugą Seyda obejmowała ramieniem. Mała, zmięta różowa bluzeczka znajdowała się na oparciu. Na kolejnym zdjęciu Daria zmieniła nieco pozycję. Pierwsza z dziewczynek miała rozstawione lekko nogi, a dłoń Seydy spoczywała między nimi.

Wzdrygnęła się i poczuła, jak robi jej się niedobrze.

– Nie ma mowy o zaangażowaniu służb – powiedziała.

Hauer skinął głową. Doceniła, że nie zamierzał jej przekonywać.

– W porządku – odezwał się po chwili. – Ale musisz zdawać sobie sprawę, że on to ujawni prędzej czy później.

– Nie robi tego.

Potrząsnęła głową, czekając, aż Patryk przerwie ciszę. Ten jednak się nie spieszył.

– Nie robi tego – powtórzyła. – Potrzebuje mnie w Pałacu Prezydenckim, bo wie, że przyjdzie moment, kiedy będzie zdany na prawo łaski.

Hauer głośno nabrał tchu. Położył dłonie na udach i przez moment wbijał w nie wzrok. Potem potarł nimi nerwowo. Sprawiał wrażenie, jakby miał zaraz wstać z wózka i zacząć gorączkowo przechadzać się po pokoju.

– A co potem? – spytał. – Kiedy już go ułaskawisz? Zachowa wszystko dla siebie?

– Nie będzie miał powodu, żeby cokolwiek ujawniać.

– Nie wiesz tego.

– Wiem – zaoponowała. – Bo go znam. I zdaję sobie sprawę, że dokona chłodnej kalkulacji. Wyjdzie mu z niej tylko jeden wynik.

– Jaki?

– Im dłużej będzie trzymał mnie w garści, tym więcej będzie miał spokoju. Nawet jeśli przegram kolejne wybory, kiedyś mogę zająć jakąś funkcję, dzięki której znów będzie mógł...

– Wykorzystać cię – odpowiedział Hauer, jakby obawiał się, że Seyda będzie szukać eufemizmu.

Popatrzyli na siebie, a powietrze zdawało się stężeć. Niewygodna, uwierająca obydwójce atmosfera wydawała się szybko wypełniać pomieszczenie.

Daria zrobiła krok w kierunku stołu. Oparła się o blat, zwiesiła głowę i trwała przez chwilę w bezruchu.

– Jak widzisz, nie mam wyjścia – powiedziała, prostując się. – Nie mogę pójść z wami na współpracę.

– Możesz. A nawet więcej, musisz.

– Nie. Jeśli pojawię się na konferencji z marszałkami, jeszcze tego samego dnia Chronowski wszystko ujawni.

– Pożegna się wtedy z ułaskawieniem.

– Nie. Nie pożegna się.

– Jeśli użyje wszystkiego, co ma...

Patryk urwał, najwyraźniej dochodząc do jedyne go logicznego wniosku. Chronowski bynajmniej nie zamierzał wykorzystywać wszystkiego, co miał. Mógłby przekazać mediom jedno, dwa zdjęcia. Te najmniej kompromitujące, zostawiające jakieś pole do niedopowiedzeń.

Nie był w ciemną bitą i wspólnie z Hajkowskim musieli

przeanalizować każdy scenariusz. Od początku z pewnością zakładali, że będą potrzebować czegoś o niewielkim kalibrze – czegoś, czym będą mogli postawić Seydę do pionu.

Trudno było powiedzieć, czy właśnie to miała w kopercie, czy może istniały jeszcze inne zdjęcia. Nie ulegało jednak wątpliwości, że rozegrają to odpowiednio.

– Jestem pod ścianą, Patryk.

Liczyła na to, że zaprzeczy, choćby dla zasady. On jednak w milczeniu potarł skroń, mrużąc oczy, jakby nagle dopadła go migrena. Może w pewnym sensie tak było. Daria zrzuciła na jego barki część ciężaru, który jeszcze przed momentem nosiła wyłącznie sama.

Zawiązała się między nimi nowa relacja. Nić, a może nawet grubsza więź, która mogła jednak okazać się na tyle zacieśniona, że udusi oboje. Seyda zastanawiała się, czy Hauer postrzega to podobnie. Czy rozumie implikacje tego wszystkiego, do czego doszło w ich stosunkach.

– Muszą istnieć jakieś dowody, że to manipulacja – odezwał się po chwili.

– Może istnieją.

Podjechał do niej i poczekał, aż na niego popatrzy.

– W takim razie powinnaś zaangażować kogoś, by ich poszukał.

– Kogo?

– Kitlińską. Wygląda na osobę potrafiącą dochować tajemnicy. I taką, która rzeczywiście jest gotowa rzucić się między ciebie a lecący w twoim kierunku pocisk.

– Mam powiedzieć o czymś takim funkcjonariuszce BOR-u?

Byłoby to w najlepszym wypadku niefrasobliwe, a przynajmniej tak do tej pory wydawało się Seydzie. Tyle że do tej pory nie podzieliła się tym z nikim. Teraz, kiedy to zrobiła i poczuła, jak wielką ulgę daje sama rozmowa, sytuacja zaczynała wyglądać nieco inaczej. Poza tym chodziło o Kitlińską. Jeśli rzeczywiście miała zaufać komuś poza Korodeckim, to właśnie jej.

– Założmy nawet, że coś by znalazła... – odezwała się Daria. – I po tym, jak Chronowski ujawniłby materiały, wykazałabym, że to

manipulacja...

– Założmy.

– Wiesz, jakie byłyby reperkusje? Dla Zuzy? Dla mojej rodziny?  
Dla państwa?

– Państwa?

– Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w negliżu z dwiema dziewczynkami, Patryk.

Nie musiała dodawać niczego więcej.

– Mimo wszystko powinnaś ją zaangażować. Niech chociaż wybada teren.

– BOR nie ma odpowiednich uprawnień.

– Możemy to zmienić.

– Co masz na myśli?

– Przeformowanie Biura w służbę o szerszych uprawnieniach.  
Nadanie jej kompetencji śledczych i umożliwienie swobodniejszego działania.

– Nowa służba specjalna? – spytała z powątpiewaniem. – To nie przejdzie w mediach, dziennikarze tacy jak Bianchi zjedzą nas za to żywcem.

– Pieprzyć to. Jakoś to sprzedamy.

Potarła brodę i przez moment się zastanawiała. Może rzeczywiście udałoby się stworzyć odpowiednią otoczkę. Jeśliby uprawnienia nowej służby nie były nadmiernie szerokie, mogłoby się udać.

– Tak czy inaczej, to potrwa – powiedziała. – A czas nagli. Wszystko rozegra się w ciągu kilku dni.

– Nie wszystko – zaproponował Patryk, a ona dostrzegła u niego znajomy błysk w oku. – Jesteśmy w przededniu kilku bitew, ale znacznie więcej rysuje się dopiero na horyzoncie.

– Chyba musisz bardziej to skonkretyzować.

Skinął głową.

– W porządku – odparł. – Ale nie spodoba ci się to, co mam zamiar zaproponować.

– Zdążyłam przywyknąć.

– Znasz powiedzenie, że jesteś silna wtedy, gdy sprawiasz

wrażenie słabej?

– Przypuszczam, że to ze *Sztuki wojny*.

Nie musiał potwierdzać.

– W tej chwili twoja przewaga sprowadza się do tego, że Chronowski uważa cię za pokonaną. Widzi cię jako słabą, niemającą innego wyjścia, jak tylko podporządkować mu się całkowicie.

– Mhm – mruknęła niechętnie. – I to fałszywy obraz?

– Owszem – przyznał z zadowoleniem. – A jednocześnie podatny na to, by zarysować go jeszcze wyraźniej.

– W jaki sposób?

– Poprzez zrzeczenie się urzędu – odparł Hauer najpoważniejszym tonem, na jaki było go stać. – Dzięki temu Chronowski straci kartę przetargową i...

– I natychmiast wszystko ujawni.

– Nie. Będzie się kierował tym, o czym sama przed chwilą wspomniałaś. Dokona chłodnej oceny wszystkich za i przeciw i ostatecznie dojdzie do wniosku, że lepiej wciąż mieć na ciebie haka, niż spożytkować go na zwyczajną zemstę.

Daria milczała.

– W ten sposób będziesz wyglądała na jeszcze słabszą. W rzeczywistości znajdziesz się jednak na wygranej pozycji.

Nie była przekonana. Przeciwnie, miała wrażenie, że pozbawi się wszystkich mocnych kart i zostanie z blotkami. Po chwili pomyślała jednak, że jest negatywnie nastawiona do tego pomysłu głównie dlatego, że jako pierwszy wyszedł z nim Krzysiek.

Zamknęła oczy i starała się poukładać sobie wszystko w głowie. Zobaczyć przyszłość, w której Chronowski w końcu nie miałby jej w garści. Nie potrafiła przesądzić, czy to realna możliwość, czy jedynie mrzonka.

Musiała mieć na uwadze też sprawy wizerunkowe, związane z samym faktem, że po raz drugi w krótkim czasie prezydent rezygnuje ze sprawowania urzędu. I że pierwsza kobieta na tym stanowisku w tak spektakularny sposób kończy kadencję.

– Ty się usuniesz, ale Kitlińska będzie działać. Dopilnuję tego.

– Jak?

– Mam swoje sposoby.

Przekonał marszałka sejmu do współpracy, być może więc będzie potrafił odpowiednio wpłynąć na niego, gdy ten przejmie jej obowiązki.

Nie, nie to miał na myśli. Patryk zakładał, że po wyborach UR zdobędzie większość w parlamencie. Nie tylko przegłosuje ustawę zmieniającą charakter Biura Ochrony Rządu, ale będzie miała premiera. I to on stanie się przełożonym nowej formacji.

Dopiero po chwili Daria uświadomiła sobie, że kiwa lekko głową. Zupełnie jakby podświadomie już podjęła decyzję, ale jeszcze nie była gotowa dać temu wyraz.

– Martwi mnie tylko PR – odezwała się.

– Jakoś sobie z tym poradzimy.

– Najpierw Wimmer, teraz ja...

– Nie jesteście pierwszymi ani ostatnimi, którzy zrezygnowali. Wcześniej to samo zrobił Wojciechowski...

– Po zamachu majowym – wtrąciła. – Świetne porównanie. Wspomnisz też o Mościckim, który zrzekł się urzędu po internowaniu w Rumunii?

– Nie, jego zamierzałem pominąć – odparł z przekąsem Patryk. – Ale po nim był jeszcze Kaczorowski. I to już chlubna karta w historii.

– Tyle że Drugiej, nie Trzeciej RP.

– Jak zwał, tak zwał.

– I mówi to prominentny polityk prawicy? Byłam przekonana, że te cyferki są dla was ważniejsze od tych dwóch liter.

Hauer jeszcze przez moment się uśmiechał, ale ostatecznie spoważniał. Patrzyli na siebie długo w milczeniu, aż obojgu odeszła ochota do żartów i niefrasobliwych uwag. Zdali sobie sprawę, że decyzja zapadła.

– W porządku – odezwała się w końcu Seyda. – Jeśli mam twoje poparcie...

– Całkowite.

– W takim razie mój warunek jest tylko jeden.

– Jaki?  
– Chcę odpowiedniej narracji i pozytywnego światła.  
– Właśnie to ci proponowałem na początku – odparł bez emocji. –  
Wystąpisz jako mediatorka, osoba łącząca zwaśnione strony politycznego konfliktu. Będziesz architektem porozumienia, które pozwoliło na przeprowadzenie przedterminowych wyborów.

– Nie to miałam na myśli.  
– Więc nie zamierzasz...  
– Nie, nie – przerwała mu. – Zamierzam wystąpić z marszałkami. Ogłoszę natychmiastowe rozwiązanie sejmu i senatu i rozpisanie przyspieszonych wyborów. Nie to miałam na myśli.

Hauer czekał ze spokojem. Nie spodziewał się niczego wielkiego, przekonany, że Seyda nie ma pola manewru. Ona jednak nie miała zamiaru wymuszać na nim żadnych daleko idących ustępstw. I tak zrobił więcej, niż mogłaby się po nim spodziewać.

– Chcę doprowadzić sprawę szczytu do końca.  
– To nie najlepszy pomysł.  
– Znacznie gorsze byłoby odwoływanie spotkania w ostatniej chwili.

Patryk zmarszczył czoło i głęboko nabrał tchu.

– Jesteś pewna?

– Absolutnie – zapewniła. – Muszę domknąć tę sprawę.

Na chwilę zawiesiła głos, podnosząc wzrok.

– To będzie ostatnie, co zrobię jako prezydent – dodała na koniec.

## ***Rozdział 16***

W mieszkaniu Hauerów unosił się zapach pieczonej farinaty, co jednoznacznie świadczyło o tym, iż odnieśli triumf. Patryk zajął miejsce przy stole i przyglądał się żonie, gdy ta raz po raz odsuwała ścierkę przesłaniającą piekarnik, by sprawdzić efekt swoich kulinarnych zmagañ.

Zazwyczaj nie przejmowała się ostatecznym rezultatem, bo korzystała ze sprawdzonych i systematycznie udoskonalanych przez siebie sposobów. Dziś jednak dodała do przepisu aquafabę – jeden z ostatnich wegańskich hitów. Woda po gotowaniu ciecierzycy miała zastępować jajka i sprawić, że wypiek będzie jeszcze ciekawszy.

Hauer nie wiedział, kiedy Milena znajduje czas, by buszować po wegańskich blogach, nieraz odnosił jednak wrażenie, że przynajmniej część przepisów z erVegan, Jadłonomii czy Vegan Nerd zna na pamięć.

– Lepiej być nie może – oceniła.

– Masz do tego dryg.

Obejrzała się przez ramię i uśmiechnęła przewrotnie.

– Nie mam na myśli farinaty.

– Ach...

Ściągnęła ścierkę i przerzuciła ją sobie przez ramię. Doskonale wiedział, co miała na myśli. Udało im się nie tylko sprawić, że wybory zostaną rozpisane jak najszybciej, ale także niespodziewanie odnieść jeden z największych sukcesów w ich dotychczasowych zmaganiach w polityce.



Seyda ustąpi z urzędu.

Był to scenariusz tak wymarzony, że liczenie na niego właściwie znajdowałoby się na granicy grzechu.

– Zgarniemy wszystko – powiedziała Mil. – Całą pulę, Patryk. A jeśli narobimy jeszcze trochę szumu w Unii Europejskiej i sprawimy, że pojawi się krytyka z tamtej strony, wygramy w cuglach.

Rozsiadł się wygodniej na wózku.

– Parlament będzie nasz – dodała. – Pałac Prezydencki też.

– Zleciłaś sondaże?

– Jeszcze wczoraj – odparła rozradowana. – Zaraz po tym, jak wróciłeś od Seydy.

– Po twoim samozadowoleniu wnoszę, że są korzystne.

– Żebyś wiedział.

Miała powody, by odczuwać satysfakcję. Wszystko, co zaplanowali, ostatecznie przybrało formę skomplikowanej konstrukcji, która mogła runąć, jeśliby któryś z elementów nie znalazł się na swoim miejscu.

Wszystko jednak było tam, gdzie powinno.

Seyda zaufała Hauerowi bardziej, niż się spodziewali. W jej przypadku mikrotargeting sprowadzał się do zagrania na potrzeby bliskości. Na poszukiwaniu kogoś w rodzaju spowiednika. Na daniu jej wsparcia, którego niewątpliwie potrzebowała. Wraz z Mileną zdawali sobie sprawę, że ta potrzeba w końcu się pojawi – bo nie ulegało wątpliwości, że Chronowski w istocie szantażuje ją czymś od długiego czasu.

W przypadku marszałków zagrali na politycznym, nieokiełznanym pędzie ku władzy. Kilka złożonych obietnic, parę rozbudzonych demonów i trochę niespełnionych ambicji wystarczyło, by dwaj parlamentarzyści w końcu stali się gotowi, by przejąć władzę w swoich partiach.

Pedep i SORP zrobią wszystko, by przedstawić samorozwiązanie jako wspólny sukces. Seyda będzie kreowała się na rozjemczynię i autorkę porozumienia.

Na nic się to nie zda. Mogli stosować medialną ekwilibrystykę do

woli. Kiedy do uderzenia przejdą UR i WiL, ich argumenty przykryją wszystko, co mieli do powiedzenia członkowie obecnego obozu władzy.

Wina zostanie złożona wyłącznie na barkach rządzących. Korupcja zostanie skonkretyzowana, wręcz spersonifikowana pod postacią Chronowskiego, Hajkowskiego, Darii i ich partii. To, kto stanie na czele ugrupowań, nie będzie miało żadnego znaczenia.

Nadchodziła prawdziwa sanacja. A przynajmniej tak zamierzali przedstawić to opinii publicznej Milena i Patryk.

– Może więc zdradzisz mi, jak te sondaże wyglądają?

– Może – odparła przekornie. – Ale dopiero przy farinacie.

Badania różniły się od tych, które wykonywano dla mediów. Te zlecane przez partie miały pokazywać przede wszystkim dynamikę zmian, a nie ich konkretną wartość. W dodatku zadawano pytania kontrolne, dzięki czemu odrzucano część respondentów, którzy byliby zbyt przychylni jednej lub drugiej kwestii i mogliby uchodzić za twarde elektorat. Ten nikogo nie interesował, partie i tak miały go w garści.

Hauer czekał cierpliwie, aż żona poda mu liguryjski placek. Wyniki sondażowe chciałyby znać jednak szybciej. Zabębnił palcami o blat.

– Dobra, dobra – bąknęła, rzucając okiem na czas pozostały do końca programu pieczenia. – Wygląda na to, że w wyborach prezydenckich możemy liczyć na zwycięstwo bez względu na to, kogo wystawimy.

Patryk uniósł brwi.

– Jakie pytanie zadaliście?

– „Na kogo oddałaby pani / oddałby pan głos, gdyby prezydent Seyda zrezygnowała z powodu choroby, jak jej poprzednik?”

Takie sformułowanie pytania było konieczne. W przeciwnym wypadku mógłby nastąpić przeciek, że podobny ruch w istocie jest planowany. Odniesienie się do czegoś, co już miało miejsce, sugerowało jednak, że to tylko hipotetyczny scenariusz.

Jeszcze ważniejsze było jednak to, że rezygnacja z powodu choroby wiązała się z automatycznym wystąpieniem sympatii po

stronie respondenta. Dochodziło więc do przeszacowania poparcia dla Seydy, a w rezultacie do wniosku, że realny wynik po zwykłej rezygnacji byłby dla niej mniej korzystny.

– Kandydat UR wygrywa już w pierwszej turze – dodała Milena.  
– Niewielką większością, ale przekraczającą próg błędu statystycznego. A jeśli nawet dochodzi do drugiej, to w niej przytłaczające zwycięstwo ma w garści. Nawet mimo tego, że scenariusz zakłada chorobę Seydy.

Wyborcy ewidentnie mieli dosyć. I trudno było się im dziwić. Zamiast czystki w kręgach władzy otrzymali ponad miesiąc machinacji, manipulowania prawem parlamentarnym i podchodów. A wszystko to, by ocalić premiera i jego rząd.

O połowie rzeczy na szczęście nie mieli pojęcia. Gdyby widzieli cały ten kalejdoskop zmian, który w ostatnim czasie obracał się za kulisami, zwątpiliby w każde z ugrupowań. Nic jednak nie wypłynęło. Żadna machinacja, żadna zmiana frontu, żaden fortel. Nic z rzeczy, które były udziałem Hauerów.

– Co z wyborami do sejmu? – spytał Patryk.

Uśmiech żony kazał sądzić, że w tej kwestii będzie jeszcze lepiej.

– Możemy liczyć na totalną dominację.

Hauer uniósł brwi.

– Zgadniesz, ilu posłów wprowadzi Unia Republikańska? I na jaką większość będzie mogła liczyć?

Patryk odpowiedział jej, również się uśmiechając. Nie musiał zgadywać, sprawa była jasna. Na potwierdzenie tego Milena pokiwała głową.

– Będziemy mogli samodzielnie rządzić?

– Zgadza się – odparła. – Możemy liczyć na większość bezwzględną.

## ***Rozdział 17***

Kuluarowe rozmowy podczas międzynarodowych szczytów należały raczej do przyjemnych. Rzadko zdarzało się, by przy wyłączonych kamerach ktokolwiek pozwalał sobie na uszczypliwości, przytyki czy tym bardziej otwartą krytykę.

Rzadko, ale nie w tej sytuacji.

Zanim przystąpiono do oficjalnych rozmów, Seyda spotkała się z kanclerz Niemiec, prezydentami Francji, Ukrainy i kilkoma innymi politykami reprezentującymi kraje OBWE. Przypuszczała, że wszystko sprowadzi się do krótkiego wysłuchania tego, co miała im do powiedzenia, ale ukraińska delegacja najwyraźniej zadbała o to, by było inaczej.

Mimo że Daria była gospodarzem, gorzkich słów nie szczędziło jej wielu światowych przywódców. Najostrzejsi byli oczywiście konserwatyści. Niejednokrotnie zderzali się z politykami Pedepu w organach unijnych, a do największych sprzeczek dochodziło podczas posiedzeń Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Wysyłano tam szeregowych parlamentarzystów z danych krajów, którzy niejednokrotnie pozwalali sobie na więcej niż ci wybierani do międzynarodowych organów w bezpośrednich wyborach.

Seyda wiedziała, kto będzie przeciwko niej, a kto może okazać się sojusznikiem. Przeceniła jednak gotowość tych drugich do stanięcia po jej stronie.

Pojawiły się zarzuty o współpracę z Rosjanami, o bycie sterowaną przez Trojanowa, a w końcu także o chronienie premiera, który stracił legitymizację prawną, społeczną i moralną, by pozostawać

szefem rządu.

Ukraińcy gotowi byli wycofać się z rozmów, jeśli za kulisami nie padnie gwarancja, że sankcje wobec Rosji nie tylko nie zostaną zniesione, ale także zaostrzone. Nikt nie był gotów na to przystać.

Szczyt nie mógł przynieść wymiernych korzyści żadnej ze stron, ale Daria powtarzała sobie w duchu, że umacnia proces pokojowy, zapobiega eskalacji napięć i uzmysławia zwaśnionym państwom, że dialog jest możliwy.

Lepiej było rozmawiać, nawet w nieprzesadnie dobrej atmosferze, niż milczeć. A przynajmniej tak wyglądało to do momentu, gdy w mediach nie gruchnęła nowa, elektryzująca wiadomość.

NSI ujawniła, że ma informacje na temat włamania do tabletu Mileny Hauer. Informacje, które dowodziły, że to Rosjanie byli za to odpowiedzialni. Chodziło o grupy APT28 lub Fancy Bear, obydwie były od jakiegoś czasu związane z Kremlm i zasłynęły między innymi włamaniami na konta Partii Demokratycznej przed ostatnimi wyborami w Stanach Zjednoczonych.

Wydźwięk był jednoznaczny i przypominał wszystkim, że obecne polskie władze są zamieszane w niejasne układy z Rosjanami. Układy, które zakładały także inwigilowanie opozycji.

Seyda klęła w duchu bez końca, słuchając tych doniesień. Nie miała wątpliwości, że sama informacja nadeszła od środowiska Patryka. Przypuszczała, że Bianchi otrzymał ją w ramach zapłaty lub zwykłej wdzięczności.

Daria była jednak przekonana, że Hauer nie odpowiadał za konkretny moment ujawnienia tych rewelacji. Gdyby to zależało od niego, z pewnością poczekałby, aż szczyt się zakończy.

Po części formalnej politycy wrócili za kulisy, gdzie na nowo rozgorzała dyskusja. Seyda w pewnym momencie po prostu się wyłączyła, kiwając jedynie głową. Wiedziała, że niebawem będzie po wszystkim, bo za nie więcej jak pół godziny przewidziano wspólną konferencję prasową czwórki normandzkiej i państwa gospodarza szczytu.

BOR i ABW ostrzegały, że będzie to moment, w którym członkowie spotkania narażeni będą na największe

niebezpieczeństwo. Konferencja miała odbyć się na terenie ogrodzonym murami, ale dość dużym i o warunkach sprzyjających każdemu, kto chciałby wywołać chaos.

Stanowiący teren dawnego podzamcza dziedziniec Zamku Średniego był wprawdzie otwarty od strony Zamku Wysokiego, ale kawałek dalej znajdowała się fosa, a za nią mur.

Problem według służb polegał na tym, że zbyt wielu ludzi nawet na rozległej przestrzeni może okazać się żywą, śmiertelną pułapką. Poza tym w okolicy znajdowało się aż nadto miejsc, w których dałoby się ukryć ładunek. Sprawdzone wszystkie budynki, łącznie z Pałacem Wielkich Mistrzów, Infirmarią, refektarzami i przyległą wieżą, ale małych zamkowych zakątków było zbyt dużo, by Kitlińska i pozostali czuli się pewnie.

Seyda zajęła miejsce przy środkowej mównicy, uśmiechnęła się do swoich gości i wymieniła parę niezobowiązujących uwag z kanclerz Niemiec, byleby tylko wyglądało na to, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Potem rozejrzała się po zebranych. Zdawali się na tę okazję zjechać tutaj z całego świata, co było pewną złudą, bo w większości byli to przypadkowi turyści, którzy mieli szczęście lub pecha trafić akurat dzisiaj do Malborka.

Na dłużej zawiesiła wzrok na mężczyźnie o wschodnich rysach twarzy. Pomyślała, że to Ukrainiec. Może jeden z tych, którzy łudzili się, że dzięki takim rozmowom dojdzie do jakiegoś przełomu na wschodzie jego kraju.

Na to jednak się nie zanosilo. Tym bardziej że aneksja Donbasu i Krymu zdawała się zejść na drugi plan – wszyscy przekonali się o tym, gdy tylko padły pierwsze pytania ze strony dziennikarzy.

Temat był jeden i sprowadzał się do wpływu Rosji nie tylko na wybory prezydenckie w Polsce, ale także na wszystko to, co działo się później. Jeden z reporterów TVN24 wysunął nawet śmiałą tezę, że być może Rosjanie sprowokowali całą sytuację z interkonektorem.

Trojanow skwitował krótko, że nie mieliby w tym żadnego interesu. Seyda wiedziała, że to bzdura – na rękę było im, by

wspólne przedsięwzięcie Polski i Słowacji wzięło w łeb. Zapewne byliby gotowi wyłożyć niemałą sumę rubli na propozycję korupcyjną dla Chronowskiego. Wcześniej dokonując oczywiście odpowiedniego przewalutowania, przerzucania środków, zatarcia śladów i poplątania wszelkich transakcji, by nikt nigdy nie odkrył, skąd pochodzą fundusze.

Daria obserwowała Ukraińca. Jego początkowy entuzjazm zupełnie zniknął. W pewnym momencie mężczyzna sprawiał wrażenie zawiedzionego, a teraz po prostu rozsierzonego. Przeszło jej przez myśl, że gdyby miał przy sobie broń, wyciągnąłby ją i wymierzył wprost w prezydenta Rosji.

Po chwili poprawiła się w duchu, uznając, że to ona raczej stałaby się celem. Z jakiegoś powodu bowiem właśnie na niej Ukrainiec skupiał się najdłużej.

Po kilku krótkich rundach pytań i odpowiedzi paru polityków podsumowało szczyt. Właściwie powinni od tego zacząć, ale nowe doniesienia NSI sprawiły, że musieli najpierw rozprawić się z nagłącymi kwestiami.

Po zakończeniu przemówień wszyscy ustawili się do wspólnego zdjęcia. Członkowie szczytu skupili się na obiektywach, ochroniarze wciąż bacznie się rozglądali. Kitlińska sprawiała wrażenie, jakby spodziewała się najgorszego.

Ale gdyby coś miało się stać, już by do tego doszło, uznała Seyda. Początkowo była pewna, że absolutnie nic im nie grozi i że podjęła słuszną decyzję, nie odwołując szczytu. Z każdą kolejną godziną ta pewność jednak malała. Daria zaczęła mimowolnie wyobrażać sobie reperkusje jakiegokolwiek ataku.

Rozmiar dyplomatycznych zniszczeń byłby nie do przeszacowania.

Rozejrzała się za Ukraińcem, ale nigdzie go nie dostrzegła. Odetchnęła z ulgą.

## ***Rozdział 18***

Po farinacie przyszedł czas na deser, który tego dnia miał składać się głównie z batatowego ciasta. Hauer pogryzał bezwiednie, skupiając całą uwagę na relacji z Malborka, więc na dobrą sprawę nie wiedział nawet, czy rzeczywiście dostał to ciasto, które Mil miała mu zaserwować.

– Przepiękna kłapa – dobiegł go jej głos.

– Spodziewałaś się innego rezultatu?

– Od kiedy podrzuciliśmy świnię z włamaniem do tabletu? Nie.

Hauer oderwał wzrok od telewizora i spojrzał na żonę.

– Powiedz mi...

– Jeśli chcesz zapytać, czy naprawdę doszło do zhakowania, czy nie, to nie pytaj.

– Rozumiem.

Spojrzał na brązowe ciasto i dopiero teraz uświadomił sobie, jak dobrze smakuje. Wyczuwalne były nuty orzechowe i czekoladowe. Nie, te drugie były tylko podobne. Milena nie dodawała kakao, zamiast niego używała karobu.

Człowieka o niezbyt delikatnych kubkach smakowych mogłaby oszukać, Patryk z pewnością też nie zauważyłby różnicy, gdyby nie trąbiła mu od jakiegoś czasu o mączce chleba świętojańskiego.

Podobnie dałby się zwieść w przypadku włamania – ale znał swoją żonę na tyle dobrze, by doskonale wiedzieć, co oznacza odpowiedź.

– Mogliśmy poczekać – zauważył. – Wyjść z tym po konferencji Seydy z nowymi liderami Pedepu i SORP. Efekt rozłożyłby się



w czasie, przykrylibyśmy też jej status rzekomego rozjemcy.

– Tak jest lepiej.

– Bo?

– Widziałeś, jak naskoczyli na Trojanowa? Dzięki temu to pójdzie w głównych wydaniach nie tylko polskich, ale i światowych mediów. Znacznie więcej na tym ugramy. A przy dobrych wiatrach PDP i SORP staną się *persona non grata* w całym zachodnim świecie.

– *Personae non gratae*.

– Zaraz przekreślisz szansę na drugi kawałek ciasta, Patryk.

Uniósł dłonie w obronnym geście i uśmiechnął się, po czym spojrzał z powrotem na ekran. Obserwowanie tego, co się działo, było prawdziwą przyjemnością. Wprawdzie wszyscy oprócz Michaiła robili dobre miny do złej gry, ale realny wydźwięk był jasny.

Organizacja szczytu w Polsce w takiej sytuacji politycznej była ogromnym błędem.

Błędem Pedepu i SORP. Osiągnięciem zaś dla wszystkich pozostałych ugrupowań.

Hauer nie miał zamiaru odrywać wzroku od telewizora, obawiając się, że uroni kolejne oznaki świadczące o tym, jak beznadziejnie to wszystko wypadło. Kiedy jednak zadzwoniła jego komórka i zobaczył numer swojego biura poselskiego, musiał na moment przerwać oglądanie.

– Tak? – spytał.

– Panie pośle, dzwoni jakiś natręt – odezwała się asystentka.

– Nie pierwszy i z całą pewnością nie ostatni.

– Tak, ale ten... cóż, dzwoni z jakiegoś zakładu karnego. Czy aresztu śledczego, nie jestem już pewna. Na nasz koszt.

– I?

– Mówi, że ma informacje związane z bezpieczeństwem szczytu.

Patryk westchnął, zerkając na obraz z Malborka. Seyda właśnie mówiła o tym, że żyjemy w doprawdy przedziwnych czasach, kiedy łatwiej jest poznać skład atmosfery planety odległej o setki lat świetlnych, niż ustalić interesy dwóch skłóconych ze sobą narodów.

Jakkolwiek by się starała, zgrabne myśli nie mogły przykryć fiaska rozmów. Wystarczyło spojrzeć na rosyjskiego prezydenta. Rzadko zdarzało się, by miał tak minorowy wyraz twarzy.

– Panie pośle?

– To też nie pierwszy taki przypadek – odparł ciężko Patryk. – Co chwilę ktoś dzwoni z podobnymi ostrzeżeniami.

– Ale ten człowiek jest nieugięty. Twierdzi, że koniecznie musi z panem rozmawiać.

– Dlaczego akurat ze mną?

– Nie chciał powiedzieć.

– Nie może skontaktować się ze służbami?

– Twierdzi, że już to zrobił.

– Ale?

– Ale mówi, że mu nie ufają. I że zbagatelizowano jego ostrzeżenia.

– A ja mam ich wysłuchiwać? – odburknął Hauer, choć pytanie kierował bardziej do siebie niż do asystentki. Zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał: – W porządku, proszę go przełączyć.

Ukroił kawałek ciasta z batatów i zaczął przeżuwać, czekając na połączenie. Daria skończyła swoje krótkie wystąpienie i teraz przyszła kolej na jej ukraińskiego odpowiednika. Cała farsa miała za moment się skończyć.

– Pan poseł Hauer? – odezwał się chłodny, wyważony głos.

– Tak. Słyszałem, że ma pan mi coś do powiedzenia.

– Przede wszystkim to, że oddałem na pana głos w wyborach prezydenckich. Oraz że od dawna nie uczyniłem tego z tak czystym sercem.

Patryk uśmiechnął się pod nosem.

– Mogę wiedzieć, kim pan jest?

– Gerard Edling.

Patryk podrapał się po głowie.

– Przepraszam, ale nie kojarzę.

– Byłem prokuratorem w Opolu, a następnie współpracowałem z organami ścigania w sprawie...

– Kompozytora. – Hauer w końcu zaskoczył. – W takim razie

bardzo mi miło.

Poczuł się trochę nieswojo, mówiąc to. Edling w końcu nie bez powodu trafił za kratki. Z drugiej strony, jeśli Seyda miałyby kogokolwiek ułaskawiać, to właśnie ludzi takich jak Gerard. Prawo prawem, ale istniały przewinienia, za które nie powinno się wsadzać do więzień.

– Próbowałem się z panem skontaktować, ponieważ dostrzegłem coś niepokojącego.

– Co konkretnie?

– Zachowanie prezydenta Rosji.

– Nie powiedziałbym, że jest niepokojące – odparł z przekąsem Hauer. – Mnie dostarcza wiele satysfakcji.

– Przypuszczam, że nie jedynie panu.

– To znaczy?

– Proszę zwrócić uwagę na mowę jego ciała.

Patryk poczekał, aż operator weźmie szerszy kadr. Nie zwlekał, chcąc pokazać reakcje Michaiła na to, co mówił ukraiński polityk.

– Strach to jedna z najłatwiej rozpoznawalnych emocji – odezwał się Edling. – Uaktywnia bowiem nie tylko neurony w płacie skroniowym, ale także w korze okołoczołowej. Dowiedziono też, że zachodzą wyraźne zmiany w ciele migdałowatym, a to wszystko sprawia, że trudniej nam powstrzymać się przed mimowolnymi reakcjami.

– A te reakcje w przypadku prezydenta Trojanowa to?

– Proszę spojrzeć.

Patrzył, ale nic nie widział.

– Proszę zwrócić uwagę na brwi. Podnoszą się dość wysoko, a jednocześnie ściągają się ku nosowi.

– Możliwe, że ma pan rację.

– Mikroekspresje samych oczu są równie wyraźne – ciągnął Edling. – Górna powieka się podnosi, dolna pozostaje nieruchoma. Takie połączenie występuje właśnie w przypadku strachu.

Hauer czytał kiedyś, że nie ma uniwersalnych znaków świadczących o tym, co oznaczają dane ekspresje. Może nawet był to jakiś artykuł Edlinga? Nie potrafił sobie przypomnieć, ale

wiedział, że należy dobrze poznać obiekt, by móc cokolwiek stwierdzić.

W tym wypadku należało jednak wziąć poprawkę na to, że Gerard analizuje zachowanie polityka. Osoby rozpoznawalnej, często występującej w mediach w różnych sytuacjach. Jeśli przez ostatni czas w więzieniu miał dostęp do telewizora, a najwyraźniej tak było, być może część nudy zabijał poprzez przyglądanie się tym, którzy pojawiali się w przekazach medialnych.

– I w końcu usta – dodał Edling. – Kąciki rozchodzą się na boki, co sprawia, że wargi zdają się mniej wydatne. Układają się w prostą linię.

– Sam nie wiem, czy...

– Te trzy elementy występują tutaj razem, panie pośle. Prezydent Trojanow wyraźnie się czegoś obawia, a jeśli dobrze rozumiem, nie należy do osób, które łatwo ulegają strachowi.

Hauer milczał, przyglądając się obrazowi z kamer.

– I nie przypuszczam, by przeraziły go słowa któregokolwiek z uczestników szczytu.

– Nie, zapewne nie.

– Konkluzja jest więc jasna.

– To znaczy?

– Jeśli informacje o zagrożeniu otrzymaliście państwo właśnie od kogoś w Federacji Rosyjskiej, najwyraźniej jej prezydent sądzi, że są uzasadnione.

Hauer przełknął ślinę. Najlepiej byłoby, gdyby zignorował to doniesienie. Owszem, Gerard Edling był specjalistą w dziedzinie kinezyki, zasłynął w mediach tym, co zrobił w sprawie Kompozytora, ale służby trzymały rękę na pulsie. Na miejscu była Kitlińska i szereg innych funkcjonariuszy o znacznie większym stażu niż ona.

Mimo to nie zaszkodzi poinformować BOR-u, uznał Patryk. Ostrożności nigdy za wiele.

– Pozwoli pan, że...

– Oczywiście – uciął Gerard. – I proszę wybaczyć, że dwukrotnie panu przerwałem w trakcie naszej rozmowy, ale być może czas

nagli. Do usłyszenia.

– Do usłyszenia.

Patryk spojrział na Milenę i dopiero teraz zorientował się, że świdruje go pytającym spojrzeniem. Machnął ręką, sugerując, że to nic ważnego i że zaraz wszystko jej przekaże, a potem wybrał numer Korodeckiego. Pomyślał, że tak będzie szybciej.

Hubert stał z boku, widać go było przez moment przy jednym z ujęć. Nie odbierał, co właściwie nie powinno dziwić Hauera, bo zapewne wyciszył komórkę. Patryk już miał zamiar się rozłączyć, kiedy Korodecki w końcu odebrał.

Hauer przekazał mu wszystko, co sam usłyszał. Na pytanie, czy jest pewien, odpowiedział, że trudno przesądzić, ale jeśli obiegowa wieść w mediach była prawdziwa, to Gerard Edling rzadko się mylił. Właściwie zdarzyło mu się to tylko w jednej sprawie.

Hubert podziękował, a potem zapewnił go, że zaraz przekaże wszystko BOR-owcom.

– Skończ tę konferencję wcześniej – poradził Patryk.

– Myślisz, że...

– Lepiej skrócić czyjeś wystąpienie, niż potem w CNN oglądać Malbork we krwi.

Korodecki odchrząknął.

– Racja – odparł bez wahania.

## ***Rozdział 19***

Azamat Szachmatow czekał na swojego rozmówcę przy niewielkiej ulicy w Nadmie, kawałek za stojącymi w szeregu, ogrodzonymi budynkami. Żwirowy parking znajdujący się na obrzeżach wsi, która miała może półtora tysiąca mieszkańców, kazał sądzić, że na przylegającym terenie znajdują się jakieś zakłady. Gęste krzewy nie pozwalały jednak dostrzec niczego konkretnego. I zapewne z tej przyczyny Abdul Gani wybrał to miejsce.

Było to ich ostatnie spotkanie. Żaden z nich nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

Gani podjechał porządnym czarnym oplem. Wyglądał na najnowszy model, choć Azamat niespecjalnie znał się na samochodach. Nie obchodziło go też, czym sam się porusza.

Postawili auta obok siebie, a potem wyszli z nich i przysiedli na maskach. Gdyby ktoś zwrócił na nich uwagę, pomyślałby zapewne, że są dwoma facetami czekającymi, aż ich żony skończą zmianę.

– Oglądałeś szczyt? – zapytał Abdul Gani.

– Tak. Skończyli go przed czasem.

– Odniosłem podobne wrażenie.

– Więc Rosjanie do ostatniej chwili coś podejrzewali.

– Najwyraźniej – odparł z zadowoleniem Gani. – Przypuszczam, że napięcie w służbach musiało sięgać zenitu. Zabezpieczyli całe miasto, pozamykali ulice i otoczyli zamek, jakby mieli się bronić przed jakimś najazdem. W dodatku nad wszystkim czuwały drony, a przestrzeń powietrzna była zamknięta w promieniu kilkudziesięciu kilometrów.

Abdul się roześmiał, ale Szachmatow mu nie zawtórował. Bezcelowe wysiłki polskich służb nie były dla niego niczym satysfakcjonującym.

– Wywołałeś w nich duży strach, Azamat.

– To nieistotne. Liczy się tylko to, co zrobię.

– Wręcz przeciwnie. Dzięki temu, że napięcie było tak wysokie, teraz wraz z jego spadkiem zmniejszy się także ich czujność.

– Taki był plan – odparł cicho Szachmatow. – Nie rozumiem, dlaczego cię to tak raduje.

– Bo wszystko idzie po naszej myśli.

– Allah nad wszystkim czuwa – odparł Azamat z pretensją w głosie. – To naprawdę nie powinno cię dziwić.

– Nie dziwi. Pokazuje jednak, jak niewiele trzeba, by postawić wszystkie służby w tym kraju na nogi. I jak niewiele trzeba, by uderzyć, kiedy już się tego nie będą spodziewać.

Szachmatow nie miał zamiaru dalej prowadzić tej dyskusji. Z jakiegoś powodu Abdul Gani zaczął działać mu na nerwy.

Po chwili zrozumiał, jaka jest przyczyna. Pycha. Jego własna, bo zaczął mimo woli uważać się za lepszego od Abdula. Bo to jego Allah wybrał. Bo to on miał przeprowadzić atak.

Nie powinien z tego powodu się wywyższać. Szybko zmitygował się w myśli i spuścił wzrok.

– Wszystko, co niezbędne, jest w bagażniku opla – powiedział Gani, a potem dał mu kluczyki. – Bóg z tobą, bracie.

Szachmatow wrócił do pokoju hotelowego, czując się, jakby był innym człowiekiem. Włożył koszulę i marynarkę, które znajdowały się w oplu, założył nawet ciemne okulary. Do tego na szyi zawiesił ohydny złoty łańcuszek, który był wyraźnie widoczny pod rozpiętym kołnierzykiem.

Czuł się okropnie, ale musiał realizować plan. Musiał sprawiać wrażenie wschodniego biznesmena, który przyjechał do miasta, by dobijać interesów. Podróż z Nadmy do warszawskiego Novotelu przy Marszałkowskiej zabrała mu nieco ponad pół godziny. Potem poszedł do Dubrovnika, chorwackiej restauracji naprzeciwko hotelu, uznając, że nie będzie się tam rzucał w oczy.

Jakiś czas później siedział przed telewizorem w pokoju, oglądając NSI. Musiał poznać wszystkie szczegóły, zanim przystąpi do działania. Abdul Gani już wybrał moment, był zresztą wniebowzięty, gdy dowiedział się, gdzie i z kim pojawi się polska prezydent.



## ***Rozdział 20***

Kinezyterapia. To jedno słowo przewijało się w trakcie spotkania z lekarzem i rehabilitantką najczęściej. Hauer miał wrażenie, że kiedy wieczorem wróci ze szpitala do domu, będzie odbijało mu się echem w głowie i nie ustanie, dopóki nie zaśnie.

Kinezyterapia. Kinezyterapia.

Leczenie ruchem. Nieustanne, zróżnicowane ćwiczenia. Gimnastyka zdrowotna.

Oprócz tego rehabilitantka proponowała zastosowanie terapii laserem, ultradźwiękami, a także systematyczne wykonywanie masażu. Patryk miał dostać pełen zestaw.

I wszystko to miało sprawić, że wystąpi realna możliwość zrośnięcia się rdzenia i regeneracji włókien nerwowych. Lekarz mówił o długich miesiącach ciężkiej pracy nad jego ciałem, ale to bynajmniej nie studziło zapału Hauera. Nawet informacja o tym, że najprawdopodobniej nie odzyska pełnej sprawności, nie była w stanie tego zrobić.

Biegać maratonów nigdy nie będzie, ale w tej sytuacji krótka wycieczka z kijkami do nordic walking jawiła się jako wymarzony scenariusz.

Po długiej rozmowie umieszczono go w jednoosobowej sali, gdzie miał czekać na badania. Jego wózek został na parterze, a na pierwsze piętro przywieziono go szpitalnym. Nie spodziewał się, że tak szybko przyzwyczai się do swojego nowego środka lokomocji, ale tak się stało. Nie widząc go nigdzie w pobliżu, czuł się niepewnie – personel twierdził jednak, że tak będzie łatwiej.

Nie oponował, ale teraz tego pożałował. Nie tylko dlatego, że miał wrażenie, jakby czegoś brakowało, ale także przez swoje gapiostwo. Zostawił telefon w kieszeni bocznej i nie mógł teraz trzymać ręki na medialnym pulsie.

Wiedział, że Milena nagrała krótkiego snapa przed wejściem do szpitala, ale go nie widział. Nie wiedział, jaki był odzew, nie był też pewien, czy już rozpoczęła się konferencja Seydy.

Zerknął na telewizor, do którego trzeba było wrzucić kilka drobniaków, by pacjenci mogli na moment wyrwać się z tych smętnych czterech ścian. Zawsze wydawało mu się to zdzierstwem, choć była to tylko jedna strona medalu.

Druga była taka, że niektórym przydawał się odwyk od telewizji. Bogiem a prawdą, gdyby usługa była w szpitalach bezpłatna, odbiorniki zapewne cały dzień nadawałyby na pełnej głośności, szczególnie w salach, gdzie leżeli niedosłyszający pacjenci.

Mimo wszystko Hauer chętnie sprawdziłby, co się dzieje. Dziś wprawdzie Daria miała wystąpić w roli rozjemcy, a dopiero w nadchodzących dniach oznajmić, że rezygnuje ze sprawowania urzędu, ale to, jak się zaprezentuje, będzie miało wpływ na wiele innych czynników przed tym najważniejszym, przełomowym wystąpieniem.

Co stanie się później? Najprawdopodobniej wybuchnie walka na noże. Kampania będzie bardziej brutalna niż kiedykolwiek, bo gra toczyć się będzie o władzę absolutną.

Patryk przypuszczał jednak, że ocena jego żony jest słuszna. Koniec końców Unia Republikańska wygra w cuglach, WiL zanotuje rekordowy wynik w swojej historii, a potem obydwa ugrupowania sformują koalicję. Chyba że UR wystarczy głosów do samodzielnego rządzenia.

Wszystko zaczynało się właśnie teraz. Seyda i nowi liderzy Pedepu oraz SORP mieli oświadczyć, że osiągnęli porozumienie i niebawem sejm podejmie uchwałę o skróceniu swej kadencji.

Na samą myśl Hauerowi szybciej zabiło serce. Znów odniósł wrażenie, jakby w nogach wystąpiło lekkie czucie. Tym razem nie wiedział, czy to złudzenie, ale kiedy był u Swobody, nie miał

żadnych wątpliwości.

Spojrzał na wygaszony ekran i kątem oka dostrzegł przechodzącą korytarzem pielęgniarkę.

– Przepraszam! – zaczepił ją.

Kobieta zatrzymała się i przechyliła się przez próg.

– Tak?

– Byłaby pani tak miła i włączyła TVN24?

Spojrzała na niego niepewnie, a po chwili w jej oczach pojawił się błysk świadczący o tym, że mimo szpitalnych ciuchów rozpoznała znaną postać, która zazwyczaj pojawiała się w garniturze i pod krawatem.

Weszła do środka, szeroko się uśmiechając.

– Chwilowo nie mogę wstać – dodał Hauer i wzruszył ramionami.

– Chwilowo to dobre słowo, panie pośle.

– Tak mnie tutaj mamia.

– Wiedzą, co mówią – zapewniła, rozglądając się za wózkiem Patryka.

– Niestety musiałbym pożyczyć dwa złote. Obiecuję oddać po badaniach.

Sięgnęła do kieszeni bez słowa, jakby poczuła się urażona samą sugestią, że miałby jej oddać. Bez dwóch zdań trafił na wyborczynię UR, w przeciwnym wypadku na sympatię raczej nie byłoby co liczyć. Przy ostatnich cięciach w służbie zdrowia i sprawnej propagandzie Unii właściwie się nie dziwił.

Pielęgniarka ustawiła kanał, a potem pożegnała go i zapewniła, że nie będzie musiał już długo czekać na badania.

– Fajny snap sprzed szpitala – dodała na odchodnym.

A więc może w istocie nie głosowała na republikanów. Patryk ostatnimi czasy odnosił wrażenie, że osoby przesiadujące na HauerHubie robiły to bez względu na swoje poglądy polityczne. Milena miała rację – jego wypadek, układanie sobie życia na nowo i walka o powrót do wielkiej polityki sprawiły, że ludzie chcieli śledzić jego poczynania.

Wszystko wskazywało na to, że będzie to polityczny odpowiednik *Azji Express* czy *Agenta – Gwiazd*, ale jakie miało to znaczenie?

Liczyło się, że dzięki temu zbuduje poparcie bezprecedensowe w dotychczasowej historii politycznej kraju. Wystarczyło tylko nie zrażać do siebie określonych grup, umiejętnie lawirować i swój byt polityczny opierać na tym, co mówiła Maya Angelou.

Ludzie zapomną, co powiedziałeś. Ludzie zapomną, co zrobiłeś. Ale nigdy nie zapomną, jak się dzięki tobie poczuli.

A on miał zamiar sprawić, by czuli się, jakby oglądali feniksa powstającego z popiołów. Wiedział, że ta świadomość będzie napędzała go podczas rehabilitacji. I ostatecznie zakończy się jego sukcesem.

Nie miał zamiaru korzystać z terapii we Wrocławiu. Milena miała rację, byłby to marketingowy strzał w stopę, szczególnie jeśli dostałby pierwszeństwo kosztem innych pacjentów.

Wbił wzrok w ekran telewizora. Serce znów biło mu szybko, bo przyszłość zdawała się obiecywać rzeczy, o których nie śnił w najśmielszych snach. Owszem, życie mocno go doświadczyło, ale to, co mógł osiągnąć, sprawiało, że cena nie była wygórowana. Nie dla kogoś, kto przedkładał politykę ponad wszystko.

Spojrzał na Seydę i stojących obok niej parlamentarzystów. Prezydent zaczęła, od początku stwarzając wrażenie, że to ona jest architektem porozumienia, o którym wszyscy mieli się za moment dowiedzieć.

Miejsce zorganizowania spotkania wybrano nieprzypadkowo. Wprawdzie nie zdecydowano się na to samo, w którym niedawno występował Hauer, ale politycy znajdowali się na tyle blisko, by przekaz był jasny – wszyscy jadą na jednym wózku. Lub siedzą w tym samym bagnie, jeśli ktoś wolałby ukuć wersję bliższą prawdzie. Tak czy owak, widać było już na pierwszy rzut oka, że doszło do porozumienia ponad podziałami.

Wokół zebrał się niewielki tłum gapiów, jeden z reporterów stał za ich plecami i relacjonował narastające emocje. Nikt nie wiedział, co konkretnie zostanie ogłoszone, ale Seyda niebawem miała rzucić bombę.

Konferencja powoli przykuwała uwagę przechodniów. Nie w takim stopniu, jak miało to miejsce w przypadku ustawionych

eventów Zwornickiego, ale tłum wyraźnie gęstniał.

Hauer potoczył wzrokiem po zebranych. Nie wyglądali na gorących zwolenników koalicji, ci może zresztą w tych trudnych dla Pedepu i SORP czasach woleli się nie wychylać.

I pomyśleć, że dla tych partii najgorsze chwile dopiero nadchodziły.

Patryk uśmiechnął się, przypatrując się zebranym. Nagle uśmiech zastygł na jego twarzy, a on poczuł, jakby ktoś przyłożył mu prosto w głowę.

Wbił wzrok w mężczyznę w garniturze, którego twarz doskonale pamiętał. Rozmawiali raptem parę dni temu w Starbucksie.

Wtedy jednak rozmówca wyglądał zupełnie inaczej. Miał na sobie raczej nierzucający się w oczy sweter, który lata świetności miał już dawno za sobą. W dodatku zapewniał, że jest w Warszawie tylko przejazdem. Teraz stał w pierwszym rzędzie, niedaleko Seydy, ubrany w wyraźnie markowy garnitur.

Patryk zmrużył oczy, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że człowiek ten patrzy na Seydę z wyraźną niechęcią. Nie, czymś więcej. Nienawiścią.

Przypomniało mu się to, co mówił Gerard Edling, i natychmiast powiązał jedno z drugim. Potrząsnął głową, a potem zaśmiał się do siebie. Były to absurdalne myśli. Nie było żadnego powodu, by sądzić, że mężczyzna zagrażał Seydzie.

Z drugiej strony rosyjski prezydent rzeczywiście się czegoś bał. Niebezpieczeństwo było realne. Ale czy mogło dotyczyć czegoś innego? Może telefon Hauera do Korodeckiego w ostatniej chwili sprawił, że zmieniono plany?

Patryk pokręcił głową. Nie było sensu snuć takich rozważań. Zasadzały się na zwykłej paranoi.

Jego wyborca spotkany w Starbucksie był teraz pod sejmem. Nie było to nic podejrzanego, nawet jeśli miał wyjechać z Warszawy i wyglądał teraz nieco inaczej. Pozory mylą.

Jak on się nazywał? Przedstawił mu się, a nawet dodał, żeby Hauer go zapamiętał, bo...

Bo miał zamiar stać się sławny.

Patryk przyjrzał mu się jeszcze uważniej. Wzrok, którym piorunował Darię, wywoływał w Hauerze pewien niepokój. Kamera była ustawiona odpowiednio, by mógł mu się przez chwilę przypatrywać. Podciągnął się do wezglowia, żałując, że telewizor nie znajduje się bliżej.

Spojrzał w stronę korytarza, ale na zewnątrz było pusto. Nie słyszał też żadnych kroków.

Na powrót skupił całą uwagę na mężczyźnie, ignorując to, co mówił reporter korzystający z chwilowej przerwy między wystąpieniami polityków.

Człowiek w garniturze poprawił nerwowo poły, a Hauer odniósł wrażenie, że coś znajduje się pod jego marynarką. Uniósł się lekko na rękach i wyciągnął szyję, jakby to mogło sprawić, że zobaczy coś więcej.

Po chwili zobaczył. Mężczyzna drgnął niepewnie, rozejrzał się ukradkowo, a spod kawałka materiału przez moment wystawał element jakiegoś urządzenia.

Nie można było pomylić tego z czymkolwiek innym.

Ten człowiek miał na sobie ładunek wybuchowy.

Hauer poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy, a fala gorąca rozlewa się po plecach. Ogarnęła go zupełna niemoc. Paraliż zdawał się rozciągać teraz nie tylko od pasa w dół.

Mężczyzna znów rozejrzał się nerwowo. Otarł pot z czoła.

Hauer jakby się ocknął z długiego snu. Potrząsnął głową, a potem machinalnie sięgnął w bok, zapominając o tym, że komórkę zostawił w kieszeni wózka.

– Hej! – krzyknął, ile sił w płucach.

Zerknął na telewizor. Mężczyzna otworzył usta, wyraźnie rozemocjonowany.

Patryk zrozumiał, że ma już tylko chwilę.

– Halo! – ryknął ponownie.

Nikt mu nie odpowiadał. Jedyne dźwięki pochodziły z włączonego telewizora, choć Hauer nie rejestrował już konkretnych słów. Czas zdawał się zatrzymać, a rzeczywistość wydawała się jedynie urojeniem.

– Hej! Pomocy!

Patryk wsparł się na rękach, wbijając wzrok w szpitalny wózek, który przy drzwiach zostawili pielęgniarze.

Spojrzał na telewizor.

Na Boga, zaraz będzie za późno.

Krzyknął tak głośno, że miał wrażenie, jakby poranił sobie ściany gardła. Kiedy żadna odpowiedź nie nadeszła, zrzucił kołdrę i stoczył się z łóżka na podłogę. Upadek był bolesny, ale poziom adrenaliny tak wysoki, że niczego nie poczuł.

Zaczął się czołgać w kierunku wózka. Złapał za rączkę, pociągnął, ale zrobił to zbyt mocno i zbyt gwałtownie. Wózek przewrócił się na niego.

– Kurwa mać! – krzyknął.

W końcu usłyszał szybkie, głośne kroki. Ktoś nadbiegał korytarzem.

Zdołał obrócić głowę w kierunku telewizora. Kadr nie pokazywał już mężczyzny w garniturze, operator skupił się na marszałku sejmu, który właśnie dziękował prezydent za to, co zrobiła dla wypracowania porozumienia między partiami.

– Szybciej! – wydarł się Hauer.

Próbował postawić wózek, ale bezskutecznie. Jego mięśnie jeszcze nie wróciły do dawnej sprawności, a sprzęt był zbyt ciężki, by w takiej pozycji mógł go podnieść.

Czuł, że przygniata go nie tylko wózek, ale także świadomość tego, co za moment się wydarzy.

Przerażona pielęgniarka wpadła do sali na bezdechu.

– Panie pośle? – wydyszała.

– Niech pani dzwoni na policję! Natychmiast!

– O Boże... co się panu stało?

Pochyliła się nad nim, ale natychmiast zamarła, widząc krople potu, które pokrywały całą jego twarz.

– Zamach! – ryknął, wskazując na telewizor. – Niech pani dzwoni, do kurwy nędzy! Już!

Jej własny paraliż ustąpił niemal natychmiast.

Ale niedostatecznie szybko, by cokolwiek zmieniła.

Rozległ się przeraźliwy, dudniący huk, który zdawał się roztrzaskać głośniki niewielkiego telewizora. Odbił się echem w szpitalnej sali i wypełnił korytarze, siejąc w całym budynku chaos i zamęt.

Obraz znikł. A wraz z nim nadzieja Hauera na to, że zapobiegnie tragedii.



## ***Rozdział 21***

Milena wpadła do sali, odpychając pędzących gdzieś pracowników szpitala. Zatrzymała się tuż za progiem, akurat kiedy pielęgniarzka pomagała Patrykowi usiąść na wózku.

Hauerowie spojrzeli na siebie z przerażeniem pomieszany z niedowierzaniem.

– Patryk...

Poseł spojrział na komórkę, którą żona trzymała w dłoni. Wyciągnął do niej rękę, a ona podała mu telefon. Natychmiast wybrał numer, przyłożył aparat do ucha i przytrzymał go ramieniem.

Ruszył na korytarz, a Milena poszła za nim, dopiero po chwili uświadamiając sobie, że tym razem musi go wyręczyć. Złapała za uchwyty przy oparciu i lekko popchnęła. Pielęgniarka, która została w sali, zasłoniła dłonią usta i wbijała pusty wzrok w przerwana transmisję spod sejmu.

Hauer ścisnął mocno smartfon, jakby dzięki temu mógł przestać się trząść. Jeden sygnał, drugi. Czekał, aż szef klubu parlamentarnego odbierze. W końcu Patryk usłyszał jego głos w słuchawce.

– Zwołaj natychmiast prezydium sejmu – polecił Hauer.

– Al-ale...

– Już! Ma się zebrać w tej chwili.

Hauer się rozłączył. Wybrał kolejny numer. Tym razem przewodniczącego Trybunału Konstytucyjnego.

– Panie prezesie, proszę jechać do sejmu – rzucił. – Najszybciej,

jak pan może.

– Jestem w drodze.

Patryk znów zakończył połączenie. Nie było czasu do stracenia, kraj właśnie stanął na skraju anarchii. Nie, nie na skraju.

Państwo zostało pozbawione przywództwa. Ciągłość władzy została przerwana.

W przypadku śmierci prezydenta obowiązki przejmował marszałek sejmu. Gdy ten nie mógł z jakiejś przyczyny tego zrobić, głową państwa stawał się marszałek senatu.

Obaj zginęli właśnie w wybuchu.

Trzeciej osoby do sukcesji władzy nie było.

– Boże... – szepnęła Milena.

Mijali ich zupełnie zszokowani, przerażeni pracownicy szpitala. Hauer nie zwracał na nich uwagi. Nie myślał o niczym poza tym, co powinien zrobić. Odpychał od siebie najboleśniejszą konsekwencję tego, co się właśnie wydarzyło.

– Szybciej – polecił.

Milena i tak pędziła po korytarzu na złamanie karku, ale przyspieszyła jeszcze bardziej. Patryk wybrał numer Korodeckiego, ale ten był zajęty. Spróbował dodzwonić się do kogoś z BOR-u, lecz efekt był taki sam.

W końcu udało mu się połączyć z Teresą.

– Co się dzieje? – zapytał łamiącym się głosem.

Nie odpowiedziała.

– Pani premier!

Słyszał jakieś zamieszanie w tle. Głosy, krzyki.

Wszystko zdawało się nierealne, jakby oddzielone od niego grubą kurtyną. Był jak odurzony, nie potrafił zebrać myśli. Przez moment nie był pewien, czy w ogóle wybrał dobry numer.

– Ewakuują nas – odezwała się w końcu Swoboda, z trudem łapiąc powietrze. – Zabierają nas gdzieś z sejmu...

– Co z premierem?

– Nie wiem, na Boga, Patryk, nie wiem...

– Prezydium sejmu musi natychmiast się zebrać, przewodniczący TK jest już w drodze na Wiejską.

– Nie, to nie...

– Trzeba to zrobić natychmiast!

Głosy w tle stawały się coraz głośniejsze.

– Członkowie RBN-u też muszą być na miejscu – dodał Hauer. – Słyszysz mnie pani?!

– Zabierają nas stąd i...

– Nie! W tej chwili nie mamy władzy wykonawczej w kraju, rozumie pani?

– Ale służby...

– Służby zapewnią wam bezpieczeństwo. Niech pani natychmiast zapanuje nad sytuacją. Nie możecie opuścić sejmu, nie w tej chwili. Musi się zebrać prezydium, Konwent Seniorów... do kurwy nędzy, jakiegokolwiek gremium.

Swoboda milczała.

– Rozumie pani, że państwo w tej chwili nie funkcjonuje?! – ryknął do słuchawki, uderzając zaciśniętą pięścią o podłokietnik.

– Tak... t-tak. Rozumiem. Już, Patryk, zajmę się tu wszystkim.

Rozłączył się, uznając, że namiastkę spokoju w jej głosie musi wziąć za dobry omen. Spojrzał na telefon i dopiero teraz dostrzegł, że dłoń nie tyle mu się trzęsie, ile telepie jak flaga na wietrze.

W końcu dotarli do windy. Milena wdusiła przycisk, a potem nabrała nerwowo tchu, jakby wynurzyła się spod wody.

– Kto... – odezwała się. – Kto teraz jest u władzy?

– Nikt. Nie mamy głowy państwa.

– Co to znaczy, Patryk?

– Nie wiem.

Weszli do windy, a potem Hauer z impetem uderzył w przycisk zamykający drzwi. Miał wrażenie, że przejazd na dół zabiera całą wieczność.

Przed szpitalem trwało już pandemonium. Karetki na sygnałach wyjeżdżały z parkingu, ludzie zdawali się biegać wokół bez celu. Nigdzie nie było śladu po wynajętym samochodzie, który miał na nich czekać.

– Kurwa mać! – krzyknął Patryk, ponownie starając się dodzwonić do kogoś z Biura Ochrony Rządu. – Gdzie on jest?

Milena w końcu wypatrzyła biały pojazd. Natychmiast skierowała się w jego stronę, a kiedy tylko kierowca dostrzegł Hauerów, odpalił silnik i ruszył w ich kierunku. Po chwili Patryk znalazł się w środku.

– Na Wiejską, szybko! – polecił.

– Jest pan pewien, że...

– Ruszaj, człowieku!

Zatrzymali ich już przy Alejach Ujazdowskich. Kakofonia sygnałów dźwiękowych i niepokojąca feeria niebiesko-czerwonych stroboskopów działały na wszystkich obezwładniająco.

Hauerowie opuścili samochód i szybko skierowali się w stronę sejmu przez Matejki.

Kiedy dotarli na miejsce, powietrze zdawało się drgać jeszcze po wybuchu, a może za sprawą nieustannie wyjących syren. Liczba radiowozów, karetek i pojazdów straży pożarnej była nie do oszacowania.

Funkcjonariusze zatrzymali ich kilkaset metrów przed pomnikiem Powstania. Hauer byłby gotów zerwać się z wózka i rzucić na mundurowych, byleby dostać się bliżej gmachu, ale nie musiał nawet się odzywać. Jeden z członków Straży Marszałkowskiej, blady i spocony, szybko pozwolił posłowi przejść.

Kawałek dalej widać było połamane drzewa i wygięty płot. Zniszczony trawnik, obłoki dymu i smród spalenizny dowodziły, że ładunek musiał być duży.

Pod Mileną ugięły się nogi. Zatrzymała wózek i wsparła się na nim.

Hauer powiódł wzrokiem po zniszczonym sprzęcie telewizyjnym i rozbryzgach krwi na chodniku. Czerwone ślady mieszały się z kawałkami ciał. Część zdążono już przykryć, używając wszystkiego, co było pod ręką.

Przy jednej z karetek ratownicy reanimowali któregoś z dziennikarzy. Inni właśnie kładli na noszach kolejną ofiarę. Dopiero teraz Patryk uświadomił sobie, że przez kakofonię alarmujących syren przebijają się jęki tych, którzy ucierpieli. Czerwone strugi spływały po twarzach niektórych, inni wciąż byli

w głębokim szoku. Patrzyli pustym wzrokiem przed siebie, jakby na przestrzał rzeczywistości. Poczucie nierealności potęgowały ślady krwi na ich jasnych koszulach.

Po chwili Hauer zobaczył Korodeckiego siedzącego pod jednym ze złamanych drzew. Hubert podciągnął nogi i objął kolana. Trwał w bezruchu, przywodząc na myśl bezdomnego.

– Mil...

Żona Patryka nie zareagowała.

– Mil!

Ocknęła się, a on wskazał jej Huberta. Ruszyli w jego kierunku powoli, Milena robiła wszystko, by kółka wózka nie dotknęły żadnej ze smug krwi. Ulica jednak zdawała się nią spływać.

Korodecki dostrzegł ich, zamrugnął oczami i podniósł się chwiejnie. Ruszył ku nim, potykając się o połamany obiektyw kamery.

– Prezydent... – powiedział cicho. – Prezydent nie żyje...

Hauer wstrzymał oddech.

– Marszałkowie...

– Wiem – odparł Patryk.

– Co teraz?

Na to pytanie nikt nie mógł udzielić odpowiedzi.

## *Postowie*

Są takie książki, które pisze się trudno. Są też takie, które piszą się właściwie same. Praca nad tymi drugimi należy do wyjątkowo przyjemnych, ale fakt, że fabuła rozwija się samoistnie, sprawia, że niejednokrotnie dzieje się to wbrew autorowi. Tak było w tym wypadku.

W pewnym momencie zrozumiałem, jaki będzie finał tej historii. I w ostatnim rozdziale gimnastykowałem się, jak mogłem, żeby ocalić Seydę. Chciałem zobaczyć, jak stopniowo będzie się rozwijała, jak jej polityczna skóra będzie stawała się coraz grubsza, a w końcu jak poradzi sobie z Chronowskim.

Fabuła postanowiła inaczej. Nie bez powodu zawsze podkreślałem, że jestem tylko protokolantem opowiadanych historii. Podejścia takiego nauczył mnie Stephen King i polegam na nim prawie jak Seyda na Korodeckim, Hauer na afobamie, Milena na przepisach erVegana (swoją drogą, polecam blog Eryka, bo to prawdziwa skarbnica). Podejście to sprowadza się do tego, że to książka jest panem i władcą, a historia, która znajduje się na jej kartach, nie powstaje w wyobraźni pisarza, ale... właściwie sam King nie wie, gdzie ani jak. Twierdzi, że istnieje już gdzieś jako samodzielny byt – gdzieś na styku podświadomości i rzeczy, których nie rozumiemy.

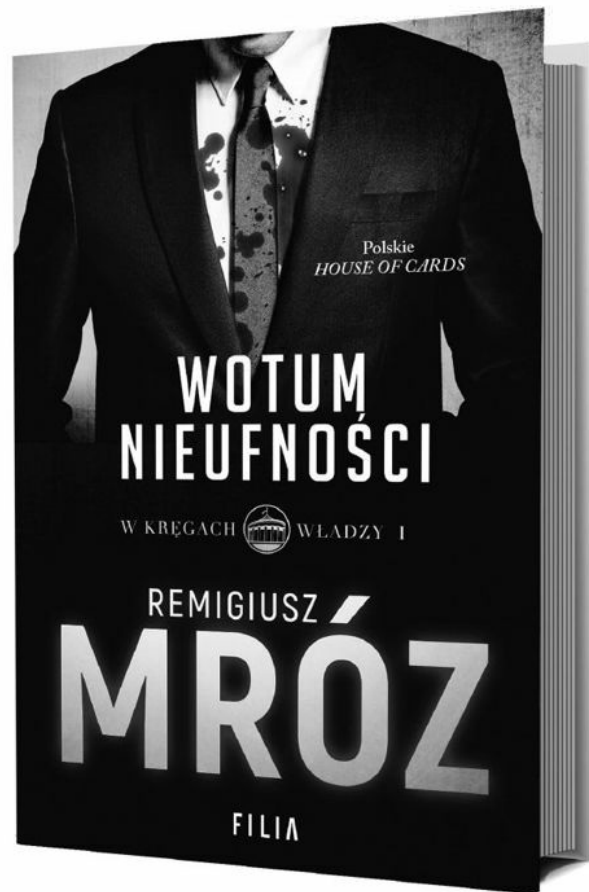
Może tak jest. Może nie. Czasem w każdym razie sprawy na kartach powieści toczą się niezależnie od nas. Tak jak w życiu.

Co więc będzie dalej? Na razie nie mam pojęcia. Wiem na pewno, że usiądę z komentarzami do Konstytucji RP i będę zastanawiać się nad tym, kto mógłby przejąć kompetencje głowy państwa – i czy

ktokolwiek w ogóle może rościć sobie ku temu prawo, bo w linii sukcesji rzeczywiście nie ma nikogo po marszałku senatu. (Wypadałoby to zmienić, drodzy ustrojodawcy).

Potem zabiorę się do pisania kolejnego tomu. Seydy z pewnością będzie mi brakować, przypuszczam zresztą, że nie tylko mnie. Ale mam nadzieję, że dzięki nieznannej przyszłości, jaka stoi przed naszymi bohaterami, *Władza absolutna* też okaże się jedną z tych pozycji, które piszą się same...

*Remigiusz Mróz*  
*Opole, kwiecień 2017*

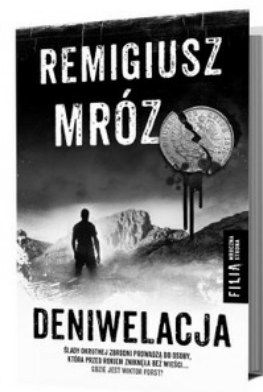
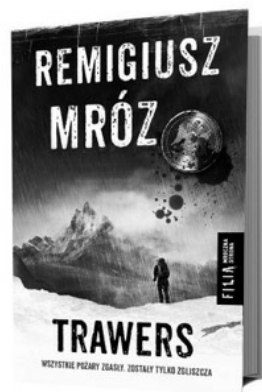
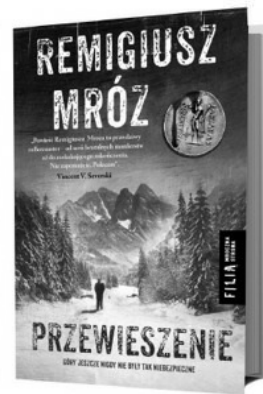
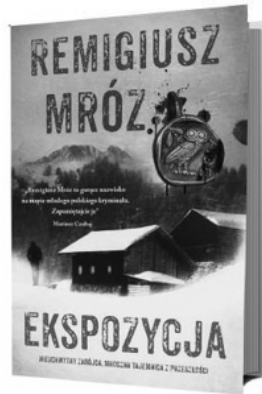


PIERWSZY TOM  
W KRĘGACH WŁADZY

**FILIA** MROČNA  
STRONA

wydawnictwofilialia.pl





# REMIGIUSZ MRÓZ

SERIA Z KOMISARZEM FORSTEM



[mrocznastrona.pl](http://mrocznastrona.pl)

## *Spis treści*

**Okładka**

**Karta tytułowa**

**Dedykacja**

**Cytat**

**Mapa polityczna „W kręgach władzy”**

### **CZĘŚĆ 1**

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

### **CZĘŚĆ 2**

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

### **CZEŚĆ 3**

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

**[Posłowie](#)**

**[Reklama 1](#)**

**[Reklama 2](#)**

**[Karta redakcyjna](#)**

Copyright © by Remigiusz Mróz, 2017  
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2017

Projekt okładki: © Mariusz Banachowicz  
Zdjęcie na okładce: © igorstevanovic/Shutterstock

Redakcja i korekta:  
Gabriela Niemiec  
Mirosław Krzyszkowski

Skład i łamanie:  
MELES-DESIGN

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-368-6

**FILIA**

Wydawnictwo Filia  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona  
mrocznastrona.pl  
Redaktor prowadzący serii: Adrian Tomczyk



Prawa do ekranizacji  
serii sprzedane!

# WIĘKSZOŚĆ BEZWZGLĘDNA

W KRĘGACH  WŁADZY II

REMIGIUSZ /  
**MROZ**

FILIA